PROF. ST. GRABSKI

REWOLUCJA

STUDJUM SPOŁECZNO-PSYCHOLOGICZNE



WARSZAWA • NAKŁADEM KSIĘGARNI
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-KA
1921

J.B.

STANISŁAW GRABSKI

REWOLUCJA

STUDJUM SPOŁECZNO-PSYCHOLOGICZNE

NAKŁADEM KSIĘGARNI i SKŁADU NUT
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-ka
W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 21
1921

Druk. F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda 5.

PRZEDMOWA.

W społeczeństwie polskiem istnieje niewątpliwie wiele rewolucyjnych sympatyj. Sądząc z literatury naszej, a szczególnie literatury popularnej, zarówno historycznej, jak politycznej—możnaby przypuszczać, iż jesteśmy jednym z najbardziej rewolucyjnie usposobionych narodów Europy: tyle w niej apologij wszelkich rewolucyjnych poczynań, tak jednostronnie umie tylko chwalić wszelką rewolucję, zarówno wielką rewolucję francuską, jak rewolucję rosyjską 1905 r., zgoła nie widząc towarzyszących im zbrodni, głupstw i zniszczeń. Szereg autorów posuwa tę swą dla rewolucyj sympatję tak daleko, że rewolucjami nazywa nasze walki o niepodległość 1794 i 1830 r.

A jednak pobieżny choćby rzut oka na historję naszą wskazuje, że naprawdę jesteśmy bodaj najmniej właśnie podatnym dla rewolucyjnych walk i przewrotów społeczeństwem.

Od czasów Masława — o którym zresztą bardzo niewiele wiemy — w dziejach narodu polskiego niema nietylko żadnego rewolucyjnego wybuchu, ale żadnego nawet większego buntu ludowego, któryby się dał przyrównać do buntów chłopskich we Francji, Anglji lub Niemczech. Nasze rokosze kończyły się zawsze formalnem przeproszeniem króla, faktycznem ustąpieniem przez króla żądaniom rokoszan — to jest ugodą. Ugodą również, wprowadzającą do pactów conventów gwarancję wolności sumienia, zakończyły się spory religijne, które tyle krwawych, bezlitosnych walk rewolucyjnych wywołały w Niem-

czech, Anglji, Francji, Hiszpanji, Niderlandach, na całym wogóle Zachodzie. I gdy zrównanie mieszczan w prawach politycznych ze szlachtą we Francji dokonane zostało przez najbardziej obok bolszewickiej dziką w przejawach terroru rewolucję, — w Polsce przeprowadził je legalną uchwałą sejm z samej szlachty złożony.

Nietylko zaś w porównaniu z Zachodem Polska odbija jako naród szczególnie spokojnych nawskroś ewolucyjnych dziejów wewnętrznych, umiejący najostrzejsze konflikty społeczno-polityczne załatwiać wczas ugodą, by uniknąć krwawych walk domowych. Różni się Polska tem samem zasadniczo i od Rosji. „Reformy" carów Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego były nieskończenie bardziej rewolucyjne i swemi zamierzeniami i sposobem ich przeprowadzenia od jakiegokolwiek z naszych rokoszów. A cóż dopiero mówić o anarchji rewolucyjnej czasów Łżedymitrów, o buntach Rjazina i Pugaczowa, o rewolucjach 1905 i 1917 roku.

Najbardziej wszakże znamiennemi przejawami odporności duszy narodowej polskiej przeciwko rewolucyjnym podnietom, są fakty następujące: Państwem polskiem wstrząsnęła do gruntu burza rewolucyjna, burza rewolucji społecznej, a nietylko polityczno-religijnej, która wybuchnęła na ziemiach ruskich; były to „wojny kozackie". Mimo jednak usilnych zabiegów Chmielnickiego nie rozszerzyła się rewolucja na ziemie etnograficznie polskie, z wyjątkiem skrawka Podhala. I społeczeństwo polskie tak silnie odczuwało obcość tej rewolucji, że nazwało owe bunty wojnami, jak gdyby walka toczyła się była z zewnętrznym wrogiem. Z drugiej strony, naród polski został wciągnięty w orbitę rewolucyjnych wybuchów, których terenem były Austrja i Prusy w 1848 r., Rosja w 1905 r. Nie brakowało usiłowań, by za każdym razem wprowadzić zamęt rewolucyjny do społeczeństwa polskiego. Naród polski korzystał jednak z chwil tych dla tem silniejszego jeno skupienia się w walce o swą odrębność narodowo-cywilizacyjną i swe prawa do niepodległego bytu państwowego.

Sympatje polskie do rewolucji mają swe źródło wyłącznie w tem, iż przez półtora wieku niewoli i walki o wyzwolenie, powszechna opinja narodu wyczekiwała z utęsknieniem katastrofy państw rozbiorczych, któraby ich siłę zniszczyła. Rachowano na „wojnę europejską“ i tak samo na „rewolucję“. Ale pragnąc gorąco rewolucyj w Petersburgu, Wiedniu i Berlinie, ta sama opinja powszechna zastrzegała się stanowczo: „byle polska wieś spokojna“. Instynkt samozachowawczy nakazywał jej bronić Polski przed rozkładem, który jednak wydawał się zbawczym, o ile dotykał ciemiężących nas państw i narodów.

Taki był stosunek do rewolucji naszego patrjotycznego ogółu przez cały czas podległości obcym państwom. Ale pewna część patrjotów, szczególnie tych, co dłużej przebywali na emigracji, uznała za potrzebne, dla szybszego wyzwolenia Polski, bezpośrednio wspomagać poczynania rewolucyjne, pracować przedewszystkiem na rzecz „rewolucji europejskiej“, a w dalszej konsekwencji wciągnąć i Polskę w wir knowań i walk rewolucyjnych. Tą drogą poszła myśl „jakobinów polskich“ doby Kościuszkowskiej i Księstwa Warszawskiego; później na emigracji po powstaniu 1830 roku — „Towarzystwa Demokratycznego“, „Mierosławczyków“ — we Włoszech i we Francji w okresie powstania 1863 roku i poprzedzających je manifestacyj; wreszcie zapoczątkowanej również na emigracji w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku „Polskiej Partji Socjalistycznej“. I wskutek działań tych czynników, do wszystkich naszych walk o niepodległość wmieszały się w pewnym stopniu momenty rewolucyjne: dzień 8 maja w powstaniu kościuszkowskiem, dni sierpniowe w powstaniu listopadowem, próba dyktatury Mierosławskiego w powstaniu styczniowem...

Były to tylko epizody. Ale te rewolucyjne epizody związane jednak zostały z tradycją patrjotycznych porywów narodu, jako najostrzejszy, najbezwzględniejszy ich wyraz. W umysłach nieprzejednanie wrogiej ciemiężcom Polski młodzieży zbudo-

wały one pomost, od patrjotyzmu do rewolucji społecznej, choćby od tychże ciemiężców, z Niemiec czy z Rosji idącej. Część jej, mimo niewątpliwie gorącego ukochania Polski, stawała się narzędziem wrogich w istocie Polsce międzynarodowych prądów rewolucyjnych.

Póki trwała niewola Polski, musieliśmy patrzeć na rewolucję, jako na swego rodzaju sojusznika w walce naszej przeciwko państwom rozbiorczym. Można było spierać się o to, czy bezpiecznie jest wzniecać nam samym pożar rewolucyjny w Rosji, Austrji i Niemczech, czy raczej nie należy odgrodzić jak najsilniej społeczeństwa polskiego od nurtujących w tych państwach prądów rewolucyjnych. Ale niewątpliwie ogół społeczeństwa nie zrozumiałby był polityki, prowadzącej naród polski przeciwko rewolucji ku obronie ładu i porządku w Petersburgu, Wiedniu lub Berlinie.

Obecnie jednak zadaniem naszem nie jest cudze państwa rozbijać, lecz własne państwo budować. I z tego wyłącznie punktu widzenia obowiązani jesteśmy patrzeć dziś na rewolucję.

Ogół społeczeństwa powinien zdawać sobie dokładnie sprawę z roli, jaką w życiu państw odgrywa rewolucja.

Nie wolno nam bowiem zapominać o tem, że mamy tuż obok siebie nie ugaszony jeszcze w Rosji pożar rewolucyjny, a we własnym naszym domu nie brak materjałów palnych i usilnie o podłożenie pod nie ognia starających się agentów międzynarodowej rewolucji.

Lekkomyślnym też byłby optymizm, głoszący, że ponieważ dotychczas, wbrew wysiłkom sowietów rosyjskich, agitacja bolszewicka nie zdołała podburzyć w Polsce mas ludowych— więc niema powodu do jakichkolwiek obaw rewolucyjnego u nas wybuchu. Rewolucję wywołują przyczyny wewnątrz społeczeństwa, a nie zewnątrz jego działające. Czego nie mogła zdziałać najusilniejsza agitacja emisarjuszów bolszewickich z Moskwy — to może łacno spowodować rozkład własnego naszego życia ekonomicznego i społeczno-państwowego.

Nie sposób również uspakajać się tem, że w Polsce nie

było nigdy rewolucji. Bo z tą samą racją można było w przededniu rozbiorów Rzplitej twierdzić, iż Polacy tyle razy odparli wroga, najeżdżającego w przeważnej sile ziemie polskie, iż niema obawy, by ktokolwiek mógł naród polski ujarzmić... Moc odporna ducha narodowego ulega fluktuacjom. Każdy naród przeżywa okresy swej siły i swej słabości, wielkiej odporności na niebezpieczeństwa zewnętrzne, czy na wewnętrzne choroby — to znów łatwego im ulegania.

Nie jest zadaniem tej krótkiej przedmowy przeprowadzać analizę obecnego naszego w tym względzie stanu. Niech czytelnik po przeczytaniu studjum, które mu do rozwagi podaję, sam oceni, czy i w jakim stopniu należy nam się z niebezpieczeństwem rewolucji rachować.

Ale jedno jest pewne: pierwszym i nieodzownym warunkiem uniknięcia wszelkiego niebezpieczeństwa jest dokładne poznanie go.

Żyjemy w okresie zbyt wielu naokoło nas fermentów rewolucyjnych, by człowiek rozsądny mógł powiedzieć, że rewoucja w Polsce jest całkowicie wykluczona. A jeśli niebezpieczeństwo jej w jakimkolwiek stopniu istnieje — to należy przecież mu się bliżej przyjrzeć, zdać sobie sprawę z natury rewolucji, przyczyn, które ją wywołują, i skutków, jakie ona sprowadza.

Oto jest powód, który w pierwszym rzędzie nakazał mi podzielić się z czytelnikiem polskim temi obserwacjami i wnioskami, jakie poczyniłem, patrząc zbliska na rozwój i przebieg rewolucji w Rosji i zestawiając widziane osobiście fakty z historją innych europejskich rewolucyj.

Obok tego zaś kierował mną i interes czysto naukowy.

Literatura socjologiczna nie posiada dotychczas gruntowniejszej analizy rewolucyjnych przewrotów; być może dlatego, że rozwój jej przypada głównie na drugą połowę XIX-go wieku, na porewolucyjny już okres, gdy minął ten ferment, który wstrząsał życiem narodów europejskich od wybuchu rewolucji francuskiej po r. 1849.

Gdy jednak obecnie przeżywamy znów okres rewolucyjny — obowiązkiem socjologa, któremu dane było bezpośrednio się przyjrzeć rewolucji w głównem jej dziś ognisku, w Rosji bolszewickiej, jest uczynić niezbędny wysiłek myślowy, by odnośne obserwacje usystematyzować, złączyć je przyczynowo w logicznie uzasadniony całokształt i dojść do wyjaśnienia, czem jest rewolucja, skąd się bierze i jaki jest jej wpływ na życie państw i narodów.

Przyczynić się do rozwiązania tych pytań jest zadaniem niniejszego studjum.

Może jednak byłoby bezpieczniej właśnie ze względu na cel powyższy poczekać z wypowiedzeniem swych sądów, wyprowadzonych z obserwacji rewolucji rosyjskiej, do chwili zupełnego jej zakończenia. Ale pragnąłbym, aby czytelnik mógł sam sprawdzić słuszność teorji, którą zamierzam mu wyłożyć. Jeśli bowiem teorja ta jest prawdziwa, — w takim razie życie potwierdzi wyprowadzone z niej przewidywania co do dalszego rozwoju wypadków w Rosji. Jeśli zaś przewidywania te się nie ziszczą — będzie to dowodem, że obserwacje moje były błędne lub niedostateczne. Wtedy inni autorowie postarają się je uzupełnić i poprawić.

S. G.

Lwów — Grudzień 1920.

I.

Rewolucja rosyjska a wielka rewolucja francuska. Podobieństwa.

Znane jest powiedzenie, że Rosja jest nieobliczalna. Za taką uważają ją nietylko inne narody. Wielu jest nawet Rosjan, którzy, mówiąc o swej ojczyźnie, powtarzają słowa poety: „Rosji rozumem nie pojąć, Rosji arszynem nie zmierzyć, w Rosję trzeba tylko wierzyć".

Nie sądzę, by rzeczywiście niesposób było zrozumieć Rosji, by była „sfinksem", nierozwiązalną zagadką. Nie dadzą się tylko do niej zastosować analogje, zaczerpnięte z życia społeczeństw zachodnio-europejskich.

Dusza rosyjska jest bowiem zgoła różna od duszy europejskiej. Przedewszystkiem niema w niej żadnego umiaru. Porusza się w nieustannych krańcowościach. W literaturze rosyjskiej zbrodnia chodzi na każdym kroku tuż obok najwznioślejszego idealizmu, niemal świętości. I nie jest to wytwór chorobliwej być może fantazji poetów rosyjskich. Raskolnikow z „Przestępstwa i kary" Dostojewskiego, mordujący staruszkę dla zdobycia pieniędzy, których pożąda nie dla własnego dostatku, lecz by zyskać podstawę pracy społecznej, mającej ludzkość uszczęśliwić—to nie jest w Rosji wyjątkowy okaz patologiczny. Nie każdy oczywiście Rosjanin jest taki, ale dla każdego jest on zrozumiały, stanowi zjawisko powszednie. Młodzież rosyjska dziewiątego dziesięciolecia ubiegłego wieku szeroko i „gruntownie" dyskutowała, czy „przestępstwo" Raskolnikowa istotnie zasługiwało na „karę", czy dobrowolne poddanie się przezeń „karze" nie było raczej brakiem tylko charakteru.

To łączenie nieustanne sprzeczności krańcowych, nie dających się pogodzić w umyśle normalnego europejczyka, cechuje w równej mierze, jak Dostojewskiego, wszystkich wogóle autorów rosyjskich końca XIX-go i początku XX-go stulecia: Tołstoja, Gorkiego, Arcybaszewa, Kuprina i t. d. Jeśli zaś cecha ta nie występuje tak jaskrawo u dawniejszych pisarzy rosyjskich—to tylko dlatego, że ówczesna inteligencja rosyjska nie żyła wogóle życiem rosyjskiem.

Do czasów Aleksandra III rosyjskim w Rosji był tylko chłop, pop wiejski i drobny „pomieszczyk". Oficer zaś, urzędnik, zamożny szlachcic był umysłowym kosmopolitą; wychowywał się w szkole przez Niemców kierowanej, wzorował się na dworze monarszym nawskroś niemieckim, bogacił swą wiedzę literaturą i sztuką francuską; w całem swem życiu duchowem był tylko konsumentem zachodniej cywilizacji, gdy dążył „nad poziomy", wysiłek swój ku temu kierował, by się od życia rosyjskiego oderwać i wznieść się na poziom Francuza, Anglika lub Niemca. Ilustrują to znakomicie „Martwe dusze" Gogola. Jedyny dodatni, przez autora za wzór do naśladowania podany, typ w licznej galerji portretów rosyjskich obywateli i urzędników—to Kostanżogło, kopjujący w gospodarstwie swem wzory zachodnie; wszystko rdzennie rosyjskie jest tam przedstawiane jako zastój i barbarzyństwo — czasami miłe, częściej podłe, zawsze jednak nawskroś nieprodukcyjne.

Umysłowość rosyjska znalazła właściwy swój wyraz w literaturze rosyjskiej dopiero w ostatniej ćwierci XIX-go wieku. Literatura ta zaś jest tak nam obca, tak nam się wydaje paradoksalną, gdyż istotnie dusza rosyjska jest zgoła od naszej odmienna, harmonizuje i jednoczy to, co dla nas jest zasadniczo sprzeczne, dzieli i rozbija na zwalczające się pierwiastki to, co dla nas jest naturalną jednością.

Autor rosyjski potrafi nakazać kochankowi zabić ukochaną kobietę nie dlatego, że go zdradziła, lecz by wyzwolić się ze zbyt absorbującej go miłości; włóczęgę i pijaka stawia moralnie ponad ogółem porządnych obywateli; z drugiej zaś strony, upatruje tragiczny konflikt między miłością a pożyciem małżeńskiem, nie dlatego by ujarzmiało miłość, lecz ponieważ poniża ją przez płciowy między małżonkami stosunek...

Szereg obserwatorów Rosji tłumaczy tę paradoksalność duszy rosyjskiej wewnętrznem przeciwieństwem, jakie istnieje między zachodnio-europejskiemi formami państwowego bytu

Rosji i jej oficjalnej cywilizacji, a wschodnio-azjatycką treścią społeczno-obyczajowej kultury mas rosyjskich. Lecz zanim Piotr Wielki nałożył na Rosję pokost niemieckiej wiedzy i techniki, Rosja była już tak samo jak dziś „nieobliczalna", tak samo się w tragicznych sprzecznościach wikłała. Nie jest to przypadkowym zbiegiem okoliczności, że gdy najbardziej przez lud moskiewski umiłowanym carem był Iwan Groźny, który we dnie setkami mordował w najokrutniejszy sposób poddanych, a nocami kajał się i bił pokłony po cerkwiach i monastyrach, — w Polsce Bolesław Śmiały za to, że przejął się kijowskim obyczajem rządzenia, opuszczony przez naród, musiał z kraju uchodzić.

Tak samo, jak umiaru, pozbawiona jest dusza rosyjska poczucia osobistej odpowiedzialności za swoje czyny. Człowiek czyni w Rosji źle, nie dlatego że jest zły, ale ponieważ taki jest los jego. Może mieć najlepsze zamiary, doskonałe zasady, dobre instynkty, mimo to popełnia zbrodnie — bo go prześladuje jakieś „licho". To też opinja rosyjska z łatwością wybacza wszelki występek, byle człowiek miał „piękną duszę". Lud traktuje więźniów, zesłańców do ciężkich robót — jako „nieszczęsnych"; nie widzi w aresztowanych złodziejach, mordercach, podpalaczach wrogów porządku społecznego, lituje się jedynie nad ich „złym losem". Bo przez długie wieki niewoli codzienne doświadczenie uczyło go, że los człowieka, nagroda i kara nie tyle zależy od jego postępków, co od łaski lub niełaski pana, czy był nim car, czy też zwierzchnik lub bojarzyn. Tych parę przykładów wystarczy, by zdać sobie sprawę z przepaści, która dzieli duszę rosyjską od zachodnio-europejskiej. Nic też dziwnego, że przeciętny europejczyk, że nawet Rosjanin, wychowany na nauce i literaturze europejskiej, Rosji nie rozumie. By ją pojąć, trzeba przedewszystkiem odrzucić w zastosowaniu do niej powszechnie obowiązujące w Europie reguły moralne i psychologiczne, nie sądzić o Rosji i Rosjanach według analogij, z własnej duszy i własnego społeczeństwa branych, natomiast badać ją z tym samym objektywizmem, z jakim badamy zjawiska przyrodnicze. Być może dlatego też najlepiej się w niej orjentują Żydzi, a po nich Niemcy, że, uważając się jedni za „naród wybrany", drudzy za „naród panów" (Herschernation), patrzyli na Rosję zawsze tylko jako na przedmiot swej eksploatacji, nie troszcząc się o moralną wartość używanych przez się w stosunku do Rosjan metod postępowania.

Nie o charakterystykę Rosji w tej chwili wszakże mi chodzi. Chcę tylko stwierdzić i podkreślić fakt, ogólnie zresztą znany, że psychologja jej jest tak różna od naszej, iż wszelkie sądy i przewidywania, dotyczące jej, oparte na porównaniach z życiem zachodnio-europejskich społeczeństw, muszą chybiać.

Bo też rozwój jej szedł zgoła odmienną drogą, niż europejskich narodów. Społeczeństwa zachodnie w zaraniu swych dziejów przeszły przez feodalizm, t. j. system wzajemnie podporządkowanych sobie samorządów. W podstawie ustroju społeczno-państwowego średniowiecza europejskiego stała „marka“ czy „komuna“, podległa suwerenowi, jako zwierzchniemu tylko sędziemu i wojewodzie. Wypełnienie obowiązków lenniczych dawało każdemu wasalowi, czy był nim książę, baron, biskup, rycerz, czy miasto, klasztor lub poddany, prawo rządzenia się zresztą własnym zwyczajem i prawem. Prawo zaś rzymskie, które na przełomie średnich i nowych wieków zapanowuje wszędzie w Europie, wzmacnia jeszcze znakomicie pierwiastki indywidualnej inicjatywy i odpowiedzialności, oraz ścisłego zespolenia praw z obowiązkami, które rozwijał był feodalizm.

Rosja natomiast od czasów najazdu mongolskiego była organizacją podporządkowanych sobie wzajem despocyj. Pierwiastki „ziemskie“ autonomji miast i bojarów, przeniesione do Moskwy z Kijowa w jedenastem stuleciu, które przetrwały, choć mocno ograniczone, czasy niewoli tatarskiej, wytępili carowie Iwan Kalita i Iwan Groźny.

Rosja dzisiejsza to nie rozszerzona na wschód Ruś Kijowska; to państwo Dżingishana z przeniesioną stolicą z Mongolji, względnie Złotej Hordy, do Moskwy. Budując wielokrotnie przerastający ogromem zamki zachodnio-europejskich monarchów Kreml, o typowo tatarskich murach, książęta i carowie moskiewscy mieli niewątpliwie ambicję, sięgającą wiele wyżej ponad „zebranie ruskiej ziemi“, ambicję zajęcia miejsca słabnących coraz bardziej dawnych ich panów mongolskich. Iwan Groźny nie troszczył się o „macierz miast ruskich Kijów“, ale zdobywa przedewszystkiem Kazań, bierze w swoje władanie całą Wołgę, nad której brzegami przez dwieście lat składali hołd i haracz chanom mongolskim książęta ruscy, i rozpościera swe panowanie za Ural. A jednocześnie przemienia „łobnoje miesto“ (główne miejsce) leżącej u stóp Kremlu „krasnoj płoszczadi“ (czerwonego placu), t. j. trybuny mówców samorządnych wieców Moskwy, w szafot dla własnoręcznie przezeń

ścinanych bojarów. Piotr Wielki, choć „wyrębuje okno do Europy“ i obcina bojarom i żołnierzom brody, choć nakazuje magnatom pod karą śmierci wozić na „asambleje“ swe żony i córki, do tego czasu zamknięte w „teremach“ wzorem azjatyckim, i zaprowadza niemieckie szkoły, niemiecką mustrę i niemiecką administrację państwową — jest w istocie wiernym tradycji Iwana Groźnego wschodnim despotą; w potokach krwi tłumi najlżejsze nawet wspomnienie ziemskich wolności, które pod wpływem Polski zaczęły znów odżywać w Rosji za pierwszych Romanowych.

Historja Rosji niema żadnych punktów stycznych z dziejami państw i narodów europejskich. Nie było w Rosji feodalizmu, nie było w niej cechów, sejmów stanowych, nadań i przywilejów monarszych, walk religijnych, prądów filozoficznych epoki odrodzenia, zmagania się władzy królewskiej z potęgą lenników, walk miast ze szlachtą, borykania się związków rzemieślniczych z kapitalistycznymi przedsiębiorcami, nie było w niej prywatnej własności włościańskiej, autonomji uniwersytetów, sporu o prymat nauki kościelnej i świeckiej i t. d., i t. d.

I oto w tej tak różnej pod wszystkiemi względami od Europy Rosji widzimy dziś rewolucję, rozwijającą się dziwnie podobnie do wielkiej rewolucji francuskiej.

*
* *

Rewolucję rosyjską, tak samo jak francuską, zapoczątkowali monarchiści w interesie samegoż tronu i państwa domagający się, aby nieudolny i słaby monarcha, ulegający złym podszeptom, podzielił się władzą z wybrańcami narodu.

Że tak było we Francji, stwierdza to ogół historyków Wielkiej Rewolucji.

Władza została wyrwana z rąk króla Francji z chwilą, gdy 23 czerwca 1789 r. mistrzowi ceremonji, przynoszącemu rozkaz królewski, by deputowani „Stanów Generalnych“, którzy się samowolnie połączyli w „Zgromadzenie Narodowe“, rozeszli się na odrębne każdego stanu narady, Mirabeau rzucił wyzwanie: „Wyjdziemy stąd tylko pod przymusem siły“ — a król nie użył siły dla przeprowadzenia swego rozkazu.

Wszakże ani Mirabeau, ani ogół deputowanych stanu trzeciego nie zamierzał zgoła wywracać monarchji; nie było nawet intencji pozbawiać tronu Ludwika XVI.

Żądano tylko usunięcia pozostałośc feodalnego ustroju, krępujących stan trzeci, a w szczególności bogate mieszczaństwo i zawodową inteligencję, w jego ekspansji, zapoczątkowanej przez Richelieu i Colberta, pozostałości więcej dokuczliwych, niż uciążliwych, oraz zaprowadzenia porządku w skarbie państwa, rujnowanym przez lekkomyślną gospodarkę dworu.

„Domagając się od króla — pisał Mirabeau — by zapewnił ludowi wyniki rewolucji, domaga się odeń tylko, by zapewnił własnej dynastji dziedzictwo władzy silniejszej i szerszej... Władza ta będzie silniejsza, i mniej będzie narażona na wstrząśnienia z jednem ciałem ustawodawczem, niż była w królestwie, pełnem przywilejów i ciał pośredniczących, złożonem ze składników nierównych, kłócących się między sobą, gotowych zawsze albo do opozycji na własną rękę, albo do niebezpiecznych koalicyj. Ta równa powierzchnia, której wymaga wolność, ułatwia znakomicie sprawowanie władzy... Myśl stworzenia obywateli jednej tylko klasy podobałaby się Richelieu'mu".

Pogodzenie króla ze Zgromadzeniem Narodowem, monarchji z „prawami człowieka", Wersalu z Paryżem było możliwe nawet po 15 lipca, po zdobyciu przez zbuntowany tłum Bastylji, które określił Laroche Foucauld — Liancourt Ludwikowi, jako już nie bunt, lecz rewolucję.

Mirabeau, w swych projektach, które przedłożył królowi, nie był fantastą. Rzeczywiście ze Zgromadzenia Narodowego mogło wyjść wzmocnienie państwa i monarchji, zamiast rozstroju rewolucyjnego, pomimo terroru, jaki wywierała nań ulica—gdyż większość jego członków niewątpliwie tego właśnie pragnęła. Ale na to trzeba było, by władzą wykonawczą dysponował rząd, mający chęć i wolę opanowania rosnącej anarchji, a przedewszystkiem konsekwentny plan działania. Na taki rząd jednak Francja ówczesna zdobyć się nie mogła.

Wśród rządzącej wówczas we Francji warstwy szlachty i duchowieństwa było dużo ludzi wiedzy i talentu oraz dobrej woli pożytecznego służenia ojczyźnie. Było dość w niej materjału dla dobrej administracji. [1]) I umysły znacznej części szlachty były zdawna już przez pisma „filozofów" przygotowane do przeprowadzenia potrzebnych reform. Z dużą słusznością pisze Albert Sorel (L'Europe et la révolution française),

---

[1]) Porównaj: Taine, Les origines de la France contemporaine. Tom III, livre IV.

że choć ferment myśli, wywołany przez encyklopedystów, powszechny był wówczas w całej Europie, a feodalizm w innych krajach silniej, niż we Francji, ciążył na masach ludowych, rewolucja dlatego właśnie we Francji, a nie gdzieindziej wybuchnęła, iż z dawnego ustroju feodalnego najmniej już w niej pozostawało, że chłop nietylko już nie był niewolnikiem, lecz stał się właścicielem, że władza monarsza ujednostajniła już była prawie całe prawodawstwo kraju, a ideje reformy najbardziej były rozpowszechnione.

Ale ani na dworze Ludwika XVI, ani wśród ogółu szlachty nie było naprawdę wówczas woli rządzenia. Król chciał dobrotliwie panować. Nie miał jednak przedewszystkiem zaufania do samego siebie. Szukał ministrów, którzyby za niego rządzili. I zaczął od powołania Turgota, któremu zlecił przeprowadzenie gruntownej reformy państwa. Ale gdy Turgot spotkał się z silną opozycją wśród dworu, nie umiał go podtrzymać. Nie dawał sobą rządzić swym ministrom, sam jednak też nie rządził i nie umiał osłonić swą powagą monarszą tych, coby rządzić w jego imieniu chcieli i umieli.

Z takiem usposobieniem Ludwik XVI nie mógł zjednoczyć koło siebie ani panów, ani szlachty, ani parlamentów prowincjonalnych, nie mógł się stać ośrodkiem żadnej zbiorowej woli. Własnej zaś woli nie miał. To też za jego panowania Francja ciągle robi to krok naprzód ku reformom, przez niego samego za ministerjum Turgota rozpoczętym, to znów cofa się wstecz.

Sprowadza to coraz większy ferment w masach, które co pewien czas otrzymują zapowiedzi usunięcia nadużyć, przez samego króla potępionych, a nazajutrz widzą się w swych nadziejach zawiedzione. Jednocześnie zaś rozdwaja się myśl i dążenie w całej administracji, w korpusie oficerskim, w szlachcie i duchowieństwie.

I w ludzie, i w warstwie rządzącej dominuje nadewszystko poczucie, że niema sternika łodzi państwowej, że król sam jest zbyt słaby, by zapewnić jakikolwiek trwały kierunek polityce państwa. A im bardziej rośnie rozstrój w państwie—tem silniej się oskarżają spierające się u dworu koterje, tem gwałtowniejsze rzucają przeciwko sobie pamflety, które czyta też coraz łapczywiej tłum paryski. Akt oskarżenia przeciwko Marji Antoninie, przedłożony w Trybunale rewolucyjnym, został całkowicie niemal oparty na pamfletach, które wyszły z dworu, nieraz nawet z najbliższej rodziny królewskiej.

Nietylko król się ciągle wahał, niezdolny był do trwałych postanowień, do utrzymania przez czas dłuższy jednej linji w polityce państwa. Całą ówczesną warstwę rządzącą we Francji charakteryzowało powszechne rozdwojenie myśli i woli. Znaczna jej większość nie wierzyła już w świętość swych praw historycznych. Ale zdecydować się na określony plan reform nie umiała. Dawny ustrój oświeconego absolutyzmu miał wśród niej, wśród ministrów, urzędników, wojska zbyt mało obrońców, by mógł się utrzymać. Żaden zaś konkretny program przebudowy,— nikt z reformatorów nie skupiał koło siebie dosyć zwolenników—nie mógł być narzucony państwu, skoro król przy żadnym z nich dłużej wytrwać nie umiał.

Władza wymykała się coraz bardziej z rąk, które ją trzymały, bo ręce te były albo za słabe, albo jej trzymać nie chciały, a przedewszystkiem, odpychały się od niej nawzajem, i żadna z nich niezdolna była ją uchwycić silnie, odtrąciwszy inne.

W tych zaś zatargach i sporach, które rozdwajały dwór i szlachtę, i stwarzały coraz ostrzejsze nieporozumienia między królem a parlamentami, wszystkie strony odwoływały się coraz głośniej, coraz częściej do ludu, z wyjątkiem tylko skrajnie reakcyjnych obrońców monarchji absolutnej. Ale i ci, zamiast skupić się całkowicie przy swym królu, w najtrudniejszej dla niego chwili, gdy musiał przyjąć uchwalone przez Zgromadzenie Narodowe ograniczenia swej władzy, oraz sprzeczną z jego religijnem uczuciem „cywilną konstytucję duchowieństwa", opuścili go i opuścili Francję, by na emigracji knuć spiski z obcymi monarchami przeciwko własnej ojczyznie. A że występowali zawsze w imieniu władzy królewskiej—więc też naród francuski robił za wszystkie ich działania odpowiedzialnym króla. Z chwilą zaś, gdy się utrwaliło przekonanie, że król z wrogami Francji przeciwko swemu ludowi się łączy, upadek jego był już tylko kwestją czasu. Bez przesady można powiedzieć, że Ludwika XVI strącili z tronu emigranci, którzy głośno zapowiadali krucjatę obcych monarchij przeciwko Francji dla przywrócenia w niej feodalnego ustroju i wreszcie samego króla do ucieczki z Francji namówili.

Poprzednio jednak Ludwik XVI sam się parokrotnie odwoływał do „opinji", by zdecydowała w sporze między obrońcami starego porządku a reformatorami typu Turgota i Nekera, gdy sam tych spraw rozstrzygnąć nie umiał. Szukał

nasamprzód rady w opinji najbardziej wykwalifikowanych do sądzenia o sprawach państwa ludzi. Zwołał więc w r. 1787 Zgromadzenie Notablów. Ale zgromadzenie to również nie mogło się na jednolity plan działania zdobyć i w rezultacie odwołało się do „narodu", żądając od króla zwołania „Zgromadzenia Narodowego". Ludwik XVI wobec tego przedkłada projekty podatkowe, mające pociągnąć do świadczeń na rzecz państwa przedewszystkiem warstwy najbogatsze — parlamentom. Ale te uznają się za niedosyć kompetentne i żądają zwołania Stanów Generalnych, t. j. przedstawicielstwa duchowieństwa, szlachty i stanu trzeciego. Czyni to król, wzywając naród do wyborów deputowanych od każdego stanu; jednocześnie jednak nakazuje, stosownie do wniosku Nekera, wybrać od stanu trzeciego podwójną ilość przedstawicieli, gdyż, jak głosi dekret monarszy, dla uzdrowienia państwa najważniejszą jest dokładna znajomość potrzeb i niedomagań lokalnych, które najlepiej wskazać mogą właśnie reprezentanci stanu trzeciego.

Król więc sam zachęcił do układania owych „kajetów", w których spisano dla deputowanych wszystkie żale i żądania, jednem wielkiem oskarżeniem dotychczasowych rządów będące. Sam też usankcjonował w umysłach mas przeświadczenie o wyższości stanu trzeciego, „który dotąd był niczem, a powinien być wszystkiem".

To też, gdy następnie nie chciał dopuścić do przeobrażenia zebrania wedle żądań stanu trzeciego w Zgromadzenie Narodowe, lud paryski uznał to za pogwałcenie przyznanych już, co więcej „naturalnych" praw jego przedstawicieli. Nietylko stanął gotów do obrony siłą żądań deputowanych stanu trzeciego, lecz wywierał na nich presję wedle wskazówek wiecowych mówców w Palais Royale, by pod żadnym warunkiem nie ustępowali przed rozkazami kierowanego przez złych doradców monarchy.

Formalnie zaapelował król do narodu w ciężkiem położeniu finansowem państwa, nie znajdując skutecznej rady wśród „notablów". Formalnie znów wezwani przez króla dla przedłożenia mu swych życzeń deputowani stanu trzeciego, gdy Ludwik XVI nie zgodził się na ich żądanie ukonstytuowania „Stanów Generalnych" w „Zgromadzenie Narodowe" i rozkazał im przerwać wspólne z deputowanymi innych stanów obrady, odwołali się do pomocy ludu paryskiego.

W rzeczywistości zaś król i notable wypuścili ze swych

rąk władzę, zdając decyzję co do ratowania skarbu państwa na deputowanych stanu trzeciego, a deputowani ci, choć się za najwyższy wyraz woli narodowej, za „Zgromadzenie Narodowe“ uznali, naprawdę oddali znów władzę przygodnym wiecom z Palais Royale, w których przewodzili ludzie bez żadnej odpowiedzialności, a z wielkiemi pożądaniami, cała cyganerja literacka, poszukiwacze łatwej fortuny, wyrzuceni z dobrego towarzystwa szulerzy i utracjusze.... pozwoliwszy, by do obrad „Zgromadzenia Narodowego“ mieszał się tłum uliczny, terroryzujący posłów, niedosyć ludowo, jak wówczas mówiono, „patrjotycznie“ występujących.

To też wzięcie Bastylji charakteryzuje Taine słowami:

„A jednak choć władza naprawdę znalazła się 15 lipca 1789 r. „na ulicy“, lud nie zamierzał jej sobie jeszcze przywłaszczać. Nietylko uznawał „Zgromadzenie Narodowe“, ale uznawał i króla, ani nie żądał usunięcia monarchji, ani się nie domagał detronizacji Ludwika XVI. Miał tylko jedno wyraźne żądanie: zniesienia przywilejów feodalnych, równości obywateli wszystkich stanów, współdziałania króla w sprawach państwowych z deputowanymi, których wybrał, i usunięcia nieudolnych dotychczasowych doradców korony“.

Człowiek niekoniecznie nawet wielkiej siły woli, lecz tylko wytrwały i konsekwentny w swem postępowaniu mógł był, będąc na miejscu Ludwika XVI, wówczas jeszcze nietylko uratować, lecz wzmocnić nawet monarchję francuską, jak na to wskazywał Mirabeau. Ale Ludwik XVI nie umiał się okazać „królem Francji“, nie umiał siłą wymuszać sobie posłuszeństwa, wstrętny mu był bowiem wszelki przelew krwi swych poddanych, i nie umiał też stać się „królem Francuzów“; przyjmując narzucone mu przez „Zgromadzenie Narodowe“ uchwały, przyjmował je jednak z cichem zastrzeżeniem, by zyskać na czasie; potępiając z głębi przekonania akcję emigrantów, nie wystąpił do dworów europejskich ze stanowczem jej potępieniem, bo nie miał siły wyrzec się najbliższej swej rodziny i nie mógł się do końca zdecydować, czy ma rządzić z narodem, czy ponad narodem.

To też zamiast rządzić Francją czy Francuzami, poddawał się tylko z coraz większą biernością uchwałom Zgromadzenia Narodowego, aż nareszcie, straciwszy wszelką wiarę w samego siebie, postanowił uciec od narodu, a tem samem od swej królewskiej władzy, by się pod obcą oddać opiekę.

Wprawdzie jeszcze nawet po owej niefortunnej próbie ucieczki Ludwika XVI Zgromadzenie Narodowe uchwaliło konstytucję monarchiczną. Ale masa ludowa przyjęła wyrok detronizacji, który król sam na siebie był wydał w rzeczywistości, usiłując po cichu opuścić Francję. Wybory do „ciała prawodawczego“ dokonane w 1791 r. na podstawie owej monarchicznej konstytucji—dały większość republikańską.

W tych wyborach dopiero znalazła swój pełny wyraz rewolucja, gdy naprzód zniszczył monarchję „król bez woli, ministrowie bez charakteru i talentu, rząd w rozterce, urzędy w ciągłym z sobą konflikcie, administracja przerażona, oficerowie niezdecydowani“. [1])

Są to ogólnie znane fakty. Przypominam je wszakże, gdyż w zestawieniu z niemi szczególnie pouczającym się staje początek obecnej rewolucji rosyjskiej.

Źródłem jej właściwem nie były bynajmniej marcowe demonstracje uliczne w Petersburgu. Demonstracje te początkowo nie były nawet wcale zwrócone przeciwko cesarzowi, czy wogóle monarchji.

Tłum petersburski nie ośmielał się nawet do ostatniej chwili istnienia caratu krytykować dworu tak głośno i zjadliwie, jak to czyniono w Paryżu w 1787 r. pod adresem „Madame Déficit“ (Marji Antoniny). Opowiadano sobie co prawda w całej Rosji, zarówno w salonach arystokratycznych, jak i w mieszkaniach robotniczych, niezliczone skandale, jak zwykle w takich razach mocno zresztą przesadzone, w których na pierwszem miejscu figurowali: Rasputin, caryca i wielkie księżne. Ale opinja ludowa nie bardzo się tem gorszyła. Uczuwało się nawet pewne zadowolenie w nizinach społecznych Rosji, że prosty chłop, chodzący w długich butach, „armiaku“ (sukmanie), bez kołnierzyka i krawatki, ledwo umiejący pisać, jest za pan brat z carem, że mu się nisko kłaniają i o łaski jego zabiegają książęta, ministrowie, jenerałowie. Bolało to tylko inteligencję i to tylko część jej naprawdę patrjotyczną. Zbyt wielu bowiem dygnitarzy, urzędników, a przedewszystkiem wszelakiego rodzaju aferzystów z księciem Andronikowem na czele, ciągnęło olbrzymie korzyści z tego nieograniczonego wpływu, jaki miał Rasputin na cara.

Tłum, który 9 marca 1916 r. wyległ na ulice Piotrogrodu,

---

[1]) Albert Sorel, L'Europe et la révolution française, t. II, str. 6.

domagał się tylko, by mu dostarczono chleba, którego od paru dni zbrakło w piekarniach. I nie był to tłum zgoła groźny ani liczbą, ani rewolucyjną postawą. Pochody, które formowały się na Newskim Prospekcie, liczyły po kilkaset, wyjątkowo po parę tysięcy osób. Jeden pułk kawalerji wystarczyłby do ich rozpędzenia. Ale przejeżdżające Newskim Prospektem drobne oddziałki kozaków dobrotliwie się uśmiechały do manifestującego ludu, i były nawet wypadki, że stawały w obronie tłumu przeciwko żandarmerji konnej, zresztą jeszcze mniej licznej, gdy ta, zniecierpliwiona drażniącemi wyzwiskami, próbowała szarżować na lud zebrany na ulicy. Porozstawiane zaś na przecięciach ulic posterunki piechoty nie dopuszczały tylko do krążenia pochodów po całem mieście i ograniczały ich ruch do jednej dzielnicy. Tak trwało przez trzy dni. I przez te trzy dni wojsko raz tylko zrobiło użytek z broni, strzelając przytem w powietrze.

Oczywiście wobec tak niebywale dotychczas w Petersburgu łagodnego w stosunku do ulicznych manifestacyj zachowania się władz, tłum stawał się coraz śmielszy i coraz liczniejszy. A jednocześnie tajne organizacje rewolucyjne, które do tej chwili, wobec olbrzymiego nagromadzenia wojsk w stolicy, nie uważały były za możliwe udanie się jakiegokolwiek rewolucyjnego zamachu, zostały sprowokowane przez fakt nie tamowanego niemal wcale rozrostu manifestacyj do stanięcia na ich czele.

I z tą chwilą dopiero tłum, wyprowadzony na ulice najprawdopodobniej nawet przez prowokatorów, przyjmuje postawę rewolucyjną. 12 marca od wczesnego ranka zaczyna się na ulicach rozbrajanie oficerów przez grupki robotników i młodzieży uniwersyteckiej. A w parę godzin później część pułków, stojących załogą w stolicy, aresztuje również swych dowódców i łączy się z ludem przeciwko rządowi. Wraz z tem „rewolucja“ ogarnęła już w pełni stolicę. Rząd z częścią wojsk stawia jeszcze przez półtorej doby opór. Ale coraz więcej pułków przechodzi na stronę rewolucji, szczególnie gdy Duma państwowa (parlament) przyjmuje kierownictwo zaofiarowane jej przez lud, poprowadzony przed gmach parlamentu przez inteligencję, odruchowo usiłującą z chwilą opanowania ulicy przez tłum, skierować wzburzone umysły w jakieś łożysko prawno-państwowego porządku.

Kto patrzył zbliska na przebieg tych wypadków — ten nie

mógł nie widzieć, po pierwsze, że zaburzenia głodowe rozrosły się do miary rewolucji tylko dlatego, że przez pierwsze trzy dni rząd je wyraźnie tolerował; po drugie, że rewolucja zwyciężyła, ponieważ ogół oficerów dawał się dobrowolnie rozbrajać, żadnego nie próbując nawet oporu, a władze administracyjne były zupełnie bierne; po trzecie, że ogromna większość bynajmniej nie rewolucyjnie usposobionej inteligencji, z Dumą państwową na czele, złożoną niemal w całości z monarchistów (byli nimi nietylko prawica i październikowcy, lecz również kadeci), widziała w rewolucji pożądaną sposobność, by złamać partję germanofilską na dworze i zmusić nadmiernie jej ulegającego Mikołaja II do abdykacji.

Istotnie rewolucję z jednej strony sprowokował rozmyślnie i świadomie rząd Protopopowa; z drugiej strony, poprowadził na jej spotkanie armję i ogół patrjotycznej inteligencji „blok postępowy“ w Dumie państwowej.

Obydwie strony chciały bowiem groźbą rewolucji zmusić cara do ustępstw na swą stronę.

Partja ultra-konserwatywna, mająca u dworu oparcie o cesarzową, od pierwszej chwili wojny starała się wszelkiemi sposobami o wycofanie Rosji z sojuszu z Anglją i Francją. W ewentualnej porażce bowiem państw centralnych widziała przegraną monarchji. Kanonem jej wiary politycznej był też sojusz absolutnie rządzonej Rosji z równie absolutnie rządzonemi Prusami. Wojna z Niemcami była dla niej tragicznem nieporozumieniem, któremu należy jak najszybciej kres położyć.

Lecz Mikołaj II, naogół ulegający żonie i jej protegowanym, był niezachwiany w swej lojalności wobec sojuszników; odrzucał najkorzystniejsze propozycje odrębnego pokoju. Ten słaby, niezdecydowany, podstępny wobec własnych ministrów, przesądny w najordynarniejszy sposób człowiek, górował jednak nad swem otoczeniem poczuciem honoru narodowego. Nie mogąc skłonić go do zdradzenia sojuszników względami polityki dynastycznej, partja germanofilska, mając do pomocy Rasputina, poczęła pracować „na przegraną“, w nadziei, że niepowodzenia wojenne skłonią wreszcie Mikołaja do wycofania Rosji z wojny. Tu leży źródło zdrady Suchomlinowa, który rozmyślnie pozbawił armję amunicji, odrzucając w końcu 1914 r. oferty państw sprzymierzonych dostarczenia Rosji potrzebnego materjału wojennego. Tem się też

tłumaczy ta niezwykła protekcja, którą znajdowali stale w najwyższych sferach przez cały ciąg wojny notoryczni szpiedzy niemieccy, nie mówiąc już o ideowych przyjaciołach Niemiec.

Klęska jednak, którą poniosły wojska rosyjskie w 1915 r. w Galicji i Królestwie, nietylko nie zniechęciła Mikołaja do sojuszników i do dalszego prowadzenia wojny. Przeciwnie zaciął się jeszcze bardziej. Pod jej wpływem objął osobiście dowództwo na froncie, przeniósł się z Piotrogrodu do Mohylewa, oddalając się przez to od carowej i jej otoczenia, a zbliżając się do najlepszego, jaki był wówczas w Rosji, patrjoty, generała Aleksiejewa. Jednocześnie państwa sprzymierzone uzyskały rozległą w Rosji kontrolę nietylko nad zaopatrzeniem armji w broń i amunicję, tak iż przy wszystkich komisjach odbiorczych funkcjonowali oficerowie francuscy i angielscy, lecz i nad operacjami na froncie. Sojusz Rosji z państwami sprzymierzonemi nie rozluźnił się, jak rachowała klika cesarzowej, lecz się znacznie zacieśnił.

A jednocześnie się też pogłębił. W Dumie państwowej, pod wpływem grożącego Rosji niebezpieczeństwa, zjednoczyły się wszystkie patrjotyczne elementy od konserwatywnych nacjonalistów typu Puryszkiewicza aż do kadetów w tak zwany „blok postępowy“, który za naczelny swój program postawił hasło „wszystko dla wojny“. Blok ten, opierając się o organizacje „ziemstw“ i „dum miejskich“ uruchomił z nadzwyczajną szybkością cały przemysł i handel rosyjski dla lepszego zaopatrzenia armji. I w tej swej działalności zbliżyli się przywódcy parlamentarni i społeczni Rosji o wiele silniej, niż poprzednio, z ambasadami i misjami państw sprzymierzonych.

Była też chwila na jesieni 1915 r., że zdawało się, iż Mikołaj gotów był zerwać z dotychczasowymi doradcami i powołać do rządu żywioły liberalne. Ale, niezdolny do szczerości, chorobliwie podejrzliwy i zazdrosny o swą władzę — wkrótce dał się znów przekonać skrajnej prawicy, iż wszelkie ustępstwo wobec żądań Dumy państwowej podkopie autorytet monarszy. Obiecawszy generałowi Aleksiejewowi, iż usunie z naczelnej kwatery Rasputina, którego zażyłe stosunki z jawnymi agentami niemieckimi zbyt były niebezpieczne dla armji, formalnie dotrzymał słowa; sprowadzał jednak Rasputina do pobliskich od Mohylowa miasteczek i pokryjomu się doń po porady wymykał. Wielkie też zgorszenie wywołał fakt, iż, oddawszy Suchomlinowa pod naciskiem opinji pod sąd,

jednocześnie wysłał doń list własnoręczny, wyrażający przekonanie, że historja wymierzy mu sprawiedliwość i uzna jego zasługi.

Przez cały rok 1916, mobilizując coraz większe masy wojska dla decydującego, jak sądził, na wiosnę 1917 r. zwycięstwa, jednocześnie coraz bezwzględniej prowokował patrjotyczną opinję, usuwając jednego po drugim ministrów, szczerze pragnących tego zwycięstwa, a powołując na ich miejsce znanych defetystów. Każdy krok, uczyniony w kierunku energiczniejszego prowadzenia wojny, okupywał niejako nowemi koncesjami na rzecz kamarylli germanofilskiej, mającej zawsze do pomocy hypnotyczny wpływ Rasputina. I choć z jednej strony w kwaterze głównej w Mohylowie rosły wpływy angielsko-francuskie, to jednak w Carskiem Siole szukano przedewszystkiem dróg pogodzenia Rosji z Niemcami. Propozycje odrębnego pokoju, jakie był otrzymał z Berlina w 1916 r. Sturmer—nie zostały wprawdzie przyjęte przez Mikołaja, lecz wstrzymały ofensywę Brusiłowa w Galicji. Znów jednak jesienią tegoż roku Mikołaj zarządził nowy olbrzymi pobór rekruta i rozpoczął na niebywałą dotychczas skalę przygotowania do nowej ofensywy na rok następny.

Wtedy skrajna prawica chwyciła się ostatecznego środka. Traktat przymierza Rosji z Anglją i Francją przewidywał możność zawarcia przez Rosję oddzielnego pokoju w razie, gdyby dalsze prowadzenie wojny miało wywołać rewolucję, podobnie jak w 1905 roku. Postanowiono zmusić więc cara do wycofania się z wojny groźbą rewolucji.

Podjął się zaś wykonania tego planu Protopopow, pozyskany w Sztokholmie przez Lutiusa, dla sprawy odrębnego pokoju z państwami centralnemi.

Nietylko sprowokował zaburzenia głodowe w Piotrogrodzie, zaniedbawszy należytego zaprowiantowania stolicy, lecz, jak to już powiedziano, rozmyślnie dawał się rozrość manifestacjom ulicznym aż do miary rewolucyjnego wybuchu. W krytycznym zaś dniu 12 marca 1916 r., w którym zaczęło się rozbrajanie oficerów, zarządzeniem Protopopowa ulice zostały ogołocone zupełnie z posterunków policyjnych, cała zaś policja i żandarmerja została rozmieszczona z karabinami maszynowemi na poddaszach wybranych specjalnie w tym celu kamienic. Protopopow chciał bowiem za jednym zamachem stworzyć dostateczny powód zawarcia odrębnego pokoju i zdusić

w potokach krwi wszelki „bunt". Z jednej więc strony zachęcał tłum do coraz śmielszych wystąpień wobec bierności, a nawet nieobecności policji, z drugiej zaś—szykował niespodziany napad w chwili, gdy zaburzenia przyjmą charakter wyraźnie już rewolucyjny i gdy udziałem swym w rewolucji skompromituje się Duma państwowa; nie mógł jej bowiem wybaczyć, iż go za przejście do obozu reakcyjnego jawnie bojkotowała.

Był to plan niewątpliwie mocno ryzykowny. Protopopow zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw jego. Na kilkanaście dni przed wybuchem rewolucji mawiał — tak by go słyszano, iż jeśli upadnie — to runie z nim razem cała Rosja. Zbyt silnie jednak związał się był w Sztokholmie z Niemcami, zbyt stanowcze dał im obietnice zmuszenia cara do zawarcia odrębnego pokoju, by mógł się zatrzymać w pół drogi. Polityczną jego racją bytu było jedynie sprowokowanie, a potem zdławienie rewolucji.

Pierwszego z tych zadań dokonał istotnie. Ale wywołanej przez się rewolucji nie zdusił. Nie był bowiem jedynym czynnikiem, stawiającym na rewolucyjną kartę. Na rewolucję zaczął liczyć w tym samym mniej więcej czasie, co skrajna prawica, i „blok postępowy".

Usiłowania koterji germanofilskiej skłonienia Mikołaja do zerwania z państwami sprzymierzonemi nie były tajemnicą dla przywódców patrjotycznego i liberalnego obozu. Gdy zaś car coraz wyłączniej się ludźmi koterji niemieckiej otaczał, gdy usunął ze stanowiska ministra spraw zagranicznych Sazonowa, a powołał na jego miejsce Sturmera, gdy dał dymisję Chwostowowi za to, iż ten przedłożył mu dowody bliskich stosunków Rasputina z agentami niemieckimi, gdy powołał do rządu Protopopowa po skandalicznem jego rendez-vous z Lutiusem—patrjotyczna opinja rosyjska obawiała się, iż lada dzień klika carowej dopnie swego celu.

Obawy te były podtrzymywane i przez ambasady państw sprzymierzonych, szczególnie przez ambasadę angielską. Przyszły historyk wyświetli zapewne rolę, jaką w tem wszystkiem odegrała masonerja angielska, od której niewątpliwie była zależna większość przywódców „bloku postępowego". W każdym razie jest faktem, że od jesieni 1915 r., pod wpływem głównie angielskich inspiracyj, podejmowano ze strony i najwybitniejszych polityków dumskich, i najpoważniejszych generałów,

jak również uczciwszych, bardziej patrjotycznych działaczy państwowych, a nawet i ze strony części rodziny cesarskiej nieustanne usiłowania usunięcia cara z pod wpływu Rasputina, cesarzowej i przeszkadzającej zwycięstwu ultra reakcyjnej koterji.

Popełniono przytem co prawda wiele błędów taktycznych. Pod wpływem kadetów, którzy rozporządzali w Dumie państwowej najlepszymi, najbardziej efektownymi mówcami, lecz nigdy nie odznaczali się realnym zmysłem politycznym, „blok postępowy", zamiast odłożyć, wzorem radykalnych partyj we Francji i Anglji, sprawę reform wewnętrznych aż do ukończenia wojny, wręcz przeciwnie starał się skorzystać z trudnej pozycji, w jakiej się car znalazł wskutek porażki wojsk jego na froncie, by wymóc na nim zmianę konstytucji w duchu rządów parlamentarnych. Wysunięcie zaś hasła „gabinetu parlamentarnego" na pierwszy plan zadań „bloku postępowego" usposobiło odrazu wrogo cara, zazdrosnego o swe prawa „samodzierżcy", wobec wszystkich przywódców Dumy państwowej. Zbyt też może głośno oskarżano cesarzową i Rasputina o zdradę, zbyt natarczywie domagano się rozwodu i osadzenia Alissy w monasterze, oraz wydalenia Rasputina na Sybir, — gdy wiadomem było, że Mikołaj był istotnie głęboko do żony przywiązany i że wierzył niezłomnie, iż tylko bliska obecność Rasputina utrzymuje chorego na wynaczynienie krwi syna jego przy życiu.

Ci jednak, co te błędy popełniali, mają na swe usprawiedliwienie, iż żądania ich wypływały naprawdę z konieczności zabezpieczenia Rosji od przemożnego na bieg wojny wpływu ludzi, spekulujących na przegraną. I gdy wszystkie ich wysiłki nietylko nie dawały pożądanego wyniku, lecz wręcz przeciwnie car coraz bardziej się od całego patrjotycznego obozu oddalał, tak iż nietylko kadeci, lecz pod koniec 1916 r. nawet październikowcy, nawet tak ceniony poprzednio przezeń Rodzianko i tak bezwzględnie wierny tronowi Puryszkiewicz dostępu doń już nie mieli,—wtedy zaczęto poważnie się w kołach patrjotycznych zastanawiać nad projektem zamachu stanu, któryby albo zmusił cara do rozstania się z żoną i Rasputinem, albo też odebrał mu koronę i oddał ją innemu członkowi panującego domu.

Plany te były nawet tak głośno omawiane, iż zimą 1916 na 1917 r. wymieniano datę 24 stycznia jako dzień

przewrotu pałacowego, którego miała dokonać Duma wraz z generalicją. Oczywiście, jak zwykle w takich razach, zamach zbyt głośno przygotowywany, nie został wcale wykonany. Natomiast został zabity Rasputin przez najbardziej tronowi wiernych ludzi, z udziałem członków nawet rodziny panującej.

Bez względu na motywy najszlachetniejsze tego morderstwa, pomimo niewątpliwie ogromnie szkodliwej roli, jaką odgrywał Rasputin w życiu Rosji, dokonano jednak zbrodni. I zbrodnia ta nie została ukarana. Sprawców jej wymieniała głośno opinja publiczna, ale car nie ośmielił się oddać ich pod sąd, gdyż we wszystkich sferach społeczeństwa przyjęto wiadomość o zabiciu Rasputina z pewną ostentacyjną niemal radością. I to nietylko w stolicy. W wielu miastach prowincjonalnych oficerowie witali się na ulicy słowami: „Rasputin zabity", całując się podobnie, jak to jest w Rosji w zwyczaju na Wielkanoc po słowach: „Chrystus zmartwychwstał".

Rosja cała zobaczyła, że największe wysiłki patrjotów, że usilne przestrogi i prośby najwierniejszych sług tronu, że najwymowniejsze upomnienia posłów w Dumie państwowej nie zdołały wyzwolić Rosji z pod dyktatury analfabety-szarlatana, za którego pośrednictwem szajka intrygantów bez czci i wiary, zwyrodniałych seksualistów i zaprzedanych Niemcom zdrajców wyzyskiwała stumiljonowy naród. W walce z tą mafją i Rasputinem wszystkie legalne środki zawodziły jeden po drugim. Ale skuteczny okazał się zamach mordercy. I car tę drogę zamachu niejako usankcjonował, nie pociągając winnych do odpowiedzialności.

Z tą chwilą już się rozpoczęła w umysłach ogółu inteligencji rosyjskiej rewolucja. Powszechnie wyczekiwano na kogo przyjdzie kolej po Rasputinie, którego trupa carowa po cichu, jakby kryjąc się z tem przed opinją narodu, pochowała w parku dworskim w Carskiem Siole.

Dwór i car zachowali się wobec zabójstwa Rasputina w sposób, który robił wrażenie już to obawy przed sprawcami zamachu, już to trwożliwego poczuwania się do współwiny w nieszczęściach, które zamordowany faworyt sprowadził na Rosję, już też wreszcie słabości, uginającej się przed siłą gwałtu. Ale jednocześnie Mikołaj zlekceważył zupełnie zawarte w tem morderstwie ostrzeżenie. Car nietylko nie zmienił linji swego postępowania, lecz jeszcze bardziej odgrodził się od Dumy

państwowej. Jedynym człowiekiem, do którego miał teraz zaufanie — był Protopopow, moralnie nie wiele chyba więcej wart od Rasputina. Bo gdy mistycyzm, wiara w boskie swe posłannictwo—mogły być naprawdę szczere u tego chłopa sybirskiego, wychowanego w atmosferze rosyjskiego sekciarstwa, gdy rozpasanie zmysłowe mogło się dosyć naturalnie łączyć z wielką pobożnością w tym prostaku, który od dziecka widywał w tajnych domach modlitwy, prześladowanych przez rząd sekciarzy, nabożeństwa kończące się wyuzdanemi orgjami, gdy ten nieuk, któremu dziwnym zbiegiem okoliczności przypadło w udziale decydować o mianowaniach najwyższych dygnitarzy państwowych, mógł w dobrej wierze protegować germanofilów, nie zdając sobie sprawy, że staje się wspólnikiem zdrajców, — to nie sposób przytoczyć jakichkolwiek łagodzących okoliczności dla Protopopowa. Człowiek wykształcony, zdolny, jeden ze światlejszych umysłów w bloku postępowym Dumy państwowej, przekonań liberalnych, demokratycznych, który zdobywa sobie zaufanie cara i carycy, padając przed nimi na kolana, bo zobaczył stojącego między nimi Chrystusa, który zdradza z dnia na dzień swój obóz polityczny i staje się wykonawcą zbrodniczych planów skrajnej reakcji, żadnego nie może znaleźć usprawiedliwienia.

Konflikt między dworem a Dumą państwową, między germanofilską kamaryllą a patrjotycznym obozem zaostrzył się tak dalece, że musiała rozegrać się niezadługo między niemi walka śmiertelna, zakończona ostatecznym pokonaniem jednej ze stron, albo też upadkiem całego państwa. Przygotowywał się do niej Protopopow, prowokując rewolucję, by ją następnie zdusić, gdy dosięgnie rozmiarów, usprawiedliwiających zawarcie odrębnego z Niemcami pokoju.

Blok postępowy ze swej znów strony przygotowywał opinję do konieczności gwałtownego przewrotu na tronie carskim i starał się usilnie pozyskać dla tej myśli armję.

Milukow wypowiedział w Dumie państwowej mowę, wzorowaną na retoryce „oskarżeń" mówców konwentu, mowę, której każdy ustęp kończył się wiele mówiącem pytaniem: „zdrada czy głupota?" Rozpowszechniono ją szeroko w specjalnych odbitkach wśród wojska na froncie. Nie mogę stwierdzić, czy istniał formalny spisek przeciwko carowi wśród generalicji i przywódców „bloku postępowego". Ci ostatni jednak dawali wówczas niejednokrotnie do zrozumienia w poufnych

rozmowach, że niezadługo musi przyjść do sanacji przez armję stosunków, istniejących na dworze. A wypadki, które towarzyszyły detronizacji Mikołaja II, świadczą w każdym razie, że istniało jakieś bliższe porozumienie między Rodzianką, Milukowem, Guczkowem, Szulginem z jednej, a głównodowodzącym frontu północnego Ruzskim, oraz szefem sztabu Aleksiejewem, z drugiej strony. Nie brak też wskazówek, że to porozumienie z góry przewidywało usunięcie z tronu Mikołaja i oddanie berła, względnie regencji, jego bratu. Charakterystyczne jest np., iż polityk tak bardzo ostrożny i liczący się ze słowami, jak prezes Dumy państwowej Rodzianko, gdy car 4 lutego 1917 r. zwołał nadzwyczajną naradę działaczy państwowych „dla wypracowania zasadniczych podstaw przyszłego ustroju państwowego Polski i stosunków jej do Imperjum", nie zawahał się oświadczyć wręcz posłom polskim, że będzie to Mikołaja kosztowało koronę, jeśli oświadczy się za unją tylko personalną.

Monarchista reakcyjny i germanofilski Protopopow, by dać się rozwinąć rewolucyjnemu wybuchowi do pożądanego dlań stopnia, unieruchomił policję, żandarmerję i wszystkie władze administracyjne w stolicy w chwili rozpoczęcia się rozruchów głodowych. Liczył bowiem na stłumienie rewolucji wojskiem, a policję i żandarmerję przeznaczył dla rzezi, która miała z korzeniem wyplenić bunt z Piotrogrodu.

Tymczasem jednak patrjotyczni monarchiści: Milukow, Rodzianko, Guczkow, Puryszkiewicz odwrócili umysły i serca armji od jej cesarza i naczelnego wodza, podali go wraz z całym dworem w podejrzenie „zdrady". Więc gdy rozruchy dosięgły najwyższego napięcia, gdy tłum, rozbrajający oficerów, rzucił jako naczelne hasło orjentacyjne: „po rozkazy do Dumy", oficerowie albo dawali się bez oporu garstkom wyrostków rozbrajać, albo prowadzili sami swoje oddziały do Dumy, by ją zapewnić o swem wobec niej posłuszeństwie. Wśród nich byli i członkowie domu panującego. Co więcej, generał Ruzskij wręcz odmówił carowi w swojem i swej armji imieniu posłuszeństwa i pomocy dla uśmierzenia stolicy, a generałowie Brusiłow i Aleksiejew telegraficznie zgłosili Dumie swoje akcesy. Car odosobniony w patrjotycznej opinji i w wojsku podpisał 15 marca akt abdykacji w pociągu, błądzącym

bezcelowo między Piotrogrodem a Pskowem, kwaterą dowódcy północnej armji.

Gdy zaś z aktem tym zjawili się przedstawiciele Dumy do brata carskiego Michała, któremu Mikołaj tron rosyjski przekazał, Michał władzy nie przyjął i zdał decyzję o przyszłości Rosji na konstytuantę, legalizując w ten sposób definitywnie rewolucję.

Rewolucję w Rosji wywołali, do zwycięstwa nad monarchą doprowadzili i ostatecznie wraz ze strąconym z tronu cesarzem i sam tron wywrócili, bardziej jeszcze bezpośrednio niż we Francji końca XVIII-go wieku — monarchiści, nie wyłączając najbliższej rodziny cesarskiej.

* * *

Zapewne dużo jest przypadkowości w analogjach istniejących między początkiem rewolucji rosyjskiej 1917 r. i rewolucji francuskiej 1788 r. Przypadkowem więc jest podobieństwo nieszczęsnej roli, jaką odegrała w tragedji Romanowych niemka Alissa, z fatalnym wpływem na losy Burbonów austrjaczki Marji Antoniny. Ale nie jest, nie może być przypadkowym zbiegiem okoliczności, że dwie najkrwawsze, najdłuższe, najgłębiej wstrząsające całem życiem społecznem, gospodarczem, kulturalnem, religijnem, najbezwzględniej niszczące rewolucje wśród wszystkich znanych nam w historji rewolucyjnych przewrotów — w równym niemal stopniu zostały zapoczątkowane z góry, w imię tak czy inaczej zrozumianego interesu monarchji, którą następnie tak doszczętnie zniszczyły.

Zanim przystąpimy do wyprowadzenia wynikających stąd wniosków — należy oczywiście nasamprzód dokładnie zbadać nietylko podobieństwa, lecz i różnice przebiegu rewolucji rosyjskiej i francuskiej.

Obecnie jednak możemy już stwierdzić, że przynajmniej w odniesieniu do obu tych naprawdę „wielkich“ rewolucyj zgoła nieprawdziwem jest tak często powtarzane twierdzenie, że rewolucja jest gwałtownem wyładowaniem niezadowolenia mas, zbyt długo przemocą trzymanych w poniżeniu, że jest podobna do wezbranej rzeki, która przerywa wstrzymującą bieg jej tamę, gdy upór czy zaślepienie warstw rządzących

nie pozwala w czas zadosyćuczynić koniecznym i słusznym żądaniom szerokich warstw ludowych.

Wprawdzie wszyscy historycy rewolucji francuskiej, mówiąc o jej przyczynach, wskazują na poprzedzające ją lata głodu, na poniżenie, a często i nędzę ówczesnego chłopa francuskiego, na wyzysk przez poborców podatkowych, na zbyt długie utrzymywanie drażniących przywilejów feodalnych, na upośledzenie polityczne mieszczaństwa, pomimo że oświatą i dobrobytem dorównywało szlachcie, jeśli jej nie przewyższało, wreszcie na krótkowidztwo dworu, który nie mógł się zdecydować na reformy niezbędne dla uratowania państwa od bankructwa i ulgi przy fatalnym stanie gospodarczym kraju.

Wszystko to jest prawdą. I prawdą jest również, że rewolucję rosyjską poprzedziła długa niewola, w której carat utrzymywał podwładne mu ludy, że w przededniu jej istniało duże niezadowolenie w robotniczych masach miejskich z powodu trudności aprowizacyjnych, że dwór i rząd ze ślepym uporem nie dopuszczał do niezbędnych dla wygrania wojny reform. I przyszły historyk będzie miał łatwe zadanie, opisawszy zaniedbanie gospodarcze Rosji, ciemnotę chłopa, głupotę i egoizm pomieszczyków i biurokracji, nędzę robotników i niepomierny tuż obok zbytek bogaczy, oraz reakcyjne otoczenie cara—powiedzieć: oto przyczyny, które z nieuchronną koniecznością sprowadziły wybuch rewolucji; zażegnać ją można było tylko wczas podjętą naprawą niedomagań społecznych i politycznych Rosji, ale na to nie mogła się zdobyć tępa, skostniała w swych uprzedzeniach, o sobie wyłącznie myśląca, kamarylla dworska.

I w tym obrazie nie będzie bodaj słowa przesady. I niewątpliwie słusznym będzie wniosek, że przeprowadzone w porę reformy mogły były uchronić Rosję od rewolucji. A pomimo to twierdzenie, że rewolucję rosyjską zrobiły masy, doprowadzone do rozpaczy zbyt długiem odwlekaniem reform koniecznych — byłoby z gruntu fałszywe. Może się tak wydawać zdaleka, gdyż się nie widziało bezpośrednich działających przyczyn. Ale szczegółowe badanie wykazuje, że upośledzenie i niezadowolenie mas, zarówno w Rosji XX-go stulecia, jak i we Francji końca XVIII-go wieku, były tylko podłożem, na którem się rewolucja mogła rozwinąć, ale bynajmniej nie one ją wywołały, nie one były bezpośrednią jej przyczyną.

Podobnie zaszczepia się i rozwija tuberkuloza na podłożu

wyczerpanego lub niedostatecznie odżywianego organizmu. I gdyby dany osobnik był prowadził życie hygjeniczne, uniknąłby choroby. Póki też nie znaliśmy chorobotwórczych bakteryj, gruźlicę płuc, czyli t. zw. suchoty, uważano za bezpośredni skutek wycieńczenia organizmu. Dopiero bliższe badania mikroskopowe odkryły lasecznika gruźlicy, i od tej chwili wiemy, że on to jest istotną przyczyną odnośnej choroby.

Przez porównanie to nie chcę jednak bynajmniej powiedzieć, że przyczyną rewolucji jest infekcja, spowodowana czynnikami, przychodzącemi z zewnątrz danego społeczeństwa. Pytanie, czy wogóle w rewolucji czynniki zewnętrzne odgrywają decydującą rolę, musi być osobno rozpatrzone. Materjału w tym względzie da nam przestudjowanie wpływu, jaki wywarło na rewolucję rosyjską przybycie przesłanych z Niemiec w zaplombowanym wagonie przywódców bolszewickich: Lenina, Trockiego et consortes.

W początkach jednak rewolucji 1917 r. wpływy zewnętrzne, o ile miały miejsce, były dziesięciorzędne. Były to z jednej strony rozkładowe działania agentów niemieckich, zwiększające ogólny w administracji i w wojsku nieporządek, a z drugiej—podszepty zagranicznych przyjaciół zarówno kamarylli dworskiej, jak bloku postępowego, doradzające obu stronom chwycenie się środków gwałtownych. Niema i nie było jednak nigdy państwa, w któremby agenci obcych mocarstw nie wichrzyli, szczególnie w czasie wojny, jak również niema i nie było męża stanu, którytby nie otrzymywał ze wszech stron różnych nieszczęśliwych porad. Obowiązkiem jego jest jednak rady złe odrzucać, a słuchać dobrych. Jeśli czyni odwrotnie, ponosi w pełni winę za popełnione błędy i nie ma prawa zasłaniać się przed odpowiedzialnością oskarżaniem swych doradców.

To też błędem byłoby przeceniać wpływ czy to intryg niemieckich, czy błędnych porad masonerji angielskiej na wybuch rewolucji rosyjskiej. Wskazuję na nie gwoli historycznej ścisłości i by czytelnik otrzymał możliwie pełny obraz Rosji w przededniu rewolucji. O wiele jednak ważniejszym od istnienia tych wpływów jest fakt, że tak łatwo trafiały do umysłów ówczesnych polityków rosyjskich. Toć nie brakowało propozycyj odrębnego pokoju, robionych przez Niemcy i Francji, oraz odwrotnie oferowanych Austrji przez państwa sprzymie-

rzone. Ale jedynym ich skutkiem było we Francji zaprowadzenie Caillaux'a na ławę oskarżonych o zdradę stanu, a w Austrji parę nieprzyjemnych chwil dla cesarza Karola.

Jeśli więc powołałem się na analogję, istniejącą między wybuchem rewolucji w społeczeństwie, niezadowolonem ze złych rządów, a infekcją gruźliczną osłabionego niehygjenicznem życiem organizmu—to dlatego, iż w tym ostatnim wypadku najjaśniej występuje różnica sprzyjających okoliczności względnie koniecznych dla działania chorobotwórczej przyczyny warunków, t. j. niezbędnego jej podłoża, a bezpośredniej jej przyczyny. Ściślejsze byłoby jednak inne porównanie, a mianowicie, porównanie z chorobą nerwową wywołaną ciężkiem przejściem duchowem, która jednak dotknie tylko wyczerpany nadmierną pracą czy użyciem lub złą przemianą materji system nerwowy. Więc w społeczeństwie zadowolonem ze swego dobrobytu, posiadającem zaufanie do kierujących niem organów władzy — rewolucja jest oczywiście niemożliwa. I gdyby nie było w Rosji 1917 r., jak również we Francji 1788 r., tych wszystkich niedomagań społeczno-politycznych, o których już mówiliśmy, to nie byłoby było ani wielkiej rewolucji francuskiej, ani obecnej rosyjskiej. I jeśli przyczyną jakiegoś zjawiska nazwiemy zespół wszystkich warunków, które były konieczne dla jego istnienia — to niewątpliwie w tym sensie przyczynami rewolucji w pierwszym rzędzie są, wywołujące niezadowolenie szerokich warstw, braki urządzeń społecznych czy państwowych, oraz nieumiejętność zaradzenia im w porę na drodze legalnej. Jest to jednak zbyt abstrakcyjne, zbyt filozoficzne rozumienie pojęcia przyczyny. I w naukach konkretnych, w rozważaniach szczegółowych, szczególnie mających dać nam podstawy praktycznej działalności — nie może mieć zastosowania. Przyczyną najpierwszą spadania ciał jest niezaprzeczenie powszechne ciążenie. Ale geolog, gdy bada przyczynę oberwania się skały, szuka czynników, które rozerwały jej spoistość. Bo bez tego nie ujawniłby się w danym wypadku skutek prawa ciążenia. I jako bezpośrednią przyczynę oberwania się skały wskazuje np. jej zwietrzenie, czy też działanie wody, sączącej się w drobne nasamprzód szczeliny, a przy zamarzaniu stopniowo je rozsadzającej...

O ile więc nie o społeczno-filozoficzne rozważania chodzi, ale o dokładne poznanie natury rewolucji, by wiedzieć, jak

się od jej okropności uchronić—musimy w określaniu jej przyczyn postępować tak, jak ów geolog; musimy starać się dowiedzieć, jakie bezpośrednio ją wywołały czynniki, a nie zadawalać się stwierdzeniem ogólnych warunków, które ją w swym zespole przygotowały.

Gdy tak zrozumiemy nasze zadanie, nie wystarczy nam stwierdzenie, że były powody niezadowolenia mas, że rząd opierał się reformom, któreby niezadowolenie to mogły usunąć, i że wobec tego nastąpiła rewolucja, lecz, by uznać, iż rzeczywiście przyczyną rewolucji jest niezaspokojenie wczas żądań ludu, musimy nasamprzód zbadać, czy była w masach ludowych, w chwili wybuchu rewolucyjnego, świadoma wola wywrócenia istniejącego ustroju państwowego, jako zapory, uniemożliwiającej osiągnięcie ich żądań.

Otóż, co się tyczy rewolucji rosyjskiej, faktem jest, że mimo wojny ogólny dobrobyt ludu rosyjskiego w okresie od 1914 po 1917 rok nie zmniejszył się, lecz się podniósł. Zboże wywożone poprzednio zagranicę zostawało w Rosji. Braku więc środków spożywczych nie było naogół w kraju. Dopiero zimą z 1916 na 1917 r. dały się odczuć braki aprowizacji stolicy i wielkich miast północnych, głównie wskutek niedomagań transportu kolejowego. Lecz i wówczas obywatele rosyjscy nie byli ani w części skazani na te ograniczenia, jakie wprowadziły u siebie państwa centralne od samego początku wojny. Również wzrost ceny towarów spożywczych i odzieżowych aż do chwili wybuchu rewolucji był w Rosji o wiele słabszy, niż w Austrji i Niemczech. Natomiast mobilizacja zmniejszyła znakomicie podaż rąk roboczych, szybki zaś rozwój, szczególnie w 1915 i 1916 r., przemysłu wojennego podniósł zapotrzebowanie ich; to też zarobki większości robotników przemysłowych podnosiły się szybciej, niż ceny produktów pierwszej potrzeby. Po wsiach zaś intendentura wojskowa płaciła za konie, krowy, paszę ceny, jakich chłop nigdy poprzednio nie otrzymywał. Wprawdzie młodzież męska została wzięta przeważnie do wojska. Ale rodziny poborowych otrzymywały ze skarbu państwa wynagrodzenie za zabrane gospodarstwu ręce robocze. Gdy zaś zważymy, iż jednocześnie zakaz alkoholu zmniejszył ogromnie pijaństwo, to staje się zrozumiałem, że suma wkładek robotniczych i chłopskich do kas oszczędności zwiększyła się podczas wojny w Rosji parokrotnie, że znikł z przedmieść Piotrogrodu i Moskwy tak częsty

typ „bosiaka“ — obdartego, bosego wyrobnika, że w 1916 r. nierzadko można było widzieć chłopki, kupujące najdroższe tkaniny, o jakich poprzednio marzyć nie mogły. Ogół zaś inteligencji miał się pod względem materjalnym w każdym razie znacznie lepiej, niż ma się dziś w Polsce. Z pośród państw walczących najmniej bodaj właśnie Rosja odczuwała braków materjalnych. Patrjotyzm zaś mas ludowych rosyjskich był zbyt bierny — o ile wogóle można o ich patrjotyzmie mówić, by niepowodzenia wojenne mogły były wywoływać w nich myśl buntu przeciwko władzy carskiej. Tembardziej zgoła im były obojętne kwestje, o które toczyła się walka między Dumą państwową a Dworem, hasła parlamentarnego gabinetu, lojalności wobec sojuszników, czy odrębnego pokoju. Sprawami temi wieś rosyjska, ani nawet przedmieścia robotnicze miast rosyjskich się nie zajmowały dla tego prostego powodu, iż przerastały one poziom intelektualny rosyjskich mas ludowych. Jak zaś był on niski, jak obce były chłopu i robotnikowi rosyjskiemu wszystkie zagadnienia prawno-państwowe ilustracją tego mogą być choćby następujące dwa zaobserwowane przezemnie typowe obrazki jesienią 1917 r., t. j. po siedmiu już miesiącach wieców ludowych na wszystkich placach miast rosyjskich i zasypywania najodleglejszych nawet wiosek tysiącami broszur i druków ulotnych.

Jechałem pociągiem w wagonie, jak zwykle wówczas, natłoczonym żołnierzami, wracającymi z frontu i z garnizonów wielkomiejskich do domów. W pewnej chwili wszczęła się rozmowa o świeżo dokonanym w Piotrogrodzie przewrocie bolszewickim. Jedni oświadczali się za Kiereńskim, drudzy za Trockim. Dysputa groziła przerodzić się w kłótnię, kłótnia — w bójkę. Jakiś kijowianin zarzucił zwolennikom Trockiego, że chcą pozrzucać krzyże z cerkiew. Wtedy główny mówca bolszewicki zwrócił się do mnie z głośnem pytaniem: „ty, towarzyszu, jesteś widocznie piśmienny — powiedz, czy są święci?“ I cały wagon wyczekiwał z natężeniem mojej odpowiedzi. Widoczne było, że dla tych ludzi, jeśli są święci, to nie należy obalać krzyżów i Trocki jest szkodliwy; jeśli zaś świętych niema, to w takim razie niema ani cerkwi, ani ojczyzny, ani własności i bolszewicy mają rację.

W parę dni potem byłem znów świadkiem ulicznego mityngu, na którym agitator bolszewicki przy oklaskach tłumu na zwróconą mu przez jakiegoś inteligenta uwagę: „przecież

i ty masz ojczyznę“ odpowiedział, iż ojczyzna to burżujski wymysł i że Kiereński nawoływał do obrony ojczyzny, bo był żyd i trzymał z burżujami. I nie znalazł się nikt, kogoby zdziwiło chociaż na chwilę, iż zwolennik żyda Trockiego stawia jako główny zarzut Kiereńskiemu żydowskie jego pochodzenie. Natomiast ogół słuchaczy uznał za zupełnie słuszne, że jeśli żyd Kiereński nakazywał walczyć o ojczyznę — to ojczyzna jest wymysłem, obliczonym na uciemiężenie chrześcijańskiego ludu.

Wogóle słuchając dyskusyj politycznych „towarzyszów“, a dyskutowano w 1917 wszędzie: na ulicach, w tramwajach, w pociągach, przypominała mi się nieustannie uchwała jednej z gromad (wołost) pod Kijowem, żądająca: „federacyjnej respubliki, równouprawnienia wszystkich narodowości, wypędzenia żydów i powołania jakiegokolwiek cara“.

Wyobrażać sobie, iż przy takim stanie świadomości politycznej lud rosyjski wywrócił monarchję, bo dłużej nie mógł znieść samowładztwa cara, ulegającego kamarylli zdrajców — byłoby rozmyślnem chyba zamykaniem oczu na realne fakty życia gwoli doktrynie.

W rzeczywistości też postawa manifestujących tłumów piotrogrodzkich, nawet w chwili, gdy się już rozpoczęło rozbrajanie oficerów, nie zwracała się przeciwko carowi i dworowi, lecz wyłącznie niemal przeciwko policji i oficerom, jako dowódzcom siły zbrojnej, wspomagającej organy bezpieczeństwa publicznego. Charakterystycznem jest, że tłum nie zamordował wówczas nikogo z kamarylli dworskiej, ani wogóle z członków rządu: aresztowanych przez studentów dygnitarzy carskich odprowadzał spokojnie do Dumy państwowej, znęcał się zaś tylko nad policjantami. Gdyby natychmiast po abdykacji Mikołaja objął władzę Michał, wydał ludowi mąkę z magazynów wojskowych i przy pomocy choćby kawalerji, która jeszcze w lipcu z zadowoleniem tłumiła rozruchy bolszewickie, rozpędził radę delegatów żołnierskich i robotniczych, — rewolucyjny Piotrogród manifestowałby radośnie swe wiernopoddańcze uczucia wobec nowego cara.

By być ścisłym, należy powiedzieć, że nie tyle rewolucja wywróciła tron Romanowych, co sama monarchja rosyjska rozłożyła się i upadła przy pierwszych zaburzeniach w stolicy, gdy wojna prowadzona przeciwko monarchjom centralnym w sojuszu z demokracjami zachodnio-europejskiemi zniszczyła

ostatecznie spójnię i jedność woli we wszystkich organach wykonawczych. Upadek zaś monarchji rozpętał dopiero rewolucję.

Że tak było istotnie, świadczy o tem obok już wskazanych faktów i to, że przewrót, który usunął z tronu Mikołaja, odbył się dziwnie bezkrwawo. Tak zwane walki pułków zbuntowanych z pułkami rządowemi, choć było dużo strzelaniny, były raczej zmaganiem się psychicznem, niż fizycznem. Przyglądałem się dłużej walce takiej na jednym z centralnych punktów Piotrogrodu. Po dwuch stronach placu, w odległości najwyżej trzystu kroków leżały naprzeciw siebie walczące szeregi. Co kwadrans, mniej więcej, jedna lub druga strona dawała salwę. Ale pomimo, że przeciwnik nie był niczem zakryty i znajdował się na minimalnym dystansie, wyjątkowo ktoś został ranny. Po wymianie zaś strzałów następowało albo głośne wzajemne przekonywanie się, albo pertraktowanie delegatów, albo dłuższe w milczeniu wyczekiwanie na efekt moralny strzelaniny. Wyraźnie żadna ze stron nie chciała rozpocząć na serjo walki. Strzelano w powietrze, by stratami nie podrażnić zbytnio przeciwnika, a tylko by dać mu do poznania, że się jest do walki gotowym, jeśli do zgody nie dojdzie. I po kilku godzinach wojsko rządowe przeszło na stronę „buntu", głównie pod wrażeniem większej wymowy i determinacji przewodzących zbuntowanym oddziałom studentów i robotników, niż własnych oficerów, którzy albo w głębi serca sympatyzowali z rewolucją, albo — co było bodaj najpowszechniejsze — odrazu stracili wiarę w samych siebie, zobaczywszy, że jednak znaczna część żołnierzy, uważana przez nich dotychczas za masę niewolniczo posłuszną, ośmiela się przeciwko nim broń podnosić. I tak samo działo się we wszystkich innych punktach miasta. Rewolucja robiła groźną minę. Po ulicach Piotrogrodu rozjeżdżały pędem automobile osobowe i ciężarowe, na których stało po kilkudziesięciu żołnierzy i robotników obowiązkowo z paru kursistkami, trzymającemi czerwony sztandar, i strzelano z nich gęsto w powietrze. Ze wszystkich stron słychać było przez dwa dni nieustanne trzeszczenie karabinów. W rezultacie jednak znalazło się ledwo paręset „ofiar rewolucji" do uroczystego pochowania na polu Marsowem. W przeważnej części zaś byli to przypadkowo postrzeleni przechodnie — nie zaś świadomi uczestnicy walki. Najwięcej ucierpiało policjantów, których

znajdowano zaczajonych z karabinami maszynowemi na poddaszach narożnych kamienic. Tych tłum przeważnie linczował na miejscu, zrzucał z dachów na bruk lub topił w kanałach. Widziałem jednak grupę policjantów, prowadzonych do aresztu przez uzbrojonych robotników; gdy podleciał do nich jakiś wyrostek żydowski i począł ich poszturgiwać, robotnicy odpędzili go kolbami karabinów.

Tak się działo w Piotrogrodzie. W całej zaś Rosji nie było nigdzie zresztą żadnego starcia orężnego. Władze administracyjne wszędzie na wieść o abdykacji Mikołaja i ustanowieniu przez Dumę państwową Rządu Tymczasowego zgłosiły doń swój akces.

Cudzoziemcom, przebywającym wówczas w Rosji, zaimponował wprost ten tak spokojny, łagodny przebieg przewrotu państwowego, ten tak pokojowy triumf — jak im się wydawało—patrjotycznej respubliki. Chełpili się tem i sami Rosjanie.

Słyszałem wówczas z kół i polskich, i francuskich, i angielskich zachwyty nad „poczciwością" ludu rosyjskiego. Przeciwstawiano „dobroduszność" tłumu rosyjskiego, który nie wywarł żadnej zemsty na „najgorszych wrogach ludu, przywódcach skrajnej reakcji, winnych tylu klęsk wojennych"— zawziętości, z jaką choćby w 1848 roku lud niemiecki zamordował na ulicach stolic znienawidzonych dworaków, nie mówiąc już o ekscesach rewolucji francuskiej. Gdy zaś manifestacyjny pogrzeb „ofiar rewolucji" odbył się w spokoju i porządku, przypominającym raczej parady czasów carskich, niż pochody ludowe o nastroju zawsze mniej lub więcej podnieconym—mówiono znów dużo o wrodzonym ludowi rosyjskiemu instynkcie państwowym i poczuciu ładu i porządku.

Ale w niespełna już rok potem ten „dobroduszny, poczciwy" lud rosyjski przeraził świat cywilizowany dzikiemi swemi instynktami, okrucieństwem, z jakiem mordował pokonanych przeciwników, znęcając się nad rannymi, kobietami i dziećmi w najohydniejszy sposób, barbarzyństwem, z jakiem niszczył bogactwo swego kraju, kradł, rabował, mordował bez celu, wprost dla upajania się krwią i widokiem cudzych cierpień.

Bo to, co początkowo brano za łagodność i instynkt państwowy mas rosyjskich, za wspaniałomyślne przebaczanie zwyciężonym wrogom ludu, było tylko biernością i obojętnością tłumu dla sprawy przewrotu państwowego. Nie mścił się na Sturmerach, Suchomlinowych, bo nie czuł w nich *swoich*

wrogów. Kazali ich aresztować przewódcy, którzy mu dali zwycięstwo nad znienawidzoną policją — więc ich aresztował; ale za co, po co ich się aresztuje, nie wiedział; sam nie miał żadnych z nimi do załatwienia porachunków; jeśli ktoś ma przeciwko nim jakieś zarzuty, to niech je rozpatrzy nowa władza — Duma państwowa i prowadził ich tłum do do Dumy. Co innego policjanci. Ci dokuczyli ludowi, sadzali do aresztów, nakładali kary za wykroczenia przeciw przepisom porządkowym, maltretowali ludzi w ogonkach, prześladowali za wypicie kieliszka wódki drogo zapłaconej, wymuszali łapówki. Któż nie miał z nimi na pieńku. Więc poszło po mieście wnet hasło, a następnie i po Rosji: „bij faraonów", jak w gwarze ludowej nazywano policję. W kilka dni w całej Rosji rozbrajano wszędzie, nietylko po miastach, lecz i po wsiach, policjantów, żandarmów i strażników, bito ich, częściowo i zabijano, a przedewszystkiem za to, że przez ciąg wojny pędzili poborowych na front, wysyłano do okopów: „Niech sami teraz zakosztują wojny". Również spalono natychmiast cyrkuły policyjne i poroztwierano więzienia, oraz poniszczono akty sądowe.

Nie rewolucja rosyjska była łagodną i dobroduszną w swych początkach, ale w chwili upadku monarchji nie było jeszcze w Rosji rewolucji. Rewolucja przyszła dopiero później, jako następstwo rozpadnięcia się istniejącego ustroju państwowego, rozpadnięcia się spowodowanego nie naporem namiętności ludowych, lecz jedynie wskutek własnego moralnego rozkładu, który w chwili krytycznej przejawił się przedewszystkiem w tem, że żaden z organów wykonawczych ustroju tego nie bronił go serjo: oficerowie — jak już powiedziano — dawali się bez oporu rozbrajać, dowódcy armji opuścili cara, szukającego u nich pomocy przeciwko zbuntowanej stolicy, cała prowincjonalna administracja bez najmniejszego sprzeciwu poddała się władzy proklamowanego przez parlament rządu tymczasowego. Michał bał się przyjąć przekazanego mu aktem abdykacyjnym Mikołaja berła, większość monarchiczna w Dumie ogłosiła aż do czasu zebrania się konstytuanty respublikę, a już poprzednio cała biurokracja i inteligencja rosyjska albo z Protopopowem spekulowała na zamieszki, któreby dały pretekst do wycofania się z wojny, albo wraz z blokiem postępowym projektowała zamach stanu wojskowo-pałacowy.

I podobnie też we Francji — początkowo lud paryski ani myślał o zniszczeniu monarchji, ani nie miał wrogich wobec króla i dynastji zamiarów. Gniew jego zwracał się wyłącznie niemal przeciwko przywilejom feudalnym, poborom podatkowym i intendentom. Nawet do królowej, oskarżonej przez oświeconą opozycję o rozrzutność, rujnującą dobrobyt kraju, była raczej niechęć, niż nienawiść.

Oczywiście istnieją duże różnice w historji upadku tronu Mikołaja II i Ludwika XVI. Pierwszy przewrócił się jak słup zgniły przy pierwszem lekkiem potrąceniu go przez uliczne zaburzenia głodowe. Drugi został istotnie wywrócony przez rewolucję, w którą po próbie ucieczki króla od swych poddanych i od zaaprobowanych już przez niego reform rozrosła się opozycja parlamentarna, od początku apelująca do namiętności ludowych i w buncie ulicznym szukająca argumentów przeciwko oporowi dworu.

W różnicy tragedji Ludwika XVI, który ginie na gilotynie, jako ofiara walki egoizmu i zaślepienia swego dworu z nowemi prądami społeczno-politycznemi — a wzbudzającym niewątpliwie litość, ale i obrzydzenie, pozbawionym jakichkolwiek momentów wielkości, końcem Mikołaja II — wypowiedziała się zasadnicza różnica ducha francuskiej i rosyjskiej historji.

Ale nie sposób nie stwierdzić, że we Francji XVIII wieku, jak w Rosji XX stulecia monarchja upadła nie przez to, iż uległa sile zrewolucjonizowanego ludu, lecz wskutek własnej moralnej słabości. Upadła bowiem we Francji nie przez zdobycie Bastylji, ale podkopał ją już wcześniej akces deputowanych stanu duchownego, a potem i szlachty, do samowolnie przez deputowanych stanu trzeciego proklamowanego Zgromadzenia Narodowego, ostatecznie zaś przewróciła autorytet monarszy potajemna ucieczka króla.

Dopiero aresztowanie uciekającego od swych poddanych Ludwika XVI przez delegatów Zgromadzenia Narodowego ujawniło zwycięstwo rewolucji nad królem, podobnie jak w Rosji rozpoczyna się naprawdę rewolucja po odmówieniu objęcia tronu przez Michała.

Poprzednio tu i tam były tylko zaburzenia, jakie w każdem państwie co jakiś czas się zdarzają, nie doprowadzając do wywrotu ustroju państwowego.

*
* *

W dalszym rozwoju rewolucji rosyjskiej analogja jej z rewolucją francuską jeszcze się bardziej zacieśnia.

Walka o władzę klubów jakobińskich z Ciałem Ustawodawczem i — walka rad robotniczych i żołnierskich delegatów z Dumą państwową, względnie wyłonionym przez nią Rządem Tymczasowym.

Taktyka żyrondystów, dążących do utrzymania się przy władzy przez coraz dalsze koncesje, robione żądaniom ulicy, podburzanej przez kluby — także taktyka rządu tymczasowego, a szczególnie Kiereńskiego w stosunku do mas żołnierskich, ulegających agitacji bolszewickiej.

Próba zamachu wojskowego Dumouriera — i zamach Korniłowa.

Obydwa te nieudane zamachy przyśpieszają jeden ostateczne zwycięstwo jakobinów, drugi—bolszewików.

Trybunał rewolucyjny — czrezwyczajki bolszewickie.

Pod hasłem braterstwa ludów nieustanne wojenne ekspedycje jakobińskiego rządu, doprowadzenie przezeń Francji do niebywałego poprzednio zmilitaryzowania,—pod hasłem samookreślenia narodów ciągłe wojny zaborcze rządu bolszewickiego i zamienienie przezeń Rosji w jeden obóz wojskowy.

Komisarze jakobińscy przy armji — tacyż komisarze bolszewiccy.

Teorje skrajnej wolności i równości jakobinów, w praktyce zaś nieograniczony despotyzm, centralizm i panoszenie się komisarzy Konwentu; taż sama rażąca sprzeczność zasad i postępowania bolszewickich komisarzy ludowych.

Jest to dosyć chyba podobieństw, podobieństw tembardziej zastanawiających, iż dotyczą narodów tak bezwzględnie różnych całą swą psychą i całemi swemi dziejami, by zapytać się, jakież to prawo socjologiczne sprowadza tak identyczny niemal przebieg obu tych rewolucyj.

Lecz zanim do analizy tego pytania przejdziemy, wprzód — jak już powiedzieliśmy — trzeba nam określić sobie i różnice w psychologji rewolucji rosyjskiej a francuskiej, by uniknąć fałszywych wniosków, jakieby nasuwać nam mogły zbyt powierzchowne podobieństwa.

II.

Rewolucja rosyjska a wielka rewolucja francuska. Różnice.

Rewolucja rosyjska od pierwszej chwili była pozbawiona wszelkiego twórczego pierwiastku. Nie stworzyła żadnej nowej idei, nie udoskonaliła w niczem administracji i wojskowości. Umiała tylko niszczyć istniejące poprzednio urządzenia, albo pozostawiając po nich zupełną próżnię, albo zastępując je marnemi prowizorjami, albo wreszcie wprowadzając urządzenia ślepo skopjowane z obcych wzorów. Nie wydała też żadnego pozytywnego hasła. Program Rządu Tymczasowego to był program zdawna na zachodzie zrealizowany: demokratycznej respubliki, opartej o szeroki samorząd, względnie parlamentarnej, demokratycznej monarchji. Program bolszewików—to był ściśle zastosowany marksizm: dyktatura proletarjatu, wywłaszczenie właścicieli i upaństwowienie narzędzi i środków produkcji.

Jedyne nowe, przez rewolucję tę stworzone hasła, to były: „pokój bez aneksyj i kontrybucyj" oraz „wojna—wojnie", hasła wyłącznie negatywne.

Ten negatywny jej charakter ujawnił się przedewszystkiem w wydanym przez Radę delegatów robotniczych i żołnierskich, jeszcze przed ostatecznem ukonstytuowaniem się Rządu Tymczasowego rozkazie do armji N-r 1. Rozkaz ten znosił całą dotychczasową dyscyplinę wojskową, pozbawiał dowódców władzy nad swemi oddziałami, natomiast wprowadzał „rady żołnierskie", przemieniając armję w tłum uzbrojony. Rząd Tymczasowy nie uznał jednak za potrzebne, czy możliwe znieść ten rozkaz. Zapowiedział tylko wprowadzenie na miejsce

zniszczonej przezeń dawnej dyscypliny, nowej republikańskiej dyscypliny francuskiej. Ale zgóry uniemożliwił sobie wykonanie tej zapowiedzi, znosząc, mimo trwania wojny, karę śmierci i zaręczając garnizonowi piotrogrodzkiemu, o który się rada delegatów żołnierskich opierała, iż za zasługi, położone dla sprawy rewolucji, nie zostanie nigdy wysłany na front; przytem pozostawiła w mocy zarządzenie rozkazu N-r 1 o tworzeniu rad żołnierskich w kompanjach, bataljonach, pułkach, brygadach, dywizjach, armjach i frontach.

W dziedzinie zaś kultury pierwszem zarządzeniem ministra oświaty, profesora ekonomji uniwersytetu moskiewskiego, Manuiłowa było skasowanie dwóch liter alfabetu rosyjskiego: znaku twardego i „jat'".

Również prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych, ks. Lwow, jednem pociągnięciem pióra usunął całą administrację państwa rosyjskiego. Zniósł swym rozkazem wszystkie urzędy gubernatorów, wicegubernatorów, naczelników powiatów, naczelników straży ziemskiej, polecając do czasu stworzenia nowej administracji pełnienie odnośnych funkcyj zorganizowanym przez ziemstwa komitetom, do którychby weszli przedstawiciele wszystkich społecznych instytucyj danej miejscowości. Dawny „ziemiec", t. j. działacz samorządowy, skorzystał z uzyskania władzy, by rozstrzygnąć wieloletni spór między państwem i organami administracyjnemi a samorządami lokalnemi przez zupełne zniszczenie pierwszych i oddanie całej Rosji w wyłączne rozporządzenie drugich. Nie liczył się z tem jednak, że z natury rzeczy odmienne są funkcje samorządów od funkcyj administracji państwowej, że samorządy nie potrafią, nie zechcą nawet być wykonawcami woli rządu centralnego i że w ten sposób zostanie rozbita jedność państwowa, Rosja zaś rozpadnie się na tyle luźnie z sobą tylko związanych i żyjących każda na własną modłę lokalnych respublik, wiele było w niej gubernij i miast większych. Tak się też stało. Wynikający stąd chaos administracyjny zwiększył się zaś jeszcze przez to, że do współdziałania w tworzeniu owej prowizorycznej administracji były powołane organizacje społeczne, co zaś pod tą nazwą rozumieć—nie zostało nigdy bliżej określone. Więc zgłaszały się do udziału w formowaniu miejscowych władz rządowych i stronnictwa polityczne, i stowarzyszenia literackie, i organizacje zawodowe, i ad hoc zakładane komitety żydowskie,

ukraińskie, polskie i towarzystwa dobroczynne — każdy kto miał ochotę i mógł ją upozorować jakimś tytułem „pracy społecznej". Powstały wszędzie w ten sposób samozwańcze sejmiki, złożone z ludzi, przeważnie zgoła nieobeznanych z najprostszemi zadaniami administracyjnemi, nieustannie radzące, uchwalające niezliczoną moc postanowień, z których żadne zazwyczaj nie było wykonane, a przedewszystkiem kasujące wszystko, co się komukolwiek z nich nie podobało. A że nie było w Rosji, jak zresztą niema nigdzie instytucji idealnej, którejby nic nikt nie miał do zarzucenia, więc wynikiem „reformy administracyjnej" ks. Lwowa było przedewszystkiem powszechne kasowanie, kasowanie i jeszcze raz kasowanie. Słowem, którem zaczynały się prawie wszystkie zarządzenia administracyjne owego okresu, i które całą niemal treść ich wypełniało było słowo „uprazdnjajetsja" (kasuje się).

W tym świetle tej powszechnej niwelacji dotychczasowej rosyjskiej kultury państwowej, posuwającej się aż do zdzierania zewsząd orłów dwugłowych, jak gdyby chciano przekreślić wraz z monarchją i całą historję Rosji, należy też ocenić proklamację Rządu Tymczasowego o niepodległości Polski.

Nie był to akt twórczy, mający zainicjować nową erę międzynarodowej polityki Rosji. Było to poprostu jedno z wielu skasowań. Rząd Tymczasowy zniósł „generał-gubernatorstwo warszawskie" i pretensje Rosji do „przywiślińskiego kraju" — ot i wszystko. Świadczy o tem zupełna jego niezdolność do wyprowadzenia z ogłoszenia niepodległości Polski jakichkolwiek pozytywnych konsekwencyj.

Pierwszą taką konsekwencją, narzucającą się z nieodpartą koniecznością logiczną powinno było być natychmiastowe zwolnienie z wojska wszystkich Polaków, pochodzących z ziem bezspornie polskich, i wezwanie ich do tworzenia samodzielnej sojuszniczej armji polskiej. Było zaś wówczas Polaków tych w armji rosyjskiej przeszło 300,000. Było więc z czego stworzyć poważną naprawdę polską siłę wojskową, która przez sam fakt swego istnienia wyrwałaby państwom centralnym całą inicjatywę w sprawie polskiej, a jednocześnie, otrzymawszy własną odrębną organizację wewnętrzną i nie uznając „rad żołnierskich", stworzyłaby punkt oparcia na froncie dla wszystkich nie dotkniętych jeszcze rozkładem części armji rosyjskiej. Jednocześnie zaś należało uznać oficjalną reprezentację

tej niepodległej Polski, podobnie jak to uczyniły państwa sprzymierzone w stosunku do Komitetu Narodowego w Paryżu.

Ale Rząd Tymczasowy nie po to proklamował niepodległość Polski, by kwestję polską wysunąć na jedno z naczelnych zadań wojny, jak to uczynił prezydent Wilson w swych sławnych punktach, a ogół państw sprzymierzonych w deklaracji wersalskiej.

Wręcz przeciwnie, pamiętając o tych kłopotach, akie sprawa polska sprawiała w ciągu wojny dawnemu rządowi carskiemu, Rząd Tymczasowy chciał przedewszystkiem odciąć się od niej raz na zawsze, zrzekając się w imieniu nowej Rosji wszelkich pretensyj do etnograficznych ziem polskich. A następstwem tego było właśnie nieuznanie żadnej pozytywnej konsekwencji, wypływającej z ogłoszenia niepodległości Polski. Kiereński na żądanie zwolnienia polskich żołnierzy, by mogli zorganizować się w samodzielną armję polską, odpowiadał, iż byłby to precedens, na mocy którego musiałby pozwolić również Ukraińcom, Tatarom, Baszkirom i wszelkim nierosjanom na tworzenie osobnych armij, i nie zdawał sobie nawet sprawy, jak tem demaskował nieszczerość swego stosunku do owego manifestu Rządu Tymczasowego. Czynił też wszystkie możliwe przeszkody, by nie dopuścić do rozwinięcia się korpusów polskich, na których formowanie musiał przystać wobec tego, że już rząd carski zatwierdził był brygadę polską i pozwolił Polakom przenosić się do niej z innych pułków rosyjskich. Wydawał więc tajne polecenia dowódcom armij i okręgów wojskowych, by utrudniali żołnierzom przenoszenie się do polskiego wojska. Popierał dążenia do zaprowadzenia w korpusach polskich rad żołnierskich, popierał nawet wręcz germanofilską agitację w stowarzyszeniach wojskowych Polaków. Robił zaś to wszystko z obawy, by Rosja nie zaangażowała się zbytnio w kwestji polskiej. Ten sam też cel miał Rząd Tymczasowy, mianując Komisję Likwidacyjną, i poruczając jej prezesowi Lednickiemu wszystkie sprawy polskie. Zasadniczym bowiem jego programem w kwestji polskiej było nie co innego, jeno właśnie zlikwidowanie jej.

„Uprazdnit' polskij wopros" — skasować kwestję polską w Rosji, to był właściwy sens ogłoszenia przez Rząd Tymczasowy niepodległości Polski.

Wprawdzie omylił się w tych rachubach swoich grun-

townie, tak samo jak poprzednio omylił się był rząd carski, wydając manifest Mikołaja Mikołajewicza.

Sprawa polska, która jeszcze za caratu — jak stwierdza memorjał Sazonowa, przedłożony Mikołajowi na początku 1916 r., stała się międzynarodową wbrew wszelkim staraniom rządu rosyjskiego, tembardziej nie dała się po rewolucji żadną już miarą usunąć z wojennego programu państw sprzymierzonych, a do nich należała i Rosja aż do wybuchu rewolucji bolszewickiej. To też pod naciskiem przedstawicieli państw sprzymierzonych minister spraw zagranicznych Tereszczenko, łącznie z ambasadorami angielskim, francuskim, amerykańskim i włoskim złożył na uroczystym obchodzie rocznicy Kościuszkowskiej 1917 r. w Piotrogrodzie deklarację, mocą której Rosja wraz z resztą państw sprzymierzonych ogłaszała za jeden z celów wojny odbudowanie niepodległej zjednoczonej Polski.

Droga jednak, którą się doprowadziło do tego Rząd Tymczasowy, ściślej mówiąc, jego ministra spraw zagranicznych, nie prowadziła przez Pałac Zimowy — rezydencję prezesa tego rządu Kierenskiego, lecz przez ambasady państw sprzymierzonych.

I tak samo wszystko, co się udało wówczas zrobić dla organizacji wojska polskiego na terenie Rosji — wszystko to uzyskano wyłącznie przez angielską i francuską misję wojskową w Rosji, szczególnie przez generała Niessela.

Rząd Tymczasowy bowiem w tych sprawach, jak i we wszystkich innych, umiał tylko „kasować".

Doświadczył tego przedewszystkiem na sobie Guczkow, jedyny bodaj w pierwotnym składzie Rządu Tymczasowego umysł konstrukcyjny, a nie destrukcyjny. Nawiasem też mówiąc opowiedział się odrazu za tworzeniem odrębnej armji polskiej i złożył memorjał odnośny Rządowi Tymczasowemu, motywując takie zarządzenie względami na przyszły stosunek Rosji do Polski; skrytykowany jednak przez Lednickiego, został odosobniony w radzie ministrów. Guczkow chciał skorzystać z upadku Mikołaja i protegowanej przezeń germanofilskiej kamarylli, by odmłodzić generalicję i postawić na czele wojska ludzi rzeczywistego talentu; rozumiał też konieczność przywrócenia natychmiast dyscypliny, rozluźnionej przez udział wojsk w rewolucji. Programem jego było nie niszczyć, lecz ulepszać organizację armji.

Ale dlatego właśnie w najkrótszym czasie wygryzł go

z rządu Kiereński, który nie zawahał się wziąć portfel ministra wojny, choć się nigdy poprzednio sprawami wojskowemi nie zajmował.

Wkrótce potem ustąpić musiał z Rządu Tymczasowego i Milukow, usunięty również przez Kiereńskiego za nazbyt pozytywny program w sprawie cieśnin Bosforu.

Znana jest też powszechnie tragedja Korniłowa. Był to jedyny wówczas w Rosji człowiek, który mógł uratować rozkładającą się coraz bardziej armję rosyjską. Siłą woli rzeczywiście niepowszednią, stanowczością, nie cofającą się przed rozstrzeliwaniem nieposłusznych, mimo zniesienia kary śmierci, doprowadził do opamiętania wojska, cofające się w panice z Galicji po nieudanej ofensywie Kiereńskiego na Mikołajów. To mu dało stanowisko głównodowodzącego, na które wysunęła go opinja publiczna, zrażona do wiecowych metod „nowej dyscypliny“ Kiereńskiego, którego za ciągłe na froncie mityngi przezwano złośliwie „głównonamawiającym‘.

Korniłow, rzetelny żołnierz i szczery patrjota, nie obciążony „grzechami przeszłości“, — za czasów carskich bowiem zajmował podrzędne stosunkowo stanowisko „bojowego generała“ — potrafił w krótkim przeciągu czasu zgrupować koło siebie wszystkie zdrowe elementy armji i wziął się energicznie do organizowania we wszystkich jej częściach ośrodków walki z rozkładową robotą agitatorów bolszewicko-niemieckich. Dzięki też tej zapoczątkowanej przezeń sanacji wojska mógł Rząd Tymczasowy opanować i zdusić w lipcu 1917 r. pierwsze powstanie bolszewickie w Piotrogrodzie.

Ale Kiereński, lawirujący nieustannie między „partjami burżuazyjnemi“ a socjalistycznemi, utrzymujący swą dyktaturę wmawianiem w społeczeństwo rosyjskie, że on jeden tylko potrafi ochronić Rosję od rewolucji socjalnej, otaczający się z jednej strony pompą monarszą, mieszkający w Zimowym Pałacu, mający zawsze poza sobą wyciągniętych na baczność adjutantów, a z drugiej strony, nieustannie konspirujący z dawnymi „towarzyszami“—nie chciał dopuścić do stanowczego zlikwidowania agitacji bolszewickiej. Bolszewicy byli mu potrzebni, jako straszak na „reakcję“. Aresztowanych więc po rozruchach lipcowych przewódców bolszewickich przeważnie uwolnił, a tych, którzy ukrywali się, nie pozwolił aresztować. Na wszystkie zaś ostrzeżenia o gotującym się nowym zamachu bolszewickim pozostawał głuchy w bezbrzeżnem zaufaniu

w swój genjusz retoryczny, nie wątpiąc ani sekundy, iż wystarczy mu przemówić do tłumu, choćby najbardziej wrogo podnieconego, by opanować go i poddać swej woli.

Z tych samych powodów nie chciał się też zgodzić na niezbędne dla przywrócenia dyscypliny w armji zarządzenia, których się domagał Korniłow, pomimo że popierał je tak niewątpliwy demokrata, a przytem dawny towarzysz partyjny „dyktatora", jak Sawinkow. Doprowadziło to do ostrego konfliktu, który Korniłow zdecydował się rozstrzygnąć zbrojnem zajęciem Piotrogrodu. Nieprzychylne jednak stanowisko związku kolejarzy pozbawiło go możności posunięcia na stolicę piechoty i artylerji, którąby wsparła podchodzącą już do przedmieść Piotrogrodu konnicę. Sama zaś kawalerja nie odważyła się wkroczyć do miasta. Moment psychologiczny, decydujący o powodzeniu wszelkiego zamachu, został dla Korniłowa stracony. Ogłoszony za buntownika, opuszczony przez przeważną część wojsk — poddał się Kiereńskiemu, który kazał go aresztować.

Wyjaśnienie stosunku wzajemnego obu tych ludzi, stwierdzenie, kto z nich był winien, iż nie mogło dojść między nimi do porozumienia, rozwikłanie tajemnicy rozmów między pałacem Zimowym a Mohylowem, które poprzedziły zbrojne wystąpienia Korniłowa, będzie to przedmiot, który niewątpliwie zajmie uwagę niejednego w przyszłości historyka rosyjskiego.

Nie piszę jednak dziejów rewolucji rosyjskiej i nie o ocenę ludzi w niej działających lub z nią związanych mi chodzi. Niesposób wszakże nie podkreślić faktu, że człowiek wśród członków pierwszego Tymczasowego Rządu najmniej pozytywny, człowiek, nad którego umysłowością panował niepodzielnie frazes, niezdolny do powzięcia jakiegokolwiek jasnego planu działania, wikłający się nieustannie w grze politycznej, tajemniczej i do niemożliwości skomplikowanej, który stale po każdym kroku naprzód ku wzmocnieniu władzy rządowej, nazajutrz ją czemś osłabiał — że właśnie taki człowiek usunął nadzwyczaj szybko z rządu wszystkich ludzi, mających własne zdanie i stał się wszechwładnym dyktatorem „wyzwolonej z pęt samowładztwa" Rosji.

Był on bowiem naprawdę najwierniejszym wyrazem tej „wyzwolonej" Rosji, która wiedziała tylko, czego nie chce, ale nie mogła się żadną miarą zdobyć na określenie, czego chce.

Że tak było naprawdę, klasycznym tego dowodem był tak zwany „przedparlament“, zwołany przez Rząd Tymczasowy w zastępstwie konstytuanty, do której się tymczasem odbywały wybory. Kiereński miał nadzieję, że znajdzie w tej, choć tymczasowej i dość dowolnie skonstruowanej reprezentacji narodu silniejszą jakąś przeciwwagę przeciwko ulegającym coraz bardziej wpływom bolszewickim i coraz większe zgłaszającym pretensje „radom delegatów robotniczych i żołnierskich“. Okazało się jednak, że ów „przedparlament“ nie był zdolny powziąć jakiejkolwiek pozytywnej uchwały. Powtarzało się stale zjawisko, niespotykane dotychczas w żadnem innem ciele prawodawczem: żaden wniosek nie uzyskiwał absolutnej większości, nawet, gdy stawiano dwa wzajemnie wykluczające się wnioski — oba przepadały. Zawsze bowiem była gotowa większość, by oświadczyć, że coś odrzuca. Ale nie sposób było sformować większość, któraby się zdecydowała oświadczyć, iż to lub owo postanawia.

Najprawdopodobniej niewiele inną byłaby psychologja i konstytuanty, wybranej w przededniu rewolucji bolszewickiej. Wskazuje na to fakt, iż chociaż w ogromnej większości weszli do niej przeciwnicy bolszewików — uległa tak łatwo rozwiązującemu ją zarządzeniu bolszewickiego rządu. A przecież w owej chwili bolszewicy panowali naprawdę tylko w Piotrogrodzie i Moskwie, przeważna zaś część Rosji stała raczej w opozycji do nich.

Gdyby konstytuanta była zdolna zdobyć się na czyn pozytywny, to po rozpędzeniu jej w Piotrogrodzie zebrałaby się w jakiemkolwiek innem większem mieście rosyjskiem, uchwaliłaby szybko najważniejsze zasady konstytucji i podjęłaby walkę o władzę z Leninem i Trockim. Ale w tem właśnie rzecz, że w zarodku już skazana była na bezsilność. Bo zasadniczą cechą duszy rosyjskiej była w owej chwili przedewszystkiem niezdolność do jakiejkolwiek zbiorowej pozytywnej decyzji i zupełne sparaliżowanie woli przez zapanowanie nad umysłami wyłącznie negatywnych pierwiastków.

Ten paraliż woli szedł tak daleko, że tłumił nawet najprymitywniejszy instynkt samozachowawczy.

Gdy w grudniu 1917 r. bolszewicy oblegli Kijów, było w nim zarejestrowanych oficerów rosyjskich przeszło dziesięć tysięcy. Były też w Kijowie olbrzymie zapasy amunicji i liczna artylerja. Na stacji kolejowej stały pociągi pancerne. Petlura

miał do dyspozycji ku obronie miasta zaledwie koło 3 tysięcy żołnierzy. Reszta bowiem „pułków ukraińskich" ogłosiła swą „neutralność". Z tą garścią bronił kilkanaście dni Kijowa, bombardowanego przez bolszewików, stojących po drugiej stronie Dniepru. Tymczasem owych 10000 oficerów czekało bezczynnie, choć brakowało artylerzystów do obsługi armat, choć kilkunastu zaledwie polskich skautów stanowiło całą załogę pociągu pancernego, osłaniającego dostęp do stacji kolejowej... A gdy bolszewicy zdobyli Kijów, to w przeciągu pierwszych 24 godzin rozstrzelali około 1500 oficerów, wyciągając ich z mieszkań, w których bezczynnie przez cały ciąg walki siedzieli. I oficerowie ci wiedzieli, co ich czeka po opanowaniu miasta przez bolszewików. Bo wszędzie pierwszym czynem zwycięskich wojsk bolszewickich była masowa rzeź oficerów. A jednak... nie potrafili się zdobyć na zorganizowanie, póki był czas, własnej choćby obrony. Jak zaś się potem dowiedziałem od głównodowodzącego wojsk bolszewickich pod Kijowem, miał pod swemi rozkazami tylko 8 tysięcy ludzi. Owych 10 tysięcy oficerów aż nadto wystarczało, by nietylko obronić Kijów, dla zdobycia którego bolszewicy musieli sforsować Dniepr, lecz by ich nawet zupełnie rozbić i zniszczyć...

I nie jest to odosobniony wypadek. Opisałem go szczegówiej, gdyż osobiście przyglądałem mu się z bardzo bliska. Podobnie się jednak działo w całej Rosji. Przywódcy powstania bolszewickiego w Moskwie mówili mi, że rozporządzali dwukrotnie mniejszą liczbą ludzi od ilości znajdujących się w mieście tem oficerów, lecz na ich szczęście walczyli przeciwko nim naprawdę tylko kadeci, ogół zaś oficerów był zupełnie bierny. Przytaczali mi fakt ten na dowód „zwyrodnienia burżuazji" i na usprawiedliwienie swej teorji „dyktatury świadomej celu mniejszości rewolucyjnej nad bierną, bo żyjącą przeżytemi już formami większością."

Trzeba przyznać, że rzeczywistość rosyjska przyznawała na każdym kroku rację tej ich teorji. Nie byli nigdy większością. Jeszcze w lecie 1918 r. dawał się wyraźnie zauważyć w Moskwie, a więc tuż pod bokiem centralnych władz bolszewickich, niechętny bolszewikom nastrój znacznej większości ludności. Na ulicach, w tramwajach można było słyszeć wówczas częściej nawet i głośniej wypowiadane pod adresem bolszewików uszczypliwe, a nawet wrogie uwagi, niż w pierwszych miesiącach ich rządów, zimą roku 1917. Ale pomimo

to z każdym miesiącem panowanie ich się umacniało. Zdobyli władzę, utrzymywali ją i utrzymują, nie opierając się o większość narodu, lecz jedynie narzucając swą wolę większości przemocą i terrorem.

Oczywiście dziać się to mogło i może tylko wskutek wskazanego już braku wszelkiej pozytywnej woli w porewolucyjnem społeczeństwie rosyjskiem.

Druga charakterystyczna cecha rewolucji rosyjskiej, zresztą psychologicznie ściśle związana z tym jej wyłącznie negatywnym charakterem i niezdolnością do pozytywnych czynów i decyzyj,—to niepomiernie silny na nią wpływ czynników obcych, nierosyjskich i jej coraz bardziej antynarodowy charakter.

Już pierwszego dnia rewolucji zwracało to powszechną uwagę mieszkających w Piotrogrodzie cudzoziemców, że na czele patroli rewolucyjnych, przebiegających ulice i aresztujących „wrogów ludu“ stali bez wyjątku niemal studenci-żydzi. We wszystkich też biurach rewolucyjnej administracji miasta zajęli kierujące stanowisko odrazu głównie żydzi. I uważali „rewolucyjną Rosję“ już wówczas tak dalece za swoją „dzierżawę“, że gdy np. redaktor Sadzewicz, przyjechawszy z Moskwy do Piotrogrodu, poszedł się zameldować do komisarjatu swej dzielnicy, został tam natychmiast aresztowany „za wydawanie w Warszawie antysemickiej dwugroszówki“. Trzeba było dopiero energicznej interwencji u ministra spraw wewnętrznych, by żydowski komisarz cyrkułu piotrogrodzkiego zrozumiał, że gdy Rosja zrzekła się już pretensyj do Warszawy — to nawet antysemita warszawski może swobodnie chodzić po rewolucyjnym Piotrogrodzie i zemście komisarzy „wyzwolonej Rosji“ nie podlega. Na swoje jednak nieszczęście nie mogli się na takąż eksterytorjalność powołać sędziowie z procesu Bejlisa. To też zostali natychmiast aresztowani i osadzeni w więzieniu.

Wprawdzie Rząd Tymczasowy był w składzie swym czysto rosyjski i nie można członkom jego zarzucić braku patrjotyzmu. Wręcz przeciwnie, weszli doń przywódcy właśnie patrjotycznej opozycji przeciwko germanofilskiej koterji carycy. Wszyscy, nie wyłączając Kiereńskiego, biorąc władzę, wierzyli, że Rosja, zerwawszy pęta carskiego samowładztwa, ujawni w pełni swe bohaterstwo, swą miłość ojczyzny, że poprowadzą naród do świetnego zwycięstwa, którego nie potrafił, bo nie chciał nigdy szczerze, dać Rosji zgniły rząd Mikołaja II-go.

Ale Rząd Tymczasowy nie był wytworem rewolucji. Jak

już bowiem powiedziałem, nie rewolucja obaliła carat. Ale carat sam się wskutek własnej bezsilności przewrócił. I dopiero upadek jego dał początek rzeczywistej rewolucji. Jej pierwszym objawem było utworzenie się „Rady robotniczych i żołnierskich delegatów“ w Piotrogrodzie. Drugim jej przejawem był wzmiankowany już rozkaz do wojsk № 1 tejże Rady; w dalszym zaś ciągu powszechne w całej Rosji rozbrojenie policji, ujęcie władzy wykonawczej w miastach i gubernjach przez samozwańcze komitety delegatów organizacyj społecznych, wreszcie samowolne porzucanie frontu przez coraz większe masy żołnierzy...

Rząd zaś Tymczasowy został wyłoniony przez Dumę państwową, wybraną na podstawie konstytucji nadanej przez Mikołaja; pochodzeniem swem należał więc do przedrewolucyjnego okresu Rosji.

Ale też dlatego nigdy nie rządził naprawdę. Cała historja Rządu Tymczasowego od początku jego powstania do dnia przewrotu bolszewickiego—to przedewszystkiem dzieje jego zmagań się w obronie państwowości rosyjskiej, patrjotyzmu i jakiego takiego porządku społecznego z niszczącem wszelką władzę państwową, wszelkie poczucie obowiązku wobec ojczyzny i wszelkie pojęcie własności działaniem rozpętanej przez ten sam Rząd Tymczasowy rewolucji. I dla każdego objektywnego obserwatora od początku było jasnem, że nadaremny będzie wysiłek tych ludzi. Bo nietylko byli to doktrynerzy bez realnego zrozumienia zadań władzy, jak o tem świadczy najwymowniej ów dekret ks. Lwowa, niszczący administrację państwową, lecz, co gorsza, stanęli odrazu w fałszywym stosunku do tłumu, który im oddał władzę, w pierwszej chwili po upadku rządu carskiego.

Stało się zaś tak, ponieważ ani Duma, ani wyłoniony przez nią Rząd Tymczasowy nie czuły się ani chwili przywódcami tego wybuchu, który spowodował upadek tronu Romanowych. „Blok postępowy“ spekulował wprawdzie na rewolucję, upatrywał w niej pożądaną okazję do zmuszenia Mikołaja do abdykacji: ale gdy zaburzenia uliczne w stolicy przybrały charakter rewolucyjny, przywódcy Dumy państwowej patrzyli na nie w pierwszych chwilach raczej z niepokojem, wahając się przez półtora dnia, jakie zająć stanowisko. Nie było też członków Dumy na ulicach wśród rozbrajającego wojska rządowe tłumu, nie od nich wychodziły hasła, kieru-

jące poruszeniami zbuntowanego ludu. Zebrali się w gmachu parlamentu i radzili nad sytuacją. Wyrwały ich z tego kontemplacyjnego nastroju dopiero utworzone doraźnie na ulicach delegacje „obywatelskie", które zwróciły się do posłów z żądaniem, by wzięli w swe ręce władzę, bo władza — jak się wyraził uczestnik jednej z takich delegacyj, Aleksander Więckowski — leży na ulicy i kto ją pierwszy podniesie, ten ją będzie miał". Istotnie władza leżała na ulicy.

Ale Duma państwowa nawet po tem tak wymownem wezwaniu nie poszła podnieść jej z ulicy; czekała, co dalej będzie, i dopiero gdy ją jej przyniosły do pałacu Taurydzkiego (siedziby parlamentu) oddziały wojska, deklarujące jej swe posłuszeństwo, a z niemi tłumy ludu, pchniętego rzuconem na chybił trafił przez inteligencję hasłem: „do Dumy" — przyjęła protektorat nad rewolucją i wysłała 14 marca deputację do cara z żądaniem abdykacji. Ale jeszcze 12 marca wybrany przez Dumę Komitet Wykonawczy w depeszach, wysłanych do cara, do szefa sztabu gen. Aleksiejewa i do dowódców frontów, oceniał sytuację w słowach następujących: „Sytuacja poważna. W stolicy anarchja. Rząd bezwładny, aprowizacja i opał doprowadzone do zupełnej dezorganizacji. Wzrasta ogólne niezadowolenie. Na ulicach trwa bezładna strzelanina. Tu i owdzie wojska strzelają do siebie. Jest rzeczą niezbędną polecić osobie, cieszącej się zaufaniem kraju, stworzenie nowego rządu. Wszelka zwłoka będzie ciosem śmiertelnym. Wzywamy Boga, żeby w takiej chwili odpowiedzialność nie spadła na osobę ukoronowaną".

Duma państwowa przyjęła władzę, leżącą na ulicy, gdy jej ją przyniósł tłum anonimowy. Tłum ten, poduszczony przez agitatorów partyj rewolucyjnych, dokonał przewrotu rewolucyjnego, rozbrajając oficerów i przeciągając na swą stronę żołnierzy. Ale, nie mając jeszcze rewolucyjnej świadomości, oburzony nie na istniejący ustrój państwowy, a tem mniej społeczny, jeno na jego bezpośrednich stróżów: policję i wspomagające ją oddziały wojskowe, instynktownie usłuchał rad przypadkowo na ulicach zmieszanej z nim inteligencji i poszedł po rozkazy do drugiej po carze legalnej władzy w państwie—do parlamentu. Gdy jednak niósł Dumie państwowej władzę, jednocześnie pochwyciły ją i partje rewolucyjne. Lecz nie miały dosyć siły, by ją wziąć sobie całkowicie, bo, powtarzam, lud Piotrogrodu nie był jeszcze wówczas re-

wolucyjny. Ale bierność i ociąganie się Dumy z objęciem kierownictwa nad zbuntowaną ulicą, pozwoliła im odegrać rolę wodzów ludowych w walkach ulicznych, które doprowadziły do kapitulacji cały garnizon stolicy. Uchwyciły partje rewolucyjne jeden koniec berła rosyjskiego imperjum, które wypadło ze słabych rąk Mikołaja II-go, i choć same go udźwignąć wówczas jeszcze nie mogły, trzymały się go i ciągnęły je ku sobie, gdy je ulica piotrogrodzka odnosiła do Dumy.

Duma państwowa powołała Rząd Tymczasowy. Partje zaś rewolucyjne wytworzyły jednocześnie Radę robotniczych i żołnierskich delegatów. Dumie i Rządowi Tymczasowemu, nie Radzie delegatów robotniczych i żołnierskich, zaprzysięgło posłuszeństwo wojsko. Lecz Duma wiedziała, że nie ona to wojsko prowadziła do ataku na ostatnią redutę rządu carskiego: gmach admiralicji, jeno zasiadający w Radzie delegatów rewolucjoniści. Nie miała też wcale pewności, czy w razie konfliktu między nią a partjami rewolucyjnemi—te ostatnie nie wyrwą z jej rąk władzy, którą, choć częściowo, same na ulicy zdobyły, gdy ją tylko otrzymała w darze od tłumu ulicznego, którego nigdy poprzednio bliżej nie znała, gdyż przy dawnej ordynacji wyborczej tłum ten nie wchodził w rachubę.

To też zamiast wziąć odrazu bez zastrzeżeń całą władzę w państwie, gdy ją jej ofiarowano, Duma państwowa wzięła ją tymczasowo tylko, zastrzegając się z góry, iż prawowitym gospodarzem Rosji będzie dopiero konstytuanta. Jednocześnie weszła w rokowania o współrządy, do czasu zebrania się konstytuanty, z radą robotniczych i żołnierskich delegatów.

Nie zakończyła więc Duma przewrotu rewolucyjnego, nie ustaliła porządku państwowego. Raczej kazała rewolucji trwać nadal, ograniczając samą siebie i wytworzony przez nią Rząd Tymczasowy do roli strażnika, baczącego, by istniejący w dalszym ciągu ferment rewolucyjny nie rozsadził tymczasem całego gmachu państwowego Rosji. Kierownictwo zaś dalszemi losami rewolucji, rozwijającej się jeśli nie z polecenia, to jednak z faktycznego upoważnienia Rządu Tymczasowego, i podsycanej mimowolnie, nie mniej przeto skutecznie, wyłącznie negatywnemi jego zarządzeniami, szczególnie w dziedzinie administracji i wojskowości — spoczęło całkowicie w ręku Rady robotniczych i żołnierskich delegatów.

W niej zaś od pierwszej chwili, jeszcze przed przyjazdem przysłanych z Niemiec w zaplombowanym wagonie bolsze-

wickich przywódców, rządzili przeważnie nie Rosjanie. W pierwszym już komitecie Rady robotniczych i żołnierskich delegatów większość stanowili Żydzi i Gruzini.

Ci wszyscy Żydzi, Gruzini, Łotysze a także i Polacy, którzy od pierwszej chwili rewolucji przemożny na jej bieg wpływ wywarli—byli to ludzie, którzy, w otoczeniu rosyjskiem długie lata przeżywszy, zatracili związek z własną ojczyzną czy rasą — ale nie zrusyfikowali się jednak do tyla, by się przejąć rosyjskim patrjotyzmem, uznać Rosję za właściwą swą ojczyznę, by ją pokochać. Przeciwnie, wszyscy nienawidzili ją za te poniżania i prześladowania, które za swą narodowość i wiarę przecierpieli sami i ich bliscy. Rosja wyrwała z ich serc miłość Gruzji, Łotwy, Polski, przywiązanie do żydowskiej tradycji i zakonu mojżeszowego; zaparli się swej mowy, wiary, nawet rodziny, pozmieniali przeważnie swe nazwiska, nadając im brzmienie rosyjskie; ale osiągnęła to Rosja nie przez pozyskanie sobie ich serc duchową swą wyższością, jeno stawiając im do wyboru albo życie w upośledzeniu, gdy utrzymają związek ze swym narodem, albo korzystanie ze wszystkich prerogatyw „człowieka rosyjskiego" w bogatem imperjum rosyjskiem, gdy się związku tego zaprą. I wytworzył się typ obywatela rosyjskiego bez żadnego zgoła narodowego poczucia, absolutnego kosmopolity, odruchowo nienawidzącego wszelkiego patrjotyzmu, gdyż jednego się wyparł, a drugi mu zbyt brutalnie narzucano.

Zrozumiałe jest, że tych ludzi nie przerażało ani widmo najkrwawszej wojny domowej, ani zaprzepaszczenie w wirze rewolucyjnym mocarstwowego stanowiska Rosji, ani zniszczenie kultury rosyjskiej przez ciemne masy ludu, gdy dorwali się do władzy. Wszystkie te dobra polityczne i historyczno-cywilizacyjne Rosji nie miały dla nich żadnej wartości. Gdy pytałem jednego z wodzów bolszewickich — Polaka, w przededniu podpisania traktatu Brzeskiego, jakie według niego będą konsekwencje dla Rosji takiego haniebnego pokoju — człowiek ten, który wiele lat przed wojną był dziennikarzem rosyjskim, współpracownikiem pism „kadeckich", i na tyle się zewnętrznie zrusyfikował, że w chwilach podniecenia przechodził zawsze od polskiej mowy do rosyjskiej—odpowiedział mi z nietajoną radością po rosyjsku: „Rosja ostatecznie udusi się w pętlicy, w którą sama włożyła głowę, rozpoczynając wojnę". Taką była psychologja tych wszystkich „inorodców",

którzy wysunęli się na front rosyjskiego ruchu rewolucyjnego już w marcu 1917 r. I zrozumiałe jest, że z tą właśnie psychologją stali się najzagorzalszymi, najśmielszymi agitatorami i bojownikami rewolucji.

Niezrozumiałem tylko może się wydawać, że wychowany w antysemityzmie, z pogardą i z szyderstwem traktujący wszystkie podbite narody, lud rosyjski tak łatwo tych właśnie ludzi uznał za swych przywódców i tak całkowicie poddał się ich wpływowi.

Do sprawy tej wrócimy jeszcze później, by ją bliżej rozważyć. Narazie chciałbym wszakże wskazać, iż fakt, że na czele rewolucyjnej Rady robotniczych i żołnierskich delegatów stanęli odrazu ludzie nietylko obcy pochodzeniem, religją, kulturą masom rosyjskich „robotników i żołnierzy“, lecz wprost nienawidzący Rosji—świadczy, iż wskazany poprzednio paraliż woli porewolucyjnego społeczeństwa rosyjskiego istniał nietylko wśród inteligencji i klas posiadających, broniących się przed rewolucją społeczną, lecz również i w rosyjskich masach chłopskich i robotniczych, których rzekomy radykalizm rewolucyjny był w gruncie rzeczy ślepem posłuszeństwem rozkazom obcoplemiennych przywódców.

Nie jest bowiem prawdą tak często u nas powtarzane zdanie, że armja rosyjska tak szybko rozpadła się po rewolucji, ponieważ w ludzie rosyjskim nie było nigdy patrjotyzmu.

Niewątpliwie patrjotyzm rosyjski był bardzo różny od naszego. Jest to jednak zbytnie upraszczanie sobie trudnego zadania zrozumienia duszy rosyjskiej — twierdzić, że różnica Rosjan od nas polega zawsze tylko na ich niższości, ich barbarzyństwie, braku ożywiających nas ideałów religji, honoru, miłości ojczyzny i t. d.

Przecież jednak Kiereński utrzymywał przez szereg miesięcy większość żołnierzy na froncie, po skasowaniu wszelkich przymusowych środków dyscypliny, jedynie mowami, zawierającemi nie obietnice nagród za wytrwanie na stanowisku, ale zawsze tylko gorący apel do poczucia honoru i patrjotyzmu, które obowiązują żołnierza wolnej Rosji w znacznie wyższym stopniu, niż obowiązywały carskie niewolnicze wojska. I nie może nikt, kto na te rzeczy zbliska patrzał, zapomnieć, jak prości żołnierze na wiecach zrywali z piersi srebrne krzyże Jerzego, by je oddawać na skarb państwa „dla walki aż do zwycięstwa“, jak w Radzie delegatów robotniczych i żołnierskich

przybywający z frontu szeregowcy wyrzucali gorzko robotnikom, iż nie chcą pracować ponad 8 godzin dziennie, gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie, jak w pociągach i tramwajach inwalidzi oburzali się na agitatorów natychmiastowego pokoju, pytając się ich: „za cośmy poranieni, za cośmy kalekami — za Rosję, a ty chcesz ją pohańbić!“

Kto odmawia ludowi rosyjskiemu wszelkiego patrjotyzmu dlatego, że uległ antynarodowej agitacji bolszewickiej, niech zważy, że były chwile, gdy nasz chłop łapał powstańców, by ich wydawać w ręce siepaczy moskiewskich, gdy znosił głowy pomordowanych Polaków do starostwa tarnowskiego. Czyż nie było wówczas zgoła miłości ojczyzny w ludzie polskim? Toć tenże sam chłop dla obrony Polski śpieszył pół wieku przedtem z kosami do obozu Naczelnika Kościuszki i nie gwoli obietnicy wolności, jak tłumaczą opacznie radykalni mówcy na obchodach rocznicy racławickiej — bo Kościuszko wydał uniwersał połaniecki dopiero po bitwie racławickiej, ale wiedziony instynktem patrjotycznym. Jeno, na pewnym stopniu kultury człowiek musi mieć ojczyznę spersonifikowaną. Chłop polski kochał gorąco Polskę i nie wahał się stawać w jej obronie na wezwanie zarówno Jana Kazimierza, jak Kościuszki — póki ją widział upostaciowaną w królu. I jeszcze w r. 1830 szedł bez oporu, choć mniej już ochoczo do wojska powstańczego, bo jeszcze mu personifikowały Polskę polskie pułki, polski sejm, polski rząd. — Gdy jednak wszelki widomy znak Polski zniknął, ojczyzna przestała dlań istnieć realnie, głosu jej nie słyszał, gdzie się znajduje — nie wiedział. Wiedział tylko, że jest cesarz w Petersburgu, czy w Wiedniu i że przeciwko niemu buntują się „ciarachy“.

O tych doświadczeniach własnej historji trzeba pamiętać, gdy się wydaje sądy o braku patrjotyzmu u innych narodów.

Nie chcę przez to powiedzieć, że stan świadomości narodowej ludu rosyjskiego w 1917 r. był ten sam, co ludu polskiego w 1846 czy 1863 r., i że pod względem patrjotyzmu lud rosyjski różni się od polskiego tylko niższym stopniem rozwoju samowiedzy politycznej. W rzeczywistości cała kultura duchowa Rosjan, a więc i ich patrjotyzm, różni się od naszej jakościowo, a nietylko ilościowo. Ale choć inaczej pojmując miłość ojczyzny i obowiązek patrjotyczny, utożsamiając ojczyznę znacznie bardziej z ziemią rosyjską i ludźmi rosyjskimi, niż to czyni Polak w stosunku do Polski, czy

Francuz w stosunku do Francji, dla których naród to przedewszystkiem określona synteza cywilizacyjnych tradycyj i społeczno-moralnych ideałów, odczuwając obowiązek patrjotyczny wyłącznie niemal jako obowiązek zbiorowy, który musi być przez jakąś władzę wskazany i od którego jednostka jest zwolniona przez sam fakt, iż ogół go nie wypełnia, pozbawiony więc zupełnie niemal poczucia osobistej odpowiedzialności obywatela za przyszłość ojczyzny — przecież jednak lud rosyjski w początkach rewolucji nie był bynajmniej głuchy na głosy nawołujące do obrony Rosji przed wrogim najazdem. Być może nawet było w nim wówczas więcej gotowości do wysiłku wojennego, niż za rządów carskich.

Ale nadzwyczaj szybko dał sobie wmówić przez obcoplemiennych przywódców rewolucji, że wojnę powinien wytoczyć wojnie, a nie prowadzić jej z Niemcami, że ojczyzna— to jego wieś tylko, czy jego miasto, a kto go chce zdala od wsi rodzinnej trzymać na froncie — ten jest wrogiem ludu, „burżujem".

Bo wyłącznie negatywny charakter rewolucji rosyjskiej musiał doprowadzić i do skasowania ojczyzny.

Po przewrocie bolszewickim przez dłuższy czas we wszystkich urzędowych obwieszczeniach unikano skrzętnie jakiegokolwiek słowa przypominającego istnienie Rosji. Państwo rosyjskie zwało się wówczas jedynie „republiką rad", rząd rosyjski—„komisarzami ludowymi", jak gdyby przestały istnieć w świecie narody i ludzkość podzielona była tylko na dwa obozy: rewolucyjnego proletarjatu, zorganizowanego w państwie bolszewickiem, i walczącej z niem burżuazji. Zgodnie też z tem odezwy bolszewickie stale nazywały wojska państw sprzymierzonych „białogwardzistami" w przeciwstawieniu do wojsk własnych, zwanych „czerwoną gwardją".

Można jednak dla faktów tych szukać i innego tłumaczenia. Szybki rozkład armji rosyjskiej pod wpływem defetystycznej agitacji można składać przedewszystkiem na karb nadmiernego przemęczenia wojną, a w unikaniu przez proklamacje bolszewickie 1917 i 1918 r. nazwy Rosji — upatrywać szczere przejęcie się twórców rewolucji bolszewickiej ideą republiki federacyjnej, do którejby prócz Rosji weszła Ukraina, Finlandja, Gruzja, Baszkirja, Syberja i t. d., nie wyłączając i Polski...

Ale bezwzględność, z jaką bolszewicy ogniem i mieczem tłumili wszelkie próby samodzielności Ukrainy, Krymu, Kau-

kazu, i ich zaborcze dążenia wobec Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy i Polski — świadczą aż nadto wyraźnie, że hasła „samookreślenia narodów“ i „federacji“ były zawsze dla nich agitacyjnym tylko frazesem, pożytecznym dla burzenia „państwa burżuazyjnego“, a nie obowiązujące ich wcale z chwilą, gdy uzyskali władzę.

Bolszewicy byli od pierwszej chwili i są po dziś dzień skrajnymi centralistami i drapieżnymi zaborcami. Chętnie podbiliby pod swe panowanie całą Europę. Gdy jest to jednak niemożliwe, dokładają wszelkich sił, by utrzymać przynajmniej w swem posiadaniu całość byłego imperjum rosyjskiego. Niepodległość Finlandji, Łotwy, Estonji, Litwy i Polski uznali tylko pod przymusem konieczności wojennej.

Zaciętość wszakże w obronie całości państwa rosyjskiego dyktuje im bynajmniej nie narodowy jakiś, choćby podświadomy, instynkt, nie miłość Rosji, ani poczucie państwowej tradycji rosyjskiej jeno konieczność posiadania jak największego rezerwoaru ludzkiego dla armji czerwonej i jak największych przestrzeni dla coraz bardziej rabunkowej, bo coraz mniej wydajnej, gospodarki państwa bolszewickiego.

Dla Rosji zaś, jako narodu, mają bolszewicy tylko nienawiść. Są w stopniu o wiele wyższym jeszcze wrogami patrjotyzmu, niż kapitalizmu, niż nawet kościoła. Ich furja destrukcyjna, ich terror zwracał się od początku i zwraca się dotychczas głównie nie przeciwko kapitalistom. Bankierom, fabrykantom, kupcom, bolszewicy pozwalają żyć. Pokonfiskowali ich depozyty bankowe, upaństwowili ich fabryki i handle, nakładali na nich za każdym razem, gdy zajęli nowe jakieś miasto, wysokie kontrybucje: ale niejednego fabrykanta zostawili w fabryce, jako zarządcę z ramienia „sowieckiego państwa“, i wielu kupców, szczególnie żydowskich, prowadzi nadal mimo „nacjonalizacji“ całego handlu, za wiedzą władz sowieckich, interesy pozwalające na stosunkowo wykwintne życie.

Natomiast tysiącami wyrzynali bolszewicy wszędzie po całej Rosji oficerów, oraz zwolenników stronnictw narodowych: kadetów i socjal-rewolucjonistów. Z łatwością przyjmowali na służbę państwową członków byłej ochrany. Wśród komisarzy bolszewickich nie trudno spotkać dawnych urzędników policji carskiej. Ale zbrodnią, dla której niema wybaczenia w Rosji bolszewickiej, jest patrjotyzm. Bolszewicy tępią

go „z korzeniem", planowo wymordowując wszystkie rodziny, w których mogłaby się tradycja patrjotyczna przechować. Tak samo tępił swego czasu „z korzeniem" Iwan Groźny tradycję swobód ziemskich.

Znamienną jest również zawziętość, z jaką zdezorganizowali całe wyższe i średnie szkolnictwo rosyjskie. A przecież na czele rewolucji bolszewickiej stoją ludzie bez wyjątku z wyższem uniwersyteckiem wykształceniem. I nie sposób przypuścić, by nie rozumieli, że nie jest reformą uniwersytetów i gimnazjów, lecz ich zniszczeniem, gdy się do rad pedagogicznych powołuje narówni z profesorami woźnych i portjerów, oraz delegatów dzieci, poczynając od I-szej klasy, gdy się zabrania nauczycielom kwalifikowania postępów w nauce uczni, gdy się na czele uniwersytetów stawia posługaczy laboratoryjnych, a inspektorami szkół średnich na cały okrąg naukowy mianuje się świeżo ukończone osiemnastoletnie gimnazistki.

Ale równie dobrze rozumieli bolszewicy, że nie reformą, jeno zniszczeniem armji będą „komitety żołnierskie". Nie rozumiał tego tylko Kiereński. Lenin i Trocki propagowali je wszakże z pełną świadomością, że w ten sposób pozbawią „Rosję burżuazyjną" siły zbrojnej i oddadzą ją na łup Niemcom. Ten ich był bowiem nasamprzód cel. Gdy sami jednak objęli władzę nad wojskiem, usunęli zeń szybko rządy komitetowe.

Tak samo też niewątpliwie z pełną świadomością, iż niszczą przez to szkolnictwo rosyjskie, wprowadzili do gimnazjów i uniwersytetów rządy dzieci i służby, a obniżyli niemal do zera znaczenie nauczycieli i profesorów.

Czy jednak bolszewicy nie uznają w ogóle potrzeby wyższego wykształcenia? Czy w swym fanatyzmie równości posuwają się tak daleko, iż chcieliby skasować wszelką wyższą, niedostępną masom robotniczym, wiedzę i naukę?

Bynajmniej. Nietylko nie lekceważą wyższego wykształcenia, lecz potrafili wyrobić dla „specjalistów" wręcz uprzywilejowane w swem państwie stanowisko. „Specjalista" nie musi być nawet bolszewikiem, by otrzymać wyjątkowo dobrze płatną posadę w administracji bolszewickiej. Jest wprawdzie ściśle nadzorowany przez „ideowych komunistów", by nie nadużył swej władzy dla celów kontrrewolucyjnych. Znam jednak inżynierów, agronomów, urzędników administra-

cyjnych, nawet Polaków, którzy bynajmniej nie kryjąc swych „burżuazyjnych przekonań“, przebyli czas dłuższy pod rządami bolszewickiemi, nietylko nie prześladowani, lecz syci i nieźle wynagradzani za swą pracę — dzięki swemu wykształceniu fachowemu.

Niszczenie wyższego i średniego szkolnictwa przez bolszewików nie wypływa więc ani z niedoceniania wartości nauki, ani też z niezrozumienia, iż metody przez nich zastosowane wobec uniwersytetów i gimnazjów muszą je zupełnie zdezorganiwać.

Nakazała je im wszakże nienawiść do całej historycznej, nietylko politycznej, lecz i kulturalnej przeszłości Rosji. Zniszczyli uniwersytety i gimnazja rosyjskie, pomimo że rozumieją i oceniają należycie potrzebę nauki, bo szkoły te nie tylko dawały pewną sumę wiedzy fachowej, lecz jak wszędzie, tak i w Rosji, były ośrodkami myśli narodowej. I dla tego właśnie rewolucja bolszewicka wydała na nie wyrok zagłady.

Błędem byłoby jednak sądzić, że to dopiero bolszewizm nadał rewolucji rosyjskiej antynarodowy charakter. Bolszewizm doprowadził tylko do ostatecznego i zupełnego triumfu niszczenie ojczyzny.

Nie można jednak zapominać, że od pierwszego dnia rewolucji „wyzwolona Rosja“ przyjęła za sztandar swój międzynarodowy sztandar czerwony, że urzędowym jej hymnem jeszcze za Kiereńskiego była nie żadna pieśń rosyjska, lecz obca zupełnie ludowi rosyjskiemu marsyljanka, że zaraz po upadku caratu pozdejmowano z gmachów rządowych orły dwugłowe, nie przyszło jednak nikomu do głowy, by na ich miejsce ustanowić nowy herb rosyjski.

Rewolucja mimo patrjotycznych odezw Rządu Tymczasowego, zaczęła odrazu kasować stopniowo Rosję. I im bardziej wzmagała się „świadomość rewolucyjna“ w masach rosyjskich, tem bardziej zanikała wraz z tem ich „świadomość narodowa“. Kiereński probował siłą swej wymowy zespolić jedną z drugą, wzmocnić słabnący patrjotyzm zapałem rewolucyjnym, złączyć w jedno obronę Rosji z obroną „zdobyczy rewolucji“. Osiągnął tem jednak tyle tylko, że w dniu październikowego przewrotu bolszewickiego ku obronie Rządu Tymczasowego stanęły jedynie szkoły junkierskie i legja kobieca, które kierowały się wyłącznie uczuciem patrjotycznem,

nie zmąconem żadną refleksją polityczną. Opuściły go zaś wszystkie stronnictwa polityczne, nie wyłączając własnej Kiereńskiego partji: socjal-rewolucjonistów. Nic też dziwnego, że przez cały czas swego istnienia rewolucja rosyjska z tą psychologją ponosi w walkach na froncie zewnętrznym ciągłe porażki i że granice państwa rosyjskiego kurczą się nieustannie przez ciąg jej trwania.

*
* *

Jakże pod tym względem różną była od rosyjskiej wielka rewolucja francuska.

Armje jej, źle odziane, źle zaopatrzone, kierowane nieraz fatalnie przez nie mających pojęcia o najprostszych zadaniach strategji komisarzy konwentu, których bezsensowym zarządzeniom zasłużeni generałowie nie śmieli się jednem słowem sprzeciwić z obawy gilotyny,—pomimo to wszystko były zawsze prawie zwycięskie w walkach z najlepszemi wojskami ówczesnej Europy.

Bo też rewolucja francuska pomimo, iż głosiła hasła ogólnoludzkie była od początku do końca naprawdę nawskroś narodową. Hymn jej—marsyljanka—to było potężne wezwanie „dzieci ojczyzny" do walki zwycięskiej, pełna wiary zapowiedź „dnia chwały".

Gdy rewolucja rosyjska zaczęła od rozstroju armji, rewolucja francuska wytworzyła pierwsze w Europie armje z powszechnego poboru i przeciwstawiła wojskom zawodowym starych monarchij wojsko narodowe.

Gdy rewolucja rosyjska rozkładała Rosję na szereg mniej lub więcej samodzielnych republik, rewolucja francuska jednoczyła wszystkie dawne „prowincje" w jedną nierozdzielną Francję.

Gdy rewolucja rosyjska sponiewierała patrjotyzm, rewolucja francuska za najwyższą pochwałę obywatela miano „dobrego patrjoty" uznała.

W swych międzynarodowych nawet tendencjach rewolucja francuska była nawskroś francuską. Proklamowała prawo nie obywatela francuskiego, lecz człowieka, jak gdyby konstytucję całej ludzkości tworzyła. Czyniła to wszakże nie przez brak należyty samowiedzy narodowej, lecz raczej przez nadmiar narodowej dumy, w przeświadczeniu, że rolą

„filozofji“ francuskiej, kierującej przewrotem państwowym we Francji, jest wyzwolić z więzów tyranji wraz z Francją wszystkie cywilizowane ludy.

I echem, które wywołała w Europie, było wzmożenie dążeń patrjotycznych: rewolucja narodowa w Belgji, ruchy powstańcze w Irlandji, sejm czteroletni w Polsce...

Nie ograniczyła się też rewolucja francuska, podobnie do rosyjskiej, tylko do zniesienia dawnego ustroju państwa, do kasowania poprzednich urządzeń, zastępowanych co najwyżej prowizorycznemi zarządzeniami wobec braku wszelkiego planu konstrukcyjnego.

Znosząc przywileje feodalne, Zgromadzenie Narodowe proklamowało jednocześnie podstawy nowego ustroju państwa w deklaracji praw człowieka i ustalało nowy podział administracyjny Francji.

Uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe konstytucja nie wytrzymała próby życia, jak również następna, ustanowiona przez Ciało Prawodawcze. I rewolucja francuska koniec końcem sama się zniszczyła. Wywołane bowiem przez nią siły destrukcyjne okazały się silniejsze od sił twórczych, które wyzwoliła.

Ale choć nie ostała się żadna z konstytucyj, stworzonych przez rewolucję francuską, choć zakończyła się przywróceniem obalonej monarchji, to jednak w jej okresie zostały położone podstawy nowoczesnej Francji. Słusznie też Taine swą historję rewolucji potraktował jako analizę początków współczesnej Francji, pomimo że widział jasno okropności tej rewolucji, całe zniszczenie, które spowodowała, i nie zawahał się ich ujawnić, raczej ją do żarłocznego krokodyla, niż do dobroczynnego bóstwa przyrównywując.

W czasie bowiem rewolucji ustaliła się przedewszystkiem jedność narodowa Francji i jej obecny ustrój administracyjny. W walkach, które prowadziła przeciwko całej niemal reszcie Europy, sformował się współczesny patrjotyzm francuski, poczucie odpowiedzialności osobistej każdego Francuza za losy ojczyzny i poczucie historycznej misji narodu francuskiego.

To też mimo tylu zbrodni, mimo bankructwa przewodnich swych idej: „kontraktu społecznego“ i „władzy ludu“ skończyła się wspaniałą epopeją napoleońską i stała się początkiem nowej epoki historji całej Europy.

Przerażała ościenne narody potwornością terroru jakobińskiego. Ale jednocześnie zachwycała najszlachetniejsze umysły współczesne swą wielkością. Klopstock pisze: „czemuż nie mam stu głosów, by uczcić wolność francuską". Schubart uważa za najwyższy triumf, jaki człowiek osiągnąć może—to „stać się Francuzem"... A wieleż oddźwięków rewolucji francuskiej znajdujemy w naszej literaturze doby Sejmu Czteroletniego, przedewszystkiem w Staszica „Ostatnich przestrogach"...

Więc chociaż od 1812 po 1848 r. rola Francji w koncercie monarchij europejskich jest drugorzędna — Paryż nie przestaje być centrem ruchów liberalnych, wolnościowych całego świata. I po rewolucji europejskiej 1848 r., za drugiego cesarstwa, Francja zajmuje znów pierwsze miejsce wśród narodów i państw Europy.

Rosji natomiast rewolucja niesie z sobą tylko poniżenie i rozstrój, zanik wszelkiej twórczości zarówno duchowej, jak materjalnej, uszczuplenie granic, bojkot przez cały świat cywilizowany.

Skąd pochodzą te tak głębokie różnice między rewolucją rosyjską a francuską, pomimo tylu stwierdzonych podobieństw? Czy są to dwa różne w istocie, a tylko zewnętrznemi objawami zbliżone procesy historyczne? Czy też mamy w obu wypadkach do czynienia z tem samem zjawiskiem socjologicznem, rozwijającem się jeno na podłożu różnych organizmów społecznych?

III.

Wnioski wynikające z poprzednich dwóch rozdziałów.

Wszystkie różnice, istniejące między wielką rewolucją francuską, a obecną rewolucją rosyjską tłumaczą się łatwo różnicą zasadniczego charakteru obu tych narodów.

Francja była zawsze twórcza—Rosja nigdy nią nie była.

Francja miała zawsze silnie rozwinięte poczucie honoru narodowego — Rosja nigdy go nie miała.

Umysłowość francuska była zawsze konstrukcyjna—w Rosji była zawsze szczególna skłonność do nihilizmu.

Naród francuski był zawsze najwrażliwszy na hasła wolności;—Rosja znała od wieków, jak trafnie powiedział Mickiewicz, „bohaterstwo niewoli".

I przestaje wydawać się tak nie do pojęcia karykaturalny fakt zapanowania nad stumiljonowym narodem rosyjskim garści żydowskich przywódców konspiracji bolszewickiej, gdy się przypomni sobie, że państwo ruskie wedle Nestora zaczęło się od poselstwa wschodnio-słowiańskich ludów od Waragów ze słowami: „ziemia nasza bogata i zasobna, ale niema w niej porządku, przychodźcie i rządźcie nami".

Zapewne, ścisłość historyczna tej legendy, jak wszystkich tego rodzaju legend, jest wątpliwa. Wiele przemawia za tem, że Waragowie zostali sprowadzeni przez kijowian nie dla rządzenia miastem, ale jako najemna drużyna dla obrony karawan kupców kijowskich w drodze do Chersonesu przed koczowniczemi plemionami Chazarów, Peczyngów etc. Ale niewątpliwie owa opowieść Nestora jest wysoce znamienna dla charakteru Rusi, już wówczas niezwykle łatwo poddającej się

obcemu panowaniu—bo przeświadczonej, że sama się rządzić nie potrafi.

Jakże różną musi być dusza tego ludu, w którego tradycji historycznej obcy podbój przedstawia się jako „zaprowadzenie porządku“ na prośbę niesfornych autochtonów—od psychologji choćby Polaków i Czechów, wywodzących swoje państwo z wojen przeciwko naporowi niemieckiemu, i których bohaterami legendarnymi są kmiecie, dla swych cnót gospodarczych wyniesieni na tron królewski (Piast w Polsce, Przemysł w Czechach), Wanda topiąca się w Wiśle, by nie poślubić zwycięskiego markgrafa Rytygiera i nie oddać swego ludu pod niemieckie panowanie, Lech zakładający stolicę w miejscu, gdzie znalazł najwięcej gniazd orlich. A cóż dopiero mówić o Francji, której zaranie dziejowe tak bogate w bohaterskie walki broniących swej niezależności przeciwko zaborcom rzymskim Gallów, o Anglji wywodzącej się od zdobywców normandzkich.

Ta zaś psychologja niewiary w umiejętność rządzenia się samemu, którą już na Rusi kijowskiej obserwujemy, utrwaliła się jeszcze silniej przez 200 lat panowania mongolskiego, które w całym ludzie ruskim wychowało głębokie instynkty niewolnicze. Zwykłem to było w Moskwie ówczesnej zjawiskiem, iż najznakomitsi bojarowie nie ośmielali się odmówić wypicia podawanego im przez księcia pucharu z trucizną, bo woleli sami sobie śmierć zadawać, niż być w niełasce usuniętymi z dworu książęcego.

A nie ustała tresura niewolniczego posłuszeństwa w Rosji i po wyzwoleniu się jej z najazdu mongolskiego. Książęta i carowie moskiewscy rządzili ściśle wedle wzorów poprzednich swych panów tatarskich. Iwan Kalita, Iwan Groźny byli typowymi despotami mongolskimi. I mimo to pozostali w tradycji ludowej wielkimi budowniczymi państwa rosyjskiego. Dotychczas mieszkaniec Moskwy, pokazując cudzoziemcowi „Krasną płoszczad'“ (czerwony plac) z dumą opowiada, iż było to miejsce, na którem car Iwan własnoręcznie ścinał głowy opornych bojarów, a krew plac cały tak zalała, iż stąd otrzymał on swą nazwę.

Azjatą był też w gruncie rzeczy twórca imperjum rosyjskiego Piotr Wielki. „Wyrąbał okno do Europy“, postawił na czele wojska, administracji i oświaty instruktorów niemieckich. Wprowadził do Rosji wszakże jedynie technikę

niemiecką. Ale cały ustrój państwa zachował ściśle mongolski: hierarchji absolutnych despocyj, w których jedynem istotnem prawem była wola zwierzchnika.

Znakomicie określił tą niewolniczą kulturę państwową Rosji prof. Massonius w swej rozprawce o bolszewizmie.

„Rosjaninowi — mówi — jest rzymskie i europejskie pojęcie prawa głęboko obce i więcej niż obce; prawo, jako coś takiego, co, dopóki nie zostało w przepisanym, również prawnym porządku zmienione, bezwzględnie obowiązuje, co stale reguluje życie, jest dla Rosjanina przeszkodą w życiu, przeszkodą do utrzymania porządku, w rosyjskiem tego wyrazu znaczeniu... Tem, co dla Rosjanina zastępuje pojęcie prawności, legalności, jest pojęcie „błagonadiożnosti". Wyraz ten nie da się ściśle przetłumaczyć. Leksykalnie przymiotnik „błagonadiożnyj" oznacza takiego, na którym można pokładać „dobrą nadzieję"... W znaczeniu więc państwowem „błagonadiożnyj" jest to ten, kto dobrowolnie, z przekonania, czy z usposobienia, z rozumu, czy z temperamentu, idzie w tym kierunku, który jest dla naczelnego kierownictwa państwa pożądany. W porządku względem państwa jest nie ten, kto ściśle stosuje się do istniejących przepisów prawa, ale ten, kto jest zgodnie z tonem ogólnym państwa nastrojony... Kto jest dostatecznie „błagonadiożnym", i kto zdołał ten swój nastrój w sposób dostatecznie wyraźny i niewątpliwy ujawnić, ten może bez wielkich obaw rozminąć się tu i ówdzie z pisanem prawem pozytywnem; ale „niebłagonadiożnyj" nie jest przez najściślejsze nawet przestrzeganie przepisów prawa od niemiłych przygód zawarowany".

W łączności z tem niewolniczem przeświadczeniem Rosjan, iż bez obcych panów nie będzie porządku i z uznania za najwyższe „naturalne prawo" wszelkiego porządku państwowego i społecznego woli zwierzchnika, jest też specyficznie rosyjski patrjotyzm, pozbawiony wszelkiego umiłowania tradycji historycznej, poczucia dumy narodowej.

By twierdzenie to nie wydało się dowolnem, przytoczę następujący drobny, ale nadzwyczaj charakterystyczny fakt.

W 1918 r. formowały się ochotnicze oddziały rosyjskich patrjotów do walki z bolszewikami na Murmanie. Nie ulega wątpliwości, że oficerami i żołnierzami tymi, szczególnie oficerami, kierowała naprawdę miłość Rosji. Samo bowiem przedostanie się na Murman połączone było z najwyższem nie-

bezpieczeństwem wobec istnienia na olbrzymiej tej przestrzeni północnej tundry dwóch tylko dróg pilnie strzeżonych przez bolszewików. I nie wahali się przybywający tam oficerowie rosyjscy pełnić służby zwyczajnych szeregowców za zwykły żołd żołnierski i bez żadnych odznak swego stopnia oficerskiego. Nie byli to więc w żadnym razie karjerowicze. A jednak gdy każdy oddział wojsk sprzymierzonych: Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Włosi, Serbowie, Polacy, postarał się o to, by około budynku jego komendy był wywieszony jego narodowy sztandar, nie było w Murmańsku jedynie flagi rosyjskiej. Co więcej, oficerowie i żołnierze rosyjscy zapisywali się tam wyłącznie niemal do tak zwanej legji slawo-brytańskiej, formowanie zaś czysto rosyjskiego oddziału napotykało na trudności niemal nie do przezwyciężenia. I gdy zapytywałem Rosjan o przyczynę tej dziwnej ich niechęci do dowództwa rosyjskiego, otrzymałem od wszystkich tę samą odpowiedź, iż niepowodzenie Korniłowa i Aleksiejewa pokazało, że Rosja sama się nie wyzwoli z pod panowania bolszewików, a może ją zbawić tylko interwencja mocarstw sojuszniczych. Istotnie też cała nadzieja patrjotów rosyjskich przez przeciąg 1918, 1919 i do jesieni 1920 r. na obcej interwencji się opierała. Jedni rachowali na Niemcy, drudzy na Francję i Anglję, inni na Polskę — ale wszyscy czekali przyjścia z zewnątrz potęgi zbawczej, która ustali „porządek na ziemi ruskiej". I kto wie, czy nie byłby już przywrócony w Rosji „porządek", gdyby mocarstwa sprzymierzone, zamiast wspomagać Aleksiejewa, Kołczaka, Judenicza, Denikina, Wrangla, były przedsięwzięły wprost pod własnym sztandarem francuskim, czy angielskim, czy też anglo-francuskim marsz na Moskwę. Bodaj więcejby się było zgłosiło ochotników pod ten obcy sztandar, niż pod sztandary rosyjskich wodzów „kontrrewolucji". A przedewszystkiem nie byłoby było tylu przechodzeń żołnierzy rosyjskich na stronę bolszewicką — oczywiście pod warunkiem, że obca i porządkująca Rosję siła imponowałaby swą potęgą.

Tego państwa sprzymierzone zrozumieć wszakże nie mogły — bo nie rozumiały rosyjskiego patrjotyzmu, sądząc lud rosyjski według samych siebie. Więc też czyniły wszystko, żeby interwencja ich miała charakter pomocy tylko udzielanej zdrowym elementom rosyjskim dla odbudowania zrujnowanego przez rewolucję bolszewicką państwa, a broń Boże narzucania Rosji przez sprzymierzeńców takiego, czy innego ustroju,

takiego, czy innego rządu. Tymczasem naprawdę tylko przybycie obcych opiekunów porządku i potęgi państwowej Rosji wywołałoby dość silną dla zwalczenia bolszewików reakcję patrjotyczną w ludzie rosyjskim.

Kto był wiosną i latem 1918 r. w Moskwie — ten nie mógł nie odczuć tego, że gdyby Niemcy zamiast iść na Ukrainę, byli zajęli Moskwę, nie spotkaliby na drodze swej żadnego niemal odporu i bez trudu zlikwidowaliby bolszewizm w Rosji. A wtedy na ich stronę przeszliby i ci wszyscy, którzy z obawy przed odrębnym pokojem z Niemcami rok temu strącili z tronu Mikołaja.

Patrjotyzm rosyjski streszcza się bowiem jedynie w kulcie potęgi państwowej Rosji i w przywiązaniu do swego rodzimego obyczaju.

Opowieść Lejkina „Rosjanie za granicą" nie jest bynajmniej satyrą. Rosjanin, oczywiście ten przeciętny, żyjący naprawdę życiem rosyjskiem obywatel, a nie wychowany na literaturze zachodniej arystokrata rodowy, czy umysłowy—odnosi się z odruchową niechęcią do cywilizacji europejskiej i nawet wśród niej żyjąc, stara się wedle możności uchylić się od jej wymagań.

Charakterystyczne są pod tym względem kolonje studentów rosyjskich zagranicą. Nie mówię naturalnie o żydach, którzy zawsze stanowili ogromną ich większość. Ale nawet rdzennie rosyjscy studenci z godnem podziwu bohaterstwem bronią w Paryżu, Genewie, Zurychu swego rodzimego obyczaju siedzenia i dyskutowania późno w nocy, wstawania koło południa, zaśmiecania mieszkań popiołem i opałkami papierosowemi, przyjmowania na nocleg kolegów, a nawet koleżanek. Ale ta odporność przeciwko wpływom wyższej kultury, posuwająca się aż do twierdzenia,—które nieraz od rosyjskich studentów zagranicą słyszałem,—że we Francji i Szwajcarji wolność obywatela jest o wiele bardziej ograniczona, niż w Rosji, nie przeszkadza im bynajmnej odzywać się o swej ojczyznie zawsze tylko z największym przekąsem. Jest dla tej nieustannej krytyki, gorzej, dla tego ciągłego szkalowania przez Rosjan swego narodu specjalny nawet termin rosyjski „samoopluwanie". Rosjanin jest przywiązany do swego obyczaju, bo zbyt jest różny od zachodniego europejczyka, by mu nie sprawiało nadmiernej trudności dostosowanie się do cywilizacji francuskiej, angielskiej, czy szwajcarskiej, bo bardziej go

boli wymaganie należytego wyczyszczenia obuwia przed wejściem do mieszkania, niż dostanie nahajką po plecach.

Charakterystyczny jest pod tym względem następujący epizod. W kilka dni po zajęciu wiosną 1918 r. przez wojska austrjackie Jekaterynosławia, jechałem z miasta tego koleją do Charkowa. Publiczność, która wogóle przyjęła z uczuciem dużej ulgi ustąpienie bolszewików i z prawdziwą radością rozkoszowała się spokojem, jaki w życiu Jekaterynosławia zapanował, nie mogła nachwalić się punktualności, z jaką pociąg wyruszył ze stacji. Ale oczywiście urządzała się w nim po rosyjsku. Kilku pasażerów zajęło jeden z przedziałów i rozłożywszy się na ławkach, zamknęło się w nim, gdy część pasażerów musiała stać na korytarzu. Wdał się w to na prośbę jakiejś pani jadący w tym samym wagonie oficer austrjacki; sprawdził wiele osób znajduje się w każdym przedziale, dla wszystkich znalazł miejsce siedzące. I naraz zmienił się nastrój wagonu. Przestano chwalić „punktualność niemiecką", zaczęto sarkać na „zwycięzców", „nie dających ludziom żyć..."

Patrząc na to, zrozumiałem, że Rosji nikt nie zdobędzie, nikt nie zapanuje w niej, i że państwa centralne, im bardziej się w głąb jej posuną, — tem cięższa czeka je porażka. Zrozumiałem w owej chwili ów biologiczny patrjotyzm Rosjan, który kazał im opuścić i spalić Moskwę w 1812 r. Podstawą jego jest organiczna niezdolność Rosjan przystosowania się do wymagań zachodnio-europejskiej kultury. Rosjanin, choćby głosił najbardziej kosmopolityczne teorje, choćby w myśl tych teoryj świadomie na zgubę Rosji działał—odruchowo się przeciwko cywilizacji zachodniej buntuje, nienawidzi jej i nawet nią gardzi zazwyczaj. Ale mimo to nie ma poczucia intelektualnej, czy moralnej wyższości własnej kultury, nie widzi żadnej w tem chluby, że jest rodowitym Rosjaninem.

Nawet w Polsce, despotycznie rządzący, ze wszystkich przywilejów korzystający urzędnik i oficer rosyjski, nienawidząc Polaków, ciemiężąc ich, stale czuli się w polskiem towarzystwie zakłopotani swą niższością kulturalną. I wiele wybryków Rosjan w Polsce źródło swe miało przedewszystkiem bodaj w uczuciu zemsty za tę przykrość, jaką im sprawiało poczucie tej swej cywilizacyjnej niższości.

Nie mogła zaś rozwinąć się w Rosjanach duma narodowa z tej prostej przyczyny, że od wieków obcy nimi rządzili.

Była niewątpliwie ironja, ale było przedewszystkiem stwierdzenie faktu życiowego Rosji, w tem powiedzeniu zdobywcy Kaukazu, narodowego bohatera rosyjskiego, generała Jermołowa, który zapytany przez cesarza o nagrodę, jakiejby pragnął, poprosił, by go imperator „raczył zamianować Niemcem".

Dumę miał Rosjanin tylko państwową. Lud rosyjski wierzył niezłomnie, że „biały car" jest największym monarchą w świecie. Doskonale zilustrował to Mickiewicz w znanym ustępie Dziadów:

„Żandarm tam jechał, pędził do stolicy,
Zapewne cesarz kazał kogoś schwytać.
Może ten żandarm jedzie z zagranicy
— Mówi jenerał — kto wie kogo złowił?
Może król pruski, francuski lub saski,
Lub inny Niemiec wypadł z cara łaski
I car go w turmie zamknąć postanowił".

Nie wiele od tej naiwnej wiary ludu rosyjskiego czasów Mickiewicza we wszechpotęgę carską odbiegł patrjotyzm i dzisiejszej inteligencji rosyjskiej.

Po raz pierwszy stanęło mi to jasno przed oczyma, gdy na parę miesięcy przed rewolucją jeden z najbardziej utalentowanych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych, a zarazem wybitny uczony rosyjski, gdy mu ze strony polskiej tłumaczono, iż unja realna Polski z Rosją doprowadziłaby z powodu różnicy kultur obu narodów do nieustających tarć i że tylko przy zupełnej samodzielności państwowej Polski może istnieć dobry jej stosunek z Rosją, — odpowiedział, iż wprawdzie Rosja jest barbarzyńcą i współżycie z nią jest bardzo uciążliwe, ale jednak „Rosja—to wielki człowiek" i kto się o nią oprze—ten może być o swą przyszłość spokojny.

Patrjota rosyjski przyznaje z łatwością wszystkie ujemne strony swego narodu, sam nawet często przedstawia wobec cudzoziemców ojczyznę swą w jak najgorszem świetle, ale jednocześnie wierzy niezbicie w potęgę państwa rosyjskiego, i żąda od wszystkich tej wiary — nawet wtedy, gdy prosi o obcą pomoc dla przywrócenia w niem podstaw porządku społecznego.

Ci sami ludzie, którzy po stolicach wszystkich państw sprzymierzonych, a także i w Warszawie od trzech lat zabiegają o cudzoziemską interwencję przeciwko bolszewikom, tłumacząc, że Rosja własnemi siłami nigdy u siebie anarchji nie zwalczy — jednocześnie protestują gwałtownie w szcze-

rem patrjotycznem oburzeniu przeciwko wszelkim niepodległościowym dążeniom ludów, podbitych przez dawne imperjum rosyjskie.

Słyszałem nieraz z tego powodu nietylko od Polaków słowa głębokiego zdziwienia nad bezczelnością polityki rosyjskiej. Tymczasem „bezczelność“ tę popełniają ludzie, nieraz bardzo umiarkowani i zgoła nie drapieżni. Ale nie odczuwają, nie są zdolni odczuć, logicznej i psychologicznej sprzeczności, istniejącej między zawartem w prośbie o obcą interwencję przyznaniem się narodu rosyjskiego do nieudolności tworzenia własnemi siłami swej cywilizacji — a domaganiem się, by cały szereg narodów, które się od bolszewików potrafiły obronić, podlegał nadal panowaniu rosyjskiemu. Zasadniczą bowiem cechą patrjotyzmu rosyjskiego jest wyłącznie jego państwowy charakter. Polega on na poczuciu siły państwa rosyjskiego, na wierze, że nie może być nigdy zwyciężone, że nawet pobite chwilowo, jak za Napoleona, nawet zrujnowane wewnętrzną anarchją, jak za trzech Dymitrów, czy nieudolnemi rządàmi, jak za Mikołaja I-go, będzie zawsze potęgą groźną swemi olbrzymiemi obszarami i liczbą swych poddanych i że do niego należy przyszłość, bez względu na najniższą choćby wartość cywilizacji rosyjskiej. Podstawą patrjotyzmu rosyjskiego nie jest ambicja narodowa, Rosjanin jest z niej nawet zupełnie wyzuty. Nie odczuwa zgoła potrzeby narodowej twórczości cywilizacyjnej. Uczony, poeta rosyjski, twórczość swą oddaje bez zastrzeżeń ludzkości. Objektywnie sztuka jego, jego koncepcje naukowe mogą być czysto rosyjskie. Subjektywnie jednak czuje się w swej twórczej pracy tylko człowiekiem, członkiem cywilizowanej ludzkości.— Natomiast ma niczem nie dającą się złamać dumę państwową. I pod tym względem niema prawie różnicy między Wranglem, Kiereńskim i Leninem. Poeci bolszewiccy nie wahają się nazywać Lenina „nowym Kalitą“, jednoczącym z powrotem w jedną całość państwową rozpadniętą na części wskutek nieudolności Mikołaja i Kiereńskiego „ziemię ruską“.

Gdy zdamy sobie z tego sprawę, stają się zupełnie zrozumiałemi i masowa dezercja żołnierzy rosyjskich z frontu po upadku caratu i tak łatwe poddanie się ludu rosyjskiego władzy żydowskich przeważnie komisarzy bolszewickich i brak wszelkiego narodowego pierwiastka w całej rewolucji rosyjskiej.

Gdy we Francji po kapitulacji Napoleona III pod Sedanem została proklamowana respublika — najzagorzalsi nawet rojaliści wiedzieli, że po za przegraną na razie sprawą cesarstwa jest jeszcze inna wyższa sprawa, o którą walczyć do ostatniej kropli krwi należy — sprawa narodu francuskiego i honor Francji. W uczuciu tem zespolił się arystokrata z chłopem i robotnikiem, stronnik Burbonów z republikaninem i bonapartystą... I po zniszczeniu niemal całej regularnej armji po kapitulacji Mac Mahona pod Sedanem i Bazena w Metzu, oraz przejściu Bourbaquiego do Szwajcarji, nie skapitulował jednak naród francuski: walczyły gwardje narodowe, walczyli wolni strzelcy, walczyła cała ludność Paryża, walczyła Francja. Bo patrjotyzm francuski nie był kultem potęgi cesarstwa francuskiego, lecz ukochaniem Francji, głębokiem odczuciem jej ideałów wolności, jej misji cywilizacyjnej, a przedewszystkiem jej narodowego honoru.

Ale w umyśle ludu rosyjskiego, gdy rewolucja wywróciła tron carski, skasowała gubernatorów i prystawów, poddała generałów kontroli komitetów żołnierskich, zerwała orły państwowe z gmachów rządowych, usunęła dawne sztandary pułkowe—przestało istnieć państwo rosyjskie, bo znikły wszystkie odznaki jego potęgi i jego władzy. O cóż więc miał dalej walczyć? O honor Rosji? — ten dla niego nigdy nie istniał. O sławę, wolność, misję historyczną narodu rosyjskiego? — kiedy go nikt kochać Rosji nie uczył i nikt mu nigdy o narodzie rosyjskim nie mówił. Toć niema nawet w języku rosyjskim osobnego wyrazu dla oznaczenia narodu (nation), w odróżnieniu od ludu (peuple). Oba te pojęcia Rosjanin oznacza tem samem słowem: „naród". A lud — to on sam chłop, interes ludu — to jego własny interes, to sprawa przedewszystkiem podziału ziemi folwarcznej między chłopów. I mają rację bolszewicy, że ci, co każą mu zostawać na froncie — to wrogowie narodu — ludu. Bo przecież jego interes (a kiedy niema już cara i całego imperjum — to jedynie o interesy ludu trzeba się starać) każe właśnie wracać do domu, by dopilnować sprawiedliwego rozdziału gruntów pańskich.

Była to nieuchronna konsekwencja tych wszystkich „reform", które wprowadził „Rząd Tymczasowy" i Kiereński. I żadne najbardziej wymowne odezwy, żadne zaklęcia patrjotyczne — nie mogły przeszkodzić, by się powyższy syllogizm

w mózgach żołnierzy rosyjskich ustalił i by wyprowadzili zeń naturalną konsekwencję, t. j. porzucenie frontu. Rozkład armji mogło powstrzymać tylko przywrócenie silnej, imponującej stanowczością i groźnej centralnej władzy państwowej. Uczynili to bolszewicy i z tą chwilą żołnierz rosyjski wrócił znów do szeregów — bo ujrzał znów Rosję: władczą, potężną, tłumiącą orężem wszelki bunt inorodców... Nie zapomnę żołnierzy bolszewickich nazajutrz po zdobyciu Kijowa, tłumaczących ludności, że Ukraińcy to buntowniki, których trzeba wytępić, — bo przecież to bezczelność, której lud prawosławny ścierpieć nie może, by żądać paszportów na przejazd z Moskwy do Kijowa... Rewolucja nie zniszczyła patrjotyzmu w masach rosyjskich. Ale patrjotyzm rosyjski — daje masom ludowym zrozumienie jedynie albo carskiej albo bolszewickiej Rosji, t. j. Rosji groźnej, zaborczej, ale nie Rosji Kiereńskiego, Rosji „ziemców", działaczy społecznych, w której miałby naród rządzić państwem, a nie państwo narodem. Dla pierwszych dwóch jest gotów żołnierz rosyjski ginąć. Tę ostatnią opuścił, by dopilnować sprawy ludowej w swej wsi rodzinnej.

Ale inteligencja rosyjska nie może przecież nie rozumieć, że bolszewizm to zniszczenie cywilizacji. A jakże wytłumaczyć, że bolszewicy tylu jednak znaleźli powolnych sobie urzędników i oficerów, bez których nie mogliby tak długo z powodzeniem rządzić?

Tłumaczenie faktu tego jedynie terrorem bolszewików i odwieczną tresurą niewolniczą całego narodu rosyjskiego nie jest wystarczające. Bo jednak inteligencja ta została już z pod ucisku rządowego wyzwolona przez przewrót marcowy, już się poczuła wolnym gospodarzem Rosji. I miała przecież tradycję całego szeregu walk konspiracyjno-terrorystycznych, od Narodnej Woli za Aleksandra II, aż do zamachu na Stołypina, następnie parlamentarno-opozycyjnych za Mikołaja II, stoczonych przeciwko absolutyzmowi.

Wprawdzie terror bolszewicki przerósł olbrzymio terror rządowy nawet z czasów Mikołaja I i Aleksandra III. Przyrównać doń można chyba „opryczynę" Iwana Groźnego. Ale bolszewicy nie mieli z sobą autorytetu „pomazańca bożego", jakim rozporządzał Iwan Groźny. Przeciwnie żydowskie pochodzenie wszystkich niemal ich przywódców ułatwiało znakomicie przynajmniej w początkach—zanim lud jeszcze do ich władzy przywykł—walkę przeciwko nim. A przytem byli na-

prawdę w chwili dokonanego przez nich w październiku 1917 r. przewrotu znikomą mniejszością nietylko w Rosji, ale nawet w Piotrogrodzie i w Moskwie.

Zapanowali tak łatwo nad Rosją, bo ogół inteligencji nie stawił im czynnego oporu, ograniczając się tylko do kilkotygodniowego bojkotu zajętych przez nich siłą czerwonej gwardji biur rządowych. Już poprzednio wskazałem na usunięcie się ogółu oficerskiego od walki w chwili zdobywania przez bolszewików Kijowa i rewolucji bolszewickiej w Moskwie. Dodać tu jeszcze należy fakt, że armja ochotnicza gen. Korniłowa i Aleksiejewa nie mogła zimą z 1917 na 1918 r. skupić tylu nawet bagnetów i szabel, co korpusy polskie gen. Dowbora-Muśnickiego i Hallera.

Raczej więc dopiero terror bolszewików pchnął pod koniec 1918 i w 1919 r. większą ilość inteligencji rosyjskiej do walki z nimi w armjach Kołczaka i Denikina. Początkowe swe triumfy zawdzięczali zaś bolszewicy wyłącznie bierności tej inteligencji. Bierność ta, niezrozumiała dla ludzi zachodnio-europejskiej kultury, przestaje jednak dziwić, gdy się zważy, pod jakiemi wpływami kształtowała się umysłowość obecnego pokolenia inteligencji rosyjskiej.

Poczynając od Czernyszewskiego aż po Gorkiego i Kuprina literatura rosyjska szerzyła przedewszystkiem negację wszystkich ustalonych pojęć moralnych, społecznych i politycznych, wszelkich uznanych dóbr kulturalnych, nie dając wzamian zburzonych zasad żadnych pozytywnych wskazań—szerzyła jednem słowem nihilizm.

Jeden tylko Tołstoj połączył z krytyką istniejącej cywilizacji propagandę nowej ewangelji. Ale mimo to, nietylko nie stworzył swemi pismami przeciwwagi rozkładającemu coraz bardziej żywotne siły inteligencji rosyjskiej nihilizmowi, lecz jeszcze bardziej go ugruntował, postawiwszy za naczelną zasadę prawdziwej moralności i prawdziwego rozumu: „nie sprzeciwiać się złu".

I rzeczywiście zło bolszewickie nie znalazło w Rosji sprzeciwu, jaki powinno było znaleźć i niewątpliwie znalazłoby w każdym innym narodzie.

Bo jedni, choć rozumieli w całej pełni, jak strasznemi grozi całej Rosji skutkami zwycięstwo bolszewików, z zasady nie chcieli czynnie przeciwko nim występować, tłumacząc, że bolszewizm sam siebie zniszczyć musi, wszelka zaś

jawna z nim walka przedłużać tylko będzie jego istnienie. Było to ścisłe stosowanie się do nauki mędrca z „Jasnej Polany".

Inni zaś nie byli nawet dostatecznie przekonani o szkodliwości bolszewizmu. Nie odpowiadały im wprawdzie teorje i hasła bolszewików. Ale nie odpowiadało im również to wszystko, co bolszewicy burzyli. Ta bowiem strawa, którą inteligencja rosyjska od pół wieku umysły i serca swe karmiła, musiała wyrobić w niej jeśli nie wstręt, to co najmniej obojętność dla wszystkich istniejących urządzeń społeczno-politycznych i moralno-religijnych.

W krytyce bowiem pisarze rosyjscy byli naprawdę świetni. Niewiele znajdzie się w literaturze europejskiej równie zjadliwej a jednocześnie subtelnej ironji w stosunku do państwa i podstaw jego i polityki — co u Szczedrina, równie głębokiej analizy względnej wartości pojęć dobra i zła, co u Dostojewskiego, równie śmiałego demaskowania niesprawiedliwości sądów ludzkich o wyżynach i nizinach społecznych—co u Gorkiego.

Z takim talentem prowadzona przez pół wieku niemal krytyka rzeczywistości rosyjskiej nie mogła nie zachwiać przekonaniem o wartości tej rzeczywistości, nie skrępować wątpliwościami wiary i energji inteligencji rosyjskiej w chwili, gdy nad cywilizacją rosyjską zawisło zniszczenie.

Wielu, bardzo wielu patrzyło z trwogą na podnoszącą się coraz wyżej falę instynktów barbarzyńskich „bosiaka", rozpętanych przez agitację bolszewicką, ale jednocześnie z pytaniem w sercu, czy nie jest istotnie konieczne dla odrodzenia Rosji, by przyszedł — wedle słów Gorkiego — „goły człowiek na gołej ziemi".

A nie pierwszy dopiero Gorkij uczył wierzyć w owego „gołego człowieka", jako naturalną konsekwencję przeprowadzanej przez się krytyki współczesnego życia Rosji.

Stefan Born w swych pamiętnikach z 1848 r. charakteryzuje naukę Bakunina następującym satyrycznym wierszem:

„Wir wollen uns in Schnaps berauschen.
Wir wollen unsre Weiber tauschen
Und aufgelöst sei Mein und Dein.
Wir wollen uns mit Kalk beschmieren
Und nackt im Sonnenschein marschieren,
Wir wollen freie Russen sein„"

(Chcemy wódką się upić, chcemy żony zamienić i niech zniknie moje i twoje. Chcemy wymazać się wapnem, w słońcu maszerować goli, chcemy wolnymi być Rosjanami).

Jednak w sali obrad konferencji pokojowej polsko-rosyjskiej w Mińsku bolszewicy umieścili obok portretów Marksa, Lenina i Trockiego, portret nie Bakunina, ale Lwa Tołstoja.

Jakaż tego była przyczyna? Czy bolszewicy chcieliby uczynić naukę Tołstoja urzędową swą religją?

Bynajmniej. Są materjalistami i ateistami. Tołstoj był głęboko wierzącym chrześcijaninem. Są apostołami bezlitosnej walki klasowej. Tołstoj uczył miłości wobec krzywdzicieli. Są wyznawcami zasady panowania za pomocą terroru. Tołstoj potępiał wszelką przemoc nietylko nad bliźnimi, nawet nad zwierzętami.

Trudno pomyśleć, że są możebne skrajniejsze antytezy, niż Tołstoj i Trockij.

A jednak bolszewicy czują dlań szczególną wdzięczność. Istotnie bowiem — choć wbrew swoim intencjom — nikt tak, jak on, nie utorował im drogi do łatwego zwycięstwa. Bakunin, nawet Gorkij byli zbyt jawnymi nihilistami, by wpływ ich mógł zatoczyć szersze kręgi. Człowiek stateczny, o uregulowanej pozycji społecznej musiał zwracać się odruchowo przeciwko ich poglądom. I znane jest powiedzenie rosyjskie, że student uniwersytetu na pierwszym roku jest czerwony, na czwartym różowy, a po uzyskaniu dyplomu staje się białym. Rzeczywiście „postęp" był tak rewolucyjny, tak przytem nihilistyczny, że wyznawać go mogli tylko albo ludzie bardzo młodzi, żyjący wyłącznie dedukcją i zgoła się nie liczący z wymaganiem realnego życia, albo ludzie o nieuregulowanej sytuacji. Wskutek tego wśród inteligencji rosyjskiej umiarkowany liberalizm najmniej miał zawsze zwolenników; opozycja przeciwko samowładztwu carskiemu przybierała wręcz rewolucyjne cechy, a niechęć do haseł wywrotowych przechodziła w carosławie.

A że większość inteligencji w żadnem społeczeństwie nie może być rewolucyjna, zbyt bowiem ściśle jest związana całym trybem codziennej swej pracy z nagromadzonym już kapitałem kultury narodowej, więc też w Rosji przeważał znacznie wśród warstw wykształconych, mimo lubowania się frazesami bardzo nawet radykalnemi, w rzeczywistości nastrój konserwatywny.

Konserwatyzm ten jednak pozbawili wiary w siebie i uczynili niezdolnym do walki pisarze tego właśnie typu, co Tołstoj, nie głoszący anarchji, jak Bakunin, nie nawołujący do

rewolucji, jak Ławrow, nie zapowiadający niwelacji całej kultury, jak Gorkij—ale nakazujący „nie sprzeciwiać się złu“.

Ta psychologja „niesprzeciwiania się złu“ wyrażała się przed rewolucją w rezygnacji z jaką patrjotyczna inteligencja rosyjska znosiła istnienie na dworze monarszym takiego Rasputina. Również znamienny był w tym względzie stosunek przywódców opozycji parlamentarnej do polityki rządu. Pamiętam, gdy po jednej z konferencyj między polskimi a rosyjskimi politykami, ci ostatni oświadczyli: „z nami panowie łatwo się porozumiecie, ale z rządem rosyjskim nie dogadacie się chyba“: uderzyła mię wtedy straszna bezradność i niepojęta u wpływowych mężów stanu bierność w stosunku do najważniejszych zagadnień państwowych — jaka w tych słowach dźwięczała. I mimowoli nasunęło mi się pytanie: „nieszczerość, czy brak poczucia odpowiedzialności“? Dłuższy pobyt w Rosji przekonał mnie jednak, że nie było tu ani obłudy, rozmyślnie zasłaniającej się złą wolą rządu przed konsekwencją własnych deklaracyj, ani też uchylania się od współodpowiedzialności za politykę Rosji, lecz szczere przyznanie się do niemocy, do niezdolności przeprowadzenia walki, koniecznej, by usunąć przeszkody, stawiane przez fałszywą politykę rządu porozumieniu polsko-rosyjskiemu.

Brak czynnego oporu inteligencji rosyjskiej przeciwko złu bolszewickiemu—to nie jest produkt rewolucji. To dalszy tylko ciąg tej bierności, z jaką taż sama inteligencja patrzyła przed rewolucją na zło rasputinowskie, czy szturmerowskie.

* * *

W przeciwstawieniu do rewolucji rosyjskiej rewolucja francuska była twórczą i patrjotyczną.

Ale ta jej twórczość i ten jej patrjotyzm tak samo nie z niej wynikał, jak nie wynika z rewolucji rosyjskiej jej antynarodowy i wyłącznie negatywny charakter. Są to tu i tam zasadnicze cechy duszy odnośnego narodu, które przejawiają się stale we wszystkich momentach ich dziejów, a więc i w momentach rewolucyjnych.

Rewolucja rosyjska jest tak antynarodowa, jak były antynarodowe i reformy Piotra Wielkiego, które poddały Rosję pod komendę niemiecką na lat dwieście i ugruntowały na ziemi rosyjskiej mongolską organizację państwową, rządy Iwana Groźnego.

Rewolucja francuska była tak samo narodową, jak był francuskim nawskroś dwór Ludwika XIV, jak była wyłącznie narodową polityka Richelieu'go w stosunku do wojen religijnych w Niemczech, jak była przedziwnie patrjotyczną ekstaza religijna Joanny d'Arc.

Rewolucja rosyjska jest wyłącznie negatywna. Lecz negatywną była cała niemal literatura rosyjska, godna podziwu w swych momentach krytycznych, zupełnie jednak nieudolna w próbach sformułowania wskazań pozytywnych. Ten zaś negatywny charakter literatury rosyjskiej jest ze swej strony znów skutkiem całej poprzedniej historji Rosji, historji tworzonej nie przez naród, nie przez walkę idej, ożywiających te czy inne warstwy ludności, nie przez szlachtę rosyjską, czy rosyjskie mieszczaństwo lub cerkiew rosyjską, — ale wyłącznie przez carów i władze państwowe.

I póki carowie wzrok swój na wschód mieli zwrócony — kultura rosyjska miała przynajmniej oryginalne piętno specyficznej jakiejś syntezy cerkiewnych pierwiastków bizantyjskich z państwowemi mongolskiemi i społecznemi słowiańskiemi.

Powstał wtedy swoisty styl rosyjskiej architektury, której tak charakterystycznym przykładem jest cerkiew Wasyla Błażennego w Moskwie.

Ale gdy Piotr Wielki postawił nad Rosją instruktorów niemieckich, całe jej życie kulturalne było tylko przyswajaniem sobie mniej lub więcej udolnem cywilizacji zachodniej i to nie z własnej potrzeby, nie z własnego pociągu, nie według własnego gustu, ale na rozkaz państwa, w dawkach przez państwo wyznaczonych, i według przepisów rządowych, wskazujących apodyktycznie co z nauki, urządzeń i zwyczajów zachodnio-europejskich należy brać, a czego naśladować nie wolno.

Nie będzie to paradoksem, ale ścisłą prawdą, gdy powiemy, że w Rosji państwo tak przytłoczyło naród, iż samodzielność myśli rosyjskiej jedynie w proteście przeciwko tej narzuconej przez państwo, obcej w gruncie rzeczy narodowi, kulturze wyrażać się mogła.

Jakże odmienną była droga rozwoju Francji.

Nie frankońscy zaborcy stworzyli historję Francji, lecz raczej przez monarchów i rycerzy, z ich plemienia pochodzących, zromanizowana Galja wywierała swój wpływ na cały feodalny świat średniowieczny. Boć i idea nowego cesarstwa

rzymskiego, choć wykonanie jej wzięli następnie w swe ręce królowie niemieccy, we Francji się była zrodziła.

I całe średniowiecze francuskie to dzieje nie tyle królów francuskich, co szlachty francuskiej i miast francuskich. Władza monarsza była tylko jednym ze współczynników historji Francji, czasami czynnikiem przeważającym, ale często bardzo słabym.

Nawet powstanie zcentralizowanej monarchji francuskiej było w równym przynajmniej stopniu dziełem legistów francuskich, na prawie rzymskiem wychowanych, co dynastji panującej. Związane też jest o wiele silniej z nazwiskami ministrów Richelieu'go i Mazarini'ego, niż z imionami Ludwika XIII i Ludwika XIV. Główna zasługa tego ostatniego, że otoczyć umiał świetnością potęgę tronu francuskiego, wytworzoną przez tych wielkich mężów stanu.

Naród francuski sam tworzył swą historję i swą cywilizację. I dlatego też umysłowość jego jest z istoty swej twórcza. Czy też może odwrotnie, dlatego że jest twórczy, sam swojemi dziejami kierował. W każdym razie jest to faktem niewątpliwym, że we wszystkich przejawach swego życia od zarania jej historycznego Francja zawsze więcej dawała cywilizacji ogólnoludzkiej, niż od niej brała, że była zawsze sobą, że jej uczeni, artyści, politycy rzadko naśladowali zagraniczne wzory, a często nowe drogi własnym torowali genjuszem.

W poprzedzającym wielką rewolucję okresie literatura francuska była naogół nie mniej krytyczna od literatury rosyjskiej ostatnich dziesięcioleci. Do pewnego stopnia działały tu i tam podobne przyczyny. Ludwik XIV doprowadził do niebywałej poprzednio siły wpływ państwa na całe życie wewnętrzne Francji. Osiągał to, wprzągając w rydwan państwowy wszystkie twórcze siły narodu. Naród więc nie czuł na sobie ciężaru państwa; przeciwnie, widział w niem potężnego protektora postępu swej produkcji, handlu, nauki, literatury... Ale Ludwik XV nie miał daru skupiania około siebie ludzi samodzielnych, twórczych. Był niemniej od Ludwika XIV-go władcą absolutnym. Absolutyzm jego był jednak raczej ograniczaniem cudzej woli i inicjatywy, niż przeprowadzaniem własnej. To też naród francuski począł odczuwać w XVIII-ym wieku ugruntowaną w XVII-em stuleciu supremację państwową, jako nieznośny ciężar, krępujący jego siły żywotne.

Stąd płynie tak bezwzględnie krytyczny charakter pism

nietylko Voltaire'a ale i ogółu encyklopedystów, a nawet fizjokratów, którzy nie zawahali się, jako jedyną zasadę polityki społecznej państwa, postawić wyłącznie negatywną formułę: „laisser faire, laisser passer".

Ale krytykując, negując nawet prawo władzy państwowej do regulowania życia narodów, jak to czyni jeszcze silniejszy od fizjokratów Rousseau, wyprowadzający wszelkie prawo, wszelką społeczność z woli jednostek, literatura francuska XVIII w. tworzy jednocześnie wielkie systematy filozoficzne, moralne, pedagogiczne, polityczne, ekonomiczne. Z protestu jej przeciwko nadmiernemu etatyzmowi nie wypłynął kult „gołego człowieka na „gołej ziemi", ani bezsilna moralność „nie sprzeciwiania się złu", lecz olbrzymie, porządkujące w logicznie związany system całą ówczesną wiedzę dzieło „Encyklopedji", ale pozytywny system organizacji nowoczesnego państwa w „Duchu praw" Montesquieu zawarty, jak również pierwszy w dziejach umysłowości ludzkiej naukowy system ekonomiczny Quesnay'a, nowa pedagogika w „Emilu" Rousseau'a podana, a przedewszystkiem tegoż Rousseau'a „Kontrakt społeczny".

W okresie największego swego krytycyzmu literatura francuska jest jednocześnie najbardziej też twórcza. Nigdy wpływ ducha francuskiego na całą cywilizowaną Europę nie był tak silny, jak właśnie wówczas. A wpływ ten dały Francji nie pamflety Voltaire'a, lecz pozytywne ideje Montesquieu, D'Alambert'a, Diderot'a, Quesnay'a, Turgot'a, Rousseau'a... Bo wszystkie te ideje—choć w zetknięciu z realnem życiem okazały się przeważnie niewykonalne, choć zbyt jednostronne, nadmiernie racjonalistyczne, konstruujące życie ludzkie, tak jakby wszyscy ludzie byli usposobieniem, kulturą, zdolnościami równi, a dusza ludzka składała się z samej tylko myśli logicznej, bezwzględnie panującej nad uczuciami i wolą, mimo to wszystko wniosły do skarbca europejskiej cywilizacji wkład ogromny — gdyż potęgowały indywidualną twórczość ludzi, wyzwalały krępowane dotychczas twórcze energje jednostek i podnosiły poczucie osobistej w obywatelach odpowiedzialności za losy i przyszłość narodów.

Nie są chwalbą własnego narodu, ale objektywnem stwierdzeniem historycznej prawdy słowa Alberta Sorela, któremi charakteryzuje stanowisko Francji w Europie XVIII-go wieku: „Istnieje atmosfera ogólno europejska. Te same ideje są wszę-

dzie rozpowszechnione: są to wszystko ideje francuskie i oczywiście najdoskonalszy wyraz znajdują we Francji. Duch ożywiający państwa i społeczeństwa europejskie, forma rządów i sposoby myślenia przyszły z Grecji przez Rzym, a z Rzymu przez Francję. Jest to tak zwany duch klasyczny: w zasadzie myśl abstrakcyjna,—w metodzie czysta logika... Ten sam duch kieruje kościołem i państwem, religją i polityką, nauką i sztuką, prawami i zwyczajami: i dlatego właśnie literatura jest tak potężnym jego rydwanem. Duch ten jest przedewszystkiem duchem Francuzów, a literatura odnośna ich literaturą, formą ich umysłowości".

Z tego ducha klasycznego powstał centralizm państwowy i absolutyzm oświecony XVII-go i XVIII-go wieku. Obydwa były francuską interpretacją prawa państwowego rzymskiego — tak samo, jak francuską była również geneza odnowienia w średnich wiekach przez Karola Wielkiego cesarstwa rzymskiego i pokoju rzymskiego. Ale ta umysłowość łacińska, w najskrajniejszych nawet doktrynach etatyzmu, proklamujących potęgę państwową, jako najwyższy cel życia państwowego, czyniących z państwa absolut, sam sobie celem będący, nie niszczyła jednak nigdy pierwiastków indywidualnych kultury ludzkiej, nie czyniła nigdy z obywatela niewolnika, nie stawiała nigdy na miejsce prawa samowoli zwierzchnika, a na miejsce obowiązku patrjotycznego niewolniczego posłuszeństwa, jak to czyniły despocje wschodnie, łącznie z mongolsko-bizantyńską Rosją. Bo drogowskazy swe czerpała z ducha imperjum rzymskiego, ale i z ducha obywatela rzymskiego, decydującego na forum romanum o losach świata.

I gdy absolutyzm oświecony przestał być czynnikiem postępu, a począł się stawać hamulcem twórczości narodowej Francji, myśl jej zwróciła się całkowicie do wzorów tych republikańskich cnót i indywidualnych energij obywatela rzymskiego, z których potęga Rzymu wyrosła.

Literatura, która swe piętno wycisnęła na wielkiej rewolucji francuskiej, nie ogałacała człowieka z jego dóbr kulturalnych, ani uczyła rezygnacji wobec przemocy zła, ale każdą jednostkę ludzką współdziedzicem całej potęgi państwa czyniła.

To też pierwszym aktem rewolucji francuskiej stało się proklamowanie „praw człowieka".

I z tą chwilą rozpoczęła się nowa epoka w życiu Europy, epoka narodowych państw konstytucyjnych.

* * *

Z powiedzianego powyżej możnaby wyprowadzić wniosek: Rewolucja, tak jak każde inne przeobrażenie życia państwowego i społecznego, jest jednym z momentów organicznego rozwoju narodów, charakter jej bowiem jest wytworem całej poprzedniej historji danego społeczeństwa.

Ale do wniosku tego doprowadza nas jedynie rozpatrzenie różnic, istniejących między rewolucją rosyjską, a wielką rewolucją francuską.

Obok różnic jednak, w których się odbiła indywidualność obu odnośnych narodów—stwierdziliśmy poprzednio całkowitą niemal tożsamość drogi rozwojowej obu tych rewolucyj.

Czy podobieństwo to da się wytłumaczyć podobieństwem wewnętrznego położenia Francji końca XVIII-go i Rosji początku XIX-go wieku? Czy może Rosja obecnie przechodzi tę samą fazę swego rozwoju, w jakim się znajdowała Francja w chwili wybuchu wielkiej rewolucji. Czy też może zewnętrzne położenie tej ostatniej za Ludwika XVI było identyczne z sytuacją Rosji w chwili wojny europejskiej? Czy być może jeszcze obie te rewolucje rosyjska i francuska są wytworem tych samych klas społecznych, czy tych samych dążeń wolnościowych, czy wreszcie wywołały ją jednakowe grzechy warstwy rządzącej?

Nic z tego! Rewolucja w Rosji wybuchnęła, bo państwowy jej ustrój nie wytrzymał ciężaru zadań światowej wojny. Rewolucję francuską poprzedziła zwycięska wojna przeciwko Anglji w obronie niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Do rewolucji francuskiej doprowadziły trudności finansowe rządu, którym sprostać nie potrafił. Do rewolucji rosyjskiej doprowadził konflikt między dworem carskim a Dumą państwową i generalicją przedewszystkiem o politykę zagraniczną.

Rewolucja francuska była dziełem „stanu trzeciego“ walczącego o zniesienie krępujących ekspansję jego pozostałości feodalnych przywilejów szlachty i duchowieństwa. W rewolucji rosyjskiej, jeśli się wysunęła na front jaka kwestja społeczna — to przedewszystkiem sprawa nowego nadziału włościan ziemią folwarczną.

Rewolucja francuska była emancypacją jednostki z pod wszechwładzy państwa w myśl „Kontraktu społecznego“. Rewolucja rosyjska wyzwoliła chyba tylko i to na krótko tłum

uliczny z pod rozkazów policjanta, a żołnierza z pod dyscypliny wojskowej.

Rewolucja francuska miała za tło przebudowę państwowego ustroju, rozpoczętą przez centralizm monarszy, jednoczący prowincje francuskie w jedną nierozdzielną Francję i przebudowę społeczną, do której prowadził coraz większy rozwój gospodarczej i kulturalnej siły mieszczaństwa.

Tłem politycznem rewolucji rosyjskiej były wręcz odwrotnie dążenia separatystyczne wszystkich kresów, a tłem jej społecznem szybszy przyrost zaludnienia wsi od postępu jej wytwórczości i rosnący stąd „głód ziemi" u włościan.

Nie sposób więc odnaleźć żadnej analogji momentów rozwojowych Rosji obecnej a Francji z końca XVIII-go wieku. I płonną byłaby wszelka próba wyjaśnienia podobieństw rewolucji rosyjskiej i francuskiej istnieniem podobnych w obu tych społeczeństwach dążeń czy niedomagań.

A więc analogiczny rozwój rzeczonych rewolucyj jednem się tylko wyjaśnia. *Rewolucja ma, niezależnie od społeczeństwa, w którem wybucha, właściwy sobie przebieg, wynikający z istoty samej rewolucji.* Różnica kultur i momentów historycznych, w jakich się ona dokonywuje, nadaje jej różne tylko zabarwienie i wywołuje różnicę w skutkach, jakie wynikają dla dalszego istnienia i rozwoju odnośnych organizmów narodowych.

Wniosek ten wzmacnia jeszcze porównanie obu dotychczas rozpatrywanych przez nas rewolucyj, z angielską rewolucją Cromwela i niemiecką rewolucją 1848 r. W dalszych też rozważaniach doświadczenia i tych rewolucyj uwzględnić nam wypadnie.

Nasamprzód jednak sprobujmy na podstawie przytoczonych już faktów określić istotę rewolucji i jej stosunek do całokształtu życia narodów.

IV.

Rewolucja i ewolucja.

Marks określił rewolucję, jako gwałtowne skrócenie nieuchronnego procesu dziejowego. Rewolucja, jako przewrót państwowy, jest zdaniem jego zawsze tylko zewnętrznem ujawnieniem dokonanego już przewrotu w formach produkcji, gwałtowny zaś jej charakter pochodzi z konieczności przełamania zapory, jaką klasa rządząca stawia siłom wytwórczym, które już w życiu gospodarczem zwyciężyły, a których zwycięstwa klasa ta prawnie uznać jednak nie chce, by nie ustąpić na ich rzecz z dotychczasowych swych przywilejów.

Historja rewolucji francuskiej do pewnego stopnia pogląd ten uzasadnia. Rewolucja francuska zniosła ostatecznie wszystkie przywileje feodalne i zrównała w prawach stan trzeci ze szlachtą i duchowieństwem, zjednoczyła Francję, usuwając resztę autonomij prowincjonalnych, ograniczyła władzę królewską na rzecz przedstawicielstwa narodowego i utrwaliła podział kompetencji między władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądową.

To były trwałe jej wyniki.

Ale żadna z tych przemian nie została przez nią dopiero zapoczątkowana.

Przywileje feodalne zniósł już w ogromnej większości absolutyzm oświecony. To, co z nich pozostawało w przededniu wybuchu rewolucji, było już tylko przeżytkiem bez istotnej treści, potępionym bezwzględnie przez całą współczesną literaturę i naukę, bo jawnie bezcelowym.

Przestała już bowiem istnieć pod koniec 18-go stulecia we Francji główna podstawa feodalnego ustroju: pańskie pra-

wo własności do ziemi, uprawianej przez chłopa, i jurysdykcja dziedzica nad poddanym. Ówczesny włościanin francuski, z wyjątkiem najbardziej zacofanych prowincyj, jak Bretanja, był już nietylko osobiście wolny i podlegał wyłącznie królewskim sądom, ale i właścicielem wyłącznym swej ziemi.

Ale tem niesprawiedliwsze tem bardziej drażniące właśnie dlatego wydawały się i jemu, i całej oświeconej opinji ciążące jeszcze na chłopie szarwarki, przywileje łowieckie szlachty, tradycyjne daniny...

Oddawna też już królowie powoływali na swych ministrów ludzi z gminu i nieraz przeciwstawiali sile frondujących panów feodalnych siłę miast. Cała zaś polityka ekonomiczna Colbert'a opierała rozwój bogactwa Francji na postępie przemysłu i handlu i zgodnie z tem prowadziła świadomie do gospodarczej przewagi miast nad własnością ziemską.

W rzeczywistości więc stan trzeci był już przed rewolucją zrównany w bogactwie z dwoma pierwszymi stanami. Gospodarcze jego potrzeby cieszyły się większem nawet poparciem ze strony państwa, niż interesy szlachty. A dla każdego rzeczywistego talentu była otwarta droga do najwyższych dostojeństw, bez względu na „szlachetne" czy „niskie" urodzenie.

Tembardziej jednak bezsensownemi się stawały przywileje szlachty w wojsku, na dworze królewskim i w administracji, raczej formalne, nie istotne, niemniej przeto poniżające godność obywatelską źle urodzonych.

Również centralizacja administracyjna Francji i ujednostajnienie obowiązujących w całem państwie ustaw zostało przeważnie już przez władzę monarszą przed rewolucją dokonane. Wskutek tego jednak tem silniej raziły pozostające nadal nierówności w należnych państwu od poszczególnych prowincyj powinnościach, oraz prawach i obowiązkach poszczególnych stanów.

Wreszcie sam Ludwik XVI, zwołując stany generalne, tem samem zakwestjonował możność samowładnego przez monarchę rządzenia państwem. A idea Zgromadzenia Narodowego nie zrodziła się dopiero w głowach deputowanych stanu trzeciego. Żądał go już Lafayette w Zgromadzeniu Notablów 1787 r. Znacznie zaś już wcześniej Montesquieu sformułował zasady podziału władzy państwowej między króla a przedstawicieli narodu.

Więc rewolucja francuska byłaby ostatecznem tylko zakończeniem procesu dziejowego, który się już był w najistotniejszej swej treści dokonał, a którego prawnym i prawnopaństwowym konsekwencjom nieprzepartą jednak stawiał tamę upór uprzywilejowanych stanów.

Lecz inaczej osądził ją Taine po szczegółowem zbadaniu jej przebiegu. Pisze on w przedmowie do trzeciego tomu swych „Origines de la France contemporaine“:

„Nie potrzeba jechać do Egiptu i cofać się zbyt daleko w przeszłość historyczną, by zobaczyć kult krokodyla: widziano go we Francji w końcu ubiegłego (18-go) stulecia. Niestety, sto lat odległości to dla wyobraźni retrospektywnej zbyt wielka przestrzeń. Dziś, z miejsca, do któregośmy doszli, dostrzegamy za sobą zaledwie formy, upiększone oddzielającą nas warstwą powietrza, niejasne kontury, które widz może tłumaczyć i precyzować w dowolny sposób; nie widzimy ludzi żywych, wyraźnie—lecz tłum mglistych punktów, których zmienne linje kształtują się i załamują obok malowniczej architektury. Chciałem przyjrzeć się zbliska tym punktom, przeniosłem się w drugą połowę 18-go wieku; przebyłem w nim lat dwanaście i jak Klemens Aleksandryjski przyjrzałem się możliwie najlepiej nasamprzód świątyni, potem bóstwu. Nie wystarczało jednak ujrzeć je własnemi oczyma; trzeba było jeszcze zrozumieć teologję, która kult ten stworzyła. Jest teologja, która kult ów tłumaczy, specyficzna, jak większość teologij; składa się z dogmatów, zwanych zasadami 1789 r.; rzeczywiście jest to data ich ogłoszenia, sformułował je jednak już Jan Jakób Rousseau: wszechwładza ludu, prawo człowieka, umowa społeczna. Są one dobrze znane. Raz przyjęte, doprowadziły same przez się do konsekwencyj praktycznych: po trzech latach wprowadziły do świątyni krokodyla, umieściły go za złotą zasłoną, na purpurowym dywanie; siłą szczęk i pojemnością żołądka z góry był na miejsce to przeznaczony; jako bestja zła i zjadacz ludzi stał się bóstwem. Księgi kucharskie autentyczne i dobrze utrzymane pouczają o kosztach tego kultu: można ocenić w przybliżeniu, wiele święte krokodyle zjadły w ciągu dziesięciu lat, ustalić ich zwykłe dania, ich ulubione potrawy. Oczywiście bóstwa wybierały tłuste ofiary; ale żarłoczność ich była tak wielka, że na dodatek pożerały na chybił trafił i chudych, i to znacznie więcéj, niż tłustych; zresztą, i z mocy swych instynktów

i z konieczności sytuacji, raz lub dwa razy do roku, zjadały podobnych sobie, o ile nie były same zjedzone...“

Sąd to surowy — ale nie uprzedzony. Błądzi tu wielki historyk francuski tylko w jednem. Kultu krokodyla nie wprowadziła do Francji końca XVIII-go wieku doktryna Umowy Społecznej. Zjawiłby się wówczas i bez Rousseau'a i bez deklaracji praw człowieka, tak samo jak panuje dziś w Rosji. Wypływa bowiem z samej istoty rewolucji.

W rewolucji zawsze przeważają momenty destrukcyjne nad konstrukcyjnemi. A należy się nawet zapytać, czy wogóle rewolucja jest jakimkolwiek czynnikiem postępu.

To, co się nazywą trwałemi zdobyczami wielkiej rewolucji francuskiej — to wszystko było dokonane albo przez Zgromadzenie Narodowe za zgodą deputowanych szlachty i duchowieństwa (zniesienie przywilejów feodalnych, podział Francji na departamenty) albo przez późniejszą już reakcję przeciwko rewolucji (rozdział kompetencji władz państwowych). Z tego zaś, co naprawdę rewolucja zdziałała, nic nie zostało: ani udziału ulicy w obradach ciał ustawodawczych, ani bezpośredniego wykonywania władzy przez komisje i komitety parlamentarne, ani jednoizbowości parlamentu, ani dyktatury klubów, ani komisarzy cywilnych przy armjach, ani skazywania na śmierć bez sądu podejrzanych o odmienne przekonania polityczne, ani cywilnej konstytucji duchowieństwa, ani milicji ludowej...

Wrażenie, jakoby rewolucja stworzyła nowoczesną Francję polega na złudzeniu optycznem.

Widzimy, że przed wybuchem rewolucji Francja była inna, niż się po rewolucji ukształtowała. I tę przemianę przypisujemy rewolucji, nie zastanawiając się, czy dokonała się *wskutek rewolucji, czy też tylko w czasie rewolucji*, być może nawet pomimo niej.

Faktem jest, że Francja nowoczesna, tak jak się zorganizowała po okresie rewolucyjnym, jest naturalną konsekwencją tych wszystkich tendencyj rozwojowych, które już za Ludwika XIV widzimy, a które się tak jasno w literaturze francuskiej XVIII wieku wyraziły.

Fakt ten określił Albert Sorel słowami: „Francja nie przestała w rewolucji iść drogą swej historji“.

Rewolucja więc nie zmieniła biegu jej dziejów. Bez wzięcia Bastylji, bez konwentu, komitetu zbawienia publicznego,

bez terroru jakobińskiego, gilotynowania króla Francja stałaby się tak samo jednolitą narodową demokracją, tak samoby ustrój jej administracyjny stał się centralistycznym, tak samo przodownictwo polityczne i kulturalne przeszłoby do rąk zamożnego, wykształconego mieszczaństwa, tak samoby były podstawą jej myśli prawnopaństwowej zasady wolności, indywidualnej inicjatywy i równości przed prawem.

Zapewne byłoby to śmiesznem doktrynerstwem twierdzić, że wielka rewolucja przeszła bez wszelkiego wpływu na dalsze dzieje Francji. Bez rewolucji nie byłoby bowiem epopei napoleońskiej, a bez Napoleona I nie byłoby drugiego cesarstwa. Nie da się też zaprzeczyć wpływ tradycji wielkiej rewolucji na rewolucje następne 1830 i 1848 r. Niewątpliwie też przyczyniły się one silnie do powstania i utrwalenia obecnej we Francji republiki. Świadczy o tem choćby to jedno, że świętem urzędowem Francji dzisiejszej jest rocznica wzięcia Bastylji.

I choć rewolucja nie zmieniła ustroju społecznego Francji—gdyż mimo rozsprzedaży dóbr emigrantów i gilotynowania tylu „arystokratów", pozostała jednak i szlachta, i wielka własność ziemska, a chłop nie przestał być drobnym rolnikiem, częściowo właścicielem, częściowo dzierżawcą—to jednak odbyło się wskutek rewolucji olbrzymie przesunięcie osób z jednych warstw społecznych do drugich: powstała nowa plutokracja, a za cesarstwa i nowa arystokracja; zmienił się też ogromnie skład osobisty biurokracji, zmieniły się tradycje rodzinne ludzi kierujących życiem politycznem Francji. Nie doceniać znaczenia choćby tego ostatniego faktu niesposób.

Lecz zdając sobie z tego wszystkiego sprawę, stwierdzić jednak trzeba, że zasadnicza linja rozwoju Francji byłaby bez rewolucji ta sama, jaka jest w rzeczywistości. Bo siły, które działały już przed rewolucją, czyniły ją niezbędną.

Pozostaje jednak pytanie, czy rewolucja nie przyśpieszyła tej koniecznej ewolucji?

Odpowiedź na to pytanie na podstawie analizy samej tylko rewolucji francuskiej nie łatwo ściśle sformułować.

O ile bowiem jest prawdą, że reformy, które po okresie rewolucyjnym pozostały, nie wymagały ani strącenia z tronu Ludwika XVI, ani tem mniej jego stracenia — gdyż zawarte już były w konstytucji, uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe, w większości monarchistyczne, a najważniejsze z nich uzyskały były aprobatę króla jeszcze przed pierwszem tar-

gnięciem się tłumu na autorytet monarszy, gdy 6 października przemocą lud paryski sprowadził Ludwika z Wersalu do Paryża, to z drugiej strony, prawdą jest również, że mimo zgody deputowanych szlachty i sankcji monarszej, część szlachty nie chciała uznać deklaracji praw człowieka i przygotowywała na emigracji obcy najazd na Francję.

Nie bez słuszności więc można powiedzieć, że dzieło Zgromadzenia Narodowego byłoby zniszczone przez reakcję feodalną przy pomocy wojsk księcia Brunszwickiego, gdyby nie siła rewolucyjnego porywu ludu francuskiego.

Ale tezie tej daje się znów łatwo przeciwstawić fakt, że dwory europejskie, nie wyłączając dworu wiedeńskiego, tak blisko z wersalskim skoligaconego, patrzyły początkowo z zadowoleniem na osłabienie i ograniczenie władzy monarszej Ludwika XVI, widząc w tem zmniejszenie wpływu Francji w stosunkach międzynarodowych, i dopiero wtedy, gdy rewolucja zaczęła zagrażać wprost życiu rodziny królewskiej, poczęły myśleć o zbrojnej przeciwko Paryżowi interwencji. A wobec tego nie będzie zbyt ryzykowne twierdzenie, że rewolucja, uwikławszy Francję w wojnę z całą Europą, wojnę, która trwała z krótkiemi przerwami przez lat 23 (od 1792 po 1815 r.), nie przyśpieszyła rozwoju nowoczesnej demokracji i parlamentarnych rządów, lecz opóźniła go. Wojna ta bowiem stworzyła nasamprzód despotyzm Komitetu zbawienia publicznego, później dyktaturę wojskową Napoleona, a wreszcie, wyczerpawszy do cna siły narodu francuskiego, sprowadziła opartą na sile .obcych wojsk reakcję burbońską.

Gdy jednak wszelkie sądy o tem, jakby się były ułożyły dzieje Francji, gdyby uniknęła była wybuchu rewolucji, opierać się muszą zawsze tylko na niedających się objektywnie sprawdzić przypuszczeniach — jeden tylko z powyższych rozważań wypływa wniosek niewątpliwy, a mianowicie, że najskrupulatniejsza analiza rewolucji francuskiej nie daje dostatecznych argumentów na rzecz twierdzenia, iż przez nią dopiero doszła do zwycięstwa we Francji burżuazja i równość obywateli przed prawem, podstawą nowoczesnego ustroju państwowego i społecznego będąca.

Wątpliwości zaś co do jakiejkolwiek twórczej roli rewolucji, które nasuwa historja rewolucji francuskiej, przeradzają się w pewność, iż z istoty swej rewolucja jest rozkładem, gdy jednocześnie uwzględnimy doświadczenia rewolucji rosyjskiej.

Wszelkie urządzenia, jakie rewolucja powołuje do życia, sama w swym rozwoju niszczy, zanim zdążą zapuścić korzenie.

Wszelkie zasady, które proklamuje, zaraz nazajutrz brutalnie w praktycznem wykonaniu przekreśla.

Wszystkich niemal ludzi, których na szczyty władzy i popularności wynosi, następnie niszczy.

Wywróciwszy rządy zbyt despotyczne — wprowadza stokroć gorszą tyranję i uciemiężenie całej ludności.

A równocześnie sprowadza powszechny zastój gospodarczy i wraz z nim nędzę, rujnuje finanse państwa, powstrzymuje rozwój oświaty, zabija w masach poczucie prawa, doprowadza do niebywałych granic korrupcję i samowolę w urzędach, wyzwala najdziksze, najbardziej barbarzyńskie instynkty, oddaje władzę w ręce krwawych manjaków lub pospolitych zbrodniarzy, a głównym motywem działań ludzkich czyni strach, nakazujący zabijać i niszczyć, by samemu nie być zabitym i zniszczonym.

Taką jest dziś rewolucja rosyjska i taką była rewolucja francuska.

Oto fakty na stwierdzenie powyżej powiedzianego.

Pierwszym aktem rewolucji rosyjskiej była zapowiedź zwołania konstytuanty. Ale zanim się konstytuanta zorganizowała, już została rozpędzona przez bolszewików.

Drugą podstawową tej rewolucji zdobyczą były komitety żołnierskie. I te są już oddawna zniesione.

To samo dotyczy zniesienia kary śmierci, która została przez bolszewików przywrócona w rozmiarach, czasy Iwana Groźnego przypominających, wolności prasy i zgromadzeń, z której śladu już nie zostało, komitetów fabrycznych robotników, na miejsce których przyszły „armje robocze", powszechnych proporcjonalnych bez różnicy płci wyborów do rad miejskich i komunalnych, na miejsce których przyszła dyktatura delegowanych z Moskwy komisarzy.

I tak samo przed półtora wiekiem we Francji uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe konstytucja 1791 r., ustanawiająca podział władzy między króla a Ciało ustawodawcze, nie przetrwała roku. Zniszczył ją zamach żyrondystów 10 sierpnia 1792 r. Ale i respublika żyrondystyczna, oparta na skupieniu całej władzy w ręku przedstawicielstwa narodowego, się nie ostała. Konwent schodzi stopniowo do coraz podrzędniejszej roli; rządzi naprawdę Francją Komitet zbawienia pu-

blicznego. Zamach zaś 31 maja 1793 r. tworzy nową znów republikę jakobińską, w której rządzą terrorem komitety, formalnie przez Konwent wybierane, faktycznie przez kluby (dziś by powiedziano partje) mianowane. Jest to despotyczna oligarchja demagogów. Wywracają ją jednak sami członkowie komitetu Barère, Collot i Billaud-Varennes, których życiu grozi dalsza dyktatura Robespiera. 9 termidora — 27 lipca 1794 r. Konwent przywraca znów republikę większości, uchwalając wyjęcie z pod prawa Robespiera i jego najbliższych współpracowników. Ale i rządy konwentu, choć w uchwalonej przez się konstytucji zapewnia dwie trzecie miejsc poselskich swym członkom, nie mogą długo się utrzymać! Po tylu zamachach rządzić może tylko ten, kto dysponuje armją. Armję zaś oddaje nieustająca wojna w ręce generałów. To też stopniowo utrwala się coraz bardziej dyktatura wojskowa. I dyktatura ta likwiduje wreszcie całą rewolucję, wynosząc na tron cesarski Napoleona.

Równie szybko, jak stwarzane przez siebie instytucje, niszczy rewolucja i ludzi.

Pierwszych dni marcowej rewolucji rosyjskiej człowiekiem opatrznościowym był prezes Dumy Rodzianko. Ale już przy tworzeniu Rządu Tymczasowego usunięto go na bok. Ster spraw państwowych biorą w swe ręce ks. Lwow, Milukow i Guczkow. Wszystkich trzech jednak usuwa niezadługo ze składu rządu jednego po drugim Kiereński. Po paru miesiącach dyktatury sam jednak musi z Rosji uciekać, zniszczywszy poprzednio Korniłowa. Utrzymują się wprawdzie dotychczas u władzy przez trzy lata z górą Lenin i Trockij. Setki jednak komisarzy i komendantów bolszewickich zostało przez ten czas rozstrzelanych przez czrezwyczajki. I tak samo, jak za czasów konwentu we Francji, tak i dziś w Rosji sowieckiej nikt nie jest pewny życia swego jutro. Czrezwyczajki z Dzierżyńskim to jakby kopja „Trybunału rewolucyjnego" z Fouquier Tinville. Ks. Lwow, Milukow, Kiereński, Korniłow, Sawienkow dzielą już losy Mirabeau, Lafayeta, Desmoulina, Dumouriera, Dantona. Ma też Rosja już swoich przez rewolucję straconych różnych hebertystów.

Czy dalszy jej rozwój przyniesie Leninowi i Trockiemu los Robespiera i St. Justa—niewiadomo. Zabezpieczeni przed nim jednak nie są. W każdym razie tylko szczęśliwy przypadek uchronił dotychczas Lenina od losu Marata.

A zasady i hasła? Zamiast głoszonego przez się ludowładztwa dała rewolucja rosyjska opartą na terrorze i skręp-owaniu wszelkiej wolności słowa, myśli nawet, dyktaturę oligarchji bolszewickiej, tak samo, jak rewolucja francuska — niemniej krwawy despotyzm jakobiński. Zamiast pokoju, w imię którego bolszewicy otworzyli front Niemcom i zdezorganizowali armję—otrzymała Rosja od nich nieustającą wojnę i wewnętrzną, i zewnętrzną. Zamiast prawa ludów stanowienia o sobie, niosą wojska bolszewickie ludom, chcącym się wyzwolić z niewoli, w którą je zaborczość carska była wtrąciła, nowy podbój, tak samo, jak niosły go z sobą armje konwentu, stale o braterstwie ludów deklamującego.

I cała praktyka rządów, cała codzienna rzeczywistość Rosji bolszewickiej jest krańcowem zaprzeczeniem jej oficjalnego tytułu: „socjalistycznej, federacyjnej republiki rosyjskiej rad".

Nie jest bowiem państwo bolszewickie ani republiką, ani federacyjnem, ani nie jest emanacją rad, ani nie ma socjalistycznego ustroju, a rosyjskiem jest bardzo względnie.

Wedle urzędowej interpretacji bolszewickiej państwo jest narzędziem dyktatury jednej klasy nad innemi, państwo więc socjalistyczne ma za zadanie zapewnić dyktaturę proletarjatu i posłuszeństwo wszystkich innych warstw ludności woli klasy robotniczej. A wobec tego słusznem i sprawiedliwem jest to, co utrwala tę dyktaturę, szkodliwem zaś wszystko, co ułatwia opór klas innych zarządzeniom państwa robotniczego. Wolność zgromadzeń, prasy, przekonań politycznych— są dobre i pożądane dla osłabienia państwa burżuazyjnego. Ale gdy już proletarjat osiągnął władzę, szkodzą mu tak, jak szkodziły państwu, w którem proletarjat był uciskany. Korzyść z nich w państwie robotniczej dyktatury może mieć tylko warstwa kapitalistyczna i drobnomieszczaństwo.

Gdyby jednak państwo bolszewickie było naprawdę choćby tylko robotniczą republiką... Były republiki szlacheckie, republiki plutokratyczne. Może więc być i republika, w której prawa polityczne mają tylko robotnicy.

Ale w każdej republice, choćby to była republika jednego tylko stanu, czyli jednej klasy ludności, rządy sprawuje ogół pełnoprawnych obywateli, czy to bezpośrednio, jak np. w szwajcarskich „Landsgemeinde", czy też za pośrednictwem wybieranych przedstawicieli.

Rosja bolszewicka byłaby republiką robotniczą, gdyby ogół robotniczy w niej rządził. Rządzi nią jednak tylko bolszewicka biurokracja. Jest to państwo dyktatury, ale nie proletarjatu, jeno partji bolszewickiej, opierającej się nie na masie robotniczej, ale wyłącznie na wojsku i na terrorze, wykonywanym przez komisarzy i czrezwyczajki przy pomocy najemnych żołnierzy chińskich i łotewskich.

Zasługiwać na miano republiki nie może żadną miarą.

Jak zaś rozumiana jest w bolszewji federacja — wskażą najlepiej następujące przykłady:

W 1918 r. przewodniczącym delegacji bolszewickiej moskiewskiej dla rokowań pokojowych z Ukrainą Skoropadskiego był Rakowski, a wśród członków tej delegacji był Manuilski.

Gdy wraz z wycofaniem się Niemców z Ukrainy upadł też rząd Skoropadskiego, na czele Ukrainy stanął Petlura. Równocześnie jednak bolszewicy moskiewscy pchnęli swe wojska na Kijów. Petlura musiał Kijów opuścić. Ukraina po zajęciu głównych jej miast przez bolszewików sfederowała się z Rosją sowiecką w ten sposób, iż naczelnym komisarzem Ukrainy został ten sam Rakowski, który rok przedtem występował wobec Ukrainy, jako przedstawiciel Moskwy i który nie pochodzi nawet z Ukrainy, jest bowiem rodowitym bułgarem. Oczywiście obok Rakowskiego w skład rządu sfederowanej Ukrainy wchodzi i Manuilski. On też reprezentował bolszewicką Ukrainę na konferencji ryskiej.

Tak sfederowana zaś Ukraina, według autentycznych deklaracyj, złożonych przez Joffego i Manuilskiego polskiej delegacji pokojowej w Rydze:

nie ma wojska, bo zrzekła się go konwencją wojskową z Moskwą;

nie ma skarbu, bo zawarła z Moskwą konwencję finansową;

nie ma osobnej polityki zagranicznej, bo wyklucza ją stosunek federacyjny;

nie ma własnej polityki społecznej, bo o tej decyduje wszechrosyjski komitet centralny;

nie ma odrębnego obywatelstwa, bo ustrój bolszewicki nie uznaje różnic między obywatelami poszczególnych krajów;

nie ma granic od strony Rosji, bo i granic nie uznaje również ustrój bolszewicki.

W ten sposób przedstawia się „samodzielność i suwerenność“ sowieckiej Ukrainy. Jest mniejsza od samorządu gminnego w państwach europejskich. Gmina francuska, angielska, niemiecka, polska ma bowiem prawo wolnego wyboru mera czy wójta, Komisarze zaś ludowi Ukrainy zostali przysłani i wyznaczeni z Moskwy.

Gorzej jeszcze przedstawia się federacyjny stosunek do Moskwy Białorusi, Turkiestanu, republiki tatarskiej, republiki kirgiskiej. Kraje te są dziś rządzone z Moskwy bardziej centralistycznie, niż były za czasów carskich rządzone z Petersburga. Bo wówczas zostawiano „inorodcom“ przynajmniej ich tradycyjny ustrój społeczny. Bolszewicka zaś Moskwa ustrój ten przemocą niweczy.

Podobnie się rzecz ma i z „radami“, na których rzekomo ma się państwo bolszewickie opierać.

Formalnie najwyższą władzą w państwie bolszewickiem jest według § 24 konstytucji sowieckiej Rosji Wszechrosyjski Zjazd Rad. Ale ten nie wykonywa swej najwyższej władzy bezpośrednio; zbiera się tylko doraźnie, właściwie dla wybrania Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, który według § 31 konstytucji „jest najwyższym, prawodawczym, wykonawczym i kontrolującym organem republiki“. Nie jest jednak i ów Centralny Komitet Wykonawczy organem rządzącym Rosją sowiecką. W rzeczywistości nie ma tego nawet znaczenia, co np. parlament francuski. Właściwą jego funkcją jest powołanie do życia „Rady Komisarzy Ludowych“, poczem „Członkowie Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego“ pracują w oddziałach, lub wykonywują specjalne polecenia W. C. K. W“ (§ 36), oraz „rozpatrują i zatwierdzają projekty dekretów i inne wnioski Rady Komisarzy Ludowych“ (§ 33).

Rządem jednoczącym władzę wykonawczą z prawodawczą, rządem więc absolutnym jest w sowieckiej Rosji „Rada Komisarzy Ludowych“, złożona z 17 osób. Rada ta jest niby to najwyższą emanacją lokalnych rad robotniczych. Ale wybór dokonywuje się tylu stopniami (zjazdy gubernjalne delegatów rad wybierają delegatów na zjazd wszechrosyjski, zjazd wszechrosyjski wybiera centralny komitet wykonawczy, a ten ostatni dopiero Radę Komisarzy Ludowych), iż w rzeczywistości jest zupełnie samowładnym rządem, nietylko niezależnym od nastrojów i życzeń rad, ale je wręcz terroryzują-

cym. Wybory bowiem do rad odbywają się „w obecności przedstawiciela sowietu“ (§ 67), „stosownie do przyjętych zwyczajów“, w dni oznaczone przez miejscowe sowiety (§ 66), przyczem „sowiet rozstrzyga kwestję zatwierdzenia kandydatów spornych“ (§ 74), a „w razie niesprawiedliwości całych wyborów rozstrzyga bezpośredni wyższy organ władzy sowieckiej“ (§ 76). Nie potrzeba tłumaczyć, że w tych warunkach „rady“ są z reguły wybierane tak, jak życzy sobie tego „przedstawiciel władzy sowieckiej“. Gdyby jednak wynik wyborów zawiódł oczekiwanie, „bezpośredni wyższy organ władzy sowieckiej“ kasuje odnośne wybory, jako „niesprawiedliwe“.

Żeby jednak bądź co bądź niemiłym incydentom zapobiec, konstytucja Rosji sowieckiej usuwa od prawa wyborczego „osoby, żyjące z dochodów, nie osiągniętych pracą“. Że zaś w dzisiejszej Rosji nikt prawie z pracy wyżyć nie może i każdy jakiemś pośrednictwem czy jakąś spekulacją zajmować się musi, choćby w najprostszej formie wyprzedawania swych rzeczy, by nie umrzeć z głodu, więc na każdego „nieprawomyślnego“ z łatwością się znajdzie dowód, że nie jest „proletarjuszem“. Gdyby zaś brakło przeciwko niemu rzeczowych dowodów, wtedy „przedstawiciel władzy sowieckiej“ wyklucza go od udziału w wyborach sowietu, jako „poplecznika ustroju kapitalistycznego“. A według bolszewików, ktokolwiek nie jest bolszewikiem, jest „burżujem“ albo „drobnomieszczaninem“. Do tej kategorji są zaliczeni mieńszewicy,—socjal-rewolucjoniści, a tembardziej wszelcy nacjonaliści. Natomiast są „proletarjuszami“, członkami sowietów notoryczni lichwiarze i spekulanci, jeśli się zapisali do partji komunistycznej.

Nie rządzi więc w państwie sowieckiem proletarjat. Nie wystarcza bowiem być robotnikiem, żeby do biernego choćby udziału w rządach być dopuszczonym. A można nie być wcale robotnikiem i zajmować w bolszewji kierownicze stanowisko, szczególnie gdy się jest żydowskiego pochodzenia. Prawa jednostki są całkowicie uzależnione od jej prawomyślności, a o prawomyślności decyduje samowładnie komisarz. I rozstrzyga zarazem, czy prawomyślność wystarcza tylko, by być dopuszczonym do wybierania rady, czy też jest dostateczna, by być nawet do niej wybranym.

Ale komisarz ze swej strony musi znów dbać pilnie, by jego własna prawomyślność wobec władzy wyższej nie została podana w podejrzenie.

W ten sposób pełnia władzy i ustawodawczej, i wykonawczej, i sądowej jest skupiona całkowicie w ręku „Rady komisarzy ludowych", którzy rządzą stumiljonowym przeszło krajem równie samowładnie, jak rządzili carowie Iwan Groźny, Piotr Wielki lub Mikołaj I, przy pomocy tych samych, co i oni, środków: biurokracji, opartej na zasadzie absolutnego posłuszeństwa woli bezpośredniego zwierzchnika, rozgałęzionej olbrzymio sieci szpiegowskiej i sądów administracyjnych, nie według prawa, ale według intencyj rządu wyrokujących. Do tych odwiecznych środków rządzenia Rosją dodali bolszewicy tylko jeden, niemniej jednak od tamtych potężny środek panowania despotycznego nad tłumami: urządowienie całej prasy i literatury z jednoczesnem rozwinięciem na olbrzymią skalę propagandy, podniecającej najgorsze instynkty mas przeciwko wszelkim wrogom sowieckiego rządu.

Wprawdzie i dawny rząd carski środka tego w pewnym stopniu używał. Cenzura prewencyjna wzbraniała drukować w Rosji wszystkiego, coby nie odpowiadało zamiarom rządu. A w cerkwiach wyklinano przez stulecia pamięć „buntowników" w rodzaju Steńki Rjazina i Pugaczowa. Były to jednak słabe tylko próby urządowienia całego życia umysłowego narodu, wszelkiej w nim wymiany idej i wytworzenia w ten sposób zabijającej wszelką myśl indywidualną nieustającej suggestji potrzebnych rządowi uczuć, nastrojów i myśli poddanych, jakie widzimy w dzisiejszej Rosji bolszewickiej.

Państwo bolszewickie to więc nie republika federacyjna rad—lecz oligarchja centralistyczna przywódców partji komunistycznej, państwo dyktatury biurokratyczno-militarnej nielicznej sekty społeczno-politycznej.

Rozmyślnie używam tu nazwy: „sekty". Bolszewizm bowiem całą swą psychologją o wiele bliższy jest taborytów czeskich, czy purytanów angielskich, niż jakiegokolwiek, choćby najradykalniejszego stronnictwa politycznego w nowoczesnej Europie.

Każde stronnictwo dąży oczywiście do władzy lub przynajmniej do wpływu na nią. Każde stronnictwo również jest przekonane o słuszności swego programu. Ale z reguły też każde stronnictwo zdaje sobie sprawę z tego, że jest stronnictwem, t. j. pewną częścią społeczeństwa czy narodu, a nie całem społeczeństwem, i że musi ustanowić jakiś stosunek współżycia i współpracy z innemi stronnictwami.

Bolszewicy natomiast poza sobą nikogo nie uznają. Są posiadaczami „jedynej prawdy“. Kto tej prawdy nie wyznaje — jest potępiony, jest wrogiem ludzkości i musi być zgładzony.

Nie wystarcza być lojalnym poddanym państwa bolszewickiego. Trzeba jeszcze „prawdę“ bolszewicką wyznawać, a przynajmniej praktykować ją.

Więc na rozstrzelanie zasługuje wszelki „sabotaż“ władz bolszewickich, t. j. usuwanie się od pracy w „radach“, biurach, komisjach sowieckich, o ile się do nich zostanie powołanym. Tłumaczenie, że człowiek posłusznie się stosuje do zarządzeń władz państwowych, ale, nie będąc przekonań bolszewickich, nie może czynnie na rzecz bolszewickiego ustroju pracować, nikogo jeszcze nie uratowało od wydania nań przez czrezwyczajkę wyroku śmierci. Wytępiony bowiem musi być „wszelki duch kontrrewolucyjny“. W tak uproszczony sposób rozumowali tylko przywódcy sekt religijnych, mieczem ustanawiających „panowanie swej prawdy“ na świecie.

Gdy się przypomni sobie taki n. p. raport Kromwela o rzeziach, dokonanych przez wojska jego w Irlandji, o paleniu żywcem ludzi, broniących się w budynkach kościelnych, o rozbijaniu głów oficerom i t. d., zakończony słowami: „to było sprawiedliwym sądem bożym na tych barbarzyńskich łotrów, którzy tylekroć broczyli swe ręce w krwi niewinnej; zapobieży to rozlewowi krwi w przyszłości“. Nie można nie widzieć szalenie bliskiego pokrewieństwa, jakie istnieje między psychologją tego raportu, typowego dla umysłowości purytańskiej, a n. p. następującą odezwą „Krasnej Gaziety“: „Serce swoje uzbroimy w stal, wykąpiemy w krwi bojowników, uczynimy je okrutnem, twardem i nieubłaganem. Uczynimy je takiem, aby do niego nie miała dostępu ani litość, ani współczucie, aby nie wzdrygnęło się przed morzem krwi, jaką my przelejemy. Bez litości, bez miłosierdzia tępić będziemy naszych wrogów dziesiątkami i setkami. Niechaj tysiące pławią się we własnej krwi. Dosyć już umaczaliśmy nasze sztandary w krwi tych, co walczą za prawa ludu. Nie będą to masowe zabójstwa, albowiem wówczas zginęłoby wielu, którzy nie mają nic wspólnego z burżuazją, a nasi prawdziwi wrogowie wymknęliby się z rąk naszych. Zorganizujemy masakrę metodyczną, wyprowadzając z ukrycia wszystkich burżujów i ich zauszników. Za krew Urickiego, za zamach na Zinowjewa,

za niepomszczoną jeszcze krew Wołodarskiego, Natansona, żołnierzy łotewskich i marynarzy niechaj płynie krew burżujów. Potrzeba nam dużo krwi".

Porandowski, cytując tę odezwę w swej pouczającej książce: „Bolszewizm i bolszewicy", zaopatruje ją komentarzem: „widzi się, jak nad Rosją unosi się krwawy i mściwy żydowski Jehowa". Niewątpliwie w tem mściwem wołaniu: „krew za krew" wypowiada się dusza żydowska, dusza tych żydowskich przywódców rządzącej Rosją dzisiejszą partji bolszewickiej, tych żydowskich komisarzy, których bolszewizm nietylko „wywiódł z domu niewoli", ale oddał na ich łaskę i niełaskę rosyjskiego Hamana, tych wszystkich pogardzanych, prześladowanych, gnębionych ustawami wyjątkowemi i pogromami, a jednak wierzących niezbicie w przyjście godziny triumfu „narodu wybranego" półinteligentów żydowskich, którzy zapełnili biura urzędów bolszewickich.

I mimowoli nasuwa się pytanie, czy w okrucieństwie purytanów angielskich, taborytów czeskich, kalwinów szwajcarskich — nie odbił się wpływ starego testamentu, z którego czerpali natchnienie, więcej nawet niż z Ewangelji.

Ale niezależnie od tego, jak się za pośrednictwem biblji żydowska nietolerancja i mściwość do sekt chrześcijańskich przesączała — nie można nie widzieć, że zasadniczą wszelkich sekt cechą, czy są chrześcijańskie, czy choćby muzułmańskie, czy są religijne, czy nawet ateistyczne — jest bezwzględna negacja i bezwzględne żadnego nie uznające kompromisu zwalczanie wszystkiego, co nie wchodzi w zakres ich „jedynej prawdy".

Sektą taką byli ikonoborcy bizantyńscy, muzułmańscy zdobywcy Aleksandrji, żołnierze Kromwela, jakobini francuscy i są nimi dzisiejsi bolszewicy rosyjscy.

Oczywiste jest, że rządy dzisiejszych posiadaczy jedynej społecznej, filozoficznej i politycznej „prawdy", za jakich się mają bolszewicy — nie mogą się z żadnemi prawami obywateli ani narodem liczyć, nie mogą więc stwarzać ani republikańskiego, ani federacyjnego ustroju. Podstawową bowiem rządów tych psychologją jest przeświadczenie, że kto prawdy bolszewickiej nie uznaje, ten jest burżujem lub zausznikiem burżujów i powinien zginąć, a jedynymi uprawionymi tłumaczami tej prawdy są ci, co ją przed wielu laty jeszcze sformułowali, wieloletnią propagandą rozpowszechnili, wreszcie

do zwycięstwa w 1917 r. doprowadzili i obecnie na czele państwa bolszewickiego stoją: Lenin i Trocki, z najbliższymi swymi uczniami.

Bolszewicy tę swoją prawdę wyprowadzają z nauki Marksa, tak jak jakobini wyprowadzali swoją prawdę z nauki Rousseau, Ale w rzeczywistości ustrój bolszewicki jest taką samą antytezą socjalizmu, jak republika jakobińska była antytezą idylli „kontraktu społecznego".

Ażeby pozyskać dla siebie chłopów, bolszewicy wydali w chwili swego zamachu rozkaz nakazujący natychmiastowy podział ziemi folwarcznej i „zburzenie gniazd" większych właścicieli. Wprawdzie potem ogłosili, iż „prywatna własność ziemska przestaje istnieć i cały obszar ziemi staje się ogólnonarodową własnością i oddaje się go do nowego użytku ludowi pracującemu, bez żadnego odszkodowania", ale odebrać chłopom zabranych przez nich gruntów, a tem więcej posiadanych już przez nich poprzednio — nie byli w stanie. Jedynie na Ukrainie, przyszedłszy po Skoropadskim, który przywrócił był podzieloną między włościan przez pierwszy rząd ukraiński wielką własność, nie dali jej ponownie zniszczyć, obejmując folwarki w administrację państwową. Na obszarze jednak całej Wielkorosji nietylko nie została przeprowadzona „socjalizacja ziemi", lecz utrwaliła się pod rządami bolszewickiemi jeszcze silniej chłopska „prywatna własność ziemska". Zwiększyła się ilość właścicieli „środków i narzędzi produkcji", niewątpliwie bowiem gospodarstwo włościańskie pod to określenie podpada. A jednocześnie zwiększyła się i samodzielność gospodarcza tych gospodarstw, gdy się ich rozmiar i kapitał zakładowy zagrabionemi wielkiej własności gruntami, inwentarzem i narzędziami powiększył.

Wraz z tem wzmógł się ogromnie przedział między chłopami a robotnikami. Nietylko więc nie został urzeczywistniony ideał socjalistyczny powszechnej równości i niwelacji wszelkich różnic klasowych, ale przeciwnie, przeciwieństwa klasowe między opanowanemi przez robotników miastami a włościaństwem zostały zaostrzone tak silnie, iż na ogromnych przestrzeniach Rosji, szczególnie na bogatem rolniczo południu, trwa nieustająca bezlitosna wojna uzbrojonych wsi z wysyłanemi po zboże do nich oddziałami „uświadomionych wojsk proletarjackich".

Niema w bolszewji socjalizacji ziemi, niema w niej rów-

ności — dwóch podstaw zasadniczych socjalistycznego ustroju. Czy jednak nie da się to wytłumaczyć koniecznością stopniowego wprowadzania w życie ideału socjalistycznego? Bo jednak przedsiębiorstwa przemysłowe zostały już przez bolszewików upaństwowione, i został zniesiony handel prywatny.

To prawda, przedsiębiorstwa przemysłowe zostały w Rosji obecnej upaństwowione. Ale jednocześnie też przemysł został przeważnie zrujnowany. W gubernji moskiewskiej zostało zamkniętych 161 przędzalni z 136000 robotników. W tymże okręgu liczba innych przedsiębiorstw przemysłowych od października 1917 do października 1918 spadła z 211 na 72; ilość robotników w fabrykach kauczuku zmniejszyła się z 32 tysięcy na 7.500. Na Wołdze kursowało w 1917 — 645 statków, w 1908 — 41.

I oto po 3 latach „socjalizacji przemysłu" dziś Rosja sowiecka widzi konieczność proszenia kapitalistów zagranicznych o pomoc dla odbudowania zniszczonej produkcji, ofiarowując im nietylko pełną gwarancję uszanowania ich prywatnej własności, którąby zechcieli umieścić w bolszewji, lecz jeszcze ofiarowując im znaczne koncesje na eksploatację kapitalistyczną naturalnych bogactw Rosji.

A przytem owa „socjalizacja" przemysłu w rzeczywistości nie była niczem innem, jak tylko zwyczajnem upaństwowieniem fabryk, takiem samem, jakie już oddawna bywało praktykowane w państwach burżuazyjnych przy zaprowadzaniu monopoli produkcyjnych, z tą tylko różnicą, że upaństwowione zakłady przemysłowe były skonfiskowane, a nie wykupione i że państwo objęło w swój zarząd nie jedną jakąś gałąź przemysłu, lecz jego całość. Różnica to zapewne duża — ale tylko ilościowa. Zasadniczy bowiem stosunek robotników do właściciela „narzędzi i środków produkcji" pozostał niezmieniony. Robotnicy pozostali nadal najemnikami, a kierownikiem przedsiębiorstwa i właścicielem wytworów ich pracy pozostał właściciel „narzędzi i środków produkcji" — teoretycznie „sowiecka republika", faktycznie „Rada komisarzy ludowych".

Już bowiem w połowie 1918 r. rząd sowiecki zniósł zarząd „rad robotniczych" w fabrykach, wprowadzony natychmiast po przewrocie październikowym. Gdy w październiku 1917 r. bolszewicy głosili, że dla kierowania fabrykami wystarczą podmajstrzy i usuwali gwałtownie z fabryk wszelkich

inteligentów, w pół roku potem wezwali już nietylko inżynierów, chemików, wszelkich wogóle specjalistów, by z powrotem dawne swe stanowiska zajęli, lecz i znaczną część dawnych właścicieli wprowadzili z powrotem do fabryk w charakterze zarządców z ramienia władzy sowieckiej.

Robotnicy mają więc tę tylko satysfakcję, że właściciel fabryki nazywa się „socjalistyczną republiką rad". Satysfakcje tę jednak okupują nietylko głodem i chłodem, jakiego dawniej nie znali, ale przedewszystkiem zupełnem niemal poddaństwem, w jakie zostali wtrąceni. Strajki są surowo zakazane. Każdą ich próbę rząd proletarjacki tłumi nie aresztowaniem i deportacją przywódców do miejsc urodzenia — jak bywało za czasów carskich, ale karabinami maszynowemi i rozstrzeliwaniem „wodzów buntu" przez chińskich i łotewskich siepaczy czrezwyczajek. Zaczęło się to już w czerwcu 1918 r. w Moskwie. Przypadkiem mieszkałem wówczas w domu sąsiadującym z warsztatami, w których robotnicy odmówili pracy, żądając podwyższenia im racji żywnościowej. Obradowali na podwórzu fabryki. Pod wieczór zjawił się „na mityng" komisarz z oddziałem łotyszów, wezwał robotników do podjęcia pracy, a gdy to nie poskutkowało skierował na nich ogień karabinu maszynowego. W ciągu pół minuty padło kilkadziesiąt trupów. Reszta poddała się natychmiast. Nazajutrz władza sowiecka wydała obwieszczenie, iż robotnicy ci byli zausznikami burżuazji, rozmyślnie sabotującymi państwo sowieckie i działającymi na szkodę własności robotniczej, jaką są znacjonalizowane fabryki.

Tego rodzaju środkami władze sowieckie zmusiły robotników do pracy za głodowe racje żywności. Ale nie mogły zmusić ich nawet rozstrzeliwaniem przywódców strajkowych do przywrócenia dawnej wydajności pracy. Robotnicy pracowali, wyników tej jednak pracy widać nie było. Wtedy Rada komisarzy ludowych zaczęła tworzyć „armje pracy", rekrutowała przymusowo robotników, formowała z nich oddziały z dyscypliną wojskową, t. j. natychmiastowem rozstrzelaniem za byle nieposłuszeństwo i oddziałami temi uruchamiała przedsiębiorstwa, opuszczone przez robotników masowo uciekających z głodnych i zimnych miast na wieś, gdzie o pożywienie i opał łatwiej, a terror komisarzy bolszewickich, jeśli i nie jest mniejszy, to przynajmniej nie daje się codziennie odczuwać.

Państwo bolszewickie nietylko nie zbliżyło sytuacji robotnika przemysłowego i organizacji przemysłu do wymarzonego przez socjalizm stanu, lecz cofnęło do poziomu, jaki istniał pod panowaniem „hoffrechtu“ średniowiecznego, gdy na dworach panów feudalnych z epoki Karola Wielkiego pracowały rekrutowane z poddanych oddziały rzemieślników. Marzeniem tych rzemieślników było wówczas zbiegnięcie do miasta, którego powietrze czyniło człowieka wolnym. Dziś marzeniem robotnika rosyjskiego jest zbiegnięcie na wieś, dokąd ramię władzy sowieckiej sięga równie słabo, jak w 9-em i 10-em stuleciu słabo sięgało do miast ramię „pana ziemi“.

Rewolucja niszczy — jak powiedzieliśmy — ideje, w myśl których działa, tak samo jak niszczy swych przywódców i instytucje, które stwarza. Jednocześnie zaś cofa życie społeczne do najprymitywniejszych jego form.

Cofnęła też obecnie w Rosji wieś do stanu wyłącznie niemal naturalnej gospodarki. Chłop rosyjski wrócił do najbardziej ekstensywnych metod uprawy roli. Pozostawia przeważną część swego gruntu nieuprawioną. Zasiewa bowiem tyle tylko, by starczyło na własne jego wyżycie z obawy, iż każdy nadmiar zboża zostanie zarekwirowany. Ale choćby nawet chciał więcej uprawić, nie stać go na to. Mimo bowiem zabrania inwentarzy folwarcznych, ma dziś mniej sprzężaju, który zniszczyła nieustająca wojna domowa. Brak mu też coraz więcej narzędzi, których produkcja ustała i których nie może nabyć wobec zamknięcia wszystkich firm handlowych.

Więc chłop rosyjski nauczył się z powrotem obywać tem tylko, co wieś sama jest w stanie wytworzyć, łapciami zamiast butów, sochą zamiast pługa, wozem, w którym niema jednego kawałeczka żelaza, ubraniem wyłącznie domowej roboty, łuczywem zamiast lampy czy świecy i t. d. i t. d. Trudno mu się obyć tylko bez soli. I dla zdobycia jej wiezie z narażeniem życia do miasta ukryty starannie w saniach czy pod ubraniem woreczek kaszy lub mąki zmielonej na żarnach.

Ten tryb życia, będący jakąś dziwną syntezą naturalnej gospodarki początków średniowiecza europejskiego, środkowoafrykańskich stosunków wymiennych i ciągłego ryzykowania życia dla zdobycia codziennego pożywienia, jakie było udziałem chyba tylko traperów amerykańskich w czasach Waszyngtona — ilustruje doskonale profesor Massonius.

Przytaczam odnośny ustęp, tak wiernie bowiem odźwierciadla bieżącą rzeczywistość rosyjską:

„Ojciec rodziny pragnie zdobyć parę funtów kaszy ponad wyznaczoną mu porcję. Pragnie i musi, bo ma dzieci, bo te wyznaczone porcje są przeraźliwie małe, bo jeżeli więcej nie dostanie, to mu dzieci pomrą z głodu. Sklepów prywatnych, w którychby, choćby za bardzo wysoką cenę, można było je kupić, niema wcale. Są tylko sklepy rządowe, w których dostanie tylko za kartkami, tylko ściśle tyle, ile wyznaczona mu porcja wynosi. Można przy wielkich trudnościach, o których poniżej mowa, coś kupić tylko u przyjeżdżających do miasta włościan. Ale ci — już nie o to chodzi, że sprzedają drogo, lecz o to, że za pieniądze wcale nie sprzedają. Pieniędzy sowieckich każdy ma po gardło. Sprzedaje za sól, za naftę, za zapałki. Chodzi więc naprzód o to, aby dostać parę funtów n. p. soli ponad wyznaczoną normę.

„Czrezwyczajka jest komisją dla walki z kontrrewolucją i spekulacją. Za oba te przestępstwa można snadnie dostać kulą w łeb. Zdobywanie więc soli ponadnormalnej, jeżeli wszędzie jest ryzykowne, to w mieście, w którem się mieszka, wprost niemożliwe, bo sam fakt posiadania kilku funtów ponad normę może być uznany za „spekulację". Trzeba jechać gdzieś indziej. To łatwo powiedzieć „jechać". Ale trzeba pomieszkać w bolszewji, aby wiedzieć, co w tamecznych warunkach znaczy „jechać". Nasz ojciec rodziny mieszka w Smoleńsku i wypada mu, że po ową sól ma jechać do Kaługi. Rozpoczyna się od starania o przepustkę. Z rzeczywistym swej podróży celem zdradzić się nie może, bo gotowa sprawa o „spekulację". Jeżeli ma w odpowiednim urzędzie znajomych, to w 3 — 4 dni może dostanie przepustkę, oczywiście wymieniając inny, niż rzeczywisty, cel podróży. Jeżeli ma wielkie protekcje, to może nawet dostanie „komandirowkę" t. zn. (pozorną) delegację służbową.

„Z tą przepustką udaje się na dworzec kolejowy i — czeka zmiłowania Bożego... Takie czekanie może potrwać i dobę, i dwie, i trzy, jak dobrze pójdzie, to i więcej... Wreszcie wpakował się do jakiegoś pociągu i jedzie. Jedzie może w wagonie osobowym, może towarowym, zamkniętym lub otwartym, może na ganeczku, może na stopniu, może na dachu. Jakkolwiek bądź, jedzie, ale nie znaczy to wcale aby tym pociągiem miał dojechać do Kaługi...

„Stałą tonację tej symfonji stanowi — śmierć! Czeka go, jeżeli przepustka, za którą jedzie, wyda się podejrzaną; czeka, jeżeli w biegu pociągu strącony zostanie ze stopnia; czeka w różnych innych przypadkach... Mimo wszystko dojechał do Kaługi. Po drodze widział, jak kogoś w takiej samej sprawie, jak on jadącego, wyprowadzono z wagonu i na poczekaniu rozstrzelano na peronie. Tem wyraźniej odczuwa wartość tego, że żywy dojechał. Ale czy żywy wróci?

„W Kałudze, jak w każdem innem mieście, hotele są zarekwirowane dla osób urzędowych. Ma tam w prawdzie znajomego ale... znajomy obawia się go przyjąć na nocleg, bo to wymaga meldowania, meldowanie pociąga za sobą sprawdzenie przepustki, a stąd wyniknąć może dla jednego z nich lub dla obu areszt, a jak źle pójdzie, to i rozstrzelanie.

„Przenocował jedną noc u znajomego, drugą na dworcu kolejowym. Z narażeniem życia dostał (mniejsza za jakie pieniądze) 7 funtów soli i na trzeci dzień mógłby jechać! Nie pojechał jednak, bo nie dostał pociągu. Trzecią noc przespał na dworcu. Na czwarty dzień wyjechał z powrotem do Smoleńska. Tonacja zasadnicza — akord śmierci — wzmaga się i do większego dochodzi natężenia, bo wiezie z sobą sól. Gdzieś wysiada z pociągu, parę stacji idzie piechotą, noc spędza na śniegu w rowie. Gdzieś strzelają do niego krasnoarmiejcy, ucieka, ukrywa się w lesie. Gdzieś ratuje się, oddaje jako łapówkę, dwa funty soli. Wieczorem piątego dnia (a jedenastego od wyjazdu ze Smoleńska) z 5 funtami soli wraca do domu.

„Sprawa bynajmniej nie skończona. Trzeba za tę sól kupić kaszy i, co może jeszcze trudniejsza, przynieść ją do domu. Nasz przyjaciel idzie ze starannie ukrytą solą na rynek... Doszedłszy do rynku, napotykana na nim kilkadziesiąt sań chłopskich. Są przeważnie puste, a ich właściciele na zapytanie, co przywieźli, odpowiadają, że nic, że przyjechali nie sprzedawać, lecz kupować... Nasz znajomy szuka albo znajomego włościanina, albo takiego, w którym mu się powiedzie wzbudzić zaufanie. Jeżeli znalazł, to siada na jego sanie, zjeżdżają z rynku, na jakiejś ustronnej uliczce wjeżdżają w dziedziniec; gdzieś za kupą śmieci, ze skrytki na spodzie sani lub z wydrążonych płozów chłop wyciąga kaszę, na oko odmierza stosowną ilość, zabiera sól i ukrywa ją starannie. Niezawsze się to udaje. Czasem ich złapią, a wtedy — daj

Boże, żeby się skończyło na konfiskacie kaszy u chłopa i soli u niefortunnego nabywcy. Nasz przyjaciel nie będzie tak nieostrożny, aby kupioną kaszę miał nieść do domu w worku. Na ten cel przyniósł ze sobą sporą doniczkę z pelargonjami. Na dziedzińcu, gdzie kaszę kupował, podważa ostrożnie wierzchnią warstwę ziemi, ziemię ze spodu wysypuje, wsypuje na jej miejsce kaszę, przykrywa ją ziemią z korzeniami i kwiatami i... przynosi do domu zmarzniętą pelargonję i zmieszaną potrosze z ziemią doniczkową kaszę".

Wraz z tem cofaniem stosunków społecznych i ekonomicznych do form prymitywnych idzie powszechna niepewność jutra. Nikt nie wie, czy jutro jeszcze żyć będzie. nie odnosi się to wyłącznie do „burżujów", do inteligencji. W tej nieustającej obawie śmierci żyje cały naród rosyjski.

Byłem świadkiem zajmowania przez Niemców Ukrainy w 1918 r. w całym szeregu miejscowości. Widziałem, jak się to odbywało w gub. połtawskiej, jekaterynosławskiej, charkowskiej. I wszędzie przyjście Niemców poprzedzała wieść, że biją niemiłosiernie chłopów, którzy porabowali dwory. To też na 2 do 3 dni jeszcze przed przyjściem Niemców do danej miejscowości chłopi na gwałt odwozili do dworów zabrane zboże, narzędzia gospodarcze, meble, odprowadzali zrabowany inwentarz. Na drogach widziało się sznury wozów chłopskich, naładowanych wszelakiego rodzaju sprzętami, dla zwrócenia ich prawnym właścicielom. I co najbardziej mnie w tem uderzyło: nie widać było w ludziach tych bynajmniej żalu, że muszą te rzeczy oddawać z powrotem. Gdy zaś wdawałem się z nimi w rozmowy na ten temat, otrzymymywałem zawsze w tych czy innych słowach, w treści jednak to samo wyjaśnienie owej psychologicznej zagadki: ponad przykrość oddawania majątku zabranego wielkim właścicielom wybijała się radość, że ustaje dręcząca niepewność życia, że wreszcie człowiek będzie mógł spokojnie zasypiać bez obawy, czy jutro wstanie żywy. Tego nie rozumieli autorowie zamachu Skoropadskiego. Wiedząc, jak łatwo chłop ukraiński restytuował właścicielom zagrabione mienie, gdy tylko z danej okolicy ustępowali bolszewicy — wyobrazili sobie, że chłop ten jest konserwatystą. W rzeczywistości był tylko przemęczony do ostateczności przez ciągły strach śmierci, towarzyszący stale rządom bolszewickim, i chętnie płacił zwrotem zrabowanego majątku pańskiego za wyzwolenie się z tego

strachu. Ale już po paru tygodniach, gdy zatarły się w jego pamięci przeżywane pod bolszewickiem panowaniem wrażenia, wziął w nim górę rozbudzony przez rewolucję instynkt nienawiści do dworów i zaczął formować oddziały powstańcze przeciwko niemieckim obrońcom panów. I to samo powtórzyło się, gdy na Ukrainę przyszedł Denikin. Był przyjmowany owacyjnie, jako wybawiciel od dręczącej zmory niepewności jutra. Ale to poparcie, jakie otrzymywał od miejscowej ludności, było poparciem wyłącznie biernem. Bo ludność ta nie widziała w nim wyraziciela swych własnych dążeń, a jedynie uwolnienie od gorszego zła. Wszakże takie bierne poparcie nie wystarczało, by przywrócić do normalnego stanu zdezorganizowane przez bolszewików życie społeczno-gospodarcze kraju, a tem mniej, by w karby porządku prawnego wtłoczyć z powrotem rozpasane przez rewolucję najdziksze instynkty ludzkie.

Bo wywołując stałą niepewność życia, rewolucja tem samem wyzwala z więzów nałożonych przez prawo, religję, zwyczaje, opinję skłonności barbarzyńskie, drzemiące w wielu ludziach — by nie powiedzieć w większości ludzi, nawet w krajach najwyższej cywilizacji.

Że ta ostatnia uwaga jest prawdziwa, że nieznaczna tylko stosunkowo ilość ludzi posiada tę moralność odruchową, która czyni niemożliwe postępowanie sprzeczne z nakazami etycznemi — świadczy o tem aż nad to choćby historja stosunku narodów europejskich do „ludów dzikich". Najbardziej wrażliwa na nakazy czci rycerskiej szlachta hiszpańska zachowywała się w Ameryce, jak pospolici rozbójnicy. Wobec Indjan nie obowiązywały ani honor, ani przykazania Boże.

Dosyć też przejrzeć rozprawy, jakie się w ostatnich 20 latach odbywały w parlamencie niemieckim, by przekonać się, że gdy ustaje nad człowiekiem kontrola praw europejskich i europejskiej opinji publicznej — staje się często dzikszym od dzikich, których rzekomo ma cywilizować.

Rewolucja niszczy i prawa, i autorytety moralne. Działa pod tym względem, jak puszcza środkowo-afrykańska. A prócz tego — stwarzając ciągłą niepewność jutra, wywołuje z jednej strony lekceważenie swego, ale jeszcze bardziej cudzego życia, z drugiej strony chęć użycia dnia dzisiejszego, bo jutro niewiadome, sprowadza człowieka do stanu barbarzyńcy, który żyje tylko chwilą bieżącą, bez myśli o przyszłości.

Barbarzyńca jednak nie myśli o przyszłości — bo myśleć o niej nie umie. Człowiek cywilizowany, by o niej nie myśleć, musi się oszołomić, jeśli nie winem, czy wódką — to namiętnościami.

Stąd, jako stały przejaw rewolucji jest towarzysząca nędzy rozrzutność, następująca natychmiast po krwawych rzeziach hulaszcza zabawa i najwyuzdańsza rozpusta, a przedewszystkiem upajanie się widokiem cierpień ludzkich.

Nie jest wyłączną właściwością rewolucji bolszewickiej owo rozpasanie krwiożerczości mas, jakie dzisiaj obserwujemy w Rosji.

Zaczęło się jeszcze za Kiereńskiego. Rząd jego nie był w stanie położyć tamy szerzącym się coraz silniej samosądom. Każdy, kto był wówczas w Rosji, pamięta te straszne sceny, jakie rozgrywały się na ulicach Moskwy, Piotrogrodu, Kijowa, Odessy, na pierwsze lepsze oskarżenie rzucone przeciwko komuś złodziejstwa czy szpiegostwa. Tłum rzucał się na oskarżonego i nie dając mu czasu na obronę, mordował go w najokrutniejszy sposób. Wytworzyli się przytem niezadługo specjaliści od doraźnego wymiaru „ludowej sprawiedliwości“, specjaliści od topienia w kanałach ulicznych, czy rozbijania głów kolbą, czy skręcania skazanym karku, czy zabijania powalonego na ziemię uderzeniami obcasów..; pełni poczucia swej fachowości, gdy tłum się rzucał na nieszczęśliwą ofiarę, powstrzymywali jego ślepy zapęd, pouczając, jak trzeba „czysto robotę wykonać“. I któż może zapomnieć wrażenie bolesnego kontrastu między rosnącą biedą całej ludności miejskiej i coraz częstszą strzelaniną na ulicach, a widniejącemi na wszystkich rogach ulic ogłoszeniami zabaw i balów „ludowych“.

Oczywiście objawy te doszły do największego rozpanoszenia już po przewrocie bolszewickim, gdy władze państwowe pierwsze nawoływały do nieszczędzenia krwi burżujów, gdy krasnoarmiejcy i komisarze publicznie paradowali obwieszeni zrabowanemi kosztownościami, gdy widmo śmierci stało się nieodstępnym towarzyszem każdego kroku przeciętnego poddanego sowieckiej republiki, a najpewniejszym środkiem zabezpieczenia własnego życia i nawet dobrobytu było odznaczenie się gorliwością w „niszczeniu kontrrewolucji“.

Ale choć w mniejszym stopniu zdziczenie moralne poczęło się szerzyć już w parę miesięcy po wybuchu rewolucji, bo już w marcu 1917 r. przestało istnieć w oczach mas

prawo i zostały wywrócone wszystkie autorytety, którym nauczył się podlegać. Na miejsce zaś ich postawiono im autorytet „ludu“, t. j. w rozumieniu chłopa, robotnika i żołnierza rosyjskiego, autorytet jego własnych pożądań. Bolszewizm do tych czynników, rozbijających powłokę cywilizacji, pokrywającej dzikie instynkty ludzi raczej w cywilizacji wytresowanych, niż wychowanych,—a tych była w Rosji ogromna większość — dodał jeszcze tylko czrezwyczajki, samowolę krasnoarmiejców i niebywałe rozwielmożnienie się denuncjacji, które rozpostarły nad całą Rosją nieustanny strach, strach upadlający, strach rodzący zbrodnię, strach nakazujący zabijać, by nie być zabitym.

Podobnie też działo się przed stu trzydziestu laty we Francji.

Największe rozpętanie krwawych instynktów w masach, a grabieży cudzego majątku i wyuzdanej rozpusty u przedstawicieli władzy nastąpiło pod panowaniem jakobińskiego terroru.

Ale już w lipcu 1789 bezpośrednim skutkiem wzięcia bastylji są samosądy ludowe, bezlitosne, niesprawiedliwe, przerażające dzikością instynktów tłumu.

„22 lipca — cytuję opis podany przez Taina — wskutek denuncjacyj, szerzących się naokoło Paryża, jak tuman kurzu, dwóch wybitnych administratorów, Foulon, radca stanu i zięć jego Berthier zostali zatrzymani jeden pod Fontainebleau, drugi koło Compiègne. Foulon, pan surowy, ale inteligentny i uczynny wydał przeszłej zimy 60.000 franków na zatrudnienie bezrobotnych. Berthier, człowiek pilny i zdolny, sporządził w Ile de France kataster równający daninę, czem zmniejszył o $^1/_8$, a potem o $^1/_4$ obciążenie parcel. Ale obaj pracowali przykładnie w obozie, przeciwko któremu podniósł się Paryż... O Foulonie... wytworzyła się legenda..., powiedział, iż nie jesteśmy warci więcej niż jego konie i że gdy nam zbraknie chleba, możemy jeść siano“. Starca 74-letniego zaprowadzono do Paryża z wiązką siana na głowie i z ustami zapchanemi sianem. Nadaremnie Lafayette błaga i nalega trzykrotnie, by oskarżony był prawidłowo sądzony i by go odesłać do więzienia. Przypływa nowa fala tłumu i jakiś „dobrze odziany“ woła: „Na co sądzić człowieka, osądzonego już od lat trzydziestu. Foulon zostaje porwany, ciągną go po placu, wieszają na latarni; dwa razy sznur pęka, dwa razy spada na bruk, powieszono go znów na nowym sznurze, poczem zdjęto, by mu obciąć głowę i na lancy ją obnosić. W tym

czasie Berthier wysłany z Compiègne przez zarząd gminny, który obawiał się trzymać go w więzieniu nieustannie atakowanem, przybywał na wózku pod eskortą... Gdy go prowadzono do więzienia, tłum rozpędził eskortę; ciągną go pod latarnię. Widząc się zgubionym, wyrywa mordercom fuzję i broni się odważnie. Jakiś żołnierz rozpruwa mu jednak brzuch uderzeniem szabli, inny wyrywa mu serce. Przypadkowo znajdował się tu kucharz, który obciął był głowę panu de Launay. Dają mu do niesienia serce, żołnierz bierze głowę i obaj idą do ratusza, by pokazać te trofea Lafayetowi" [1]).

Ci, którzy uważają okrucieństwo rewolucyjnego tłumu rosyjskiego za przejaw jego wschodniej kultury — niech przypomną sobie historję rewolucji francuskiej; a zobaczą, że na dwóch krańcach Europy rewolucja tak samo obniża dusze ludzkie do stanu pierwotnej dzikości. I nietylko dusze analfabetów. W „Palais Royale" zbierała się cała ówczesna rewolucyjna inteligencja Paryża. I ta inteligencja uchwala jednogłośnie „spalić dom panu d'Espremenil, jego żonę, dzieci ruchomości i jego samego". Gdy zaś ktoś się odważył zaprotestować przeciwko takim okrucieństwom, „schwycono go za kołnierz, zmuszono klęknąć i całować ziemię, poczem dano mu, jak dziecku, w skórę, zanurzono kilkakrotnie w basenie i wydano w ręce tłumowi, który tarzał go w błocie" [2]).

Również wartoby tym, którzy w postępowaniu władz bolszewickich widzą przedewszystkiem zemstę żydów nad Rosją za wycierpiane prześladowanie, przeczytać raz jeszcze uważnie choćby zacytowanego powyżej Taina, a przekonają się, że psychologja komisarzy jakobińskich niczem się nie różniła od psychologji dzisiejszych komisarzy bolszewickich. Oto przykłady:

„Duquesnoy, typu doga ciągle szczekającego i gryzącego... wysłany do armji mozelskiej w przejeździe przez Metz, wezwał do siebie prokuratora Altmayra: jednocześnie siadł do obiadu; tamten czeka w przedpokoju trzy i pół godziny, nie jest przyjęty, odchodzi, wraca i wreszcie zostaje przyjęty; słyszy zadane grzmiącym głosem pytanie: „Ktoś ty?" — „Prokurator". — „Wyglądasz na biskupa, byłeś proboszczem albo mnichem, nie możesz być rewolucjonistą... przybywam do Metzu z nieograniczonemi pełnomocnictwami. Nastrój nie jest tu

[1]) La Révolution, t. I, str. 62-64. [2]) La Révolution, t. I, str. 44.

dobry, wprowadzę go na właściwą drogę. Urządzę tutejszych ludzi. W Nancy i w Metzu każę rozstrzelać w ciągu dwóch tygodni pięciuset lub sześciuset". U komendanta placu, generała Bessières, spotkał jego pomocnika Clédata, starego oficera, spojrzał nań od stóp do głowy. „Wyglądasz na eleganta. Skąd pochodzisz? Musisz być złym republikaninem, masz minę z dawnego ustroju".—„Mam siwe włosy, mimo to jestem dobrym republikaninem; można spytać się generała i wszystkich w mieście".—„Idź do djabła i wynoś się zaraz, bym cię nie kazał aresztować!" Tak samo, idąc ulicą, chwyta przechodnia, którego mina mu się nie spodobała. Gdy sędzia pokoju Joly zaświadcza prawomyślność tego człowieka, rzuca się na Joly: „Ty jesteś także arystokratą, widzę to po twoich oczach, nigdy się nie mylę", zrywa mu medal sędziowski i posyła do więzienia. Tymczasem wybuchł pożar, szybko ugaszony... Tegoż wieczora Duquesnoy, iż nikt z bogatych nie zjawił się do gaszenia ognia, postanawia nałożyć na gminę Metzu podatek 40000 liwrów, który ma być wzięty od bogatych dla rozdania w ciągu 10 dni biednym".

„W Lyonie reprezentanci Konwentu przysłani dla zapewnienia szczęścia ludu, Albitte i Collot, zażądali od komisji sekwestru, by im dostarczyła dla ich stołu 200 flaszek najlepszego, jakie znajdzie, wina, a prócz tego 500 flaszek wina bordo czerwonego wyborowego gatunku. Przez trzy miesiące przy stole reprezentantów rujnujących Wandeę wypito 1974 butelek wina zabranego emigrantom z miasta, „gdyż, gdy się współdziała utrzymaniu komuny, ma się prawo pić zdrowie republiki". Pijatykom tym przewodniczy reprezentant Bourbotte; z nim piją Rossignol, były robotnik jubilerski, a następnie uczestnik mordów wrześniowych, przez całe swe życie łajdak i zbrodniarz, obecnie generał główno-dowodzący; dalej jego generałowie-adjutanci: Grammont, poprzednio aktor, i Hasard, eks-ksiądz, oraz Vacheron, „dobry republikanin", który gwałci kobiety i rozstrzeliwuje opierające mu się—wreszcie parę panien „świetnych", zapewne sprowadzonych z Paryża, z których „najładniejsza dzieli noce między Rossignolem i Bourbottem"... cała ta banda zajęła pałac w Fontenay, zdjęła z niego pieczęci, skonfiskowała na własną korzyść meble, kosztowności, ubrania i porcelanę" [1]).

---

[1]) La Révolution, t. III, str. 261—265.

„W Tarb, Monestier po sutej kolacji, mocno podniecony, zwołuje członków „trybunału“, i sam prowadzi śledztwo p. Lassales, byłego oficera, każe go skazać na śmierć, podpisuje rozkaz natychmiastowego gilotynowania i p. Lassales tejże nocy przy świetle pochodni jest stracony. Nazajutrz Monestier mówi do prezydenta trybunału: „aleśmy wczoraj napędzili strachu temu biednemu Lassalowi“. „Jakto strachu? przecież został stracony!“ Monestier jest zdziwiony; nie pamięta, by podpisywał rozkaz...

„W Nimes, Borie, w kostjumie reprezentanta tańczy naokoło gilotyny z merem Courbis, sędzią Gizet i prostytutkami.

„W Auch, jeden z najgorszych tyranów południa, Dardigoyte, zawsze podpity, „wylewa stek obrzydliwych obelg na kobiety, przychodzące prosić go o sprawiedliwość, i zmusza groźbą więzienia matki, by prowadziły córki do „Towarzystwa ludowego“, gdzie muszą wysłuchiwać karczemnych opowieści; pewnego wieczoru w teatrze, zapewne po orgji, zaczepia wszystkie kobiety podczas antraktu najordynarniejszemi słowami i dla praktycznego zademonstrowania rozbiera się przed niemi do naga“.

„A oto odbywają się parady 20, 22 i 30 brumera: ...procesja meger i urwipołciów przychodzi do drzwi sali; są pijani „wódką, którą pili w kielichach mszalnych i najedli się smażonych na patenach ryb... ubrali się w ornaty, kapy, komże, dalmatyki i szeregami defilują przed stopniami konwentu; niektórzy niosą na noszach lub w koszykach kandelabry, kielichy, misy złote i srebrne, naczynia mszalne i relikwiane, inni znów chorągwie, krzyże i inne sprzęty kościelne. Muzyka gra karmanjolę lub „Malboroug idzie na wojnę“. W chwili wejścia baldachimu gra piosnkę: „Otóż piękny ptaszek“. Wszyscy zrzucają maski i przebrania: mitry, komże, ornaty lecą w górę i „obrońcy ojczyzny ukazują się w mundurach narodowych“. Śmiech, okrzyki, entuzjazm, hałas zagłusza muzykę; banda rozochocona chce tańczyć karmanjolę, konwent przyzwala; znajdują się deputowani, którzy schodzą z ław, by tańczyć z dziewczętami. Wreszcie konwent postanawia wziąć wieczorem udział w „święcie rozumu“ i istotnie udaje się na nie w komplecie. Wślad za aktorką w krótkiej spódnicy i czapie czerwonej, wyobrażającą Wolność lub Rozum, idą deputowani również w czapkach czerwonych, krzycząc i śpiewając, do nowej świątyni. Jest to świątynia z de-

sek i kartonu zbudowana na chórze Notre-Dame. Siadają w pierwszym rzędzie i bogini, dawna uczestniczka kolacyj księcia Soubise, z pięknemi damami z Opery roztacza przed nimi swe operowe wdzięki. Intonują „hymn wolności"... potem tańczą... W głównej nawie „tancerze prawie goli, z gołą szyją i piersią, z pończochami opadłemi, podrzucają nogami, rycząc karmanjolę; „w bocznych kaplicach" „zasłoniętych dywanami, dziewczęta z przejmującemi krzykami oddają się rozpuście..."

Gdyby te sceny podać, jako obrazki dzisiejszego życia Moskwy — czytelnik niewątpliwie powiedziałby sobie: „żydowska zemsta nad prawosławiem". A przecież to brutalne, barbarzyńskie poniewieranie świętości i znęcanie się nad religijnemi uczuciami olbrzymiej większości ówczesnego ludu francuskiego działo się zgoła bez udziału żydów, było dziełem rodowitych Francuzów...

Jest to typowy objaw rewolucji, czy kierują nią aryjczycy, czy żydzi, czy terenem jej Francja, czy Rosja.

I miała rewolucja francuska nawet swoich chińczyków i łotyszów. Powołuję się raz jeszcze na Taina.

„Oddział zwany „huzarami amerykańskimi", pracujący na przedmieściach Marsylji, składa się z murzynów i mulatów, dość licznych w tem mieście portowem. Dają im do rozstrzelania kobiety, których naprzód używają oni. „To są nasze niewolnice" mówią — „zarobiliśmy je potem naszym". Te, które na swe nieszczęście zostały przez nich oszczędzone, stają się w ich rękach do dwóch dni idjotkami, zresztą później są też rozstrzelane. Istnieje też oddział zwany „Legją germańską", utworzony z dezerterów i najemników niemieckich, ledwo mówiących po francusku. Komisja wojskowa używa ich do transportowania schwytanych na drogach wandejczyków. Zwykle rozstrzeliwują ich po dwudziestu pięciu naraz. „Przybyłem — opowiada świadek naoczny — do wąwozu z platformą w kształcie półkoła, leżały tam trupy siedemdziesięciu pięciu kobiet nagich położonych na grzbiecie. Te, które tego dnia przyprowadzono, miały od szesnastu do ośmnastu lat, jedna z nich powiedziała do prowadzących ją: „widzę, że mnie prowadzicie na śmierć". Niemiec w swym żargonie odpowiedział ze śmiechem brutalnym: „nie, to dla zmiany powietrza". Ustawiono je rzędem przed trupami z dni poprzednich i rozstrzelano; te, które nie padły odrazu, patrzą,

jak ponownie nabijają strzelby; znowu salwa; ranne dobijają kolbami; następnie Niemcy obdzierają trupy, inni odwracają, by leżały na grzbiecie". Kto widział masowe rozstrzeliwania przez łotyszów i chińczyków w Kijowie, Odesie, Rostowie— czytając opis powyższy, ma wrażenie, że to opowieść rzeczy, na które patrzył rok temu w Rosji...

*
* *

J. K. Kochanowski w studjum „Echa prawieku", które wywołało zainteresowanie w świecie naukowym europejskim, opisuje rewolucję, jako zwycięstwo „typów niższych", bardziej pierwotnych, mniej zdolnych do istotnej cywilizacji, jakich się w każdym narodzie pewna ilość znajduje.

W masie ludzkiej, stanowiącej zorganizowaną społeczność, rozróżnia cztery grupy, wedle stopnia ich indywidualności, wznoszącej się ponad instynkty pierwotnej hordy.

Uznając, że najistojniejszą podstawą, pierwiastkiem twórczym osiadłości, będącej osią pojmowanego tak, jak go się pojmuje, rozwoju historycznego jest indywidualizacja jednostek, połączona z ich emancypacją ze zbiorowości gromady, oznacza jako *typy wyższe* ludzi, których właściwością zasadniczą jest to, że różnica między nimi, a hordą, z której wyszły, wzrasta w miarę ich indywidualności, powołanej by tworzyć coraz wyższe szczeble rozwoju ludzkości.

„Ów rozwój ogarnia tych, co go tworzą i tych, których tworzący pociągają ku sobie z łona gromady. Pociągać pozornie daje się wielu — istotnie zaś tylko jednostki wybitniejsze, gotowe do „tworzenia" samodzielnego, lub do gotowości przez głębszą kulturę swoją zbliżone. Na granicy pomiędzy tak pojętym pierwiastkiem wyższym, którego koronę stanowią istotni jego przedstawiciele, a gromadą nader odporną na jego wpływy, rozciąga się wielka masa bierna „cywilizowanej ludzkości", *typ pośredni*, którego cechą zasadniczą jest to, że pozornie zdaje się należeć do kategorji wyższej i za taką w chwilach spokoju ogólnie uchodzi; w momencie eksperymentu (ruchu rewolucyjnego, wrzenia) ujawnia jednak bliskość swoją, a za nią i przynależność istotną do pra-pieliny, której przedstawicielami istotnymi są *typy niższe*.

Zwycięstwo to „typów niższych" odbywa się, według Kochanowskiego, w następujący sposób:

„Gdy pobudka, trafiająca do duszy sfinksa zabrzmi melodją swoją, potęgującą echa prawieku:

1a) Tłum budzi się wśród ciszy, a

1b) szmery tego procesu, zapoczątkowanego przez typy niższe, drożdże narostu i wrzenia tłumu, nie mącą na razie spokoju, odczuwanego przez typy wyższe...

1c) pobudka brzmi w dalszym ciągu; grupa czynna typów niższych wzmaga się liczebnie... Naraz

1d) lewica typów pośrednich zaczyna odłączać się od wyższych i wówczas te, zagrożone w podstawach, które uważały za niezaprzeczalną własność swoją,

2a) zaczynają interesować się tłumem coraz i coraz bardziej, w miarę, jak ten

2b) posłuszeństwo dawne im wymawia... Typy wyższe stwierdzają z przerażeniem, że istnieje nietylko tłum—zbiorowisko, lecz i tłum jednostka—wróg najgroźniejszy, bliski, nieunikniony...

2c) Dzieje się nagle coś strasznego, jak gdybyśmy na głowę, zwróconą czaszką ku dołowi, spojrzeli... Tłum bluzga krwią i gębą, w górze tej głowy zarysowaną, ryczy hymn własnej potęgi... Coraz liczniejsi ludzie mkną z rzędu tych, co jeszcze nogami na ziemi stoją, gnają w wir satanalij i stają dęba. Następuje przeszacowanie wszechwartości, coraz ogólniejsze, coraz natarczywsze, coraz potworniejsze w swych rozmiarach. Mundus vult decipi! wołają ci, co jeszcze głowy na pedał pijanych szałem uczuć nie zmienili. „Świat się rodzi! — odpowiada im chór Arymana. — To zbrodnia — wołają jedni; — ta „zbrodnia" to najwyższa cnota — odpowiada im echo. — Rozum — to głupota; głupota — to rozum; mądrość stanu to kretynizm i barbarzyństwo, a bezwzględność to najwyższy ideał ludzkości i t. d., i t. d.

Następuje moment

3) najbardziej charakterystyczny: prawica typów pośrednich, co jeszcze nie stanęła dęba, uradza, że nie nakazy, ani kategoryczne twierdzenia, jeno wywód logiczny — na wzór Arystotelesa — przekonać musi antypodów, że pomylili się srodze. Cytuje im tedy w mowach, kunsztownie spajanych, fakty dziejowe i wiązane z niemi myśli mędrców, oraz najwybrańszych statystów świata, wiodąc wzrokiem zwycięzców po tłumie. On gna ich precz z okrzykiem: głupota — lub — zdrada! A trzeba wiedzieć, że się szczególnie w tem ostatniem

pojęciu lubuje... Wreszcie i przerażeni, a mniej wierni członkowie prawicy typów pośrednich stają dęba, lub uchodzą — w prostracji — z pola walki. Poczyna się punkt kulminacyjny przewrotu, bo odosobniony już typ wyższy staje oko w oko z przeciwnikiem, przemożnym liczbą i siłą brutalną".

Ten schemat rozwoju i zwycięstwa rewolucji skonstruował Kochanowski na podstawie obserwacji wrzenia rewolucyjnego w Rosji 1905-6 r. — Było to tylko wrzenie rewolucyjne — a nie rewolucja w całej pełni. To też obserwacje Kochanowskiego były niezupełne i schemat powyższy zawiera dość znaczne luki.

Nasamprzód nie wyjaśnia nam, co to jest za pobudka, która „echa prawieków" tak silnie może w tłumie obudzić, że naraz instynkty hordy biorą górę nietylko wśród typów najniższych, ale i części pośrednich... Genezy rewolucji studjum Kochanowskiego nie wyjaśniło.

Następnie przeocza, iż „typ niższy" to nietylko człowiek pierwotnych instynktów, człowiek wyłącznie gromadny, nie zdolny do indywidualnego czucia i myślenia — ale również w dużej ilości typ zwyrodniały, t. j. albo nadmiernie zindywidualizowany, w którym posunięta zbyt daleko racjonalistyczna myśl krytyczna zabiła normalny instynkt społeczny, albo też takie produkty cywilizacji, jak alkohol, wielkomiejska rozpusta, nerwowe wyczerpanie zabiły moralną wrażliwość i zmysł etyczny — a także typ wręcz zbrodniczy.

Wreszcie zbyt pośpiesznie uznaje Kochanowski równoległość tych zjawisk: rewolucji i zwycięstwa typów niższych za wyjaśnienie ich istoty, utożsamiając zwycięstwo typów niższych z rewolucją, a rewolucję z ich zwycięstwem. Tymczasem typy niższe nietylko przy rewolucji zwyciężają. Wyprowadza je na czoło społeczeństwa równie dobrze despotyzm, długotrwała wojna, stopniowy rozkład porządku państwowego...

Schemat rewolucji podany przez Kochanowskiego jest zbyt prosty. Rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana.

W następnym rozdziale postaram się możliwie ściśle linję typowego jej przebiegu wykreślić.

Obecnie jednak stwierdzić należy, że istotnie wraz z cofaniem życia społecznego i kulturalnego rewolucja wysuwa na wierzch „typy niższe" już to atawistyczne, już to zdegenerowane, już to wreszcie zbrodnicze.

Szereg dowódców armij bolszewickich, z którymi się osobiście zetknąłem — to byli ludzie, w których niewątpliwie oddawna istniały, tłumione tylko poprzednio strachem przed karą czy opinją, instynkty zbrodnicze, czy też sadystyczne.

Taki n. p. Murawjew, zdobywca Kijowa i Odessy w 1918 roku, gdy mówił o rozstrzelaniu tysiąca przeszło oficerów, o represjach, jakich użyje wobec burżujów, wprost promieniał z uciechy. Widać było, że w zadawaniu cierpień bliźnim znajduje szczególną rozkosz.

Również Antonow, głównodowodzący sowieckiej armji ukraińskiej, która nibyto walczyła przeciwko Niemcom, zajmującym po traktacie brzeskim Ukrainę, z manjerami futurystycznego poety, urządził swą kwaterę w pociągu gotowym każdej chwili do ucieczki w razie zbliżania się nieprzyjaciela. Bał się Niemców i jeszcze bardziej niż Niemców, bał się własnych żołnierzy. Widziałem, jak „towarzysze czerwonogwardziści przerywali ważne narady sztabowe co parę minut, wchodząc do jego przedziału bez meldowania w sprawach najbłahszych, zachowywali się wręcz prowokacyjnie i „towarzysz-głównodowodzący“ nie pozwolił sobie na żadną wobec nich uwagę, którąby ich do porządku przywołała. Za to tuż koło swego wagonu urządził na jednym z kilkunastu torów dworca charkowskiego plac egzekucji i nie było dnia, by nie wysyłał na ten fatalny tor po kilku lub kilkudziesięciu nawet ludzi.

Wśród zaś komisarzy prowincjonalnych, większość ludzi, przynajmniej tych, z którymi się spotkałem, składała się z byłych członków ochrany, a rekrutowała się z typów niewątpliwie moralnie bardzo niskich, albo z przestępców, których rewolucja uwolniła z „katorgi“.

Jedni i drudzy nie mieli nic wspólnego ani z socjalizmem, ani z ideami równości ludzi, czy dyktatury proletarjatu, nie czuli się nawet „mścicielami odwiecznych krzywd ludowych“, wogóle cała ich umysłowość i uczuciowość była absolutnie obcą „ideom rewolucji“, umieli tylko doskonale się do atmosfery rewolucyjnej dopasować i „łowić ryby w mętnej wodzie“. Bardzo prawdopodobne, że większość ich wcześnie, czy później została zniszczona przez tęż rewolucję, którą nietylko dla dogodzenia swym barbarzyńskim, zwyrodniałym czy zbrodniczym instynktom wyzyskiwali, lecz jednocześnie „ugruntowywali“, by nie wyschło źródło ich dochodów, że

wcześniej czy później za zbyt jawną „spekulację", czy też nieposłuszeństwo wyższym władzom sowieckim zostali rozstrzelani. Jednak faktem jest, że wśród czynnych działaczy i „pracowników rewolucji", wśród dowódców armij bolszewickich, komisarzy sowieckich, członków „czrezwyczajek" i rad, a szczególnie wśród specjalistów od rewizyj, aresztowań, egzekucyj, ogromna większość była i jest w bolszewji ludzi, których nie wiąże ze sprawą rewolucji nic, po za możnością łatwego łupu i swobodą, jaką daje, wyładowania popędów, w normalnych stosunkach za zbrodnię uważanych i jako zbrodnicze karanych.

Przytoczona już poprzednio charakterystyka różnych „przedstawicieli konwentu" świadczy, że podobnie działo się i podczas wielkiej rewolucji francuskiej.

A więc jeśli nawet uznamy za zbyt jednostronny pogląd Kochanowskiego, według którego istotą rewolucji są echa prawieku, chwilowy triumf barbarzyńskich instynktów pierwotnej gromady nad cywilizacją, opartą na twórczości jednostek, zdolnych do indywidualnego wysiłku — to jednak niezaprzeczenie rewolucja jest czemś, co się w pojęciu rozwoju i postępu nie mieści, a nawet wręcz mu jest przeciwstawna.

Oczywiście, o ile termin ewolucji czy rozwoju rozumieć będziemy, jako szereg następujących po sobie zmian — w takim razie każdy fakt dziejów ludzkości, jako też każdy fakt życia organizmu jest momentem jego rozwoju.

Ale w pojęciu ewolucji, tak jak się ustaliło zarówno w przyrodniczych, jak społecznych naukach, mieści się implicite pojęcie celowości drogi, którą rozwój organizmu gatunku biologicznego czy społeczność przechodzi.

Albowiem pojęcie życia łączy się zawsze z pojęciem zmian i działań celowych. Czemuż bowiem bakterjom przyznajemy życie, a nie przyznajemy go galarecie, na której rozwijamy ich kulturę? Tylko dlatego, że widzimy u bakterji choć tak minimalne jednak działania i zmiany celowe z punktu widzenia utrzymania ich istnienia, względnie rozmnażania się, t. j. utrzymania istnienia gatunku, a zmiany w galarecie są zawsze tylko przyczynowe.

I zgodnie z tem ewolucję życia czy to jednostek, czy społeczeństw rozumiemy jako rozwój sił żywotnych, sił utrzymujących lub potęgujących życie. A jeśli linja ewolucji organizmu po okresie wzmagania się jego sił żywotnych przecho-

dzi następnie w stadjum ich stopniowego zaniku — to jednak w zamian potęguje się jednocześnie siła życiowa w potomstwie danego organizmu.

Więc w pojęciu ewolucji jest zawarte zawsze pojęcie postępu, bogacenia się, coraz pełniejszego rozwijania się życia. Takiem jest ustalone dziś w nauce pojęcie rozwoju gatunków, rozwoju organizmu, rozwoju społeczeństw, nawet ewolucji kosmicznej. Bo choć ciała kosmiczne zaliczamy do przyrody nieorganicznej — ale mimowoli stosujemy do nich pojęcie to zaczerpnięte z wrażeń, jakie nam świat organiczny daje, wobec ścisłej analogji, tak świetnie przez Spencera stwierdzonej, jaka między rozwojem organizmów, a kosmosu istnieje. Zasadnicza droga rozwoju tu i tam jest identyczna: coraz większe zróżniczkowanie funkcyj przy coraz większem skupieniu materji.

W naukach biologicznych rozróżniamy też ściśle między zjawiskami fizjologicznemi, t. j. zjawiskami rozwoju życia organizmu, a zjawiskami patologicznemi, t. j. zjawiskami rozwój życia niszczącemi.

Rozróżnienie to jest konieczne i w naukach społecznych.

Otóż *rewolucja jest typowem zjawiskiem nie rozwoju życia społecznego, lecz choroby społecznej, nie fizjologji społecznej, lecz społecznej patologji.*

Niewątpliwie poza rewolucją jest więcej jeszcze objawów patologji społecznej. Ten zanik sił żywotnych narodu polskiego, jaki obserwujemy w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII-go wieku, a który poprzez upadek literatury, sztuki, produkcji rolnej, przemysłu, patrjotyzmu, dzielności wojskowej, powszechne przekupstwo, stagnację w przyroście ludności doprowadził Rzplitą polską do utraty niepodległości i rozbioru między ościenne państwa, był skutkiem głębokiej choroby społecznej, która trawiła Polskę przez sto lat zgórą.

I w życiu każdego niemal narodu znajdujemy okresy ogólnego upadku jego sił żywotnych, albo też rozstroju pewnych jego funkcyj (Francja w okresie stuletniej wojny, Włochy w XVII i XVIII wieku, Hiszpanja w XVIII i XIX stuleciu i t. d., i t. d.)

Zadaniem nauk społecznych w przyszłości będzie nietylko badać, jak dotychczas, drogi rozwoju społeczeństw, określić prawa ewolucji i je przyczynowo tłumaczyć, t. j. ustalić fizjologję społeczną, ale również zbadać i choroby społeczne,

dać ich klasyfikację, opisać typowy przebieg każdej z nich, wytłumaczyć jej przyczyny.

Dopiero wtedy, gdy będziemy popierali obok fizjologji społecznej również patologję społeczną — będziemy w stanie jasno rozumieć historję narodów, historję zarówno wzrostu ich siły, ich twórczości, jak i ich upadku, oraz czasowych, przemijających osłabień.

Być może jednak dlatego, że socjologja jest tak jeszcze młodą nauką, a może też dlatego, że rozwój jej wypadł na czas właśnie powszechnego narodów europejskich ogromnie intensywnego rozwoju, całą swą uwagę zwróciła wyłącznie na badanie praw rozrostu i potęgowania się życia społecznego, przyczynami jego zastoju czy upadku zgoła niemal się nie zajmując.

Zniszczenie wszakże spowodowane ostatnią wojną i cały szereg wywołanych przez nią objawów chorobliwych, skieruje niewątpliwie uwagę badaczów społecznych i na zagadnienia patologji społecznej.

Jest to konieczne, jeśli zadaniem nauk społecznych jest nietylko „wiedzieć“, lecz i „przewidywać“, jeśli mają mieć nietylko teoretyczny, lecz i praktyczny cel, służyć nietylko zaspokojeniu ciekawości, jakiemi drogami postęp społecznego życia doszedł do obecnego stanu, lecz i stwarzać podstawę przewidującej, leczącej niedomagania społeczne, a nadewszystko zapobiegającej zwyrodnieniom i zaburzeniom chorobliwym życia narodów polityce społecznej.

Jest to nowy, prawie nie zaczęty jeszcze dział socjologji.

Ale że się dotychczas nauki społeczne tak mało zajmowały chorobami społecznemi, — całą swą uwagę zwróciwszy tylko na wyjaśnienie praw rozwoju i postępu cywilizacji—nie znaczy to, by z zaliczeniem pewnych objawów społecznych do patologji społecznej czekać, dopóki ten nowy dział socjologji się nie ustali i aż do tego czasu rozpatrywać je (z konieczności rzeczy w takim razie niedokładnie), jako momenty ewolucji społecznej.

Oczywiście można badać i stan płuc w okresie pneumonji, z punktu widzenia wyłącznie fizjologji, t. j. patrzeć na to jak mimo choroby i po przez nią „płuca danego organizmu idą drogą swego fizjologicznego rozwoju“, oczywiście o ile pneumonja nie była śmiertelną. Lecz każdy przyzna, że nie będzie to badanie dokładne, że ściśle określić, dostatecznie

wyjaśnić przyczynowo pneumonję można tylko, jako proces patologiczny.

I tak samo można, pisząc historję rewolucji, zwrócić uwagę tylko na to, jak mimo niej i poprzez nią „naród idzie drogą swej historji". Lecz takie badanie rewolucji jest równie niedokładne, jak badanie pneumonji z punktu widzenia wyłącznie fizjologji płuc.

Zasadniczą bowiem cechą rewolucji, jak to już nam poprzednia analiza wykazała, jest rozstrój i cofanie w czasie jej trwania cywilizowanych form życia społecznego, niszczenie ludzi wyrastających rozumem stanu ponad poziom tłumu, rozpętanie najpierwotniejszych instynktów — objawy wręcz przeciwstawne postępowi, rozrostowi, bogaceniu życia narodów— objawy, które musimy uznać za nawskroś patologiczne, jeśli tylko nie przestajemy uznawać za naczelne prawo ewolucji społecznej postępu cywilizacji.

I dlatego też, chcąc dokładnie poznać i zrozumieć rewolucję, trzeba studjować ją, jako chorobę społeczną, nie w łączności, lecz w przeciwstawieniu do normalnego, że tak powiem, fizjologicznego rozwoju społeczeństw.

Wprawdzie takie badanie jej jest wysoce utrudnione przez to, że jak powiedziałem, ogólne studja nad patologją społeczną są dotychczas prawie jeszcze nie rozpoczęte. Wszelkie jednak początki są trudne.

V.

Typ „Wielkiej rewolucji". Jej przebieg, przyczyny i skutki.

Znane jest powiedzenie, że do leczenia są tylko chorzy, a nie choroby. Istotnie każdy organizm reaguje odmiennie na tę samą chorobę. I leczenie polega nie na czem innem, jeno na wzmożeniu sił żywotnych organizmu, by zdołał przetrwać i zwalczyć proces destrukcji, istotę odnośnej choroby stanowiący, a więc dopomożenie organizmowi do reakcji obronnych przeciwko niszczącym jego narządy i paraliżującym jego żywotne funkcje działaniom chorobotwórczych czynników, a powstrzymanie reakcji, wiodących za sobą śmierć. To też lekarz musi nietylko rozpoznać typ choroby, lecz również zdać sobie sprawę ze stanu organizmu przez nią zaatakowanego, wiedzieć, jakie są w nim narządy „minoris resistentiae", potrzebujące najsilniejszego podtrzymania, przewidzieć, jakie organizm rozwinie sam z siebie siły przy zwalczaniu patologicznego procesu, jak reagować będzie na zastosowane przeciwko chorobotwórczym bakterjom trucizny i t. d., i t. d.

Ale ta konieczność dostosowywania leczenia do indywidualności każdego organizmu, jak również fakt, że skutki choroby są różne dla różnych organizmów, nie przeczy istnieniu ściśle określonych typów chorób, z których każda ma specyficzny swój przebieg, właściwe sobie przyczyny i inne wywiera na zaatakowany organizm działanie, ani też nie usuwa konieczności ustalenia rodzajów i odmian tych patologicznych procesów. — By dobrze leczyć chorych, trzeba równocześnie z fizjologją znać i patologję, trzeba mieć dokła-

dne poznanie organizmu i równie dokładne rozeznanie choroby. A typ choroby rozeznajemy po charakterystycznym jej przebiegu, który jest taki sam u bardzo nawet różnych i różnie na nią w dalszych konsekwencjach reagujących organizmów.

Otóż stwierdziliśmy ścisłą analogję przebiegu obecnej rewolucji rosyjskiej i wielkiej rewolucji francuskiej. Stwierdziliśmy też, że rewolucja jest z istoty swej procesem patologicznym.

Nie wszystkie jednak rewolucje miały ten sam typowy przebieg, co dwie powyżej wymienione. W rewolucji 1848 r. we Francji próba opanowania rządu przez ulicę została w lipcu natychmiast siłą wojskową stłumiona. Możnaby powiedzieć, że miała podobny tylko do wielkiej rewolucji początek, koniec i epilog (od marca do lipca stan analogiczny do okresu Zgromadzenia Narodowego, po zwycięstwie Cavaignaca nad lipcowym zamachem socjalistycznym — stan analogiczny do okresu konsulatu, wreszcie ten sam epilog — drugie cesarstwo). Brakło zaś w niej zupełnie środka ze wszystkiemi najdramatyczniejszemi momentami rewolucji, nie było bowiem w niej niczego, coby choć zdaleka przypominało rządy żyrondystów, Dantona, jakobinów, panowanie terroru... W Niemczech zaś nie było w 1848 i 1849 r. nawet tej próby „ludowładztwa“, jaką wówczas we Francji urządzili socjaliści w dniach lipcowych. Punktem kulminacyjnym niemieckiej rewolucji 1848 i 1849 r. był parlament frankfurcki, który ofiarowywał niemiecką koronę cesarską królowi pruskiemu i tak długo rozprawiał nad przyszłą konstytucją narodu niemieckiego, aż we wszystkich państwach niemieckich królowie i książęta przy pomocy sformowanych po za stolicami na prowincji wojsk rozpędzili sejmy. Tylko pierwsze chwile tej rewolucji, dni marcowe w Wiedniu, Berlinie, Lipsku, Stutgarcie przypominają wzięcie Bastylji, proklamowanie Zgromadzenia Narodowego i sprowadzenie Ludwika XVI z Wersalu do Paryża. Ale następnie te wszystkie burze, te wybuchy namiętności ludowych, te skrajne hasła, te doktryny bezwzględne, nie uznające żadnego kompromisu, głoszące przeciwnikom śmierć i zniszczenie, które we Francji końca 18 wieku tyle żyć ludzkich porwały, tyle krwi wytoczyły, tylu ludzi wyniosły na szczyty władzy, by ich następnie pod nóż gilotyny zaprowadzić — tę całą olbrzymią tragedję, którą

Francja podczas wielkiej rewolucji przeżyła, Niemcy 1848 i 1849 przemyślały tylko i przedyskutowały w parlamentach, sejmach, zgromadzeniach, gazetach i broszurach. Co tam było żywym czynem — tu było tylko słowem, albo nawet pozą, naśladującą gesty ludzi 1792, 1793 i 1794 r.

Znacznie więcej podobieństwa z wielką rewolucją francuską ma angielska rewolucja Kromwella nietylko zewnętrznemi momentami, jak sąd nad królem i jego stracenie, jak zwycięstwa armji rewolucyjnej nad wojskami państw sąsiednich, probujących interwenjować w sprawach rewolucji, jak konfiskata majątków zwolenników starego porządku i t. d., lecz przedewszystkiem wewnętrzną swą psychologją.

Tu i tam ta sama zapamiętałość w burzeniu całej przeszłości dla triumfu nowej „jedynej prawdy", ta sama tyranja sekciarska, to samo powoływanie się przeciwko wszelkim prawom historycznym na prawo naturalne, czy boskie, to samo podeptanie sprawiedliwości dla zwycięstwa doktryny, to samo utożsamianie władzy ludu z władzą despotyczną nielicznego grona ludzi, którzy się na jego przywódców narzucili, to samo wreszcie w praktyce zaprzeczenie wszystkich zasad, w imię których rewolucja się dokonała. Więc królestwo boże, które miała rewolucja independystów ustalić, stało się królestwem miecza, zamiast proklamowanej republiki otrzymała Anglja cezarystyczny absolutyzm Kromwella, a w rezultacie tylu krwawych walk, tylu zniszczeń i tylu fanatycznych, ale jednocześnie bohaterskich porywów, rozbicie wszelkich złudzeń o odnowieniu i oczyszczeniu ludzkości i restaurację dawnej monarchji.

Są jednak mimo to w przebiegu rewolucji Kromwella a wielkiej rewolucji francuskiej tak znaczne różnice, że trudno je do jednego typu zaliczyć.

Wskazuje na te różnice już to samo, że angielską rewolucję 17-go wieku można imieniem jednego człowieka nazwać. Istotnie Kromwell łączy w sobie i wysyłającego na szafot regalistów w imię rewolucyjnej racji stanu, ale jednak racją stanu kierującego się Dantona, i broniącego niemiłosiernym, krwawym terrorem czystości swych cnót, a władzą teokratyczną najwyższego kapłana nowej religji wzmacniającego swą dyktaturę polityczną Robespierra i likwidującego rewolucję siłą ślepo posłusznej zwycięskiemu wodzowi armji Napoleona.

Nie przeto rewolucja angielska tak ściśle się zespoliła

z imieniem Kromwella, gdy rewolucja francuska tylu miała krótkotrwałych przywódców, by Kromwell wszystkich ich siłą czy genjuszem przerastał. Nie był on większy, jako wódz, prawodawca, organizator państwa, od Napoleona. Nie przewyższał też rozumem stanu Dantona, ani umiejętnością jednoczenia bezwzględności w rządzeniu z pozorami skromności republikańskiej i cnoty purytańskiej Robespierra. Ale nie mówiąc już o dwóch ostatnich, trzeba przypomnieć, że późniejszy twórca cesarstwa, zaczął swą karjerę od rozpędzenia kartaczami 13 vandemiera — 5 października 1795, atakujące Konwent oddziały mieszczaństwa francuskiego, chcącego raz już położyć kres rujnującej Francję gospodarce doktrynerów jakobińskich i oprzeć porządek państwowy na prawie, a nie na samowoli demagogów. Bonaparte czuł i rozumiał wówczas — jak to stwierdził w swych pamiętnikach na wyspie św. Heleny pisanych — że gdyby w danej chwili upadł Konwent — zostałyby zmarnowane wszystkie zwycięstwa rewolucyjnych armij francuskich i triumfowałaby obca interwencja. Gdyż nadto jeszcze były silne iluzje ludowładztwa i zbyt rozbujałe namiętności rewolucyjne, mimo niewątpliwej reakcji ogólnej przeciwko terrorowi, by można już było zdusić rewolucję bez złamania jednocześnie całej siły porywu wojsk francuskich.

Kromwell mógł być od początku do końca rewolucji independystycznej jej dyktatorem, mógł rewolucję tę ten sam człowiek doprowadzić siłą genjuszu wojskowego i niezachwianą wiarą w „nową prawdę“ do triumfu, następnie rozumnemi zarządzeniami administracyjnemi i zręczną polityką zagraniczną uzyskać uznanie jej przez ogół państw europejskich, wreszcie potęgą swej woli, wytrwałością w przeprowadzaniu na dalszą metę obliczonych planów, uspokoić wzburzone nienawiści i przywrócić zerwaną łączność z przeszłością historyczną Anglji — bo rewolucja angielska, choć głosiła ideje niemniej głębokiej przebudowy całego życia społecznego narówni z rewolucją francuską, nie doszła jednak nigdy do równie głębokiego zniszczenia wszelkich poprzednich autorytetów, do równie wielkiej wybujałości uroszczeń tłumu, równie daleko posuniętej niwelacji całej dawniejszej kultury i równie pełnego triumfu pierwotnych barbarzyńskich instynktów człowieka, któremu zdawało się, że szczyt wolności osiągnął, gdy stał się najbardziej zależny we wszystkich swych czynach, słowach, myślach, uczuciach, nienawiściach, wzruszeniach, we

wszystkich odruchach swej duszy i swych nerwów cząstką gromady, poruszanej nie wolą świadomą i myślą przewodnią, lecz chwilowemi z dnia na dzień, z godziny na godzinę zmieniającemi się nastrojami.

Jest to żadanie, któremu warto poświęcić wiele lat studjów, by przeprowadziwszy dokładną analizę porównawczą, w historji rewolucji ustalić typowe drogi ich rozmaitego przebiegu. Zachęcony przeżyciami rewolucji rosyjskiej do głębszego wniknięcia w istotę rewolucji, mam nadzieję, iż może uda mi się tę pracę wykonać. A może też studjum niniejsze zachęci do podjęcia jej kogoś z młodszych socjologów.

Narazie wystarczy stwierdzić, że w przebiegu różnych rewolucyj są mniejsze lub większe różnice, że jest kilka więc dróg, któremi rewolucja kroczy. Zasadniczy ich kierunek jest wszakże zawsze ten sam. Po doprowadzeniu do większej lub mniejszej destrukcji istniejących urządzeń i pojęć w danem społeczeństwie, po szeregu prób oparcia życia społecznego na nowych zupełnie podstawach, prób, w praktycznem założeniu djametralnie sprzecznych z zasadami, w myśl których zostały podjęte, po chwilowych triumfach tłumu, wyzwalającego się z pod władzy jednych „tyranów", by się dostać natychmiast w niewolę o wiele sroższych despotów, rewolucja stopniowo niszczy sama siebie, wszystkie stworzone przez się urządzenia, hasła i ideje, by wreszcie wrócić do punktu swego wyjścia. Epilog jej: restauracja poprzedniego porządku, przyjmująca ze „zdobyczy rewolucji" tylko to, co już przed rewolucyjną ewolucją do wejścia w życie było przygotowane.

Pod tym względem nie różni się żadna z wymienionych rewolucyj. Ale rozmiar dokonanych zniszczeń, siła i kierunek rozbudzonych namiętności, charakter typów ludzkich, dochodzących przez nią do władzy, los jej przywódców — są jednak zgoła różne w wielkiej rewolucji francuskiej i obecnej rosyjskiej, a np. w rewolucji Kromwella, czy też jeszcze rewolucjach 1848 i 1849 r.

Nie podejmuję się w tej chwili rozstrzygać, czy różnice powyższe uznać za różne tylko napięcie tego samego procesu patologji-społecznej, czy też bardziej będzie celowem ustanowić parę odmian, czy rodzajów rewolucyj, tak jak ustanawiamy parę rodzajów patologicznych zaburzeń systemu nerwowego: newrozę, neurastenję, histerję, a choć zupełnie ścisłej granicy między niemi przeprowadzić się nie da, gdyż np.

tak zwana „boule histerique“ występuje również przy silnej neurastenji, jak i owe „prażenia“, które Charquot za specyficzną cechę histerji uważał.

Pozostawiając na boku to zagadnienie, chcę jednak stwierdzić, że wśród znanych w historji rewolucyj obecna rewolucja rosyjska i wielka rewolucja francuska wyróżniają się nietylko szczególnem swego przebiegu podobieństwem, lecz i pełnią swych przejawów, które we wszystkich innych rewolucjach częściowo tylko albo w znacznie słabszym stopniu występują. Są obie najpełniejszym niejako typem rewolucji, stanowią w ścisłem tego słowa znaczeniu typ *wielkiej rewolucji*. Od zbadania tego typu powinny się zacząć wszelkie wogóle studja nad zagadnieniem rewolucyj. Poznawszy bowiem drogi, któremi przebiega „wielka rewolucja“ i siły w niej działające, ustaliwszy przyczyny, które ją wywołują, i skutki, które sprowadza, z łatwością już potrafimy następnie określić czynniki i warunki, które powodują słabszy stosunkowo rozrost innych rewolucyj i pozbawiają je tych, czy innych momentów, które w „wielkiej rewolucji“ stwierdzamy.

Studjum niniejsze ma też za zadanie swe przedewszystkiem analizę „wielkiej rewolucji“.

* * *

Wielka rewolucja zaczyna się u góry rosterką myśli i zanikiem zbiorowej woli w grupie rządzącej. Wśród członków rządu, względnie dworu monarszego, jak również wśród wyższej biurokracji i w kołach społecznych, z których się nadszefowie administracji i dowódcy wojsk rekrutują — ustala się przeświadczenie o grożącej państwu ruinie finansowej, czy gospodarczej, czy też wojennej. Żaden jednak plan ratunku nie znajduje uznania i poparcia dosyć silnego, by mógł być konsekwentnie przeprowadzony. Postępowanie rządu i decyzje panującego są chwiejne, postanowienia powzięte, zanim zostaną wykonane, już są najczęściej cofane, albo też jednocześnie rozpoczyna się kilka wzajemnie się wykluczających planów działania.

To wszystko powiększa niepokój myśli w warstwie rządzącej. Masa biernych obywateli, czy poddanych nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że kurs nowy państwowy jest tak niepewny, bezplanowy. Może nawet, wierząc jeszcze w niezwalczoną potęgę państwa, być pewną wielkich triumfów, jak

to miało miejsce w Rosji pierwszego roku wojny, nie zrażać się nawet dotkliwemi niepowodzeniami wojennemi, w świętem przekonaniu, że wobec mocy jej państwa żaden przeciwnik dłużej ostać się nie potrafi. Ale im bliżej stoją odnośne koła steru polityki państwowej — tem mniej w nich wiary i optymizmu, tem częściej się od nich słyszy słowa, wróżące katastrofę, refleksje na temat czekającej państwo zguby i coraz ostrzejsze oskarżenia jednych działaczy państwowych przeciwko drugim o „zdradę czy głupotę“, o brak charakteru, woli, czy lekkomyślne igranie z płomieniem niezadowolenia ludowego, o ślepotę lub upór, nie chcący widzieć konieczności gruntownych reform, bez których państwo się nie ostoi, czy też o wywrotowe knowania dla dogodzenia własnym niechęciom lub ambicjom...

Te wzajemne oskarżenia w łonie warstwy rządzącej stają się tem bezwzględniejsze, im każda ze stron wyraźniej czuje, że i ona nie ma praktycznie wykonalnego planu zapobieżenia niebezpieczeństwom, które nad państwem zawisły. Własną niemoc myśli, czy też własny brak decyzji i dosyć silnej dla przełamania trudności woli — usprawiedliwia każdy przedewszystkiem oskarżeniem tych, którzy w danej chwili trzymają rękę na sterze. Tak, że gdy oskarżyciele zajmą miejsce oskarżanych i im zostanie powierzone kierowanie państwem — z tą chwilą dawni oskarżani stają się oskarżycielami, a dawni oskarżyciele oskarżanymi. Przedewszystkiem zaś ostrze krytyki wszystkich partyj czy koteryj, w rządzie i administracji państwowej istniejących, zwraca się przeciwko naczelnikowi państwa, który powinien był lepszych sobie zdaniem każdej grupy niezadowolonej — a wszystkie są niezadowolone — dobrać doradców.

Walkami temi u góry, dół społeczny narazie się nie interesuje. Spór toczy się o sprawy, masom ludowym zgoła obce, przeważnie dla nich niezrozumiałe. Byle codzienne ich potrzeby były normalnie, jak do tego przywykły, zaspakajane — nic je to nie obchodzi, czy polityka zagraniczna państwa jest konsekwentna, czy ludzie, których monarcha powołuje do rządu, godni są jego zaufania, służą państwowej racji stanu czy też wyłącznie interesom dynastji albo biurokracji, czy podstawy, na których rząd oparł finanse państwa, wytrzymają czas dłuższy ciężar coraz większych rozchodów...

I może tak być nawet, jak było rzeczywiście w pierwszych latach panowania Ludwika XVI i pierwszych dwóch

latach ostatniej wojny w Rosji, że gdy w bliskich rządu kołach widmo katastrofy państwowej coraz bardziej niepokoiło ludzi i coraz bardziej podniecało jednych przeciwko drugim — ogół społeczeństwa czuł się nietylko bezpiecznym, ale coraz bardziej zadowolonym z rosnącego wskutek szczególnego zbiegu okoliczności dobrobytu.

Ale powoli echa niepokoju myśli, pesymizmu, niewiary w przyszłość państwa, a przedewszystkiem ostrych krytyk nieudolnej polityki państwowej rozchodzą się coraz szerzej wśród wykształconych i pół wykształconych warstw społeczeństwa, budząc w nich zaniepokojenie o los państwa, niewiarę w umiejętność rządzenia tych, którzy na czele jego stoją, a jednocześnie podnosząc ich wrażliwość na hasła doktryn i teoryj, głoszących krytykę całego dotychczasowego ustroju państwowego i społecznego.

I im większa była poprzednio w masie biernych obywateli wiara w potęgę państwa — tem większy w nich wzbiera gniew na winowajców załamania się ich iluzyj. Im więc odnośne koła społeczne dalej stały od sfer rządzących, im mniej się do niedawna interesowały kwestjami państwowemi, zdając w zupełności decydowanie o nich na rząd i jego najbliższych doradców, —tem teraz silniejszem staje się wśród nich echo dochodzących z góry krytyk i oskarżeń. Zarzut nieudolności przeradza się tu w oskarżenie o rozmyślną złą wolę, oskarżenie o złą gospodarkę — w stwierdzenie złodziejstwa, stwierdzenie niedostatecznej przezorności, czy mocy charakteru w walce z wrogiem ojczyzny — w udowodnioną zbrodnię zdrady i t. d., i t. d.

Ogół posłusznych jedynie dotąd poddanych zaczyna się nietylko interesować sprawami państwowemi, lecz coraz bezwzględniej zarządzenia naczelnych władz państwowych krytykować, a nawet władzom to swe niezadowolenie, swe wobec nich podejrzenia okazywać.

Warstwa rządząca tę zmianę stosunku masy dotychczas biernej do państwa, rządu i administracji państwowej zauważa.

Lecz zamiast zrozumieć, że to ona sama, przez własny niepokój myśli, brak jednolitej woli, ciągłe zmiany kursu polityki państwowej, a nadewszystko zbyt głośny pessymizm i zbyt bezwzględne wzajemne oskarżanie się najwybitniejszych wśród niej ludzi — zniszczyła zaufanie poddanych do sterników nawy państwowej i zamiast, zrozumiawszy to, zdobyć

się na jedną jakąś wspólną linję działania, z niezadowolenia tego czyni jeno nowy argument dla walki partyj i koteryj. Ci, co są w tej chwili na czele rządu — oskarżają krytykujących o podburzanie ludu, o podkopywanie autorytetu władzy państwowej, przygotowywanie rewolucji i anarchji. Ci, co są od bezpośredniego udziału w rządzie odsunięci — oskarżają rządzących, że swym uporem przeciwko niezbędnym reformom wzbudzają powszechne niezadowolenie w narodzie, narażają byt państwa, prowokują rewolucję.

O rewolucji zaczyna się w sferach rządowych mówić, przygotowywanie czy prowokowanie jej wzajemnie sobie zazarzucać, wreszcie nią grozić i bać się jej jednocześnie o wiele wcześniej, niż myśl o niej nawet w masach ludności powstała.

Oczywiście jednak podnieca to energję naprawdę rewolucyjnych partyj, czy spisków, które do niedawna czuły się bezsilne wobec potęgi machiny państwowej i autorytetu monarchy, czy rządu istniejącego w masie ludu. Zaczynają się ujawniać istotnie rewolucyjne siły i działania, wprawdzie bardzo jeszcze słabe. Ale warstwa rządząca, zahipnotyzowana widmem rewolucji, które sama w swych polemikach wywołała, każdy taki realny przejaw rewolucyjnego wrzenia nietylko za argument potwierdzający rzeczywistość owego widma uznaje, lecz siłę tych wrzeń rewolucyjnych nieskończenie przecenia, rozumując, że rewolucja działa w ukryciu, a jeśli się choćby gdzie niegdzie na wierzch wydobywa — świadczy to, jak dalece już w siły wzrosła w ukrytych od wzroku rządu nizinach społecznych.

Zaczyna się u góry liczenie z rewolucją, jako z realną siłą, choć nią jeszcze nie jest, a o ile jest, to w tak małym stopniu, że sama przez się nie stanowi groźnego niebezpieczeństwa dla całości porządku społecznego i państwowego.

Ale wszyscy ją podsycają.

Jedni, nie znalazłszy dla swych projektów reform poparcia u monarchy, szukają go u masy, podniecają jej instynkty, denuncjują przed nią swych przeciwników, jako wrogów wolności i postępu, schlebiają ludowi, wmawiając weń cnoty, których nie ma, rozum, którego nie posiada, i odwołując się do jego rozstrzygnięć w sprawach państwowych, na których się nie rozumie.

Moment ten w rewolucji francuskiej określił Albert Sorel słowami: „Zaczęto odwoływać się do wolności po uprzedniem

odwoływaniu się do króla"[1]). Jak się te rzeczy działy w Rosji współczesnej — powiedziałem już w I-szym rozdziale. Szczególnie charakterystyczna w tym względzie jest owa mowa Milukowa, rozrzucona następnie między wojskiem, w której stawiał — mimo swych ściśle monarchicznych przekonań — wprost pod adresem korony zarzut „głupoty lub zdrady". — Że jednak żywioły te nie mają bezpośredniego do mas dostępu, że nie znają ich dosyć, bo o nie poprzednio nie dbały — wchodzą więc w mniej lub więcej wyraźny sojusz z czynnikami wręcz już rewolucyjnemi, osłaniają je swemi wpływami, by za ich pośrednictwem, jak sobie wyobrażają, użyć ludu w odpowiedniej chwili do przeforsowania swych żądań. — W ten sposób liberalni ministrowie Ludwika XVI protegują broszury, żądające, „by stan trzeci, stał się szlachtą, stając się zaborcą" (Sieyes), głoszące, iż „stan trzeci jest pełnem społeczeństwem, a reszta niepotrzebną nadbudową" (Rabaut-Saint-Etienne), oraz tolerują podburzające wystąpienia demagogów z „palais Royal". W ten sam też sposób rosyjscy październikowcy i kadeci w końcu 1916 r. wciągają w swą grę polityczną partje rewolucyjne, szczególnie socjal-rewolucjonistów w rodzaju Kiereńskiego i socjalnych demokratów typu Plechanowa.

Inni zaś, to jest sprawujący w danym czasie rząd, albo starają się — dla odwrócenia rewolucji — ułagodzić niezadowolenie mas przez ojcowską łagodność, unikanie za wszelką cenę drażniącej surowości, wreszcie przyśpieszanie reform — których jakoby się lud domaga, albo przez przyśpieszanie wybuchu, ażeby zdławić rewolucję w zarodku, zanim dostatecznie okrzepnie.

Według pierwszej z tych recept postępowały władze francuskie, posłuszne wskazaniom Ludwika XVI, który wierzył w przyrodzoną dobroć ludu, a we wszystkich występkach, gdy je tłum spełniał, widział tylko błędy niedostatecznie oświeconych mas. Jeszcze przed zwołaniem Stanów Generalnych stałą było praktyką ułaskawianie nietylko uczestników, lecz i przywódców zaburzeń, które w różnych miejscach Francji na tle drożyzny chleba wybuchały. A gdy w związku z wyborami i z zebraniem się Stanów Generalnych rozpoczęły się w Paryżu demonstracje uliczne przeciwko dworowi, ary-

[1]) L'Europe et la révolution française, t. I, str. 216.

stokracji i królowej, wojsko otrzymało stanowczy zakaz używania przy tłumieniu tych rozruchów broni palnej. Ludwik XVI nie pozwolił wojsku strzelać nawet we własnej obronie, gdy tłum paryski zaatakował Wersal.

Skutek zaś tego postępowania był ten, iż w żywiołach wywrotowych ustalało się coraz silniej poczucie bezkarności, a w opinji powszechnej ludu nasamprzód wrażenie słabości rządu, który nie umie nakazać sobie i istniejącym prawom posłuchu—w dalszej zaś konsekwencji powątpiewanie w słuszność tych praw, których nikt należycie nawet bronić się nie odważa.

Wątpliwości zaś te utwierdzają się jeszcze bardziej, gdy regulamin wyborów do Stanów Generalnych podaje do wiadomości powszechnej, iż „Jego Królewska Mość życzy sobie, by z najdalszych krańców królestwa i z osad najmniej znanych, każdy miał zapewnioną możność przedłożyć Jej swe życzenia i zażalenia", gdy masa poddanych dowiaduje się, że król przyznał stanowi trzeciemu podwójną liczbę deputowanych, „ponieważ jego sprawa związana jest z uczuciami szlachetnemi i ma za sobą powszechną opinję", i że na zebraniach duchowieństwa większość otrzymają proboszczowie, „ponieważ ci dobrzy i pożyteczni pasterze zbliska i codziennie zajmują się potrzebami ludu".

Wyniki tej polityki pobłażania zaburzeniom porządku państwowego, łagodzenia niezadowolenia mas, uprzedzania życzeń ludu koncesjami z góry czynionemi — są znane.

Ale takie same wyniki osiągnęła wręcz odwrotna metoda Protopopowa.

Bo ani owe koncesje Ludwika XVI na rzecz „sprawy stanu trzeciego, związanej ze szlachetnemi uczuciami", ani upór Mikołaja II w despotycznych swych niekonsekwencjach, których za nic nie chciał poddać kontroli rządów parlamentarnych, nie były płynącą z ich indywidualności metodą rządzenia. W obu razach motywem tego, czy innego działania był ten sam strach przed rewolucją.

Jeśli słusznem jest twierdzenie Sorela, iż „słabość rządu Ludwika XVI przyśpieszyła kryzys", jak również określenie Taina, że „rząd wypuścił cugle z rąk" — to o rządzie Mikołaja II należy powiedzieć, że wywrócił państwo, targając cuglami bez miary. Żaden zaś z tych rządów cugli nie trzymał ręką pewną, nie kierował niemi. Bo oba w równej mierze

w poczuciu własnej bezsilności i własnej dezorjentacji wobec piętrzących się przed państwem trudności, czy to finansowych (we Francji), czy wojennych (w Rosji), a jednocześnie w strachu przed rewolucją, straciły ostatecznie niezbędny dla rządzenia spokój myśli i ciągłość woli.

Newroza przejawia się zarówno w prostracji, jak w gwałtowności niekonsekwentnych postanowień i poczynań. A w obu tych wypadkach podstawowym jej objawem jest zanik woli; przestaje ona być naczelnym regulatorem działań i postanowień; człowiek, neurastenicznym brakiem woli dotknięty, albo wpada w apatję i biernie poddaje się wszystkim swym dolegliwościom, albo reaguje na nie nieproporcjonalnie silnemi i stale niekonsekwentnemi odruchami.

Stosuje się to jak do poszczególnych jednostek, tak i do całych społeczeństw czy poszczególnych ich warstw, klas i kół.

Tak więc rząd francuski w końcu XVIII wieku wypuścił cugle z rąk, a rząd rosyjski za czasów ostatniej wojny światowej szarpał niemi nadmiernie, bo nastąpił w nim zanik woli, a nad rozstrojoną jego myślą, nie umiejącą opanować coraz bardziej komplikujących się zagadnień państwowych i gubiącą się w sprzecznych planach, podsuwanych przez zwalczające się partje i koterje, na które się warstwa kierownicza narodu rozpadła, — zapanował przedewszystkiem strach.

Strach ten nie wynika z istotnie groźnej sytuacji zewnętrznej, źródło jego leży nie w faktach objektywnych. Jest całkowicie subjektywnej natury, tak samo jak znany dobrze w psychopatologji strach neurasteników, wynikający bez żadnej zewnętrznej przyczyny skutkiem jedynie rozstroju systemu nerwowego.

Istotnie też celem reformatorów w rodzaju Turgot'a, Lafayeta, Mirabeau nie było bynajmniej nietylko wywracanie tronu, lecz nawet osłabienie władzy królewskiej. „Ideą wieku był rząd oświecony“ pisze o chwilach tych Sorel. A zdaniem Toqueville'a „gdyby się był wówczas znalazł na tronie panujący miary i usposobienia Fryderyka Wielkiego, niewątpliwie przeprowadziłby w społeczeństwie i rządzie wiele większych zmian, niż ich dokonała rewolucja, nietylko nie tracąc korony, lecz znakomicie umacniając swą władzę“. A masy, choć niezadowolone, choć krytykujące rząd i administrację, coraz mniej posłuszne, jawnie nawet demonstrujące przeciwko „złym doradcom“ monarszym — miały naogół jeszcze wiarę w auto-

rytet monarszy. „Hasła wolności, do której się odwoływano, były wygłaszane z pasją“, „ale ogół francuski właściwego ich sensu nie pojmował“. Posługiwano się tą retoryką „jak językiem martwym, na który niesposób przetłumaczyć pojęć, dla jakich nie został stworzony. Francja w dalszym ciągu myślała dawnemi kategorjami despotyzmu“. Tak samo w Rosji ogół chłopów, a także przeważna część ludu miejskiego była w chwili jeszcze wybuchu zaburzeń marcowych głęboko monarchistyczna.

Autorytet korony podkopuje naprawdę dopiero Ludwik XVI, nie reagując, tak jak należało monarsze, na wyzwanie rzucone mu przez Mirabeau imieniem deputowanych stanu trzeciego, samowolnie ogłaszających się za Zgromadzenie Narodowe, następnie pozwalając się uprowadzić tłumowi z Wersalu do Paryża, wreszcie uciekając z Paryża — i Mikołaj II, uciekając z Carskiego Sioła do Pskowa i tułając się w pociągu swym bez sensu między stolicą a frontem. Nie rewolucja wywróciła monarchję Ludwika XVI i Mikołaja II, lecz strach przed rewolucją, strach, którego źródłem właściwem była nie groźna postawa ludu, jeno nastrój myśli i zanik woli w rządzie i najbliższych mu kołach społecznych.

Więc przy pierwszych nieco silniejszych zamieszkach rząd pada, bo niema w nim woli bronienia się i bo nie bronią go własne jego wykonawcze organy, a większość warstwy rządzącej opuszcza go w chwili krytycznej.

Tak było 14 lipca 1789 r. we Francji i 12 marca 1917 r. w Rosji: władza leży na ulicy.

Nie ma jednak w warstwie rządzącej nikogo, ktoby ją podniósł. Nie podnosi jej Zgromadzenie Narodowe we Francji. Nietylko nie podejmuje inicjatywy utworzenia rządu, ale wręcz postanawia, że nikt z jego członków nie może zostać ministrem. Nie ma nawet odwagi zabronić galerjom mieszania się do jego rozpraw. Również w Rosji nie podnosi wypuszczonej z rąk przez dynastję władzy Duma państwowa. Zaledwie decyduje się przyjąć ją z rąk tłumu, który się pod jej rozkaz poddaje — *tymczasowo* i tworzy rząd, który samą swą już nazwą „rządu tymczasowego“ daje wyraźnie całemu rosyjskiemu ogółowi do poznania, że nie czuje się dostatecznie uprawnionym do pokierowania losami państwa.

Taine, stwierdziwszy fakt wypuszczenia władzy z rąk przez króla, a nie podjęcia jej przez Zgromadzenie Narodowe, powiada „to nie rewolucja — to rozkład“.

Rzeczywiście jest to ostateczny rozkład wszelkiej w narodzie woli kierowniczej.

Ale rozkład ten to pierwszy właśnie charakterystyczny przejaw „wielkiej rewolucji".

*
* *

Rewolucje mniejsze dlatego właśnie były mniejszemi, że rozkład woli kierującej w narodzie był mniejszy, że dotknął tylko część warstwy przodującej, że więc z upadkiem istniejącej organizacji władzy państwowej — władza nie znalazła się na ulicy, bo gdy ją wypuszczał z rąk monarcha, podchwyciły ją natychmiast inne czynniki, mające jakiś plan rządzenia i wolę po temu.

Ten plan rządzenia może być nawet nierealną tylko doktryną, jak n. p. u independystów angielskich 17-go wieku; to też nie wytrzymuje próby czasu. Istnieje wszakże nie w literaturze tylko i mowach demagogów wiecowych, jak kontrakt społeczny Rousseau, ale w przeświadczeniu ludzi, którzy, jak sprzyjająca purytanom część szlachty, blisko spraw państwowych stoją lub od dłuższego czasu w parlamencie o udział w sprawowaniu władzy walczą.

W rewolucji zaś francuskiej 1830 r. poniechaną przez króla, czy wytrąconą z rąk jego władzę podchwytuje natychmiast zdrowa moralnie, jasno i realnie myśląca, obyta już ze sprawami państwowemi w czasie dyrektorjatu, konsulatu i cesarstwa, a dobrze pamiętająca doświadczenia wielkiej rewolucji, burżuazja. Była ona naturalnym rezerwoarem ludzi, którzy powinni byli stać na czele rządu. Usuwała ich na bok jedynie reakcja płynąca z faktu przywrócenia tronu Burbonom przez obcą zbrojną interwencję. Przewrót państwowy, który pozbawił korony Karola X, a wyniósł na tron Ludwika Filipa, był w grucie rzeczy tylko „wymianą osób" niezdolnych do rządzenia na umiejących rządzić. To też nie było zgoła w owej „najmniejszej", że tak ją nazwę, rewolucji, zgoła miejsca na tak charakterystyczne dla „wielkiej rewolucji" niszczycielskie wybuchy namiętności tłumu.

Bardziej złożone są przyczyny, które wywołały rewolucję 1848 r. we Francji. Była ona w znacznym stopniu powrotną falą prądów republikańskich wielkiej rewolucji końca 18 wieku. Jednocześnie podminowują grunt pod monarchją orleańską spiski bonapartystyczne i burbońskie, oraz między-

narodowe organizacje „młodej Europy“. Obawa przed temi wszystkiemi tak różnorodnemi knowaniami rewolucyjnemi pozbawiła Ludwika Filipa koniecznego spokoju myśli w ocenianiu wypadków i potrzeb rosnącej demokratyzacji pojęć. Nie dowierzał siłom, na których następnie jednak Napoleon III oparł swą władzę o wiele większą. To też te siły naprawdę państwowo-twórcze go opuściły. Monarchja orleańska upadła, bo zawiodła oczekiwania przodującej wówczas we Francji burżuazji demokratycznej, która się od monarchji tej, przez nią do życia powołanej przed 18 laty, odsunęła, a dalej, ponieważ z chwilą, gdy tylko pojawiły się na ulicach Paryża barykady, przestała się serjo bronić. Istniało bowiem wówczas we wszystkich rządach europejskich przeświadczenie, oparte jakoby na doświadczeniu wielkiej rewolucji, że wszelka walka przeciwko rewolucji, gdy raz już zbrojnie na ulice stolicy wystąpiła, jest bezskuteczna.

Jeżeli do jakiej rewolucji da się naprawdę zastosować zdanie, że spowodowało ją spóźnienie się z reformami — to do rewolucji francuskiej 1848 r. Spełnienie wczas życzeń demokratycznej burżuazji dałoby monarchji orleańskiej w chwili wybuchu spisku europejskiego poparcie tych samych sił, które utrzymały tron Leopolda belgijskiego i które okazały dosyć mocy, by stłumić lipcową próbę socjalistycznego przewrotu.

Nie tyle więc rozkład woli i myśli w rządzącej warstwie był źródłem tej rewolucji, co raczej opuszczenie przez większość tej warstwy naczelnych kół kierujących państwem. Burżuazja demokratyczna, zrażona do monarchji Ludwika Filipa, zdecydowała się sprobować bezpośredniego rządzenia, sprobować republiki.

Dla dokonania tej próby dopuściła do chwilowego zwycięstwa tłumu i spisków rewolucyjnych. Lecz mając wyraźną koncepcję republiki, opartej na przewadze czynników ładu państwowego i porządku społecznego, od pierwszej natychmiast chwili rewolucji starała się opanować zbuntowane masy a gdy tłum, podniecany przez demagogję socjalistyczną, zaczął się jej jednak z rąk wymykać, gdy groził powrót dyktatury jakobińskiej, bez wahania wysunęła przeciwko anarchji rewolucyjnej dyktaturę militarną Cavaignaca.

Niemiecka natomiast rewolucja 1848 i 1849 r. była w gruncie rzeczy chwilowem tylko straceniem głowy przez dynastje i rządy pod wpływem powodzenia rewolucji w Paryżu i za-

suggestjonowania się wspomnianą już teorją o niezwyciężonej sile żywiołu rewolucyjnego.

W tej chwili zwątpienia oddają monarchowie niemieccy narazie władzę w ręce burżuazji, zastrzegając sobie tylko ograniczony w sprawowaniu jej udział i własne bezpieczeństwo. Ale ówczesna burżuazja niemiecka nie miała tego doświadczenia państwowego, co francuska. Natomiast więcej bodaj jeszcze od niej obawiała się destrukcyjnych wybuchów namiętności ludowych. Bierze też wydartą panującym przez marcowe zaburzenia rewolucyjne władzę nie po to, by pozbawić panującego i szlachtę, na której się absolutyzm opierał, wszelkiej siły realnej—jak to uczyniło Zgromadzenie Narodowe 1789 i 1790 roku, lecz raczej, by uspokoić tłum, upojony swem zwycięstwem. A w wyniku tego, po roku przeszło rozpraw, zjazdów, kongresów, deklamacyj na temat ustosunkowania władzy przedstawicielstwa narodowego do władzy monarszej, jedności Niemiec do samodzielności poszczególnych państw niemieckich, praw człowieka do obowiązku poddanego, monarchowie, którzy szybko ochłonęli z pierwotnego przerażenia, i szlachta stojąca na czele wojsk, która nigdy nie straciła była wiary w przyrodzone swe prawo do rządzenia Niemcami, rozpędzają sejmy i parlamenty, gdy te już dostatecznie rewolucję zagadały. Zestawienie rewolucji tej z wielką rewolucją francuską i ze współczesną jej rewolucją francuską jest szczególnie pouczające.

Gdy się wejrzy w poprzedzającą literaturę broszurową i pamfletową, gdy się rozważy te hasła wolności obywatelskiej, których tak pełna jest poezja i nauka niemiecka czwartego i piątego dziesięciolecia ubiegłego wieku, rozwój tajnych stowarzyszeń w ówczesnych Niemczech — trzeba przyznać, że rewolucja niemiecka roku 1848 była przez kierunki, a szczególnie przez organizacje rewolucyjne gruntowniej i systematyczniej przygotowana, niż wielka rewolucja francuska, a nie gorzej od równoczesnej rewolucji francuskiej. A przecież była tylko słabem echem pierwszej, a satelitą drugiej z wymienionych rewolucyj francuskich. Bo rozmiar i potęga rewolucyjnego wstrząśnienia nie od siły rewolucyjnych organizacyj przedewszystkiem zależy, lecz od stopnia rozkładu woli i myśli w kierującej narodem warstwie i w organach władzy państwowej.

* * *

Wróćmy jednak do przebiegu wielkiej rewolucji.

Powszechny rozkład woli w warstwie przodującej — paraliżuje śmiałość poczynań tej jej części, której tłum, po wywróceniu dawnej władzy państwowej, albo sam oddaje władzę (Rosja), albo której autorytet uznaje jako, zasłużonych obrońców wolności i ludu (Francja). Bierze ona leżącą na ulicy władzę z zastrzeżeniami (Rząd Tymczasowy — w Rosji), albo tylko pośrednio (Zgromadzenie Narodowe rządzące przez komisje, ale wzbraniające się utworzyć swój gabinet ministrów), oraz głośno i nieustannie podkreślając, że działa jedynie, jako mandatarjusz zwycięskiej masy.

To też choć nikt nie zaprzecza im narazie prawa rządzenia, choć nawet olbrzymia większość społeczeństwa pragnie silnych rządów, któreby zabezpieczyły porządek w kraju i powstrzymały zaczynającą się anarchję — ludzie ci jednak nie rządzą, co najwyżej zastępują w koniecznych funkcjach nieistniejący rząd, rolę swą widzą raczej w przygotowywaniu podstaw dla nowej władzy w państwie (opracowaniu nowej konstytucji i usunięciu przeżytków feodalizmu we Francji, zwołaniu konstytuanty w Rosji), niż w ustaleniu własnej swej władzy. Gdy zaś nie biorą pełni władzy w swoje ręce, wyrasta natychmiast obok nich druga władza czynników rzeczywiście rewolucyjnych, nie naprawę, ale zupełną niwelację dotychczasowego ustroju społeczno-państwowego mających na celu czynników, które kierowały tłumem w momencie zaburzeń (wzięcia Bastylji, rozruchów marcowych w Piotrogrodzie), które jednak są za słabe jeszcze, by sięgnąć po ster rządu w państwie, ale dosyć pewne siebie, żeby się na jedynych prawdziwych wyrazicieli woli ludowej narzucać.

Drugą więc cechą wielkiej rewolucji jest istnienie jednoczesne od samego jej początku dwóch władz, jednej będącej kontynuacją dążeń reformatorskich w łonie przodującej w narodzie warstwy, drugiej utrzymującej i utrwalającej kierowniczą rolę w opinji tłumu, jego często przypadkowych, a zawsze najmniej poczucia ładu społecznego i ciągłości historycznej posiadających, przywódców zaburzeń, które upadek poprzedniej organizacji i władzy w państwie spowodowały.

Zatem od początku rewolucji francuskiej obok Zgromadzenia Narodowego istnieją terroryzujące je kluby, w których już wówczas wpływ kierowniczy mają Danton, Marat, Desmoulins, Hebert, Robespierre..., a od początku rewolucji rosyj-

skiej walczy o władzę z „Rządem Tymczasowym“ „Rada delegatów robotniczych i żołnierskich“.

Z faktu istnienia dwóch władz rewolucyjnych wynika przedewszystkiem bezrząd. Tłum czuje, że nikt nim naprawdę nie kieruje i zaczyna sam sobą kierować, t. j. kierować się zmiennemi swemi nastrojami i iść za najniższemi, najbardziej brutalnemi, zwierzęcemi niemal swemi instynktami.

Bo gdy otrzymuje ciągle sprzeczne wskazania i rady od dwóch istniejących obok siebie, zwalczających się skrycie, lecz pozornie nawzajem się uznających, a w dążeniach swych wręcz rozbieżnych władz — rozkazy żadnej z nich nie posiadają dostatecznego autorytetu. I z rad tych, wskazań, rozkazów, nawoływań wybiera tłum te, które są najłatwiejsze do spełnienia, które nie żądają odeń żadnych ograniczeń swych pożądań, nie wymagają spełniania żadnych obowiązków, a sankcjonują z góry wszelki czyn jego.

Jakże nie miał żołnierz rosyjski posłuchać wydanego przez Radę delegatów robotniczych i żołnierskich rozkazu Nr. 1, który zwalniał go od obowiązku posłuszeństwa wobec oficera — gdy proklamowany przez naczelnych dowódców armji Rząd Tymczasowy Radę tę uznał, jako legalny organ państwowy.

Jakże nie miał lud paryski dawać posłuchu radom Marata, pouczającego „że gdy człowiekowi wszystkiego brakuje, ma prawo zabrać drugiemu nadmiar, w który tamten opływa, co więcej, odebrać mu i niezbędne jego rzeczy, i raczej zamordować go i pożreć jego żywe ciało, aniżeli ginąć z głodu — bo dla zachowania się przy życiu człowiek ma prawo targnąć się na własność, na wolność i nawet na życie bliźnich“ — gdy Zgromadzenie Narodowe pozwalało klubom wykonywać jawną nad swemi obradami kontrolę i okrzykami galerji wpływać na swe postanowienia.

To też niezmienną cechą wielkiej rewolucji, cechą, która z równą siłą występuje w obu rozpatrywanych przez nas rewolucjach, jest wyłamywanie się mas ludności z pod wszelkiej władzy. Rosnąca dezercja z armji, porzucanie samowolne frontu, miały miejsce również i we Francji w okresie Zgromadzenia Narodowego; jeno że Francja nie prowadziła wówczas wojny — więc objaw ten nie miał tych co w Rosji czasów Kiereńskiego konsekwencyj; wraz z tem idzie coraz większy bandytyzm, nieustające wiece i demonstracje, odrywające

ludzi od normalnych zajęć, powszechne obniżenie wydajności pracy i szybki wzrost drożyzny, coraz częstsze i okrutniejsze tłumne samosądy, i łącznie z tem wszystkiem postępujące zdziczenie mas.

Przychodzi chwila, gdy wszelki niemal posłuch dla wyłonionego przez rewolucję rządu ustaje. Staje się jasnem, że rewolucja nie naprawiła chorego organizmu państwowego, lecz ostatecznie zdezorganizowała państwo. Wśród ludzi, którzy z radością powitali rewolucję, którzy jej nawet współdziałali, w nadziei, że ziści pożądane przez nich reformy, budzi się przeświadczenie, konieczności jak najszybszego zlikwidowania rewolucji dla zapobieżenia ostatecznej ruinie państwa przez rosnącą anarchję. Zjawiają się plany przywrócenia dawnej władzy, byle uszanowała podstawowe „zdobycze rewolucji".

Mirabeau wchodzi w porozumienie z dworem, staje się tajnym doradcą króla, proponuje mu środki opanowania rewolucji przez podniecenie przeciwko niej tych samych instynktów ludowych, które jej zapewniły triumf, ale pod egidą króla, gwarantującego równość i wolność wszystkich bez różnicy swych poddanych, a mającego dość siły, by zapewnić narodowi poszanowanie bezpieczeństwa i własności. Gdy zaś plan ten, choć rozumny, okazał się niewykonalny, bo ani król do miary potrzebnej do wykonania go nie dorastał, ani nie była go wstanie zrozumieć większość Zgromadzenia Narodowego — Dumouriez następnie próbuje wojskowego przeciwko Konwentowi zamachu.

Podobnie w Rosji partje dawnego bloku postępowego po kilku miesiącach rewolucji całą swą nadzieję opierają na ewentualnej dyktaturze wojskowej, której próbę podejmuje Korniłow.

Autorytet wszakże żywiołów umiarkowanych zbyt nisko już upadł, by próby zlikwidowania rewolucji mogły się im powieść. Mają one tę tylko konsekwencję, że w masach powstaje strach kontrewolucji, którąby je z powrotem ujarzmiła, strach ten zaś rodzi wściekłość, zwracającą się przeciwko wszystkim, którzy w jakimkolwiek związku z dawnym ustrojem państwowym stali, przeciwko całej bez wyjątku przodującej dotychczas warstwie narodu. Każdy, kto przed rewolucją miał wybitniejszą pozycję społeczną, kto miał styczność ze sprawami państwowemi, choćby przez opozycyjną przeciwko daw-

nemu rządowi działalność, kto był za swą wiedzę i pracę ceniony, uznawany, czyjego zdania rząd zasięgał, albo poważaniem się choćby tylko w warstwie przodującej cieszył — jest podejrzany o kontrrewolucję, jest instynktownie przez tłum uważany za swego wroga.

Zrywa się wszelka nić łącząca teraźniejszość z historją narodu i wiekami wytworzoną cywilizacją, w masach—że użyję terminologji Kochanowskiego — budzą się echa pra-wieku, lud wraca do instynktów pierwotnej gromady.

Ale tak jak bezpośrednie zawsze tylko reagowanie skurczaniem lub rozszerzaniem się plazmy na każdy bodziec zewnętrzny jest najlepszą gwarancją utrzymania swego bytu u jednokomórkowej ameby, a reagowanie bezpośredniemi tylko odruchami u człowieka jest znamieniem kompletnego nerwowego rozstroju—tak również gdy w nowoczesnem państwie tłum do instynktów pragromady wraca — ustaje wszelkie zorganizowane życie społeczne i traci w narodzie jakiekolwiek znaczenie rozumna wola i myśl konsekwentna.

Gdy na początku rewolucji jest neurasteniczna apatja, czy neurasteniczne nieskoordynowanie chwilowych wybuchów energji w warstwie rządzącej — to teraz przychodzi „wielka histerja“ mas ludowych.

Jest to moment kulminacyjny rozprzężenia wszelkiej władzy i organizacji państwowej (choć nie jest to jeszcze chwila najsilniejszego rozpętania rewolucyjnej destrukcji).

We Francji stan ten następuje po nieudanej ucieczce Ludwika XVI. Na papierze istnieje jeszcze monarchja, jeszcze Zgromadzenie Narodowe wykańcza konstytucję i król ją zaprzysięga. Ale ani król, ani Zgromadzenie Narodowe nie mają już żadnego w masach posłuchu. Każda wieś, każde miasto rządzi się samo na własny swój ład, a właściwie rządzi wszędzie tłum, dla którego jedynie miarodajne są już tylko podniecające jego nienawiści wezwania „przyjaciół ludu“ typu Marata.

Wyrazem też tego rozprzężenia były wybory do Ciała Ustawodawczego, którego pierwszem staraniem było sprowadzić do zera znaczenie całej władzy wykonawczej w państwie.

Rosja moment powyższy przeżywa po nieudanym zamachu Korniłowa. Nic nie ilustruje tak silnie powszechnego rozkładu, jaki objął cały wówczas naród, jak owa organiczna niezdolność „przedparlamentu“ do powzięcia jakichkolwiek

uchwał pozytywnych, na którą już w 2-im rozdziale zwróciłem uwagę.

Lecz tłum nie może być bez przywódców.

I przywódcy jego się znajdują. Są to ci sami ludzie, którzy we Francji już 14 lipca 1789, a w Rosji 27 lutego (12 marca) 1917 r. przewodzili w walkach ulicznych ludowi, z których poduszczenia nastąpiło sprowadzenie przemocą Ludwika XVI z Wersalu do Paryża i których pomysłem był rozkaz do armji Nr. 1—jakobini we Francji, bolszewicy w Rosji.

Dochodzą teraz z łatwością do władzy, gdyż od dłuższego czasu masa poruszała się przeważnie w kierunku impulsów, przez nich dawanych, t. j. za ich właśnie podnietą zrywała jedne pod drugich wszystkie więzy obowiązku wobec państwa, posłuszeństwa prawu, religji i moralności, dogadzając najpierwotniejszym swym instynktom.

I dochodzą do władzy tem łatwiej, że sprowadzony do stanu pierwotnej hordy tłum widzi w nich „swoich ludzi", gdyż albo są w swych namiętnościach, równie jak on pierwotni (Danton), albo też, równie jak on, odnoszą się wrogo do istniejącej cywilizacji, w której, trawieni ambicjami nieskończenie przerastającemi ich zdolności (Marat), czy też nie dającemi się zaspokoić wobec oddzielających ich od ogółu społeczeństwa przeciwieństw rasowych (Trocki, Zinowiew, Kamieniew etc.), znaleźć sobie miejsca nie mogli.

Z tą chwilą wszakże zjawia się konflikt rozpętanych przez nich w masie ludowej odruchów pierwotnych hordy niedyscyplinowanej, a koniecznością ujęcia tejże masy w karby organizacyjne, bez czego niemożliwem byłoby nietylko przeprowadzenie zamierzonych przeobrażeń społeczno-państwowych, lecz choćby tych utrzymanie się przez dłuższy czas u władzy.

I oto po zupełnem rozprzężeniu całej dotychczasowej organizacji państwowej i społecznej, po rozpadnięciu się narodu na liczne tłumy uliczne, wiejskie, fabryczne, żołnierskie i t. d. zaczyna się opanowywanie ich z powrotem przez grupę ludzi, mających chęć rządzenia i wolę po temu, ludzi, którzy dotychczas stali poza grupą rządzącą, w krańcowej nawet do niej przeciwstawności, i dlatego właśnie nie zostali dotknięci powszechną w tej ostatniej rozsterką myśli i woli, i zachowali siłę woli, a jednak nad masą, wiedzą i wykształceniem niemniej od poprzednich jej kierowników górują.

By móc jednak tłumy te opanować, muszą ci ludzie być

zdolni do równie pierwotnych metod rządzenia, jak pierwotnemi są instynkty masy w tej chwili. Mniejsza o to, czy zdolność tę daje im żywiołowość ich natury, czy też półobłąkańcze zwyrodnienie, czy wreszcie pogarda jednostki i życia ludzkiego, płynąca z sekciarskiej ciasnoty i bezwzględności. W żadnym razie jednak nie mogą to być ludzie obciążeni jakiemikolwiek skrupułami sumienia religijnego, narodowego, czy humanitarnego; nie mogą to być szlachetni anarchiści typu Krapotkina, ani wzdrygający się przed podpisaniem haniebnego pokoju brzeskiego socjal-rewolucjoniści, ani wierzący naprawdę w braterstwo ludzi żyrondyści. Mogą to być tylko ludzie tego psychicznego typu, co jakobini i bolszewicy.

Istnieje w bioloji prawo t. zw. biogenetyczne. Stwierdza, że każdy organizm w swym embrjologicznym rozwoju przechodzi w skróceniu drogę rozwoju gatunków. Więc płód człowieka w najwcześniejszych swych stadjach przypomina budową świat protozoów, następnie w pewnych momentach swego rozwoju niższe kręgowce, dalej zwierzęta ssące, aż wreszcie otrzymuje formy ludzkie.

Coś podobnego widzimy, gdy z tłumów, dniem bieżącym tylko i chwilowemi odruchami żyjących, na jakie rozpadło się państwo pod wpływem postępującej anarchji rewolucyjnej, wyłania się nowa, niczem z przeszłością jakoby nie związana władza, gdy — mówiąc językiem rewolucjonistów — na ruinach zniszczonego ostatecznie dawnego ustroju rodzi się nowy świat.

Otóż ta nowa władza ustala swe panowanie temi samemi krwawemi, dzikiemi, barbarzyńskiemi wręcz metodami, jakiemi ustalała się wszędzie władza w zaraniach dziejów ludzkości.

Albert Sorel, charakteryzując działalność Robespierra i jego „pontyfikat", najwyższego kapłana kultu rozumu, robi następującą uwagę o rządach jakobińskich: „Ci wulgarni i zarozumiali prawodawcy wyobrażali sobie, że odnawiają oblicze świata, w rzeczywistości zepchnęli tylko społeczeństwo bardzo rafinowane i bardzo cywilizowane na pierwotne bezdroża ludzkości. By zdobyć władzę, używali najprostszych środków wodzów dzikich ludów: strachu. By uświęcić i utrzymać tę władzę, wchodzili na wyższy szczebel ludów barbarzyńskich: rządu teokratycznego".

To samo stosuje się i do bolszewików, z tą różnicą, że

nie teokracją utrwalają swą władzę, lecz przez oparcie produkcji najniezbędniejszych dla państwa dóbr na pracy przymusowej (armjach pracy), podobnie jak to się działo w starożytnym Egipcie i na uzależnieniu wielkich mas ludności od rządowego rozdawnictwa codziennej ich strawy.

Krwawy bezlitosny terror, karzący śmiercią nietylko za czyny, lecz za słowa i myśli, skoncentrowanie w jednych rękach władzy prawodawczej, sądowej i wykonawczej, bezwzględne i natychmiastowe posłuszeństwo przełożonym, przywilej bezkarnego grabienia i mordowania reszty ludności dla gwardji przybocznej despotycznych władców, i przy tem wszystkiem nieustanna wojna wewnątrz kraju i z sąsiedniemi państwami — oto niezmienne cechy rządów rewolucyjnych w epoce największego triumfu nowych haseł wolności nad panującą poprzednio tyranją.

Oczywiście w zastosowaniu tych metod rządzenia są pewne różnice, zależnie od miejsca i czasu rewolucji. Ale różnice te jeszcze bardziej utrwalają wrażenie analogji powstawania nowego rządu po zniszczeniu przez rewolucję dawnej władzy z rozwojem embrjonu. Owa rzekomo zupełnie nowa władza, ostentacyjnie wyrzekająca się wszelkiego związku z przeszłością, pomimo to idzie ciągle śladami, które wyżłobiła historja poprzednich w danym narodzie despocyj.

Nad umysłowością jakobinów panowały ciągle formuły prawa rzymskiego w ustalonej przez legistów francuskich epoki Ludwika XIII interpretacji.

Metody zaś rządzenia Lenina i Trockiego były w 1918 i 1919 r. jak gdyby kopją rządów Iwana Groźnego, z tymi samymi „oprycznikami", obecnie tylko zwącymi się „gwardją czerwoną", z tem samem przymuszaniem opornych do wiernej służby rządowi przez branie w zakład ich rodzin i mordowanie dzieci za bunt rodziców, z tem samem pogardliwem lekceważeniem o wiele silniejszych państw i narodów zachodnich, byle w oczach własnych poddanych za największą w świecie potęgę uchodzić...

Gdy jednak w r. 1920 przyjrzałem się znów zbliska bolszewji podczas rokowań pokojowych w Mińsku, zafrasowała mnie od pierwszej chwili głęboka zmiana, jaką w ciągu 1 ½ roku przeszła rewolucja rosyjska. Ustała ciągła strzelanina po ulicach miast i miasteczek, bez której dawniej dzień jeden nie przechodził, znikły tłumy żołnierzy z dachów wagonów,

nie było już widać grup „towarzyszów“ rekwirujących samowolnie, z mocy jedynie posiadanego kulomiotu, sklepy i magazyny, znikły też pędzące w szalonym tempie automobile pijanych komisarzy z kochankami. „Szeroka natura rewolucyjnego proletarjatu“ została wciśnięta w karby ponurego, iście niewolniczego posłuszeństwa. W 1918 r. spływała krwią Rosja patrjotyczna, głód i mróz wyciskał łzy z oczu większości mieszkańców miast, ale „rewolucja“ hulała, śmiała się, tańczyła, śpiewała głośno, zawadjacko wszędzie po ulicach miejskich i stacjach kolejowych, wiejskich kwaterach czerwono gwardzistów. W 1920 r. śmiech i radość zamarły zupełnie w Rosji.

Przez te półtora wieku Rosja opryczników Groźnego przedzierzgnęła się w Rosję żandarmów Mikołaja I-go. Ale tylko pod względem metod utrzymywania mas w posłuszeństwie. Terror dziki, płynący w równej mierze z planu politycznego władców, jak i z barbarzyńskich instynktów rewolucyjnego żołdactwa, ustąpił miejsca żelaznej dyscyplinie, której zostało poddane każde pomyślenie poddanych.

Lecz pod względem całej gospodarczej i społecznej kultury życie Rosji przez cały czas rządów bolszewickich cofa się coraz bardziej wstecz. I tak samo cofało się wstecz życie Francji za Konwentu.

Pod wpływem jednak tych dwóch procesów: z jednej strony modernizowania się metod rządzenia, które szybko od pierwotnych dzikich i barbarzyńskich sposobów trzymania poddanych w posłuszeństwie strachem i niepewnością jutra wracają na tory przez cywilizację wytknięte przepisów prawnych, choćby najbardziej niesprawiedliwych i najbardziej krępujących wolność osobistą, w każdym razie jednak z góry określających czego się poddany od władzy spodziewać może, a z drugiej strony, jednoczesnej z tem coraz większej ruiny gospodarczej kraju następuje nieunikniony *kryzys rewolucji.*

Kryzys ten następuje z reguły w chwili, gdy rząd rewolucyjny osiągnął zupełne już panowanie w kraju i wszelka kontrrewolucja została zwalczona.

Z tą bowiem chwilą: 1) ustaje racja dyktatury rewolucyjnej i rewolucyjnego terroru, a co za tem idzie, w masach dotychczas hipnotyzowanych strachem przed powrotem dawnych panów, poczynają otwierać się oczy na gorszy od dawnego despotyzm nowych panów, 2) rząd rewolucyjny nie może spędzać nadal katastrofy ekonomicznej na wrogą ludowi dzia-

łalność kontrrewolucjonistów, a wraz z tem budzi się zrozumienie szkód gospodarczych, spowodowanych przez rewolucję; 3) wraz z poddaniem się całego narodu władzy rewolucyjnej napływa do armji i administracji rewolucyjnej coraz więcej ludzi, w głębi duszy niechętnych rewolucji; 4) rząd rewolucyjny, modernizując swe metody rządzenia, zmuszony jest posługiwać się coraz większą liczbą „specjalistów", zarówno wojskowych, jak i cywilnych, a ci specjaliści są z nielicznemi wyjątkami produktem przedrewolucyjnej cywilizacji i tkwią w niej całym sposobem myślenia; 5) rewolucja, rujnując dotychczasowych posiadaczy, stworzyła liczne szeregi nowych, i ci pragną coraz silniej spokoju w kraju, któryby dał im możność użycia zdobytych bogactw bez obawy narażenia się na los podobny do tego, jaki spotkał dawnych właścicieli majątków i kapitałów; 6) złamawszy ostatecznie wszelki opór kraju, rząd rewolucyjny pragnie uznania przez inne państwa i podjęcia zerwanych przez rewolucję stosunków międzynarodowych, a to wymaga przedewszystkiem ekonomiczno-finansowej restauracji kraju, która jest niemożliwa przy dalszem trwaniu dyktatury rewolucyjnej.

We Francji kryzys ten się rozpoczął w dniu zbuntowania się większości Konwentu przeciwko dyktaturze Robespierra, gilotynowania go wraz z jego najbliższymi towarzyszami i zkasowania trybunału rewolucyjnego.

W Rosji rozpoczyna się on właśnie obecnie.

Zewnętrzne jego formy są o tyle różne od tych, które były we Francji, o ile różny jest bunt rosyjski od francuskiego. Gdy ten ostatni ma charakter wulkanicznego wybuchu i w jednym dniu gaśnie, albo głębokiego dokonywuje przewrotu — to bunt rosyjski przypomina raczej pożar torfowiska, który daje więcej dymu, niż ognia, co chwila zdaje się gasnąć, ale niczem zatrzymać się nie da, i zdławiony po wierzchu rozszerza się coraz dalej pod ziemią, która rozgrzewa się tak, iż ustać nikt na niej nie może.

Bolszewicy stłumili ostatnio bunt marynarzy kronsztadzkich, ale zwycięstwo to nie jest z rzędu dotychczasowych ich zwycięstw nad Kołczakiem, Denikinem i Wranglem. Odnieśli je bowiem w walce nie z kontrrewolucją, lecz z najwierniejszą swą podporą w chwili październikowego przewrotu. Jest to takie samo zwycięstwo, jak odniesione swego czasu przy pomocy armat Bonapartego przez Konwent nad „sekcjami", przez których poparcie jakobini doszli byli do władzy. Różnica na tem

tylko polega, że wystąpienie zbrojne „sekcyj“ paryskich miało miejsce już po upadku Robespierra, gdy bunt marynarzy kronsztadzkich nastąpił jeszcze w pełni dyktatury Lenina i Trockiego.

W każdym razie jednak świadczy, że rząd bolszewicki już traci oparcie o rewolucyjne masy i władzę swą jedynie siłą regularnej armji może nadal utrzymać.

W chwili podpisywania wespół z innymi delegatami preliminarzy pokojowych między Polską a Rosją w Rydze, miałem pełną świadomość, że w tej chwili decyduje się katastrofa Wrangla. Jasnem bowiem było dla mnie, że żołnierz wranglowski, gdy tylko zobaczy znaczną przewagę liczebną bolszewików, nie będzie chciał dalej walczyć, choćby stał na pozycjach istotnie nie do zdobycia. Tyloletnia bowiem wojna wyrobiła we wszystkich żołnierzach rosyjskich zarówno antybolszewickich, jak bolszewickich psychologję nawskroś kondotjerską. Ryzykują chętnie życie, gdy mają widoki zwycięstwa i łupu. Ale porzucają natychmiast walkę, gdy zwycięstwo jest zbyt trudne i może polegać co najmniej na utrzymaniu pozycji.

Zdając sobie wszakże z tego sprawę, dokładałem wedle sił starań, by pokój doszedł do skutku.

To bowiem, co widziałem w sierpniu w Mińsku, przekonało mnie, że dyktatura bolszewicka utrzymywać się może dłużej tylko właśnie wojną.

Nietylko zaś w bezpośrednim interesie Polski leżało, żeby wrzenie rewolucyjne na jej granicach nie trwało zbyt długo, lecz wymagał tego interes całej ludzkości.

Rozumiejąc więc, że rewolucja jako proces patologiczny, rozwijający się z nieuchronną koniecznością według właściwych sobie praw, przerwać się sztucznie nie da, gdy już doszła do kulminacyjnego punktu, uważałem, że dla całej cywilizacji europejskiej korzystniejszem będzie nie odsuwać chwili kryzysu przez podtrzymywanie Wrangla dalszą wojną zewnętrzną, ale raczej postawić jak najszybciej rząd bolszewicki przed koniecznością wykazania przed masami rosyjskiemi swych zdolności konstrukcyjnych, gdy zbraknie już pretekstu dla dalszej wyłącznie destrukcyjnej działalności.

I przewidywanie to się sprawdza. Od tych samych warstw ludności, które najbardziej dopomogły bolszewikom do zwycięstwa, od proletarjatu miejskiego przedewszystkiem wychodzi teraz żądanie wolności słowa, myśli, zrzeszeń i handlu.

Narazie Trocki na żądania te odpowiedział armatami, skierowanemi na forty Kronsztadu, i aresztowaniem tysięcy robotników piotrogrodzkich.

Ulegnie jednak wkrótce losowi Mikołaja II-go w 1905 r. Bunt będzie nadal się szerzył na przestrzeni całej Rosji. Stłumiony w jednych miejscach będzie wybuchał w innych. I zapewne już rok 1921 przyniesie Rosji ustępstwa Rady Komisarzy Ludowych na rzecz żądań mas, nowy jakiś „ukaz tolerancyjny", ulżenie więzów krępujących dziś prasę, dopuszczenie do praw obywatelskich i nie bolszewików, oraz zwołanie jakiegoś przedstawicielstwa narodowego. Wtedy rewolucja rosyjska wejdzie w fazę analogiczną do epoki dyrektorjatu. Bolszewicy zachowują znaczne jeszcze, być może nawet przeważające wpływy. Ale skończy się ich dyktatura, ich terror rewolucyjny, zacznie się ich zmaganie z rosnącem w masach rozczarowaniem w hasła rewolucji, z piętrzącemi się trudnościami gospodarczej odbudowy kraju, z opozycją, której prawo istnienia sami uznać będą musieli. I w tem zmaganiu coraz wyraźniej występować będzie zasadnicza niezdolność ich do rządzenia inaczej jak przemocą, oraz wyłącznie negatywny charakter wszystkich ich dotychczasowych reform. A że dłużej rządzenie terrorem będzie niemożliwe, bo zwracać by się musiał coraz bardziej przeciwko tym warstwom ludności, w imieniu których rzekomo jest wykonywany, więc też rząd rewolucyjny będzie zmuszony do coraz dalszych odstępstw od dotychczasowych swych zasad: stopniowo przywracać będzie wolny handel i własność prywatną, wolność słowa i przekonań, indywidualną inicjatywę gospodarczą. Każda taka koncesja będzie odczuwana przez masy, jako dowód słabości bolszewików, i wzmacniać będzie opozycję przeciwko nim, a zarazem przyśpieszać będzie reakcję w całem społeczeństwie przeciwko wszelkim „zdobyczom rewolucji".

Im głębiej bowiem destrukcja rewolucyjna sięga, im gruntowniejszego dokonywuje wywrotu poprzedniego ustroju, tem silniejszą jest następnie reakcja, która po kryzysie następuje.

Nieuchronnym epilogiem rewolucji rosyjskiej będzie restauracja monarchiczna, tak samo jak nieuchronną była po wielkiej rewolucji francuskiej i po rewolucji Kromwela.

A jeśli tak wszędzie się dzieje, że im pełniejsze jest nasamprzód zwycięstwo rewolucji, tem pełniejszą następnie jest reakcja przeciwko niej, tak iż tylko małe „rewolucje" typu angielskiej

rewolucji 1689, francuskiej 1830, rosyjskiej 1905 r., t. j. rewolucje, kończące się po pierwszym zaraz wstępnym swym okresie, sprowadzają trwałe zmiany w ustroju państw, gdy *„wielkie rewolucje“* wracają zawsze do swego punktu wyjścia i dopiero ich recydywy, w formie już *„małych rewolucyj“* przebiegające, jakiemi były właśnie wspomniane rewolucje angielska 1689 i francuska 1830 r. wprowadzają w życie, z dużem zresztą umiarkowaniem, ideje, które kierowały były odnośnemi wielkiemi rewolucjami — to w Rosji ów proces reakcji będzie jeszcze bardziej krańcowy. Bo dusza rosyjska jest szczególnie niezdolna do kompromisu.

Łudzą się więc mocno ci wszyscy, którzy wyobrażają sobie, że rewolucja rosyjska po przejściu okresu bolszewickiego, zakończy się ustaleniem w Rosji liberalnej, praworządnej republiki.

Nie nastąpiło nic podobnego w Anglji połowy XVII-go wieku, ani we Francji końca XVIII stulecia. Tem mniej jest to możliwe w Rosji. Bo w Angli i we Francji była już silnie zakorzeniona przed owemi rewolucjami rzymska koncepcja państwa, na prawie opartego, gdy cała poprzednia historja Rosji wdrażała w umysły ludności wschodnie pojęcie państwa, jako organizacji porządku utrzymywanego wolą władców kraju. Brak więc zupełnie w umysłowości rosyjskiej elementów, potrzebnych dla stworzenia wogóle państwa praworządnego, a tembardziej republiki liberalnej. Bo republika to rząd większości, a republika liberalna to umiarkowany rząd większości, umiejącej odpowiedniemi kompromisami łagodzić opozycję mniejszości. Cała zaś psyche rosyjska porusza się stale w krańcowościach.

A przytem rewolucja rosyjska wymordowała tyle inteligencji rosyjskiej, a jeszcze więcej zniszczyła zupełnie nerwowo, że o rządach oświeconych, o rządach ludzi jakiejś szerszej prawno-państwowej idei w Rosji przynajmniej na przeciąg dwóch pokoleń nie może być mowy.

Gdy rewolucja przebiegnie całą swą parabolę rozwojową (a już przez najwyższy punkt tej drogi przeszła), Rosja wróci znów do monarchji, być może bardziej samowładnej, niż była monarchja Mikołaja II. Bo po tyranji bolszewickiej, ta nawet minimalna doza swobód, jaka istniała w Rosji przed 1905 r., wydawać się będzie wspaniałą wolnością.

Najprawdopodobniej jednak restauracja monarchiczna,

choć de facto bardziej w metodach postępowania autokratyczna od poprzedzających rewolucję rządów, da formalnie bardziej parlamentarną konstytucję Rosji — przedewszystkiem dla pozyskania sobie opinji Europy, a także z poczucia własnej słabości. Bo wróci monarchja do Rosji nie tyle siłą obozu monarchicznego, co słabością kierunków republikańskich. I główną jej troską będzie wytwarzanie sobie należytej dopiero w narodzie podstawy.

To też niewątpliwie nietylko nie odbierze chłopom ziemi folwarcznej, którą między siebie podzielili, lecz podział ten ulegalizuje. I to będzie bodaj jedyną trwałą „zdobyczą rewolucji rosyjskiej".

Czy jednak rewolucja monarchiczna potrafi istotnie zdobyć nową trwalszą podstawę w Rosji — jest dosyć wątpliwe, chyba, żeby na tronie rosyjskim po rewolucji znalazł się człowiek istotnie wielkiej miary, typu Piotra I, czy Fryderyka Wielkiego.

Czy jest jednak dziś człowiek taki w Rosji, czy jest przedewszystkiem wśród możliwych do tronu kandydatów? To dopiero przyszłość pokaże.

Ale jedno już dziś stwierdzić można: a mianowicie, że obóz monarchiczny w Rosji, nietylko ten, który dziś się na emigracji znajduje, ale i ten, który się wewnątrz kraju sformuje z nowo zbogaconych elementów, nie wyda z siebie mężów stanu tej miary co Richelieu, albo choćby Stein. Wszystko wskazuje raczej, że horyzonty jego umysłowe i jego uczuciowe skłonności będą na poziomie dworu i otoczenia Karola II i Jakóba II, czy Ludwika XVIII i Karola X.

O ile więc restauracja nie wprowadzi na tron naprawdę opatrznościowego monarchy, któryby potrafił nietylko swym genjuszem podbić sobie umysły całego narodu, lecz jednocześnie pchnąć go na nowe tory rozwoju w kierunku nowoczesnej europejskiej kultury społecznej i państwowej, opartej na równości obywateli w prawach i obowiązkach wobec ojczyzny— rządy sprawować będą w Rosji porewolucyjnej ludzie, których głównem zadaniem będzie trzebienie śladów rewolucji.

Będą to rządy dokuczliwe a słabe, słabe szczególniej w zakresie polityki zewnętrznej, bo obawiające się wszelkiego silniejszego dla państwa wstrząśnienia i opierające się na przemęczeniu zbyt długą wojną, oraz na powszechnem wskutek tego żądaniu spokoju, słabe również i w polityce we-

wnętrznej, bo nękane ciągłą obawą recydywy rewolucyjnej. Ale też właśnie dlatego jest bardzo wątpliwe, by Rosja uniknęła nowych po pewnym czasie wstrząśnień rewolucyjnych.

Z jednej strony zasadniczy brak w duszy rosyjskiej poczucia prawa i umiarkowania, stanowiących niezbędne elementy współczesnego parlamentaryzmu, z drugiej zaś strony, niemożliwość autokratycznego rządzenia we współczesnych warunkach społeczno-gospodarczych — pchać będzie Rosję do dalszych jeszcze kolejno po sobie następujących rewolucyj i restauracyj. Czy w tych krańcowych przerzucaniach się od anarchji rewolucyjnej do samowoli monarchicznej, jakie Rosję czekają, odnajdzie ona równowagę, podobnie jak odnalazła ją Francja po przejściach restauracji burbońskiej, rewolucji 1830 r., monarchji orleańskiej, rewolucji 1848, cesarstwa i Komuny 1871 r. — czy też rozpadać się będzie stopniowo podobnie do Turcji — zależeć to będzie od całego szeregu czynników, których dziś nikt nie zdoła przewidzieć, przedewszystkiem jednak od tego, czy inteligencja rosyjska potrafi pod wpływem nieszczęść obecnych swej ojczyzny wyrobić w sobie patrjotyzm podobny do tego, jaki rozbudził się w Polsce pod wpływem klęsk rozbiorów, patrjotyzm polegający na umiłowaniu swego narodu za cierpienia, które znosi, a nie na kulcie materjalnej potęgi państwa.

Zastanawiając się nad tem, niesposób wszakże nie zauważyć, że Anglja, w której parlamentaryzm miał już długą przed rewolucją Kromwela historję, po jednej recydywie rewolucyjnej ustaliła swą równowagę polityczną, Francja zaś przeszła aż trzy recydywy rewolucyjne, gdyż wielką rewolucję poprzedził okres absolutyzmu przeszło półtora wieku trwający. Rosja miała wprawdzie przed rewolucją już parlament, ale historja udziału społeczeństwa w rządzie była zbyt krótka, by tradycje parlamentarne mogły się w niej stać czynnikiem, łagodzącym przeciwieństwa skrajnych rewolucyjnych i skrajnych absolutystycznych prądów. Tylko po szeregu ciężkich, bolesnych doświadczeń może naród rosyjski wyrobić w sobie tę tolerancję i to umiarkowanie dążeń i przekonań społeczno-politycznych, które leży w podstawie współczesnej kultury państwowej społeczeństw europejskich...

* * *

Następstwem rewolucji francuskiej była bohaterska epopea Napoleońska. Rewolucja angielska zrodziła wielką i pełną triumfów politykę zagraniczną Kromwela. Rewolucja husycka dała Czechom legendarne zwycięstwa Żyszki.

Fakty powyższe nasuwają pytanie, czy rewolucja, obok zniszczenia, które spowadza, nie podnosi jednak tak olbrzymio energji psychicznej mas w narodzie, że stałym towarzyszem rewolucji stają się wielkie triumfy militarne i zewnętrzno-polityczne.

Niewątpliwie istnieje ścisły związek przyczynowy nietylko między powodzeniami Kromwela na terenie międzynarodowym, a wytworzonem przez ówczesną rewolucję podnieceniem umysłów angielskiego narodu, ale również między rewolucją francuską a zwycięstwami Napoleona, pomimo, iż był on nietyle wytworem rewolucji, co jej ujarzmicielem, i że raczej osobistym swym genjuszem okrył sławą nieśmiertelną swe armje, niż dzielnością swych żołnierzy został do szczytów potęgi wyniesiony.

Przedewszystkiem bowiem nie da się zaprzeczyć, że nie byłoby dla Napoleona i jego cesarstwa miejsca we Francji, gdyby rewolucja nie była wprzód zdruzgotała dawnej monarchji. A przytem niewątpliwie rewolucja rozbudziła w masach ludu poprzednio biernych ambicje i namiętności polityczne, które w momencie odpływu fali rewolucyjnej przerodziły się pod wpływem zwycięstw Napoleona w potężną ekspansję zewnętrzno-polityczną.

Zatem rewolucja w swym epilogu *może* zradzać znakomite podniesienie energji militarnej i zdobywczej narodu.

Ale nie znaczy to, by tak być zawsze *musiało*.

I niesposób nie zwrócić jednocześnie uwagi na krótkotrwałość i zwodniczość triumfów tej porewolucyjnej ekspansji militarnej.

Pomimo sukcesów Kromwela, nietylko nie ziściła się zasadnicza jego koncepcja hegemonji angielskiej nad ogółem państw protestanckich Europy, ale za Karola II i Jakóba II Anglja stała się raczej terenem politycznych intryg obcych państw, zarówno protestanckich, jak katolickich.

Również ze wszystkich wielkich systemów przebudowania Europy stworzonych i nawet już wprowadzonych przez Napoleona nic się nie ostało. Francja z wojen napoleońskich wyszła nie wzmocniona, lecz osłabiona.

To samo trzeba powiedzieć o zwycięstwach Żyszki. Wybuchy ekspansji militarno-zaborczej, powstające w epilogu rewolucji — o ile następują — są zawsze tylko epizodami, epizodami bohaterskiemi, legendarnemi, które na dalszą metę miewają doniosłe wychowawcze znaczenie i stają się w przyszłości najcenniejszemi skarbami patrjotycznej tradycji narodu, ale narazie sprowadzają jeszcze gorsze tylko wyczerpanie sił zrujnowanego już poprzednio anarchją rewolucyjną organizmu społecznego.

I doprawdy trudnoby dziś nawet po stu latach z zupełnym objektywizmem odpowiedzieć na pytania, czy sława, którą pierwsze cesarstwo opromieniło Francję, opłaciła w wytworzonych przez nią siłach duchowych narodu francuskiego to olbrzymie wyniszczenie materjału ludzkiego, jakiem została okupiona.

Bezsprzecznie tradycja triumfów oręża francuskiego w dobie napoleońskiej była silnym czynnikiem przedziwnego patrjotyzmu wojsk francuskich w ostatniej wojnie. Czy jednak osłabienie energji rozrodczej narodu francuskiego w XIX w., które dało Niemcom tak wielką przewagę liczebną nad Francją, nie jest też po dziś dzień jeszcze konsekwencją wojen Napoleońskich?

Co się zaś tyczy Rosji, to z góry przewidzieć można, że podobnego do napoleońskiego epizodu bohaterskiego w niej nie będzie.

Najprawdopodobniej i w Rosji w epilogu rewolucji zobaczymy rodzaj dyktatury wojskowej. Przygotują ją sami bolszewicy.

Nie będąc już w stanie polegać nadal na „rewolucyjnym proletarjacie" utrzymują już dziś swą władzę przedewszystkiem przy pomocy regularnej armji. I mimo znakomitej dotychczas organizacji komisarzy politycznych, którym są bezwzględnie podporządkowani wszyscy dowódcy wojskowi, armja siłą konieczności, im bardziej będzie odgradzana od wpływów partyjno-politycznych agitacyj, a musi to już obecnie robić Trocki we własnym interesie, tem bardziej będzie się wymykała z rąk organów cywilnych, a wraz z tem rosnąć będzie w państwie znaczenie fachowych czynników wojskowych.

Ale nie wystarcza to dla stworzenia wielkiej ekspansji militarnej narodu.

Rewolucja francuska miała w swych początkach wielki poryw patrjotyczny, skierowany przeciwko obcej interwencji

i wkroczeniu do Francji wojsk księcia Brunświckiego. Zwycięskie odparcie obcego najazdu w umysłach ówczesnego ludu francuskiego złączyło się było w nierozdzielną całość z usunięciem dynastji Burbońskiej, ustanowieniem Komitetu zbawienia publicznego, zaprowadzeniem terroru, z całą tragedją rewolucji. I koniecznością patrjotyczną mógł sobie Francuz tłumaczyć wszystkie zboczenia, nawet zbrodnie epoki jakobińskiej. Więc gdy odwróciły się umysły ludu francuskiego od haseł rewolucyjnych, nie musiała w nich jednocześnie nastąpić ogólna depresja moralna. Bo z przeżyć rewolucji pozostawało w każdym razie poczucie odniesionych nad wrogami ojczyzny triumfów. Podniecenie polityczne mas nie upadło z chwilą upadku złudzeń o władzy ludu, zmieniło tylko swój kierunek. Ambicje społeczne, przeobraziły się całkowicie w ambicje narodowe, bo — powtarzam — w zaraniu samem rewolucji francuskiej synonimami były słowa „dobry patrjota“ i „rewolucjonista“.

W Rosji natomiast w początkach rewolucji było porzucenie obrony granic przed wrogim najazdem. I reakcja przeciwko hasłom rewolucyjnym, w miarę powiększania się, wzmagać będzie tylko chęć spokoju, odpoczynku po wszystkich okropnościach wojny i rewolucji.

A w ostatecznym wyniku Rosja po rewolucji znajdzie się w położeniu, przypominającem raczej przedpiotrową epokę.

Okno, które Piotr Wielki, wedle własnych jego słów, wyrąbał do Europy, zamknęło się znowu i pozostanie jeśli nie zamknięte, to silnie przymknięte. Ani bowiem Finlandja, ani Estonja i Łotwa nie zechcą się dobrowolnie swej niepodległości wyzbyć, ani też niełatwo będzie Rosji siłą je ponownie podbić, bez narażenia się na poważny konflikt z Polską i państwami Skandynawskiemi. Tylko więc jakimś układem, w równej mierze dla wszystkich stron zainteresowanych korzystnym, Rosja odzyskać może dostęp do Baltyckiego morza przez Rewel i Rygę. Jako jedyny, niezaprzeczenie własny, port na Baltyku zostaje jej więc Petersburg.

Trudno jednak przypuścić, by stał się z powrotem stolicą Rosji. Centr życia państwowego i kulturalnego Rosji wraca znów do Moskwy. I to nietylko przez to, że w Moskwie rezydują obecnie centralne władze państwowe i że, według wszelkich danych, pozostaną w niej również po rewolucji, choćby ze względu na bezpieczeństwo stolicy.

Co ważniejsze jednak, wojna i rewolucja zniszczyły dominujące poprzednio w Rosji stanowisko baronów nadbaltyckich. A jednocześnie im bardziej rewolucja była antynarodową, tem bardziej reakcja przyjmie charakter nacjonalistyczny. Centrum zaś nacjonalizmu rosyjskiego była zawsze Moskwa.

Przeniesienie zaś stolicy Rosji z powrotem do Moskwy, wraz z cofnięciem jej granic na wschód i utratą prowincyj o zachodnio europejskiej, na rzymskich wzorach opartej, kulturze, t. j. Polski, Litwy i Łotwy, pchnie niewątpliwie myśl polityczną Rosji ku wschodnim i południowo-wschodnim zagadnieniom, a to tembardziej, że ze wszystkich „zdobyczy rewolucji" jedna tylko — jak już poprzednio wskazaliśmy — pozostanie: dokonany przez chłopów podział folwarków. Podniesie się przez to ogromnie znaczenie chłopów w państwie rosyjskiem. I na nich będzie też starał się przedewszystkiem oprzeć każdy rząd porewolucyjny. Polityka zaś zagraniczna, zrozumiała dla masy chłopskiej w Rosji, może być tylko jedna: zdobywanie nowych terenów kolonizacji rolniczej. Tereny te wszakże mogą być tylko na Wschodzie.

Wojna i rewolucja zerwały niejako z narodu rosyjskiego zwierzchnią skorupę oficjalnej kultury niemieckiej, którą nałożył nań Piotr Wielki. Rosja wraca do tej roli, którą wyznaczyły dzieje jej samorzutnego rozwoju po wyzwoleniu się z jarzma mongolskiego aż do chwili, gdy Piotr Wielki zaczął własnoręcznie obcinać brody i poły bojarom i postanowił na czele i wojska, i szkół, i administracji instruktorów niemieckich. Kaprys genjalnego despoty, który ubrał myśl całego narodu rosyjskiego w mundur niemiecki, trwał lat 200. Ale z chwilą starcia wojennego Rosji z Niemcami, cały system Piotra musiał runąć.

Niemcy niewątpliwie dokładają wszelkich starań, by z powrotem wziąć Rosję pod swój polityczny i kulturalny protektorat. Jeśli polityka państw ententy okazywać będzie nadal tak mało, jak dotychczas, zrozumienia psychiki rosyjskiej — Niemcy mogą istotnie odzyskać protektorat polityczny nad Rosją. Lecz myśl rosyjska, która już przed rewolucją zwracała się coraz silniej ku rodzimym źródłom swej twórczości, tem silniej po rewolucji będzie własnych dróg poszukiwała, dróg, mających punkty wyjścia swego na Wschodzie, nie na Zachodzie, raczej na nadwołżańskich koczowiskach Złotej Hordy, niż na drogach podboju waragskiego naddnieprzańskiej

Rusi. I może to nawet leżyć w interesie politycznym Niemiec, by, przynajmniej na razie, pchać Rosję ku Wschodowi, gdzie z konieczności rzeczy weszłaby w konflikt z Anglją, który tak silnie absorbował uwagę brytańskich mężów stanu w dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego wieku i dziś znów poczyna odżywać.

*
* *

Streszczając powiedziane w rozdziale niniejszym, stwierdzamy:

1. Przyczyną rewolucji jest zawsze rozkład myśli i woli w kierującej państwem warstwie ludności.

2. Gdy rozkład ten objął całą odnośną warstwę społeczną i podzielił ją tak na zwalczające się wzajem obozy, że ani żaden program polityczny, ani żaden człowiek zjednoczyć jej dla konsekwentnego działania nie może — wtedy z fatalną koniecznością pierwsze wstrząśnienie, spowodowane czy to zewnętrznemi niepowodzeniami, czy gospodarczo-finansowym kryzysem, czy sporami religijnemi, czy choćby dynastycznemi rosterkami, prowadzi do *wielkiej rewolucji.*

Gdy rozkład myśli i woli dotknął tylko bezpośrednio rządzące koła, ale ogół warstwy, w której się one rekrutują, zachował zdolność konsekwentnego działania, rewolucja nie dosięga kulminacyjnych swych punktów—jest *małą rewolucją*, różną od wielkej rewolucji tak, jak różną jest neurastenja od wielkiej histerji.

3. Typowy przebieg wielkiej rewolucji jest następujący:

a) Wynikające z niezaspokojenia żywotnych potrzeb ludności zaburzenia, wskutek słabości rządu, rozrastają się i powodują upadek dotychczasowej władzy państwowej.

b) Opinja publiczna powołuje do sprawowania władzy ludzi z warstwy rządzącej, którzy jednak stali w opozycji do ostatniego rządu. Ludzie ci wszakże, otrzymawszy od tłumu władzę, a nie wziąwszy jej—nie czują się na siłach, by wzburzone i upojone zwycięstwem tłumy ująć z powrotem w karby porządku państwowego. Korzystają z tego żywioły skrajnie rewolucyjne, złożone z ludzi, głoszących hasła, tak dalece sprzeczne z całym dotychczasowym ustrojem społecznym i państwowym, że sprzeciwia im się zdrowy rozsądek mas, w tym ustroju wyrosłych, z ludzi więc swemi poglądami raczej w przeciwieństwie do powszechnej opinji, niż na jej czele stojących,

ale właśnie z powodu tak wywrotowych dążeń będących naturalnymi przywódcami zaburzeń. Organizacje czy grupy nie do reformy dotyczasowego porządku społeczno-państwowego, lecz do zupełnej jego niwelacji dążące, naturalnymi więc wrogami całej dotychczas rządzącej warstwy będące, narzucają się części tej warstwy, która przyjęła na się zadanie poprawienia istniejącego ustroju, na współczynnik władzy i rola ta zostaje im przyznana.

c) Rozwija się konflikt dwóch czynników władzy: jednej genetycznie pochodzącej z dawnego ustroju państwowego, drugiej z buntu mas ludowych. Prowadzi to do coraz większego bezrządu. Zorganizowane państwowo społeczeńswo rozpada się na szereg żyjących wyłącznie odruchami tłumów, w których biorą górę coraz dziksze i pierwotniejsze instynkty.

d) Następuje zupełny zanik wszelkiej kierowniczej w państwie i narodzie woli. Każdy jego organ, każdy ośrodek życia społecznego i kulturalnego, poszczególne miasta, wsi, fabryki, związki zawodowe, oddziały wojskowe, kluby polityczne, przypadkowe zgromadzenia uliczne działają pod wpływem wyłącznie chwilowych podniet bez związku z resztą społeczeństwa, wchodzą w nieskończone z sobą konflikty i walki, w których decydującym argumentem jest przemoc orężna. Wszyscy się uzbrajają. Życie w wielkich miastach pod względem bezpieczeństwa przypomina stosunek w pierwotnej puszczy. Masy opanowuje prawdziwa histerja. Anarchja rewolucyjna doszła do szczytu.

e) Wytwarza się nowy rząd z elementów skrajnie rewolucyjnych. Opanowuje on tłumy równie pierwotnemi i dzikiemi metodami działania, jak pierwotne i dzikie stały się instynkty masy, przedewszystkiem bezlitosnym terrorem i utrzymywaniem kraju w stanie ciągłej wojny zewnętrznej i wewnętrznej.

f) Władza rewolucyjnego rządu się utrwala. Żywioły przeciwne rewolucji podnoszą zorganizowany zbrojny opór, są jednak zwyciężone. Jednocześnie następuje coraz większa ruina ekonomicznego i kulturalnego życia narodu, które cofa się do najprymitywniejszych form.

g) Rząd rewolucyjny pod wpływem konieczności wojennych i finansowych przechodzi szybko od dzikich metod rządzenia do barbarzyńskich, następnie coraz bardziej cywilizowanych, choć nie przestaje być ciągle równie despotycznym. Między tem modernizowaniem się sposobów rządzenia, a co-

raz większem cofaniem się produkcji i dobrobytu, oraz ogólnego poziomu kultury w narodzie następuje coraz widoczniejsza sprzeczność. Prowadzi to do reakcji w masach przeciwko tyranji rządu rewolucyjnego, który nie może już obawą kontrrewolucji, ostatecznie zniszczonej, pozorować skrępowania wszelkiej wolności, a nieudolnością wszystkich swych zarządzeń społeczno-gospodarczych, wpychających kraj w coraz większą nędzę, wywołuje zwątpienie w słuszność wszystkich haseł rewolucji.

Następuje kryzys rewolucji.

h) Ustaje dyktatura rewolucyjna. Rząd rewolucyjny musi zaniechać terroru, uznać prawo do współudziału w funkcjach publicznych i we władzy żywiołów nierewolucyjnych, odstępować stopniowo od swych zasad, które się w praktyce okazały niewykonalnemi.

i) Autorytet kierowników rewolucji upada, rośnie dążenie do przywrócenia dawnych gospodarczych stosunków. Ale niema w narodzie jeszcze czynników dosyć silnych, by usunąć od władzy rząd rewolucyjny, choć coraz słabszy, coraz mniej siebie pewny.

k) Rząd rewolucyjny utrzymuje się nadal, opierając się o armję regularną. Wraz z tem rośnie znaczenie tej ostatniej, która w odpowiedniej chwili bierze sama w swe ręce władzę w państwie. Następuje okres dyktatury wojskowej.

l) Rewolucja się kończy. W epilogu jej może być potężny wybuch ekspansji militarno-zdobywczej narodu, kierowanej przez wodza, który dokonał likwidacji rewolucji. Ale może być również ogólna depresja woli w całem społeczeństwie.

m) Ekspansja militarno-zdobywcza się kończy już to ze śmiercią wodza, już też katastrofą wywołaną nadmiernemi jego ambicjami. Następuje restauracja przedrewolucyjnej władzy. Dokonywuje się oczywiście tem szybciej, o ile namiętności rewolucyjne nie przerodziły się w chwili odwrócenia się mas od haseł rewolucyjnych w energję wojenną, którąby szczęśliwego wodza wyniosła na czasowego władcę narodu.

4. Trwałą zdobyczą rewolucji jest tylko ruina majątkowa znacznej części warstwy poprzednio rządzącej i przeniesienie ich bogactw, o ile nie zostały doszczętnie zniszczone, do rąk nowo zbogaconych ludzi.

Im większą była wszakże rewolucja, im dalej posunęła się dokonana przez nią w kulminacyjnym jej momencie niwelacja poprzednich urządzeń społecznych i państwowych, tem pełniejszą jest następnie reakcja.

Po wielkiej rewolucji nie zostają nawet w pełni te reformy, które wprowadziło pierwsze jej stadjum, gdy rząd miała w ręku opozycyjna część przedrewolucyjnej warstwy rządzącej.

Wynikiem więc rewolucji są zawsze mniejsze przemiany ustroju państwowo-społecznego, niżli te, które byłyby bez niej drogą naturalnej ewolucji nastąpiły.

5. Przygotowane już przedrewolucyjną ewolucją, a zatrzymane przez porewolucyjną reakcję reformy wchodzą w życie dopiero po powrotnej, małej rewolucji.

6. W summie więc rewolucja nie przyśpiesza rozwoju i postępu społeczeństw, raczej go opóźnia. A zawsze sprowadza olbrzymią masę cierpienia, niezliczone zbrodnie, śmierć niewinną tysięcy ludzi, zniszczenie ogromne pożytecznych sił ludzkich, ruinę warsztatów pracy, tem dotkliwszą, im wyższe już formy przybrała technika gospodarcza w danym momencie historycznym, oraz redukcję sił intelektualnych narodu tem dla jego przyszłości dotkliwszą, im jest liczniejszy, a ogólny poziom jego oświaty niższy.

To też zniszczenie, dokonane przez rewolucję, o wiele dłużej i silniej odczuwać będzie Rosja, niż je odczuwała Francja, która jednak od kongresu wiedeńskiego do drugiego cesarstwa, t. j. przez zgórą 30 lat, skazana była na drugorzędną rolę w Europie i do żadnego wysiłku nie miała sił, by odzyskać dawniejsze przodujące stanowisko. Bo w Rosji zawsze było zamało sił intelektualnych, a technika życia gospodarczego o wiele jest bardziej skomplikowana w początku XIX wieku nawet w Rosji, niż była w końcu XVIII stulecia choćby we Francji.

* * *

W powyżej skreślonym obrazie rozwoju rewolucji pominąłem zupełnie fakt przysłania z Niemiec do Rosji przywódców ruchu bolszewickiego. Uczyniłem to rozmyślnie, by czytelnik się przekonał, czy bez tego epizodu nie mogłaby się była rozwinąć w pełni dzisiejsza rewolucja rosyjska. I okazało się, że niezależnie od przybycia Lenina i Trockiego w zaplombowanych wagonach, nieuchronne było rozpadanie

się państwowej organizacji Rosji za rządów ks. Lwowa i Kiereńskiego, bo rządy te umiały tylko kasować przeszłość, ale nie zdolne były do jakiejkolwiek konstrukcyjnej pracy, że nieuchronnym był dalej upadek Kiereńskiego w walce ze skrajnie rewolucyjnemi żywiołami, gdyż od pierwszej chwili ustępował krok za krokiem przed demagogją piotrogrodzkiej Rady robotniczych i włościańskich delegatów, że nieuchronnem wreszcie było zwycięstwo bolszewików, bo opanować anarchję, do której doprówadziła dwójwładza „Rządu Tymczasowego" i „Rady robotniczych i włościańskich delegatów" mogła tylko krwawa dyktatura rewolucyjna.

Ci, którym się zdaje, że rewolucję bolszewicką spowodowali Niemcy przesłaniem do Rosji Lenina i Trockiego, nie pomyśleli, że wystarczało natychmiastowe aresztowanie ich na granicy, by udaremnić plan niemiecki. „Rząd Tymczasowy" nie uczynił tego jednak, bo się bał „Rady robotniczych i żołnierskich delegatów". I ten strach jego właśnie przed demagogją bolszewicką był najsilniejszą gwarancją zwycięstwa bolszewików.

Gdyby Niemcy nie były wówczas posłały Rosji Lenina i Trockiego — to przybyliby oni do niej co najwyżej nieco później, wezwani przez „Radę robotniczych i żołnierskich delegatów", która w każdym razie wcześniej, czy później wyrwałaby ster rządów z rąk Kiereńskiego. Jedynie opóźniłoby się nieco zwycięstwo bolszewików, gdyby Lenin i Trocki kierowali swym obozem z zagranicy. Było jednak nieuniknione z chwilą, gdy Kiereński uznał rujnujący wszelką dyscyplinę w armji „Rozkaz Nr. 1" i zniósł w niej karę śmierci, bez względu na stan wojenny.

Rewolucja nie jest chorobą infekcyjną, jest chorobą wewnętrzną.

Na każdy naród działają nieustannie różne wpływy destrukcyjne z zewnątrz.

Charakterystyczną jednak właśnie cechą tego roztroju myśli i woli warstwy rządzącej, który wywołuje wybuch rewolucji, jest nieumiejętność, niechęć nawet do obrony przed knowaniami wewnętrznemi wrogów zewnętrznych.

ZAKOŃCZENIE.

Gdy mowa o niebezpieczeństwie rewolucji, stronnictwa radykalne zwracają się do warstwy kierującej z groźną przestrogą: spełnijcie natychmiast nasze żądania, bo jeśli w czas nie dokonacie reform, które wskazujemy, i nie ułagodzicie niemi niezadowolenia mas, rewolucja zmiecie was z powierzchni ziemi. Natomiast stronnictwa skrajnie konserwatywne widzą stale ratunek przed rewolucją w dyktaturze wojskowej.

Obydwa zdania są równie błędne.

Nie uratowały Francji przed rewolucją ciągłe ustępstwa Ludwika XVI.

Nie uratował też Rosji przed rewolucją stan wojenny, przy którym przecież prawnie i faktycznie wszystkie władze państwa podlegały rozkazom naczelnego dowództwa.

Dyktatura militarna likwiduje bowiem rewolucję, ale jej nie zapobiega.

Natomiast całe doświadczenie historyczne wskazuje, że drogą, która najpewniej do rewolucji prowadzi, jest strach przed rewolucją.

I czy to ustanawia się ze strachu przed nią dyktaturę wojskową, czy też ze strachu przed nią wprowadza się reformy żądane przez demagogów, wymuszających je groźbą przez nich samych organizowanego „wzburzenia umysłów ludowych", zawsze wywołuje się przez to katastrofę rewolucyjną.

Nic bowiem tak nie mąci jasności myśli i nie paraliżuje sprężystości woli — jak strach.

Rząd, który działa pod wpływem strachu przed rewolucją, cokolwiek czyni, nie jest nigdy w tem konsekwentny. Albo jak Ludwik XVI nasamprzód zwoła Stany Generalne,

ogłaszając je za jedyne zbawienie państwa, a potem każe im się rozchodzić, by, gdy go nie usłuchają, pozwolić im się przeobrazić w Zgromadzenie Narodowe, albo też, jak Mikołaj II, pozwoli Protopopowowi prowokować rewolucję celem zgniecenia jej w zarodku, a nie przygotuje w pobliżu stolicy wojsk, którebу mógł przeciwko niej po wybuchu buntu poprowadzić i abdykuje na żądanie Dumy, z głosem której poprzednio nie chciał się wcale liczyć, albo też jeszcze, jak Karol I, nasamprzód przyjmuje uchwałę parlamentu i przywódców jego mianuje ministrami, a następnie rozpoczyna wojnę domową przeciwko temuż parlamentowi.

A przytem obawa rządu przed rewolucją, czy się wyraża w ustępstwach przed groźbami demagogów, czy też w ograniczeniach normalnych swobód obywatelskich, zawsze ma dwa skutki: wywołuje niepokój w administracji państwowej i całej warstwie kierowniczej narodu, oraz wzmaga zaufanie we własne siły żywiołów rewolucyjnych, a w konsekwencji obu tych przejawów poczyna się w opinji powszechnej ustalać przekonanie, że rewolucja jest istotnie czemś nieuniknionem. Gdy zaś wrażenie to sparaliżuje ostatecznie wolę warstwy rządzącej — rewolucja już jest nieunikniona, przy pierwszych jakie się zdarzą zaburzeniach — upada cały ustrój państwowy...

Jedyną naprawdę skuteczną ochroną przed rewolucją jest jasna, konsekwentna myśl państwowo-polityczna i siła woli w warstwie kierującej, a przedewszystkiem w rządzie.

Wszystkie wysiłki nasyłanych z Rosji agitatorów bolszewickich będą płonne, jeśli nasza organizacja państwowa będzie funkcjonowała normalnie i ogół społeczeństwa będzie miał zaufanie do sterników nawy państwowej, iż wiedzą, jak i dokąd należy ją prowadzić.

Dopóki to zaufanie istnieć będzie, lud będzie znosił spokojnie nadal i rosnącą drożyznę, i niedomagania administracji, i bolesne nieraz upokorzenia dumy narodowej — bo wierzyć będzie, że to są chwilowe tylko trudności, wynikające ze zniszczenia wojennego i z poprzedniej niewoli, lub krzywdy, zrządzane Polsce przez przemożnych nieprzyjaciół zewnętrznych — ale wszystko to zło przeminie, byle naród nie stracił energji, chęci do pracy i nie dał się wyprowadzić z równowagi.

Jakiż jest pod tym względem obecny stan Polski?

Polska jest niewątpliwie jednym z najbardziej patrjotycznych narodów w Europie. We wszystkich warstwach ludności ogromna większość ludzi gotowa jest każdej chwili oddać życie w obronie ojczyzny.

Ten patrjotyzm czyni lud polski przedziwnie odpornym na wszelką agitację antypaństwową. Podejmowane przez komunistów, niekiedy nawet przy poparciu polskiej partji socjalistycznej, strejki polityczne — były zawsze złamane nie represyjnemi zarządzeniami rządu, lecz przez proste odwołanie się do uczuć obywatelskich robotników i przedstawienie im niebezpieczeństwa, na jakieby strejkiem ojczyznę narazili, względnie przez dobrowolne stanięcie do pracy, na miejsce strajkujących, organizacyj samopomocy społecznej. Fakt ten ma doniosłość ogromną. Świadczy wymowniej bodaj nawet od tego cudownego zapału patrjotycznego, który ogarnął cały naród od dzieci i kobiet do starców, w chwili zbliżania się bolszewików do Warszawy — że rdzeń narodu jest zdrowy. Daje to nam prawo wierzyć w przyszłość Polski.

Jednocześnie jednak stwierdzić trzeba, że w codziennym stosunku obywateli i stronnictw do państwa istnieje poważne niedomaganie, które może stworzyć groźne dla odzyskanej niepodległości niebezpieczeństwo.

Z jednej strony, ogół ciągle jeszcze — jak za czasów niewoli, uważa za normalne uchylanie się od przepisów prawnych i rozporządzeń rządowych, nakładających na obywateli jakie kolwiek ograniczenia. Ludzie, którzy bez wahania poświęcą nietylko życie, ale cały majątek w chwili walki zbrojnej z najeźdźcą — nie uważają zgoła za czyn niepatrjotyczny zatajanie dochodu przy wymiarze podatku lub ofiarowywanie łapówki urzędnikowi państwowemu.

Z drugiej strony, stupięćdziesięcioletnia tęsknota za własnem państwem wyrobiła w społeczeństwie naszem naiwną wiarę we wszechpotęgę państwa. Samopomoc społeczna, którą tak skutecznie przez cały czas podległości obcym państwom walczyliśmy z przemocą tych państw, nagle, po odzyskaniu niepodległości, jakby zamarła. Wszyscy oczekują wszystkiego od państwa. Obarcza się państwo zadaniami, którymby nie podołała wiekami wyrobiona administracja zachodnio-europejska, a w każdym razie nie może sprostać nasz młody organizm państwowy.

Wskutek tego państwo ugina się pod rosnącemi nieu-

stannie ciężarami finansowemi, a dochody skarbu państwowe zawodzą. Gospodarka nasza skarbowo-gospodarcza weszła na drogę, z której wyjścia niema. Tylko przez stanowcze cofnięcie się z niej może nastąpić uzdrowienie naszych stosunków finansowych, walutowych i ekonomicznych.

Nie widać jednak dotychczas tej siły, któraby mogła rozwój państwowego życia naszego zawrócić z tej fatalnej drogi.

Nastrój większości posłów i stronnictw sejmowych przypomina całkowicie psychologję sejmów szlacheckich dawnej Rzplitej, które nigdy się nie zdobyły na uchwalenie dostatecznych podatków. I rząd z większości tej wychodzący nie umie ani się przeciwstawić coraz to większym żądaniom wydatków skarbowych, które stronnictwa stawiają dla pozyskania sobie wyborców, ani wejść do sejmu z wnioskami o niezbędne podwyższenie podatków — któreby się tym czy innym warstwom ludowym, a przedewszystkiem włościanom nie spodobało.

Należy zaś pamiętać, że *rewolucję francuską wywołało nie co innego, jeno impas skarbowo-gospodarczy, w jakim się ówczesna monarchja francuska znalazła.*

Widmo rewolucji jest od nas jeszcze daleko. Ale jeśli nie ustanie w czas rozrzutność republikańskiego naszego sejmu, tak jak nie ustała w czas rozrzutność dworu Ludwika XVI, jeśli nasi posłowie „ludowi“ nie zrozumieją wczas, że dla utrzymania państwa nie wystarczają najbardziej ofiarne porywy patrjotyczne, gdy wróg granicom ojczyzny zagraża, ale konieczne jest codzienne podporządkowywanie swych stanowych interesów potrzebom państwa, tak jak nie zrozumiała tego w czas szlachta francuska XVIII-go wieku — to wcześniej, czy później te same przyczyny wywołają te same skutki.

Rewolucja w Polsce miałaby jednak inne skutki, niż we Francji. Zakończyłaby się nie bohaterską epoką napoleońską — ale powtórnym rozbiorem Polski.

Ogół patrjotyczny i wykształcony społeczeństwa naszego powinien jasno sobie z tego zdawać sprawę. Na nim leży obowiązek zawrócenia wewnętrznej naszej polityki z błędnych torów, które prowadzą nas do takiegoż impasu skarbowo-gospodarczego, w jakim się znalazła Francja w przededniu wielkiej rewolucji.

Jest to możliwe, bo — powtarzam — rdzeń narodu jest zdrowy, ale nie dokona się tego jedynie na terenie polityki

sejmowej, przez konstruowanie takich, czy innych bloków partyjnych w sejmie, takich czy innych rządów: centrolewych, centrowych, centroprawych, czy wręcz prawicowych.

Źródło złego leży bowiem w zasadniczo błędnym stosunku obywateli do państwa. Ten stosunek trzeba co prędzej uzdrowić. Przedewszystkiem zaś ogół społeczeństwa powinien zrozumieć, że *nie państwo, nie rząd, sejm i administracja państwowa stworzy dobrobyt, cywilizację i rozkwit twórczych sił narodu, lecz naród musi zbiorowym ciągłym, codziennym, lata trwającym wysiłkiem zbudować siłę i bogactwo państwa.*

W czasie niewoli oświecone warstwy nasze potrafiły wytworzyć jasną konsekwentną myśl narodową i myśl tę wszczepić codzienną swą pracą anonimową, wbrew naciskowi państw zaborczych, w umysły i serca szerokich mas ludowych.

Odzyskanie niepodległości nie zwolniło wykształconego ogółu od tego obowiązku patrjotycznego, przeciwnie zwiększyło go jeszcze. Dziś powinien ten sam wykształcony ogół wytworzyć w sobie jasną konsekwentną myśl państwową i etykę państwową i tę myśl i etykę państwową również codzienną i zbiorową pracą, a przedewszystkiem dobrym własnym przykładem — wpoić w masy ludowe.

Gdy to się stanie—żadne wysiłki emisarjuszów III-ej międzynarodówki nie zachwieją naszym bytem państwowym. Ale gdyby, nie daj Boże, masy ludu za lat parę zobaczyły, że kierujące państwem warstwy stoją bezradne, w rozterce myśli i niezdolne do stanowczego konsekwentnego planu działania wobec coraz gorszego spadku waluty, rosnącej w nieskończoność drożyzny, zastoju przemysłu i rolnictwa, zwiększającej się nieustannie liczby funkconarjuszów państwowych — wtedy nie pomoże najgorliwsze aresztowanie agitatorów komunistycznych.

Rewolucja nie jest bowiem chorobą zakaźną, powstaje jedynie — ale powstaje niechybnie — z rosterki myśli i zaniku woli warstw kierujących w narodzie i państwa.

SPIS RZECZY.

ERRATA.

Stronnica:	wiersz:	wydrukowano:	powinno być:
20	5 od góry	Royale	Royal
32	7 od dołu	gdyż	gdy
79	dwa ostat. wiersze	i ugruntowały na ziemi rosyjskiej mongolską organizację państwową rządy Iwana Groźnego	i rządy Iwana Groźnego, które ugruntowały na ziemi rosyjskiej mongolską organizację państwową
82	7 od góry	silniejszy	silniej
99	25 „	. Nie	, nie
100	7 od dołu	narodem	narodów
102	14 od góry	1908	1918
111	20 „	Royale	Royal
113	13 „	Dardigoyte	Dortigoyte
„	28 „	relikwiane	relikwiarze
121	3 „	popierali	posiadali
127	7 „	rewolucji	rewolucyj
„	2 od dołu	a choć	choć
128	2 od góry	„prażenia“	„prężenia“
„	15 od dołu	nad-szefowie	szefowie
„	3 „	nowy państwowy	nawy państwowej

NOWOŚCI WYDAWNICZE KSIĘGARNI I SKŁ...

PERZYŃSKI, NIKLEWICZ ...

W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 21. ⊙ ⊙ ⊙ T...

Bujalski L., Kamień węgielny. O podstawę narodowego programu . . . . 160.—

Dillon Dr. E. J., Konferencja pokojowa w Paryżu 1919, wyd. II, uzupełnione skorowidzem. . . . . 500.—

Filochowski W., Chińskie cienie. Nowele . 120.—

Kozicki St., Sprawa granic Polski na kongresie pokoju, z 2-ma mapami . . . 240.—

Lutosławska I., Bolszewicy w polskim dworze, wyd. II . . . . . . 160.—

Majewski E., Bankructwo pieniądza papierowego i cywilizacji, cz. I . . 16.—

" Dr. Muchołapski, z wielu ilustracjami . . . . . *w druku* ——

Tajemnica ... wsku ... ka- ... . 40.—

NA ... zan- ... . 100.—

Nikl... się ... kich ... ry- ... ton 130.—

Popł... 910, ... 600.—

Rych... zło- ... . —.—

Siedl... om- ... . 300.—

Smol... eść 120.—

Ustaw... na ... ar- ... . 25.—

Wasi... wi- ... ań ... to- ... . 120.—

„ZŁ... ało, ... dla ... . 120.—

... droż.